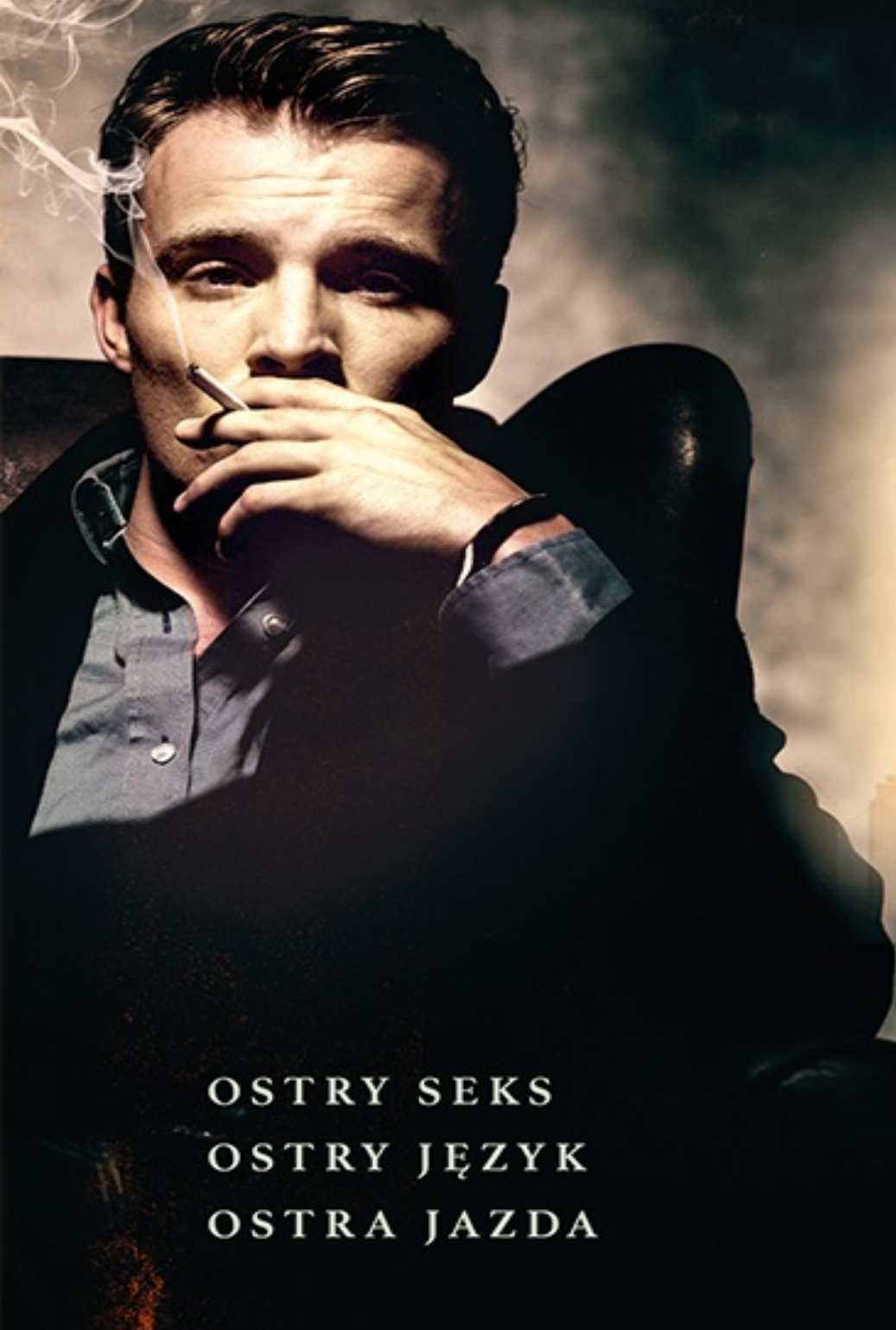


KONTYNUACJA BESTSELLEROWEGO *PROKURATORA*
NAJGORĘTSZEGO LITERACKIEGO DEBIUTU 2017 ROKU

PAULINA ŚWIST



OSTRY SEKS
OSTRY JĘZYK
OSTRA JAZDA

KOMISARZ

KOMISARZ

*Tacie –
Kocynder*

PAULINA ŚWIST

KOMISARZ



Projekt okładki: *Mariusz Banachowicz*

Redakcja: *Monika Frączak*

Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Elżbieta Steglińska, Kamil Kowalski*

© for the text by Paulina Świst

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2017

Zdjęcie na okładce © Ysbrand Cosijn/Shutterstock

ISBN 978-83-287-0791-7

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2017

Spis treści

* * *

Epilog

Powoli otworzyłem oczy. Pierwsze, co odnotował mój mózg, to fakt, że widzę wyraźnie i nic jakoś szczególnie mnie nie boli. Zwłaszcza łeb. No tak. Wczoraj nie „było pite”. Nic. Nada. Byłem za to na performensie smyczkowym. Siedziałem tam z uduchowioną miną, w wyobraźni kreśląc wizję, jak podchodzę do artysty, z wartego kupę kasy instrumentu wyrywam strunę, zakładam mu ją na szyję i używam jako garoty. Bohater moich fantazji miał lśniące obłędem oczy i ubrany był w szary sweter, który bez cienia wątpliwości wygrzebał z kontenera odzieży dla PCK. Całość stroju dopełniały czarne spodnie dresowe z dwoma paskami i wściekle zielone crocasy włożone na gołe stopy. Co jakiś czas przerywał dziwną grę i patrząc ponad widownią, rzucał w przestrzeń pytanie: „Rozumiesz ten świat?”. Jako że nikt ze zgromadzonych na sali hipsterów nie kwapił się do odpowiedzi, ryczał głośnie: „ROZUMIESZ TEN ŚWIAT?”. Bryzgał przy tym obficie śliną na osoby siedzące w pierwszym rzędzie. Następnie wracał do katowania Bogu ducha winnych skrzypiec.

Wzdrygnąłem się na samo wspomnienie i rozejrzałem nieprzytomnie po pokoju. Mój wzrok zatrzymał się na misternie ułożonych firankach, wartych więcej niż trzy pensje psa. Zdecydowanie nie byłem w domu – z tego co pamiętałem, roleta w oknie mojej sypialni odpadła zaraz po rozstaniu z żoną, czyli pięć lat temu. Jakoś nie było okazji, by powiesić ją z powrotem. Obróciłem głowę w lewo i popatrzyłem na rudą czuprynę wystającą spod kołdry – panna Zuzanna. Przypomniało mi się, co powiedziałem jej po wczorajszym koncercie: „Dawno nie widziałem tak natchnionego artysty, który potrafił opisać ból i degenerację współczesnego świata za pomocą tak dobrych środków wyrazu”. Zapytałem też, czy dostrzegła, „jak jego skromny strój podkreśla pogardę dla dóbr doczesnych, potępiając jednocześnie galopujący konsumpcjonizm”. Chyba spodobał jej się mój bełkot. Jednak wymowa przedstawienia nie przeszkodziła jej, zaledwie godzinę później, zjeść w ekskluzywnej knajpie kolację za trzysta trzydzieści złotych. Wolałem nie przeliczać tego na big maki, żeby nie paść na zawał. Na szczęście miałem w tej sprawie pokaźny fundusz reprezentacyjny. Dobrze że przynajmniej po wszystkim dała się kolejny raz przelecieć. Fakt faktem, uczyniła to powściągliwie i godnie, nie pociągając się specjalnie i uważając na fryzurę, ale dobre i to.

Wstałem powoli, by jej broń Boże nie obudzić...

Otworzyłam oczy i przeciągnęłam się rozkosznie. Byłam w łóżku sama. Wieczorem Radosław uprzedził, że musi wstać wcześniej rano, bo ma ważną prezentację. Jak każdy pracownik korporacji szesnaście godzin na dobę spędzał w pracy. I pomyśleć, że można poznać idealnego faceta przez internet! Gdyby ktoś mi wcześniej o tym powiedział, nigdy bym nie uwierzyła! Pewnego dnia na Facebooku odezwał się do mnie znajomy muzyk. Nie utrzymywaliśmy bliskich kontaktów, bo miał duży problem z nadużywaniem narkotyków, ale chodziliśmy razem do szkoły, więc był w gronie moich znajomych. Wojtek napisał, że jego kolega, czyli Radosław, zobaczył w telewizji program, w którym opowiadałam o trudnej pracy z dziećmi i zauroczył się mną. Zapytał, czy nie przeszłabym się z nim na kawę. Zaproszenia nie przyjął, jednak zaczęliśmy korespondować na Messengerze. Okazał się spełnieniem marzeń

każdej kobiety. Oczytany, szarmancki, elokwentny, stateczny... Pił okazjonalnie – kieliszek szampana bądź dobrego wina. Dżentelmen w każdym calu! W końcu pozwoliłam zaprosić się na randkę. Przyszedł z ogromnym bukietem słoneczników – wiedział, że to moje ulubione kwiaty. Po kolacji odwiózł mnie do domu i jako nieliczny ze znanych mi mężczyzn nie naciskał na to, bym go zaprosiła do środka. Pocałował tylko w policzek, a wieczorem napisał esemes z podziękowaniem za cudowny wieczór. Przy tym wszystkim był niezwykle przystojny. Miał sto osiemdziesiąt cztery centymetry wzrostu, a więc o dwadzieścia więcej niż ja, czarne włosy, lekko posrebrzone na skroniach, małą bliznę na policzku (w dzieciństwie miał wypadek podczas jazdy konnej). Zawsze nosił dobre garnitury, miał niezłą pracę i nigdy nie pozwalał mi płacić za siebie. Wyśniony materiał na poważny związek. Po pięciu tygodniach spotkania się zaprosiłam go do siebie. Także w łóżku okazał się dżentelmenem – dbał przede wszystkim o moje potrzeby, był uważny i romantyczny.

Popatrzyłam w prawo i zobaczyłam na poduszce białą różę. „Ideal!” – pomyślałam raz jeszcze, wachając kwiat. Czy można lepiej zacząć tydzień?

Prokurator Zimnicki odłożył piętrzące się na biurku papiery, podniósł wzrok i parsknął śmiechem na mój widok.

– Kto umarł? – zagaikł.

– Wracam prosto od niej, ubrany w to, co włożyłem wczorajszego wieczoru. „Zimny”, nie przeżyję tego. – Opadłem ciężko na fotel.

– Nie przesadzaj. Pracowałeś pod przykrywką w niejednym gangu, a tu masz fantastyczną laskę z jeszcze bardziej fantastycznym tyłkiem i buźką jak milion dolarów. Cycki ma, jak dla mnie, za małe, ale wiesz... nie można mieć wszystkiego. Wozisz się po najlepszych knajpach, chodzisz do teatru...

– Kiedy od niej wychodzę, mam ochotę wybijać zęby niewinnym ludziom, topić koty i rznąć się w stylu BDSM... Jestem przesłodzony! – przerwałem jego wywód.

– To już długo nie potrwa. – „Zimny” starał się powstrzymać rechot. – Kompletnie cię nie rozumiem. Świetna kobieta. Poświęca się pracy z trudnymi dziećmi. Ma misję. Mogłeś trafić na jakąś krwiożerczą pijawkę, która nie potrafi powiedzieć zdania, by nie zirytować faceta, a żyje z czegoś tak parszywego jak wypuszczanie na wolność gangusów. – Popatrzył na coś nad moją głową, uśmiechając się złośliwie.

Odwróciłem się. W drzwiach jego gabinetu zobaczyłem mecenas Kingę Błońską. Także uśmiechała się szeroko. Najwyraźniej określenie „pijawka” za bardzo jej nie zabolowało. Była jego... w zasadzie nie wiem kim. Ich związek był porąbany jak lato z radiem i wolałem w to nie wnikać. Chyba konkubina, bo od trzech miesięcy mieszkali razem. Z kolei pół roku temu brałem udział w odbiciu jej z rąk porywaczy sterowanych przez jej nawiedzonego brata.

Trudno sobie wyobrazić dwie bardziej różne kobiety. Obie były ładne, ale każda na swój sposób. Z wyglądu wolałem Zuzannę, z charakteru normalniejsza wydawała mi się Kinga. Słyszałem opowiadaną w KMP historię jakoby, wychodząc z jakiegoś przesłuchania, miała nazwać prowadzącego je policjanta „pierdolonym starym baranem z kompleksem Strażnika Teksasu”. Nikt tego oficjalnie nie potwierdził, ale byłem pewny, że jest w tym ziarno prawdy.

Lubiłem bezpośrednio i twarde babki, a Zuzanna wolałaby umrzeć, niż użyć takiego słownictwa.

– Gorzej mnie nazywano. – Głos Kingi przerwał moje myśli. – Ile wam zejdzie?

– Piętnaście minut – odpowiedział „Zimny”, a ona zamknęła drzwi. – Masz coś? – Kiedy popatrzył na mnie, znów był poważny.

– Opłaciło się zniszczyć sobie psychikę na tym koncercie. Jej ojciec wypuścił się dziś na Ukrainę i wraca w środę. Teoretycznie pojechał negocjować nowe kontrakty na dostawę stali, ale to klasyczne pierdolenie. Najwidoczniej dogrywa nowy transport dziewczyn. Tydzień po powrocie ma bardzo ważną konferencję biznesową. Wydaje mi się, że pod przykrywką spotkania z normalnymi przedsiębiorcami będzie też rozgrywał kwestię burdeli. Nic pewnego, ale podsłuchałem kilka zdań, kiedy rozmawiał przez telefon. Dobrze by było, żeby wtedy był już nasz. Zobaczymy, kto za tym stoi. Kadziewicz mimo wielkiej kasy jest na to za cienki.

– No i super. Zwijamy go za dwa dni. Obwiesiłeś go elektroniką?

– Jak choinkę. W nocy przeszedłem się po domu. Ma pluskwy w aucie, płaszczu, butach, teczce. Gdyby woził ze sobą gumy, miałyby i w gumach.

– À propos gum... Wyrwa, wiem, że ją dymasz, ale jaką mi dasz gwarancję, że nie pójdzie po wszystkim do *Uwagi!* TVN-u i nie odjebie takiej maniany jak posłanka Dawicka?

Usiadłem wygodniej.

– Skąd wiesz?

– Bo co chwilę tam nocujesz. Chyba nie gracie w bierki?

– Gramy. Ostatnio dwa razy wyciągnąłem trójzab.

„Zimny” głośno westchnął.

– Nie wkurwiał mnie.

– No dobra. Po pierwsze – uniosłem do góry palec – agent Romek był idiotą. Po drugie, Dawicka była brzydka jak nieszczęście, musiała wziąć ludzi na litość. Po trzecie – jestem pewien, że jej ojciec pójdzie na współpracę, więc nic nie będzie mogła powiedzieć. Gdyby to wszystko zawiodło, to powiem, że nie mam z tą sprawą nic wspólnego, spotykałem się z nią prywatnie. Dalej mam status OZI[1]?

– Tak. Ale to jest wyłącznie twoja odpowiedzialność. Ja, w razie czego, wyprę się wszystkiego i zostawię cię hienom na pożarcie. Jasne?

– Jak słońce. Oszczędź mi prośbę umoralniającej gadki o sypianiu z figurantkami. – Wiedziałem, jaka była sytuacja z Kingą, i wkurwiło mnie, że mnie poucza. A może odezwało się moje sumienie?

„Zimny” podniósł brwi. Nadal się uśmiechał, ale w jego oczach zobaczyłem groźniejsze błyski.

– To wszystko? – Podniosłem się z fotela. Potrzebowałem browaru, prysznic i fajki, niekoniecznie w tej kolejności.

– Wyrwa? – rzucił za mną, a ja odwróciłem się w jego stronę. Na twarzy znów miał perfidny uśmiezek.

– Yhym?

– Z tą miną i w tym garniturze wyglądasz jak przedsiębiorca pogrzebowy z firmy Ostatni

Dzwon. Wiesz, którzy to? Ci, co mają hasło reklamowe: „W naszej trumnie będziesz wyglądał jak żywy”.

Uśmiechnąłem się z wyższością i wyszedłem z pomieszczenia.

– Spierdalaj! – Ulżyłem sobie, kiedy tylko zamknąłem drzwi. Z rozmachu wpadłem wprost na stojącą przed nimi Kingę.

– Pani mecenas. – Skinąłem głową. Moje zachowanie tak kontrastowało z bluzgiem, który musiała słyszeć, że wybuchnęła śmiechem.

– Panie komisarzu. – Dygnęła, parodiując moje dobre maniere, i weszła do gabinetu.

Po zajęciach logopedycznych z Basią i Marcelem, które trwały dziś cztery godziny, wróciłam do domu i postanowiłam przygotować coś specjalnego na wieczór. Radosław nie wykluczał, że wpadnie, jeśli uda mu się skończyć wcześniej pracę. Wzięłam do ręki mojego iPhone'a i wystukałam esemes: „Jak prezentacja, Misiu?”.

Pół godziny później telefon piknął, oznajmiając nadejście odpowiedzi: „Nieźle. Wybacz kochanie, ale dziś nie dam rady... Mam nawet obowiązków”.

Biedak był bardzo zapracowany. Szkoda, ale rozumiałam. Od dziecka wpajano mi zasadę – sukces przychodził tylko wtedy, kiedy okupiło się go odpowiednią liczbą poświęceń. Zadzwoniłam do taty, jednocześnie gotując mule po marynarsku, moje popisowe danie.

– Halo. – Słyszałam jego głos bardzo niewyraźnie.

– Dzień dobry, tatku!

– Witaj, kruszynko. Jak mija ci wieczór?

– Dobrze, tatusiu, chociaż Radosław dziś nie mógł przyjść.

– Pewnie miał dużo pracy. Wiesz, ja też muszę skończyć, powiedz jeszcze tylko, jak tam w poradni.

– Dobrze, ale mogłoby być lepiej. Jest progres, ale to naprawdę trudne przypadki. Dzieci autystyczne. Do tej pory pozbawione jakiegokolwiek sensownego wsparcia.

– Dasz radę, kochanie. Jeśli nie ty, to kto? Do zobaczenia za dwa dni.

– Do widzenia, tatku.

Zakończyłam połączenie i odstawiając gotowe mule na blat, ponownie usiadłam do opracowywania odpowiednich zestawów ćwiczeń. Wiedziałam, że jestem w stanie pomóc tym dzieciom. Nie miałam jeszcze tylko pomysłu, jak do nich dotrzeć.

Leżałem na kanapie i celowałem piątą pustą puszką po piwie do kosza na śmieci... BANG! – trafiłem bez problemu. Ciszę przerwał esemes od Zuzanny. Przeczytałem i nie uwierzyłem własnym oczom. Naprawdę nazwała mnie „Misiem”? Ja pierdolę. Jakby ktoś skrócił mi fiuta o centymetr. Skąd ona się urwała? Zwykle miałbym to w dupie, ale po piątym piwie problem nabierał znaczenia. Dziewczyna bez wątplenia życiowo była kompletną idiotką. Jednocześnie

inteligentna, miała naprawdę duży talent do swojej pracy. Oderwanie od rzeczywistości zawdzięczała tatusiowi, który zaspokajał wszelkie jej zachcianki. Jedyna córka jednego z najbogatszych ludzi w mieście. Nigdy w życiu nie musiała kombinować...

Całkiem inaczej niż ja. Uśmiechnąłem się cynicznie. Najgorsze było to, że moje ściemy padały na podatny grunt. Widziałem, że jest zakochana w swoim „Radosławie”. Tego akurat nie planowałem. Przekonałem się w przeszłości, jak wyuzdane potrafią być bogate i rozpuszczone laski, a ta była do tego jeszcze śliczna. Nie byłbym sobą, gdybym się w to nie władował. Okazało się jednak, że źle zdiagnozowałem Zuzannę. W łóżku tak się spinała, aby wypaść idealnie, że w konsekwencji nie miała z tego za wiele radochy. Mógłbym to zmienić, ale na pewno nie w tej roli, w jakiej byłem. Dżentelmen tysiąclecia. Miałem wrażenie, że dobrze by jej zrobił szybki numer w jakimś pojebanym miejscu... Może w przebieralni w sklepie? Kiedy wchodziłem do jej pokoju i widziałem palące się świeczki zapachowe, miałem ochotę wypieprzyć je przez okno. Ostatecznie mógłbym znaleźć dla nich inne zastosowanie... Okazjonalnie spoko, mogą być świeczki, ale od jebanych trzech miesięcy za każdym razem? Z drugiej strony to jej zauroczenie. Było mi jej żal. Zdawałem sobie sprawę, jak bardzo chamskie było to, do czego niechcący doprowadziłem. Mimo iż Zuzanna zachowywała rezerwę wobec dorosłych i mogła uchodzić za chłodną, jej zachowanie wobec dzieci było kompletnie inne. Była zabawna, pomocna i miała serce na dłoni. Wiedziałem, że odchoruje tę naszą pseudomiłość. Kolejne skurwysyństwo na długiej liście moich grzechów... Nie chciało mi się o tym teraz myśleć. Miałem nadzieję, że za parę dni skończę tę akcję i nie będę musiał się tym więcej przejmować.

– Dziś wraca tata. Pewnie zabierze nas gdzieś na kolację – powiedziałam do Radosława w samochodzie.

Jechaliśmy właśnie do Silesii zrobić zakupy. W Gliwicach było mało sklepów, które miały bogaty asortyment.

– Zobaczmy, kochanie. – Powiedział uprzejmie, ale byłam pewna, że myślami jest daleko stąd.

– Coś się stało? – zapytałam, opierając rękę na jego udzie. Miałam nadzieję, że nie uzna tego gestu za nazbyt wyzywający.

– Nie. Mam ciężki czas w pracy. – Wjechał na podziemny parking.

Następne dwie godziny minęły bardzo szybko. Przymierzylam połowę ciuchów z mojego ulubionego butik. Radosław z niestrudzonym spokojem mówił mi, jak dobrze wyglądam w każdym z ubrań. Pewnie troszkę przesadzał z tym absolutnym zachwytem, ale zdawałam sobie sprawę, że jest unikatowym mężczyzną. Niejeden stroiłby już fochy. Ciuchy były na tyle drogie, że decyzja o ich wyborze musiała być przemyślana. Już nieraz zdarzyło mi się kupić kurtkę za dwa tysiące złotych pod wpływem impulsu. Nie były to małe pieniądze i nie miałam zamiaru, aby taki wydatek leżał bezproduktywnie w szafie.

– Miśku, a ta spódnica? – zapytałam, prezentując się w kwiecistej spódnicy do kostek.

– Wyglądasz olśniewająco. – Oderwał wzrok od swojego smartfona.

– Pochlebco. – Uśmiechnęłam się i podałam spódnicę usługowej sprzedawczynie, aby ją

zapakowała.

Wszystkie miłe odruchy, jakie wobec niej żywiłem, zniknęły w świetle wyjścia na zakupy. Kurwa! Ile można przymierzać szmaty? Czemu, do kurwy nędzy, zostałem policjantem? Mało było normalnych zawodów? Po pierdolonych szesnastu latach pracy siedziałem od dwóch godzin na bordowym pufie i patrzyłem na księżniczkę przymierzającą ciuchy. Widok jej tyłka w niektórych rzeczach przerywał monotonię. Przez pierwsze pół godziny myślałem o tym, co bym jej mógł zrobić w tej przymierzalni, którą chyba sam sobie wykrakałem. A potem już tylko wizje, jak duszę ją apaszką, wywoływały przyjemniejsze myśli. Zwłaszcza że przymierała głównie jakieś pieprzone długie kiecki! Obawiałem się, że dostanę palpacji serca. Bynajmniej nie z nadmiaru podniecenia.

– Miśku, a ta spódnica? – zapytała, pokazując się w czymś, co przypominało zapaskę mojej babci.

„Chujowa jak barszcz” – pomyślałem, odpowiadając jednocześnie:

– Wyglądasz olśniewająco.

Trudno być normalnym w moim zawodzie. Usłyszałem dźwięk komórki. „Zimny”: „Mam go w prokuraturze. Dam znać”. Właśnie zawinęli mojego przysłego, niedosłego teścia. Niebawem nastąpi koniec tej szopki. Ta myśl dodała mi sił. Przysięgałem sobie w duchu, że jak to się skończy, przez pół roku będę umawiał się ze zgrillowanymi na solarium dziewczynami w różowych plastikowych butach. Takimi, które myślą, że foie gras to część do peugeota. Musiałem odreagować. Kiedy Zuzanna nareszcie miała dość zakupów, a więc po wydaniu rocznego budżetu Sierra Leone, poszliśmy do Keffa zjeść kolację. Opowiadała mi o jakiejś koleżance – psychologu dziecięcym, z którą nie potrafiła się dogadać. Kwestionowała jej podejście do dzieci autystycznych. Potakiwałem w odpowiednich momentach, jednocześnie zastanawiając się, jak to skończyć i czy już dziś. Skoro ojciec był złapany... Moje rozmyślenia przerwał dźwięk esemesa. Znow „Zimny”: „Jest problem. Przyjedź do mnie do domu koło 21”. Kurwa mać. Popatrzyłem na zegarek, miałem godzinę. Zapłaciłem rachunek i odwiozłem Zuzannę do domu, po czym podjechałem pod kamienicę, w której mieszkał Łukasz Zimnicki. Wcisnąłem przycisk domofonu i po chwili usłyszałem głos Kingi:

– Tak?

– Czy chciałaby pani porozmawiać o Bogu? – rzuciłem, stylizując ton na ugrzecznioną manierę świadków Jehowy.

Usłyszałem, że śmieje się, a po chwili dźwięk, który sygnalizował zwolnienie zamka. Popchnąłem drzwi i wszedłem na drugie piętro.

– Łukasz będzie niebawem. – Kinga mi otworzyła. – Dzwonił przed chwilą i kazał pana przeprosić, trochę się spóźni.

– Nie chcę pani przeszkadzać, mogę poczekać na dole – rzuciłem.

Nie wiedziałem, jakie ma do mnie podejście. Nasza znajomość nie zaczęła się najlepiej. Konkretnie zagroziłem jej, że wpierdolę jej do domu z oddziałem AT, jeśli nie zrobi tego, co chcę. Trzeba jednak przyznać, że nie wyglądała na pamiętliwą. Może wpływ na to miał fakt, że

działałem wtedy na polecenie jej obecnego faceta?

– Skoro pakował pan do walizki moją bieliznę i postrzelił osobę, która chciała mnie zabić, myślę, że możemy mówić sobie po imieniu. Kinga. – Wyciągnęła dłoń.

Miałem rację. Moje późniejsze działania zatarły złe pierwsze wrażenie.

– Radek. – Podałem jej rękę. – Ale wszyscy mówią do mnie Wyrwa.

– Zauważyłam. Wchodź, nie wygłupiaj się. Napijesz się czegoś?

Teoretycznie byłem autem. Praktycznie bardzo potrzebowałem drinka.

– Masz whisky?

– Mam. – Wskazała ręką na kanapę w salonie, wchodząc do kuchni.

Po chwili usłyszałem grzechoczący w szklance lód.

– Jack może być? – podała mi szklankę z bursztynowym płynem.

– Tak. – Upiłem łyk. Od razu lepiej. – „Zimny” mówił, ile mu zejdzie?

– Powiedział, że zaraz kończy i chciał, żebyś poczekał.

– Czy mogę przy okazji o coś cię zapytać? Zawodowo?

Kinga popatrzyła na mnie z wyraźnym zainteresowaniem.

– Dawaj.

– A może to zostać między nami? – Nie chciałem, aby moje kłopoty rodzinne dotarły do kogokolwiek, ale zdawałem sobie sprawę, że potrzebowałem pomocy. Fachowej.

Popatrzyła na mnie badawczo.

– To jasne jak słońce. Obowiązuje mnie tajemnica adwokacka i wszystko, co powiesz, zostaje między nami. Przynajmniej do czasu, kiedy sprawa stanie na wokandzie, wtedy jak wiesz, dowie się o niej każdy, kto będzie chciał na nią przyjść.

Nie chodziło mi o to. Nie chciałem, by „Zimny” wiedział.

– Przed twoim chłopakiem też? – zapytałem, biorąc kolejny łyk.

Uśmiechnęła się, usiadła w fotelu po turecku i wzięła do ręki kieliszek wina.

– Przed nim też. Gadaj, bo zaczynasz mnie naprawdę ciekawić.

Wpatrzyłem się w szklankę i zacząłem:

– Pięć lat temu się rozwiodłem. Bez orzekania o winie, mimo że wina była po mojej stronie, bo prawie w ogóle nie było mnie w domu. Miałem też inne panienki. Moja żona nie chciała jednak prać brudów przed sądem. Mamy dwoje dzieci.

– Ile mają lat?

– Karolina dziesięć, a Piotrek w tym roku skończy siedem. Do tej pory nie miałem żadnych problemów z widywaniem się z nimi. Jednak zaczęły się schody, jakieś trzy miesiące temu. Renata poznała faceta. To znany adwokat, tak samo jak jej świętej pamięci ojciec. Facet mnie szczerze nienawidzi. Pewnie dlatego zaczął urabiać Renatę, aby nie pozwalała mi na spotkania z dziećmi.

– Nie mieliście uregulowanych kontaktów w wyroku rozwodowym?

– Nie, były pozostawione do decyzji stron.

– A dzieci chcą się z tobą widywać?

– Na razie tak, ale im dłużej ich nie widzę, tym bardziej się boję, że wypiorą im mózgi na tyle, że nie będzie czego ratować.

– Czyli trzeba złożyć wniosek o ustalenie kontaktów wraz z zabezpieczeniem na czas trwania postępowania. Prosta sprawa.

Hm, nie byłem nastawiony tak optymistycznie.

– Facet naprawdę za mną nie przepada. Jest jednym z najbardziej znanych śląskich adwokatów. Stara palestra, użyje wszystkich brudnych chwytów. Kiedyś bronił w sprawie, którą prowadziłem jako śledczy.

– No i?

– Przespałem się z jego narzeczoną.

– O kurwa! – Widziałem, że udało mi się zaszokować panią mecenas.

– No właśnie... – Zdawałem sobie sprawę, że sam jestem sobie winien. Jeśli cokolwiek mi się w życiu udało, to były to dzieci. Mimo postanowienia, że tego nie spierdolę, moje wysoki teraz rzutowały na kontakty z nimi.

– Wpadnij do mnie do kancelarii. – Wstała i podeszła do leżącej na krześle torebki. Wyjęła z niej wizytówkę i podała mi ją. – Mogę ci poprowadzić tę sprawę. Otworzyłam filię kancelarii Błońska i Płonka w Katowicach i na twoje szczęście mam w nosie starą śląską palestrę.

Nie był to zły pomysł. Wpisałem numer i puściłem sygnał, żeby mogła zapisać mój.

Radosław wysadził mnie pod bramą, miał jakąś bardzo poważną sytuację alarmową w firmie. W pośpiechu zrzuciłam buty i zostawiając w przedpokoju torby z zakupami, wparowałam do salonu. Tata powinien już być. Zdziwiło mnie, że dom wyglądał na pusty. Tato rzadko się spóźniał. Zapaliłam światło i zamarłam. Tata siedział na wielkiej skórzanej kanapie. Miał rozpięte górne guziki koszuli, a jego siwe włosy były w nieładzie. W ręce trzymał szklanekę, a stojąca na stoliku prawie pusta półlitrowa butelka wódki nie pozostawiała złudzeń, co spożywał.

– Tato, co się stało? – zapytałam, klękając przy sofie i łapiąc go za rękę.

Nie widziałam go w takim stanie od piętnastu lat. Od śmierci mamy.

– Zuzanna. – Popatrzył na mnie nieprzytomnie. – Dziecko... – Położył rękę na mojej głowie tak jak w czasach, kiedy chodziłam do podstawówki. Boże! To musiało być coś strasznego.

– Tato. – Złapałam go za twarz i zmusiłam, by na mnie popatrzył. – Co się stało? – zapytałam jeszcze raz.

– Dziecko, nie wiem nawet od czego zacząć. – Upił kolejny łyk wódki. Przypomniałam sobie piekło, przez które przeszłam jako nastolatka. Nie wyobrażałam sobie, jak mógł znowu sięgnąć po alkohol.

– Tato, poradzimy sobie. Jak zawsze. Odstaw szklanekę i po prostu mi opowiedz. – Wyjęłam mu szkło z ręki.

– Kochanie... – Patrzył na mnie tym cholernym nieprzytomnym wzrokiem. – Jesteśmy

bankrutami.

– Co? – Nie byłam w stanie wydusić z siebie nic mądrzejszego.

– Nie mamy nic. – Nagle wróciła mu energia. – Kompletnie. Moja ostatnia duża inwestycja okazała się niewypałem.

– Ale, tato, przecież to było rok temu. Już od roku żyjemy z profitów z tej inwestycji, co teraz poszło nie tak? – Cały czas myślałam, że bredzi po wódce. Nie pił od tak dawna, że było to wielce prawdopodobne.

Roześmiał się pijackim rechotem. Czułam, jak wbijam sobie paznokcie w rękę aż do krwi. Nigdy nie myślałam, że ten koszmar może wrócić.

– Kochanie, od roku żyjemy z całkiem innych źródeł. Pamiętasz Witalija?

– Twojego kolegę z Ukrainy, który inwestuje w nowe domy? Oczywiście.

– On inwestuje w nowe domy, dziecko, ale domy publiczne... Od pół roku muszę tańczyć tak, jak mi zagra. Głównie organizując prostytutki z Ukrainy do pracy w Polsce... Nie miałem wyjścia. Wiedzieli, że jestem bez grosza. Zadłużyłem się u nich, a potem dobre czasy się skończyły i kazali mi dla siebie pracować. Gdybym się nie zgodził, to w pierwszej kolejności zajęliby się tobą...

Poczułam zimny dreszcz strachu na plecach. Jezus Maria! Niestety, to nie był sen.

– Tato, proszę po kolei.

– Pół roku temu okazało się, że zainwestowanie pieniędzy w nowe sposoby wydobywania gazu i rzekome złoża pod Radomiem to wtopa. Wtedy Witalij zaproponował mi pomoc. Kilka pożyczek. Brałem je i straciłem nad tym kontrolę. O to im chodziło, by mieć mnie w garści. Potrzebowali osoby z moimi kontaktami na Śląsku i na Ukrainie. Urabiałem im grunt pod nową sieć wyszukanych burdeli. – Tata aż przymknął oczy. – Wyspecjalizowanych. Dziecko, nie chcę, byś nawet myślała jakich. Nigdy bym ci o tym nie powiedział, gdyby nie to, że dziś byłem w prokuraturze.

– Zgłosiłeś ich? – zapytałam z nadzieją.

– Nie. Prokurator zgłosił się do mnie. O wszystkim wiedzą. Mają tyle, że mógłbym dostać piętnaście lat. Ale bardziej im zależy na zebraniu całej grupy. Kochanie, nie mam wyjścia, muszę z nimi współpracować.

– Naprawdę powiedziałaś, że ma kompleks Strażnika Teksasu? – Patrzyłem na Kingę. Była ode mnie młodsza o dziesięć lat. Policjant, któremu to powiedziała, był ode mnie starszy o pięć.

Pyskata gówniara.

– No, weź sobie wyobraź. Przychodzę z wystraszoną klientką na przesłuchanie w sprawie chujowej jak nieszczęście. Żaden z niego gangster, normalny chłop. Nie pamiętam dokładnie, co miał w zarzutach, ale jakaś kompletna pierdoła, nieumyślny wypadek. I on najpierw mówi do mojego klienta, że ma obowiązek mówienia prawdy, bo za zeznanie nieprawdy jest do ośmiu lat. Facet był przesłuchiwany w charakterze podejrzanego, a nie świadka, więc przerwałam policjantowi i mówię do klienta, że wcale takiego obowiązku nie ma i że panu policjantowi

pomyliło się ze świadkiem. Zwłaszcza że facet już zzieleniał, bo wcale nie planowałam, żeby mówił prawdę i nie tak się z nim umawiałam. Nadal byłam uprzejma.

– Już w to wierzę. Pamiętam, jak Strzelecki cię zapytał, czy może cię prosić na komendę, a ty mu powiedziałaś, że prosić może... – Upiłem łyk whisky. Już drugiej. „Zimnego” nadal nie było, ale jakoś specjalnie za nim nie tęskniłem. Wiedziałem, że miał dla mnie złe wieści.

– Ale wtedy byłam. Do czasu jak zaczął go przesłuchiwać. Mieszał faceta z błotem w taki sposób, że dziadek prawie się popłakał.

– No i? Chyba nigdy nie widziałaś, jak przesłuchuje twój chłopak.

– Nie. Na szczęście. Ale Łukasz przesłuchuje bandziorów. Takich, którzy wiedzą, na co się piszą, mają sporo na sumieniu, są na to przygotowani i na tyle głupi, że nie wzięli sobie adwokata. A tu chodziło o wystraszonego dziadka, który niechcący uderzył samochodem jakiegoś barana, który pracował przy robotach drogowych i wyskoczył zza koparki. No więc pytam policjanta grzecznie, o co mu chodzi i skąd taki ton. A on do mnie, że młodzi adwokaci myślą, że im wszystko wolno i teraz już nie ma kultury. Nie wiem, chyba miał jakiś uraz, ale w tym momencie przyznaję, wkurwił mnie nieludzko. Byłam miła jak Dzwoneczek z *Piotrusia Pana*, a ten mi straszy klienta, robi ze mnie idiotkę i pozuje na twardziela w sprawie, gdzie takie coś w ogóle nie było potrzebne.

– Czekaj. Wyobrażam sobie właśnie siebie jako Dzwoneczka. – Spojrzałem na czarne loki, mini w kolorze moro i długie nogi. Nie miałem aż tak bujnej wyobraźni. Lara Croft może. Dzwoneczek – nigdy.

– Kazałam klientowi odmówić odpowiedzi na wszystko. – Zignorowała moją złośliwość. – Mimo że chciał poddać się karze, a potem powiedziałam policjantowi, że prokurator mu za to urwie jaja, bo już miałam z nim ugadana karę. I faktycznie chyba wspomniałam coś o kompleksie Strażnika Teksasu.

– Kto był prokuratorem w tej sprawie? – zapytałem.

– Na pewno nie ja. Za takie kozaczenie zaproponowałbym samoukaranie bez zawiasów – powiedział „Zimny”, który właśnie stanął w drzwiach.

Kinga wstała.

– Załatwcie, co macie załatwić. A co do prokuratora, to nie pamiętam nazwiska, ale taki młody, z rejonowej w Katakach. Przystojny – powiedziała, krzywiąc się do Łukasza.

– Zostań z nami. – „Zimny” spowaźniał.

Kinga popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Po co?

– Zobaczysz. – Wyjął z teczki pendrive’a i wpiął go w telewizor. Potem popatrzył na whisky, którą właśnie kończyłem. – Zrobisz mi też? – zwrócił się do Kingi.

Kiwnęła głową i po chwili wróciła, wręczając nam po whiskaczu.

„Zimny” usiadł na kanapie i na pilocie włączył odtwarzanie. Zobaczyłem obraz jego gabinetu i siedzącego na krześle, naprzeciw „Zimnego”, Antoniego Kadziewicza – ojca Zuzanny.

Początkowo przesłuchanie miało klasyczny przebieg. „Zimny” pouczył go, że zeznaje w charakterze świadka, że nie musi odpowiadać na pytania, które narażałyby go na

odpowiedzialność karną. Chwilę badał go, zadając mało wnikliwe pytania. Kadziewicz bronił się bardzo dobrze do czasu, kiedy puścił mu nagranie z zamontowanych przeze mnie pluskiew. Było na nim słychać, jak umawia transporty dziwek z Ukrainy na Śląsk. Kadziewiczowi mocno zrzęda mina.

– Zalecam panu zapoznanie się z artykułem sześćdziesiątym Kodeksu karnego. – W pokoju rozległ się kompletnie wyprany z emocji głos „Zimnego”. – Gwarantuje on panu, iż w wypadku przekazania prokuraturze ważnych informacji, uniknie pan odpowiedzialności za popełnione przez siebie czyny.

– Nie rozumiem. Umawiałem hostessy do pracy w Polsce, to chyba nie zbrodnia? – Kadziewicz próbował jeszcze wybrnąć.

„Zimny” rzucił na biurko jakąś teczkę. Kiedy Kadziewicz oglądał ją, robił się coraz bardziej nerwowo. Ściągnął marynarkę i co chwilę niespokojnym ruchem poprawiał włosy.

– Co tam miałeś? – zapytałem, a „Zimny” schylił się do swojej aktówki i podał mi tę samą teczkę.

Zdjęcia dziwek. Pobitych, związanych, niepełnoletnich... Cały materiał, jaki zebrało CBS, kiedy pod nadzorem „Zimnego” zamknęli burdel na Łabędach, kilka tygodni temu. Po tej akcji „Zimny” zdecydował, że wykorzysta mnie w charakterze agenta. Jedną z dziewczyn podała mu nazwisko ojca Zuzanny jako organizatora biznesu. Potem wystarczyło załatwić do niej dojeżdżenie przez jakiegoś ćpuna, który chodził z nią do szkoły. Za tę współpracę Łukasz wyraził zgodę, żeby dostał wyrok w zawiasach, kiedy złapano go z kokainą.

– Ale jak miałbym pomóc? – Kadziewicz wyglądał na kompletnie złamanego. Nie wiedział, kogo bardziej ma się bać: „Zimnego” czy swoich zleceniodawców.

– Wystarczy że nadal będzie się pan wywiązywał ze swojej roli. Jedyne różnica jest taka, że sposób pana postępowania będę określał ja.

– Mam jeden warunek – powiedział Kadziewicz, a „Zimny” uśmiechnął się w sposób, który sugerował, że nie może stawiać mu jakichkolwiek warunków.

– Zapewni pan ochronę mojej córce – usłyszałem z ekranu.

– Dlaczego?

– Bo będą chcieli zrobić jej krzywdę.

– Jeśli pan dobrze się spisze, aresztuję ich wszystkich w ciągu najbliższego miesiąca.

– Nic pan nie rozumie. – Kadziewicz położył dłonie na stole. Nawet na filmie było widać, jak bardzo się trzęsą. – Mówi coś panu pseudonim „Szary”?

Atmosfera w pokoju zmieniła się błyskawicznie. Kinga, która do tej pory stała, usiadła obok Łukasza.

– Dobrze pan wie, że mówi. No i?

– Osoby, dla których działałem, mówiły, że robią to dla jego zastępcy. To miało nas wszystkich wystraszyć. Ponoć ta osoba przejęła wszystko i trzyma to do czasu, aż „Szary” będzie znów mógł działać. Poza tym otwarcie mówi się o tym, że nie jest pan ich ulubieńcem. Albo inaczej mówiąc: jest pan na szczycie ich listy.

– „Szary” nie wyjdzie z więzienia do końca życia. Nie będzie mógł działać bardzo długo. –

Na nagraniu widziałem, jak „Zimny” oparł się o fotel. Dobrze go znałem, wzmianka o „Szarym” lekko wybiła go z rytmu.

– Ponoć w ciągu roku będzie na wolności – powiedział pewnie Kadziewicz.

„Zimny” uniósł brwi.

– Mogę się z panem o to założyć! Chociaż w tej chwili to nieistotne. „Szary” siedzi, nie interesują mnie plotki. Działa pan ze mną czy mam przygotować wniosek o tymczasowe aresztowanie?

Kadziewicz patrzył na niego, widziałem, jak w jego oczach pojawiają się łzy.

– Zrobię, co pan zechce, ale chcę ochrony dla mojej córki. Oni zagrozili, że pierwsza wyląduje w burdelu, kiedy nie chciałem przyjąć „posady”. Ten nowy, zastępca „Szarego”, ponoć jest jeszcze gorszy i ślepo w niego wierzy. Nic nie powiem bez gwarancji dla mojej córki!

– Cała ekipa „Szarego” siedzi, nasłuchiwał się pan głupot – tłumaczył „Zimny”, ale Kadziewicz kompletnie się wyłączył, nie reagował na prośby, groźby, na nic. Dopiero kiedy „Zimny” powiedział, że da dyskretną ochronę jego córce, zaczął mówić.

– Pół roku temu zgłosił się do mnie biznesmen z Ukrainy, Witalij Niewrenko. Kiedyś trochę handlowaliśmy stalą, więc dobrze się znaliśmy. Nie chciałem nigdy wchodzić w jego interesy, ale wiedziałem, że w Polsce współpracuje z organizacją przestępczą dowodzoną przez „Szarego”. Z „Szarym” zresztą również się znałem, ale pobieżnie. Kiedyś zlecałem mu ochronę dyskotek. Później, kiedy zająłem się już tylko importem i eksportem, sprzedałem kluby i długo go nie widziałem. Kiedy aresztował pan „Szarego”, na mieście mówiono, że „Bolo” musiał nieco przekształcić działalność. Aresztował pan ogromną część grupy. Kilku drobniejszych graczy wykruszyło się i zaczęło robić mu konkurencję. Potrzebował silnego wsparcia. Znalazł je na Ukrainie. Zaproponował Witalijowi wejście w interesy „Szarego” z dużym procentem w zyskach, a nie tylko, jak do tej pory, jako pośrednik w sprowadzaniu dziewczyn.

– „Szary” zgodził się na to?

– Jestem pewien, że to on to wymyślił. Witalij to inteligentny gracz. „Bolo” nie dałby sobie rady.

– „Bolo” nie żyje od sześciu miesięcy. Kto go zastąpił?

– Nie wiem. Nie mam kontaktu z nikim oprócz Witalija. Reprezentuję głównie jego interesy. Potrzebował w Polsce kogoś, kto wzbudza zaufanie, trzyma pieczę nad wszystkim i ma głowę do biznesu. Padło na mnie. Świetnie znam ukraiński, studiowałem w Kijowie.

– Nie słucha pan pytań. Kto dowodzi tą grupą?

– Nie wiem. Może uda mi się dowiedzieć więcej na konferencji biznesu. Wiem, że mają się tam do mnie zgłosić kolejni zainteresowani współpracą.

– Dalej już nuda, trochę o drogach przerzutu, trochę o burdelach.

„Zimny” wyłączył telewizor.

– Tato, na czym ostatecznie stanęło? – Staralam się zachować spokój.

– Ten prokurator da ci ochronę.

– Ale co to dla nas znaczy?

– Nie wiem, nie wiem też, skąd mają nagrania i te wszystkie informacje, ale wiedzieli o nas naprawdę dużo. Może zmusili do współpracy sprzątaczkę albo ogrodnika? Prokurator powiedział, że ktoś odezwie się do nas w najbliższym czasie. Kochanie, będziesz musiała jakoś to wytrzymać.

– Tato, ale powiedziałaś, że nie mamy nic? Co my zrobimy?

– Żyj tak, jak żyłaś do tej pory. Parę tysięcy w tę czy we w tę nie ma znaczenia. Oprócz długów u Witalija mam inne. Normalne. I tak jesteśmy pozamiatani. Zabiorą wszystko.

– Firmę?

– Ją w pierwszej kolejności, ale potem zabiorą też dom.

– Tato! – nie wytrzymałam i podniosłam głos. – Jak mogłeś do tego dopuścić?

– Nie wiem, dziecko... – W jego oczach pojawiły się łzy i kolejny raz sięgnął po szklanę.

– To nic nie pomoże. Ostatnio też nie pomogło. Coś wymyślimy, a teraz idź do łóżka. – Zabrałam mu szklanę i zaprowadziłam do sypialni.

Kiedy zasnął, usiadłam przy stole w kuchni i zaczęłam płakać.

– Mamy tydzień, ten kongres biznesu to nasza duża szansa, mają tam być wszyscy. Muszę mieć naprawdę mocny materiał, a Kadziewicz wie dużo, ale nie wszystko. Widać, że nie ufali mu do końca. Wykorzystali jego kontakty na Ukrainie i dobrą pozycję w mieście. – „Zimny” obracał w ręce szklanę. – Kinga, domyślasz się kim może być zastępca „Szarego”?

– Nie mam pojęcia, o kogo może chodzić. – Wstała i nerwowym krokiem zaczęła przechadzać się po pokoju. – Znasz tę sprawę tak samo dobrze jak ja, w jego grupie nie został nikt z poważniejszych graczy.

– Też myślę, że ktoś się wozi na jego legendzie. Wyrwa. – „Zimny” popatrzył na mnie z napięciem. – Wiesz, o czym myślę?

– Nie. I nie chcę wiedzieć – odpowiedziałem od razu. Ale wiedziałem. Miałem nadal zajmować się Zuzanną.

– Widzisz inne wyjście?

– Nie wiem. Nie wytrzymam ani chwili dłużej w tej roli. Nie piszę się.

– Możesz jej powiedzieć prawdę, to już nie ma znaczenia, bo Kadziewicz jest nasz. Nie wyobrażam sobie, aby na tym etapie wprowadzać do tej sprawy kogo innego.

Miał rację. Coraz lepiej. Awansowałem z kochasia na bodyguarda.

– Poinformuję ją od razu, jak wygląda sytuacja. Wolę, żeby mnie nienawidziła, niż wlepiła we mnie dłużej te maślane ślepie.

– Twój wybór.

– Słuchajcie. – Kinga nam przerwała. – Mam pomysł. Trzeba to sprawdzić u źródła. Może to jakieś bzdety. Kadziewicz wygląda na zdesperowanego. Jest prostszy sposób. Pójdę do „Szarego”, wiem, że teraz siedzi w Bronowicach i...

– Nie! – „Zimny” powiedział to słowo tak stanowczo, że byłem pewien, że się nie ugnie.

– Ale Łukasz, to jedno z najlepiej strzeżonych więzień na Śląsku. Chodzę do gorszych na co dzień...

– Nie ma takiej opcji, żebyś tam poszła – wszedł jej w słowo.

– Marnujesz dobre źródło dowodowe z powodów osobistych. Rozumiem, że jako osoba „na szczycie ich listy” możesz sobie na to pozwolić – powiedziała, wychodząc do kuchni.

Po chwili usłyszałem dźwięk zatraskiwanych drzwi balkonowych. Poszła na fajkę. Kiedy byłem pewien, że mnie nie słyszy, powiedziałem do „Zimnego”:

– Ma rację.

– Mam to w dupie. Nie pójdzie do tego psychola. To się źle skończy.

– Twój wybór – sparodiowałem jego słowa sprzed kilku minut i wstałem. – Na mnie czas. Trzymaj się.

Zamknąłem drzwi i szedłem do samochodu. Kiedy do niego wsiadałem, usłyszałem dźwięk stłumionej rozmowy na balkonie. Chyba próbowała go przekonać, ale marnie oceniałem jej szanse.

Piętem, więc powrót autem do Katowic nie wchodził w grę. Wyjąłem ze schowka papiery i poszedłem do komendy, oddalonej zaledwie pięćset metrów od domu „Zimnego”. Prześpię się w robocie. Miałem tam nawet ciuchy na zmianę. I tak rano musiałem pojechać do Żernik i poinformować księżniczkę o tym, że sytuacja między nami lekko się zmieniła.

– Radosław, dobrze że jesteś! – Rzuciłam mu się na szyję, kiedy tylko przekroczył próg. – Dzieje się coś bardzo złego, tatko się w coś wpakował i...

– Mam na imię Radek.

Podniosłam wzrok na jego twarz i mimo woli cofnęłam się o krok. Znałam go trzy miesiące. Nigdy nie patrzył na mnie tak obojętnie. I to w chwili, kiedy bardzo go potrzebowałam.

– Co się stało, Misiu? – Nie miałam pojęcia, o co chodzi.

– „Misiem” też nie jestem. – Złapał obie moje dłonie i ściągnął ze swojego karku.

Patrzyłam na niego z otwartą buzią. Dopiero teraz zauważyłam, że ubrany był całkiem inaczej niż zwykle. Skórzana kurtka i dżinsy. Nie widziałam go jeszcze w tak swobodnym stroju, zwłaszcza że była dziesiąta rano. Nie byłam zdumiona, byłam zszokowana. Założyłam ręce za siebie.

– Czemu nie jesteś w pracy? Udało ci się załatwić urlop? – zapytałam, starając się jakoś uporządkować w głowie jego zachowanie.

Radosław włożył rękę w wewnętrzny kieszeń kurtki i pomachał mi przed nosem jakimś papierem w skórzanym etui ze srebrną gwiazdą. Wyglądało to jak... odznaka? To niemożliwe...

– Jestem w pracy – powiedział, patrząc mi prosto w oczy.

– Miśku... – zaczęłam, a on w sekundę znalazł się przy mnie i popchnął mnie do tyłu. Oparł obie ręce o ścianę, tak że moja głowa znalazła się pośrodku i patrząc mi w oczy, powiedział

bardzo powoli i bardzo wyraźnie:

– Nigdy więcej nie mów do mnie „Misiu”, bo przysięgam, że zrobię ci krzywdę. Rozumiesz?
Kiwnęłam głową, więcej nie byłam w stanie z siebie wykrzesać.

– A teraz słuchaj mnie uważnie, Zuza. – Miałam wrażenie, że celowo użył zdrobnienia mojego imienia. Nie cierpiałam zdrobnień. – Podobno dzięki twojemu ojcu musimy pracować ze sobą jeszcze przez jakiś czas. Byłbym wdzięczny, gdybyś mi tej pracy nie utrudniała.

– O czym ty mówisz? – Czułam się jak w koszmarze. Dlaczego mój idealny ojciec wpakował mnie w okropną sytuację, a mój idealny chłopak właśnie wygadywał nonsensy, zachowując się jak gbur? Mimo iż mózg bronił się przed oczywistymi wnioskami, zrozumiałam, kto przekazywał prokuraturze informacje o mojej rodzinie.

– Mówię o tym, że od tej chwili mam być twoją ochroną. Masz się mnie słuchać we wszystkim, co mówię. I przede wszystkim masz zrozumieć, że ostatnie trzy miesiące nie były na serio. To była tylko praca, więc nie wyobrażaj sobie, że cokolwiek z przeszłości ma obecnie jakiegokolwiek znaczenie albo że nadal obowiązuje.

Teoretycznie mogłem to zrobić łagodnie. Opowiedzieć jej banalną historyjkę o tym, że jest idealna, że nie mogłem się jej oprzeć i zaproponować, żebyśmy byli przyjaciółmi. Mogłem zrobić sto różnych rzeczy, które kazałyby jej myśleć, że jestem miłym facetem, którego okoliczności postawiły przed taką a nie inną sytuacją. Teraz tego nie rozumiała, ale okazałbym się prawdziwym skurwysynem, gdybym podtrzymał jej zauroczenie. Wszedłem w to z pełną premedytacją, z pełną premedytacją przespałem się z nią, mimo że przecież byłem w pracy i wiedziałem, jak to się skończy. Musiałem teraz być skrajnie chamski i pokazać jej, że to nie miało żadnego znaczenia. Żeby przestała snuć mrzonki na mój temat i zobaczyła moje prawdziwe oblicze – egoisty, który ją wykorzystał. Chociaż tyle mogłem dla niej zrobić.

Patrzyła na mnie tymi ogromnymi, szarymi oczami i widziałem, jak gromadzą się w nich łzy.

– Jak się naprawdę nazywasz? – wyszeptwała.

Odsunąłem się od niej i kolejny raz wyjąłem szmatę, pokazując jej na tyle długo, by mogła przeczytać.

– Tak jak mówiłem.

Widziałem, jak mocno zaciska powieki, żeby się nie popłakać. Poczułem ukłucie wyrzutów sumienia, jednak byłem pewien, że minę mam nadal obojętną.

– Złożę na ciebie skargę... – wyszeptwała, wycierając ręką oczy.

– Śmiało, kotku. Nie krępuj się. Nie zapomnij wspomnieć o roli taty w międzynarodowym handlu ludźmi. Dziennikarze dostaną pierdolca z radości: „Znany śląski biznesmen sprowadzał prostytutki do najbardziej wyuzdanych burdeli, jednocześnie wspierając dotacjami kościoły i domy dziecka”. Temat marzenie. Czy to nie twój stary zawsze mówi w wywiadach, jak ważne są dla niego chrześcijańskie wartości? A ja nareszcie rzucę tę cholerną robotę i zostanę celebrytą. Może napiszę książkę: *Intymne problemy rodziny Kadziewiczów*. Mam nawet pomysł na...

– Dość – powiedziała cicho – niczego nie złożę. Nie chcę tylko na ciebie patrzeć.

Chyba nareszcie osiągnąłem cel. W jej oczach widziałem pogardę i nienawiść. Jedno jest pewne – już nie będzie spoglądać na mnie z uwielbieniem. Mimo woli poczułem troszkę żalu, ale wiedziałem, że tak będzie lepiej.

– Jeśli twój tatuś nie zmieni zdania, to niestety jeszcze trochę będziesz musiała mnie znosić. Przyzwyczaj się.

– Spierdalaj – wysyczała Zuzanna, a ja autentycznie osłupiałem. Czyżby jednak lodowa księżniczka umiała pokazać pazurki? W takim razie przez trzy miesiące dobrze to ukrywała.

– Ależ panno Kadziewicz, cóż za słownictwo. – Miałem nadzieję, że mój głos zabrzmiał jak głos oburzonej guwernantki. – Jeśli już wyraziłaś swe negatywne emocje, to mów, gdzie twój ojciec, muszę z nim pogadać.

Zmrużyła oczy i walnęła mnie z liścia w twarz. Nie drgnąłem – znów osłupiałem.

– Teraz wyraziłam. Jest w gabinecie – powiedziała i wyszła z przedpokoju do salonu, trzaskając drzwiami.

I tak przyjęła to nieźle. Obstawiałem, że zacznie się przede mną płaszczyć. Tego bym nie zniósł – pomyślałem, patrząc w lustrze na czerwony ślad na policzku.

Poszedłem w kierunku gabinetu Kadziewicza. Siedział w fotelu przy biurku i wyglądał jak swój własny cień. Przekrwione oczy, szary sweter.

– Witam, panie Radosławie. – Uśmiechnął się uprzejmie. – Przepraszam, ale mam bardzo trudny okres w pracy i nie bardzo mam czas.

– To tak jak ja. – Pokazałem mu legitymację i usiadłem naprzeciw niego, nie czekając na pozwolenie.

Zamarł.

– Wykorzystał pan moją córkę. Przecież to nieetyczne. – Popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Bardziej etyczne niż obiecywanie nastolatkom pracy w modelingu i przywożenie ich do burdela dla niewyżytych zboków, ale fakt... nieetyczne. Rozumiem, że w takim razie nie życzy pan sobie, abym zajmował się ochroną pana córki?

– Prokurator powiedział mi, że ochraniać moją córkę będzie najlepszy fachowiec. Jest pan najlepszy, panie Radosławie?

– Niestety, tak.

– To proszę się nią zająć i dopilnować, żeby nikt nic jej nie zrobił. Ona nie jest niczemu winna.

– Wiem o tym.

– A mimo to ją pan wykorzystał?

– Panie Antoni, darujmy sobie te wzruszające pytania. Nie zrobiłbym tego, gdyby był pan uczciwy. Ale pan nie jest. Cała wina jest więc po pana stronie. – Rozsiadłem się wygodniej.

– Prosiłbym, żeby ją pan stąd zabrał.

– Dokąd? – Popatrzyłem na niego jak na idiotę.

– Dokądkolwiek. Nie chcę, żeby była blisko mnie. Nie wiem, czy nie dowiedzą się, że

współpracuję z prokuraturą. Nie wiem, czy nie będą chcieli w jakiś sposób mnie naciskać. Wiedzą, że najłatwiej to zrobić przez moją córkę.

– Mogę ją zabrać. Nie ma problemu. Chyba nawet wolę nie patrzeć na pana przez najbliższy tydzień. Tylko że warunki mogą nie spodobać się pana księżniczce.

– Zuzanna jest twardsza, niż się panu wydaje.

Nie wybuchnąłem śmiechem tylko dlatego, że nie chciałem faceta dobijać.

Opadłam bezsilnie na fotel, tocząc błędnym wzrokiem po pokoju. Czułam się otepiała. Po wybuchu zeszła ze mnie cała para. Było tego za dużo. Mój wzrok zatrzymał się na barku. Podeszłam i nalałam sobie połowę szklanki wódki. Tej, którą wczoraj zabrałam ojcu. Wypiłam duszkiem, po czym powtórzyłam czynność, kończąc butelkę. Prawie zwymiotowałam na puszysty biały dywan. Ale pomogło. Ból wypalanego gardła i ostry smak pozwoliły mi zapomnieć na chwilę o tym, co się działo. Mimo iż zawsze nienawidziłam wódki, zaczynałam rozumieć ojca. Położyłam nogi na stoliku, zamknęłam oczy i oparłam głowę o oparcie skórzanej kanapy. Trwałam w takim letargu dobrych parę minut. Nie myśląc, nie czując...

– Zawijaj się, księżniczko, nie czas na drzemkę. – Nagle usłyszałam głęboki głos Radosława nad moją głową.

– Odczep się. – Nawet nie otworzyłam oczu.

– Wstawaj – powtórzył.

Nie zareagowałam.

– Zachowujesz się jak rozwydrzony, pięcioletni bachor... Mówię poważnie: zbieraj dupę, pakuj się i wychodzimy.

Otworzyłam oczy i ujrzałam nad sobą jego wściekłą twarz. Jak, do cholery, udawało mu się tak dobrze udawać? Przez trzy miesiące nie widziałam u niego takiej miny.

– Nigdzie z tobą nie idę. Jeśli musisz tu być, to bądź, ale się do mnie nie odzywaj. Nie interesują mnie policjanci. Nie dla psa kielbasa. – Popatrzyłam na niego z całą wyższością, na jaką było mnie stać. A potrafiłam być wyniosła.

Błyskawicznym ruchem pochylił się nade mną.

Sprovokowała mnie. Miałem właśnie ochotę wytłumaczyć jej, że nie będzie się do mnie odzywać w ten sposób, gdy poczułem zapach wódki. Aha. To tłumaczyło odwagę.

– Śmierdzisz jak gorzelnia – powiedziałem, łapiąc ją za ramię i zmuszając, żeby wstała. – Masz dziesięć minut, żeby spakować się, bo potem zrobię to ja. I uwierz mi na słowo, że wypierdolę połowę tych gównianych kwiecistych kiecek, które z takim upodobaniem kupujesz.

– Przestań mnie szarpać, bo...

– Bo co? Dźgniesz mnie kredką do oczu?

– Zuzanna... – Dobiegł mnie płaczący głos zza pleców. Puściłem jej rękę i przybierając na

powrót obojętną minę, obróciłem się do Kadziewicza. Przyjął mój udział w sprawie nad wyraz spokojnie. W ciągu zaledwie dwóch dni z wziętego biznesmena zamienił się w żalostną kupkę nieszczęścia. Współpraca z „Zimnym” zdecydowanie mu nie służyła.

– Co, tatku? – Zuza błyskawicznie się uspokoiła. Chyba widziała, że ojciec nie jest w formie.

– To mój pomysł. On musi cię stąd zabrać. Prokurator zapewniał mnie, że jest dobrym fachowcem. A ja będę teraz w dużym niebezpieczeństwie. Chcę, byś była jak najdalej ode mnie, rozumiesz, dziecko?

– Tak, tato – powiedziała i podeszła do niego. – Uważaj na siebie. – Przytuliła go i weszła po schodach do swojego pokoju. Usiadłem na kanapie, ignorując niedosłęgo teścia. Było mi go żal. Wiedziałem, że wymusili na nim udział w tym biznesie. Nie zmieniało to faktu, że przez niego banda zbrojców miała okazję zabawiać się z nieletnimi dziewczynami zmuszanymi do prostytucji.

Dwadzieścia minut później w pokoju zjawiła się Zuzanna, taszcząc ogromną walizkę. Wstałem.

– Proszę, niech pan nie pozwoli zrobić jej krzywdy – powiedział Kadziewicz, patrząc na mnie ze łzami w oczach.

Już wiedziałem, po kim Zuzanna miała tak cienki charakter. Gdyby mi ktoś wyciął taki numer, jaki ja wyciąłem jego rodzinie, zabiłbym go. Kadziewicz umiał tylko płakać.

– Pan się wywiąże z umowy, to ja też się wywiążę. Nie ma obaw. – Skierowałem się w stronę drzwi. Zuzanna popatrzyła na mnie z niedowierzaniem. Chyba myślała, że wezmę jej walizkę. Ech, święta naiwności.

– Cham – wysyczała pod nosem, ciągnąc nieporęczny toból ze znaczkiem Louis Vuitton. Pewnie kosztował dziesięć tysięcy złotych. Kto normalny daje dychę za walizkę?

– Sprzedaj ją, to będziesz mogła kupić sobie niewolnika. – Uśmiechnąłem się uprzejmie, otwierając drzwi.

Szarpałam się z walizką, ciągnąc ją po podjeździe w stronę czarnego land cruisera. Kiedy udało mi się wrzucić ją do bagażnika, byłam cała spocona i zgrzana. Chciałam się na kimś wyżyc. Usiadłam na fotelu pasażera i zapinając pas, zagadałam ze sztucznym uśmiechem:

– Skoro niebawem kończysz pracę pod przykrywką, będziesz musiał oddać samochodzik i zasiąść znów za kółkiem golfa trójki. Bo pewnie tym jeździsz na co dzień?

Wbrew moim oczekiwaniom Radek się nie wkurzył. Wybuchnął śmiechem.

– To moje auto, kotku.

– Mieliście podwyżki? Czy bierzesz łapówki od kierowców przekraczających prędkość? – Sama siebie nie poznawałam. Niedobry znak, ale na razie nie miałam siły nad tym zastanawiać. Pomijając fakt, że nadal miałam procenty we krwi.

– Żona mi kupiła. – Uśmiechnął się, błyskając białymi zębami.

– Co? – kompletnie zbaraniałam.

– Żona mi kupiła – powtórzył z nienaganną dykcją. – Żeby wozić bezpiecznie dzieci.

- Masz rodzinę? – Popatrzyłam na niego przerażona. Boże! – Ale przecież my...
- Co my? – Patrzył na drogę z niewzruszoną miną.
- My... – zająknęłam się. – Uprawialiśmy seks. Nie masz kompletnie żadnych zasad?
- Włączył migacz i skręcił w prawo, ignorując moje pytanie.
- Może powiem twojej żonie, co było między nami? – Postanowiłam pójść na całość.
- A co było? – Nadal miał minę, jakby prowadził nudną biznesową pogawędkę. Jak można być tak kompletnie wypranym z uczuć?
- Może jej opowiem, że pieprzyliśmy się kilkanaście razy. – Nadal przemawiała przeze mnie wódka.
- Kotku, to, co robiłem z tobą, nawet nie stało obok pieprzenia. – Radosław popatrzył na mnie i uśmiechnął się drwiąco. – Choć nie wykluczam, że jeśli nie opanujesz swojej nowo odkrytej pasji do prowokowania mnie, to ci pokażę, co rozumiem pod tym pojęciem.

Wkurwiało mnie to, że przez trzy miesiące była zimną rybą, a teraz zaczęła mnie podjudzać. Nigdy nie zrozumieję kobiet. Na szczęście na chwilę umilkła. W ciszę wbił się dźwięk mojego telefonu.

- Słucham.
- Cześć, mówi Kinga. Napisałam ci ten wniosek o kontakty. Możesz go sobie odebrać, jest u mnie w kancelarii. Adres masz na wizytówce.
- Okej. Będę za trzydzieści minut – zakończyłem rozmowę. Cieszyłem się, że Kinga zrobiła za mnie całą robotę, ale nie byłem naiwniakiem. Czegoś najwyraźniej chciała. Za chwilę dowiem się czego.
- Po półgodzinie zaparkowałem auto pod zabytkową kamienicą w centrum Katowic.
- Poczekaj tu – powiedziałem do nadal pijanej Zuzy i wyszedłem z auta.
- Witaj. – Kinga otworzyła przede mną drzwi, zanim zdążyłem nacisnąć dzwonek. – Chcesz kawy?
- Jasne. – Wszedłem do gabinetu i opadłem na fotel. Stwierdziłem, że „Rudej” dobrze zrobi, jak chwilę posiedzi sama.
- Na biurku leży wniosek. Mogę złożyć go jutro, jeśli tylko uzupełnisz dane osobowe i podpiszesz pełnomocnictwo. Możesz też robić to sam, jak wolisz. Przeczytaj. – Dobiegł mnie głos z aneksu kuchennego na końcu korytarza.
- Pobieźnie przejrzałem pismo. Wyglądało fachowo. Długopisem uzupełniłem wykropkowane miejsca dotyczące dat urodzenia dzieci i proponowanych godzin kontaktów.
- Kinga wniosła dwie filiżanki kawy i postawiła na stole.
- Nie masz jeszcze sekretarki? – zapytałem.
- Mam. Wysłałam ją na obiad. Radek... – Zaczęła powoli, najwyraźniej ważąc słowa.
- Aha. Przechodzimy do sedna.
- Tak? – zachowałem kamienną twarz.

– Myślę, że w tej waszej nowej sprawie „Szary” byłby przydatny. Łukasz nie chce o tym słyszeć. Nie ukrywam, że zmartwiła mnie insynuacja tego faceta, że jest na ich celowniku. Potrzebuję twojej pomocy. – Spoglądała na mnie wzrokiem kota ze *Shreka*. – Co mam z niego wyciągnąć?

Pokręciłem przecząco głową.

– Powiedz mi tylko, o co mam zapytać „Szarego”. Dostarczę ci te informacje i powiesz, że zdobyłeś je sam. Ja po prostu boję się, że Łukasza zabiją. On jest uparty jak osioł, zwłaszcza jeśli chodzi o jakikolwiek mój udział. – Dalej patrzyła na mnie błagalnie.

– Jak myślisz, czemu? – uśmiechnąłem się cynicznie i wyjąłem z kieszeni telefon. Przeszukałem multimedia, a kiedy znalazłem interesujący mnie plik, obróciłem ekran w jej stronę.

Kinga spojrzała na zdjęcie i widziałem, że mimo woli się wzdrygnęła. Zobaczyła, jak leży przykuta do haka nad łóżkiem. Fotografia, którą jej zrobili, kiedy ją przetrzymywali.

– Skąd to masz? – zapytała drżącym głosem.

– „Zimny” dostał ten MMS przy mnie. Przesłałem go na swój telefon, bo moim zadaniem było cię zlokalizować. Każdy szczegół był wtedy ważny. To mogło skończyć się naprawdę źle i doskonale o tym wiesz.

– Ale, Radek. – Wzięła się w garść. – To była inna sytuacja. „Szary” siedzi teraz w Zakładzie Karnym w Bronowicach. Wiesz, jak trudno tam wejść, odkąd trzymali tam „Krakowiaka”. Nie ma najmniejszych szans, by coś mi groziło. To nie jest *Prison Break*.

– Nie mówię, że coś ci tam grozi. Wręcz przeciwnie – uważam, że masz szansę wydobyć od niego jakieś informacje, ale „Zimny” zjebałby mnie szpadlem i miałyby do tego pełne prawo. W naszej branży nie wchodzi się w takie układy za plecami kolegi. Zwłaszcza z jego dupą.

Widziałem, jak Kinga odrzuca na plecy długie włosy. Chciałem, aby zabolą ją określenie „dupa”. Miałem nadzieję, że sobie odpuści. Jednak popatrzyłem na jej minę i wiedziałem, że trafiłem jak kulą w płot.

– Oprócz tego, że jestem jego „dupą”, jestem też adwokatem. I prawda jest taka, że beze mnie nie dowiecie się od „Szarego” niczego. Nie mam nawet pewności, że ja się dowiem, ale skoro nie chcesz mi pomóc, to nie ma problemu. Pójdę tam i będę pytała go w ciemno...

Wziąłem do ręki „Dziennik Śląski” leżący na jej biurku i zacząłem go przeglądać.

– Kinga, czego ty ode mnie chcesz? – Podniosłem wzrok znad gazety i upiłem łyk kawy. – Mam ci powiedzieć, o czym masz gadać z „Szarym”? Mam cię trzymać za rękę, a potem udawać, że mam te informacje skąd? Z księżycy? A tak w ogóle, „Zimny” mówił ci, skąd się znamy?

– Z pracy?

– Z pracy też, ale nie tylko... Skoro jednak rzuciłaś temat pracy, to nasunęła mi się pierwsza z brzegu opowieść. Pamiętasz, co ci mówiłem o nowym facecie mojej żony? Kiedy dowiedział się, że jebałem jego ówczesną narzeczoną, przyszedł do prokuratury i sugerował, że biorę łapówki. Uprzedzając twoje pytanie – bezpodstawnie.

– Nie miałam zamiaru o to pytać. – Popatrzyła na mnie oschle. – Wiem, że w moim zawodzie pracuje mnóstwo złośliwych kutasów, którzy uwielbiają szkodzić innym dla własnych celów. No

i?

– Trafił do „Zimnego”... Wiesz, że osiemdziesiąt procent prokuratorów najpierw wszczęłoby śledztwo, a potem się zastanawiało? „Zimny” zapytał go, czy ma dowody. Tyrkawiec zaczął kręcić, coś mu sugerować. „Zimny” zjebał go koszmarnie. Z tego co mi wiadomo, powiedział mu, że chętnie poprowadzi śledztwo, ale sprawdzające, czy Tyrkawiec czasem nie chce pomówić funkcjonariusza publicznego przed organami wymiaru sprawiedliwości. Potem oznajmił, żeby nie zwracał mu dupy i spierdalał. Ponoć spierdalał bardzo żwawo.

– Nie musisz mnie przekonywać, że mój facet jest w porządku. Wiem o tym. Co nie zmienia faktu, że wczoraj usłyszałam, że znów ma przejebane. Jeśli to jest związane z „Szarym”, to ma przejebane przeze mnie.

– Jest już duży, poradzi sobie.

– Oczywiście, zawsze sobie radzi. Powtórzysz mi to, kiedy znowu zobaczę go całego zakrwawionego w jakimś gównianym magazynie?

– Przeze mnie się tam nie znalazł. – Zripostowałem wrednie. To był cios poniżej pasa, ale chciałem jej wybić ten pomysł z głowy. Wszystkimi środkami.

– Nie. Przeze mnie. I teraz znów będzie powtórka z rozrywki. „Szaremu” nie chodzi o niego, tylko o mnie. To popierdolony zbok. Jestem pewna, że teraz nienawidzi Łukasza jeszcze bardziej. Zabrał mu wszystko, co w jego chorym łbie było dla niego ważne.

– Ciebie?

– Mnie. Wolność. Interesy. Łukasz to bagatelizuje, ale ja znam „Szarego” dłużej. Nie mam zamiaru teraz tego zignorować, a potem rzucać Łukaszowi ziemię na trumnę. Zrozum, pójdę do „Szarego” tak czy inaczej. Potrzebuję tylko informacji. – Nabrała powietrza w płuca. – Nie znasz mojego brata. Będzie kluczyl i kombinował. I na pewno nie zrobi tego za darmo. Jeśli nie będę nic wiedzieć, nie mam żadnych szans, będę jak tarcza na strzelnicy.

Wstałem.

– Nie musisz składać za mnie tego pisma. Nie pomogę ci.

Popatrzyła na mnie i westchnęła z rezygnacją.

– Podpisz pełnomocnictwo i na jutro załatw mi akty urodzenia dzieci. Chętnie bym to olała, ale sumienie mi nie pozwala, żeby twoje dzieci cierpiały przez to, że ich ojciec jest upartym osłem.

Czyli poprowadzi sprawę, mimo że kazałem jej spadać na drzewo. Kurwa mać.

– Witek Ciszewski. Jedyne osoba, która miała styczność z „Szarym”, a przewinęła się też w sprawie handlu ludźmi. Łukasz go zawiął w zeszłym tygodniu. Masz punkt zaczepienia – powiedziałem, wychodząc z gabinetu.

Już sekundę później żałowałem tego, co powiedziałem.

Nie było go już pół godziny. Bezczelny typ. Była połowa stycznia, minus dziesięć stopni. Dobrze że chociaż zostawił włączony samochód i ogrzewanie. Przez chwilę kusiło mnie, by stąd odjechać, ale pamiętałam, że piłam alkohol. Tylko problemów z prawem mi teraz brakowało...

Spojrzałam na wejście do kamienicy. Wisiała na nim tabliczka, która wskazywała, że znajdowała się w niej kancelaria adwokacka. Wyjęłam komórkę i zrobiłam zdjęcie nazwy, tym razem zamierzałam zabezpieczyć się w każdy możliwy sposób, a to mogło być coś ważnego. Może Radosław miał problemy z prawem? Biorąc pod uwagę jego metody działania, wcale by mnie to nie zdziwiło. Znów poczułam, że mam łzy w oczach. Wielokrotnie myślałam, że ten związek był za piękny, żeby był prawdziwy, i okazało się, że miałam rację. Jak mogłam nie zorientować się, że cały czas udawał? Teraz widziałam jego prawdziwe oblicze. Różnica była mniej więcej taka jak między doktorem Jekyll'em a panem Hyde'em...

– O wilku mowa – powiedziałam sama do siebie, kiedy zobaczyłam, jak wychodzi z kamienicy i powolnym krokiem kieruje się do samochodu. Wsiadł bez słowa i ruszył w stronę centrum.

– Mogę wiedzieć, dokąd jedziemy?

– Do mnie – odpowiedział po prostu.

– Po co?

– Twój stary upiera się, że masz mieszkać ze mną, póki robi na dwa fronty. Nie widzę przeciwwskazań. Znam teren i nie muszę się nigdzie ruszać. Uprzedziłem go, że warunki mogą nie przypaść ci do gustu, ale uznał, że to nie jest ważne. – Uśmiechnął się złośliwie.

– Ale moje dzieci... – Nie chciałam go drażnić, ale poczułam prawdziwą panikę. Nie mogłam sobie pozwolić na pozostawienie pod opieką innego logopedy dwójki autystycznych dzieci, których terapię prowadziłam od dwóch miesięcy. – Radosław...

– Radek – powiedział przez zęby.

– Dobra. – Spuściłam z tonu, widząc, jak zacisnął szczękę. – Radek... – powtórzyłam ugodowo. – Ja muszę być codziennie przez cztery godziny w poradni. Rozumiesz to?

– I tak pracujesz w Katowicach. Ja tu mieszkam. Masz bliżej niż dotychczas. Będę cię woził i odbierał. Wasza poradnia jest w willi na Brynowie. Raczej nie wróżę, by koledzy twojego taty mogli tam wejść, nie wzbudzając niczyjego zainteresowania.

Poczułam, że zalewa mnie wściekłość.

– Nie nazywaj ich tak – wysyczałam.

– Czemu nie?

– Bo to nie są jego koledzy, i dobrze o tym wiesz! Zmusili go, żeby...

– Do niczego go nie zmusili. Miał wybór. Mógł iść na policję. Mógł od nich nie pożyczać pieniędzy. Kurwa, to dorosły facet a nie zagubiony piętnastolatek. Nie chcesz wiedzieć, jakie konsekwencje miały jego działania.

Miał rację. Nie chciałam wiedzieć. Wolałam o tym nie myśleć, a już na pewno nie miałam zamiaru rozmawiać o tym z tym zdradzieckim sukinsynem. Zobaczyłam, że wjeżdżamy na rondo. Radek skręcił w kierunku Siemianowic, minął Spodek i zaparkował zaraz za lodowiskiem, tuż przed obleśnym blokiem żywcem wyjętym z lat siedemdziesiątych.

– Wysiadaj – powiedział. Zabrał z bagażnika moją walizkę, poszedł w kierunku przeszkłonych drzwi. Wystukał kod na domofonie. Kiedy tylko weszliśmy do środka, z małej stróżówki przyklejonej do wewnętrznych drzwi wyszedł na oko sześćdziesięcioletni stróż. Przynajmniej na taką funkcję wskazywał napis na jego czapeczce.

– Panie Radku, widział pan, jak wczoraj zagrała Gieksa?

– Noo, bywało lepiej. – Radek wyszczerzył zęby. – To tylko sparing. Awansują. Pan się nie martwi, panie Ryśku.

– Oby miał pan rację. – Stróż odprowadził nas do windy, cały czas trajkocząc o jakichś meczach.

Zarówno klatka, jak i winda pamiętały czasy wczesnego Gierka. Ale melina. W końcu zobaczyłam, jak przed moimi oczami pojawiają się drzwi windy. Otworzyłam je, zaraz za mną wszedł Radosław, żegnając się ze stróżem. Nacisnął przycisk czwartego piętra. Rozejrzałam się wokół. Cała kabina była pomazana napisami. Dominowały hasła w stylu: „Jebać Ruch” albo „Gieksa Pany”...

– Pany... – Westchnęłam.

– A co mieli napisać? Panowie?

– Szlachta nie pracuje – rzuciłam mimo woli.

Roześmiał się głośno.

– Nigdy bym nie podejrzewał, że masz poczucie humoru.

– Chyba nie za dużo o mnie wiesz – powiedziałam, żałując, że dałam się sprowokować.

– Najwyraźniej – odparł, kiedy winda się zatrzymała.

Mieszkania od korytarza oddzielała krata. Prawdziwa żelazna krata! Chyba śnię i cofnęłam się do PRL-u.

– To zgodne z przepisami przeciwpożarowymi? – zapytałam.

– Nie wiem. – Radek kluczem otworzył kratę i celowo przesadzonym gestem zaprosił mnie do środka. – I szczerze mówiąc, niewiele mnie to obchodzi. Nie oglądałaś *Skazanego na bluesa*? Takie klatki to kiedyś była w Katakach norma.

– W sensie skansen? – zapytałam, posyłając mu czarujący uśmiech.

Znów popatrzył na mnie ze zdumieniem. Nie znał mnie takiej. To chyba naturalne, był dla mnie ważny. Chciałam, by miał o mnie jak najlepszą opinię. Teraz miałam to w nosie.

Za kratą znajdowało się sześć mieszkań. Po troje drzwi z każdej strony. Radek podszedł do drugich po prawej i otworzył zamek. Weszłam do mieszkanca. Składały się na niego dwa małe pokoje, ślepa kuchnia i łazienka. Nie mogło mieć więcej niż czterdzieści metrów. Jak ja tu z nim wytrzymam?

– Który pokój królewna zechce zająć? – Patrzył na mnie z szyderczym uśmiechem.

– Obojętnie. – Rozejrzałam się po wnętrzu. Gdybym miała za zadanie je urządzić, to z pewnością udałoby mi się uczynić je przytulnym. Radosław, jak widać, nie przywiązywał do tego wagi. – Gdzie twoja żona i dzieci? – Nie mogłam się powstrzymać.

– To moja garsoniera. – Wszedł do kuchni i wyjął z lodówki red bulla. – Wiesz, takie miejsce na spotkania z dupami. Z rodziną mieszkam na Brynowie, wpadnę do nich, kiedy odwiozę cię do pracy.

Patrzyłem na jej głupią minę. Łykała moje kity jak pelikan. Zaraz po ślubie z Renatą wprowadziłem się wprawdzie do wielkiego mieszkania na Brynowie, które kupił jej tatuś. To wynajmowałem studentom. Na szczęście kiedy kazała mi się wynosić, akurat nie miałem najemcy. Choć, z drugiej strony, nie gardziłem wtedy studentkami.

– Roleta ci odpadła. – Pokazała brodą na parapet.

– Z pięć lat temu – powiedziałem. Pamiętałem doskonale, że to była moja pierwsza noc po odejściu od żony. Uznałem ten upadek za symbol.

– Na twoim miejscu nie traciłbym czasu na rozpakowywanie się. – Zmieniłem temat. – Akcja skończy się pewnie najdalej za tydzień. Chociaż, jeśli czujesz taką potrzebę, możesz skorzystać z szafy.

– Nie czuję – powiedziała Zuzanna i weszła do sypialni. Wrzuciłem tam jej walizę. Syknęła coś z wściekłością i opadła na łóżko.

– O której masz być w gabinecie? – zapytałem, odpalając papierosa.

– Chyba nie będziesz tu palił! – Poderwała się. – Na tak małej powierzchni nie będzie czym oddychać. Od kiedy w ogóle palisz?

Posłałem w jej stronę idealne kółeczko z dymu.

– Niedługo, jakieś dwadzieścia lat. – Uśmiechnąłem się. – I nie mam zamiaru nie palić w domu, więc lepiej się przyzwyczaj księżniczko. Zajarasz? – Skierowałem w jej stronę paczkę.

– Nie palę i dobrze o tym wiesz. – Spojrzała na mnie ze wstrętem.

– Wiem, wiem, jesteś damą! Damy nie palą, nie piją i nie rzną się inaczej niż powściągliwie, no nie? – Zacząłem ją prowokować. Nie poznawałem tej dziewczyny. Czemu, do kurwy nędzy, nie zachowywała się tak wcześniej?

– Tak. Za to ty z pewnością nie jesteś inteligentnym i wytwornym facetem, za którego się podawałeś. Powiedz mi, jak to możliwe, że tego nie zauważyłam? Zrobili ci jakieś szkolenie? Przecież umiałeś nawet posługiwać się sztucami w restauracji. Patrząc na ciebie w tej chwili, nigdy bym na to nie wpadła. – Widziałem, że emocje zaczynają w niej buzować, na policzki wypłynął lekki rumieniec.

Nie mogła wiedzieć, że moja była żona, dzięki ustosunkowanemu tatusiowi odgrywała na salonach pierwsze skrzypce. Mimo iż w zasadzie nie miała ani odpowiedniego wykształcenia, ani innych walorów. Całe życie jechała na znanym w Katowicach nazwisku. Przebywanie przez ponad pięć lat w jej towarzystwie zaowocowało umiejętnościami radzenia sobie w takich sytuacjach. Wcześniej nie miałem o tym jakiegokolwiek wiedzy, ale szybko się nauczyłem. Kiedy jeszcze mi zależało... Jednak potem okazało się, że nie wystarczy, że na mnie leci. Nie miała zamiaru słuchać o trupach i akcjach, a ja rzygałem jej jałową egzystencją. Starłem się jeszcze, kiedy Karolina była mała, zwłaszcza że akurat matką była całkiem niezłą. Potem było coraz gorzej, ale zaszła w ciążę z Piotrem i znów myśleliśmy, że coś się poukłada. Nie pykło... Zacząłem zastanawiać się, na cholerę mi to wszystko... Potem przyszedł etap walenia jej po rogach. Ani okazji, ani chętnych nie brakowało. W końcu, pięć lat temu, prowadziłem sprawę przemocy w rodzinie, w której mecenas Tyrkawiec, obecny facet Renaty, był obrońcą. Arogancki, zadufany w sobie, bogaty z domu, rozpieszczony i pewny swej zajebistości kutas. Typowy adwokacina, wypisz wymaluj młodsza wersja mojego byłego teścia. Znienawidziliśmy się od pierwszego wejrzenia i żaden z nas nawet tego nie ukrywał. Kilka dni później podczas

imprezy na Mariackiej w Katowicach któryś z kumpli pokazał mi jego narzeczoną. Jako że byłem zdrowo nawalony i miałem ochotę go ujebać, udało mi się ją wyrwać. Bawiła się na jakimś panińskim. Była od niego piętnaście lat młodsza i mocno znużona wiecznie zapracowanym narzeczonym. Miała też niesamowitą figurę i śliczną buźkę. Po paru tygodniach okazało się też, że była tępa jak siekiera i nie dało się z nią o niczym pogadać. Na szczęście rozmowie z nią nie poświęciłem wiele czasu. Sprawa skończyła się, kiedy zderzyłem się z Tyrkawcem na klatce w ich wyjebanym w kosmos apartamentowcu. Trzeba przyznać, że na wspomnienie jego miny do dziś miałem napady śmiechu. Kiedy jednak skruszona Sylwia przyznała się do naszego romansu, zaczął robić mi mocno pod górkę. Próbował ujebać mnie z każdej strony. Na szczęście „Zimny” wystraszył go na tyle, że w pracy sobie odpuścił, ale kilka dni później Renata otrzymała anonim... Dowiedziała się, jak się bawię, i wniosła pozew o rozwód. Byłem przekonany, że to pieprzony Adrianek wysłał ten list. A teraz się z nim spotykała. Ken i Barbi. Ciekawe, które z nich więcej czasu spędza przed lustrem.

– Możesz mi odpowiedzieć? – W moje rozważania wdarł się głos Zuzanny. Teraz już nie była podenerwowana, była wściekła. Fajnie. Chyba całkowicie zerwała ze zgrywaniem się na Małgorzatę Rozenek. Zgasiłem papierosa w popielniczce stojącej na szafce na buty.

– Mam ukryty talent aktorski. Nawet nie wiesz, ile wysiłku kosztowało mnie, by nie wycierać gilów w rękaw – powiedziałem zbolalym tonem.

Sekundę później zobaczyłem, że coś leci w moją stronę i w ostatniej chwili uchyliłem się przed frunącą ładnym łukiem czarną szpilką.

But uderzył w drzwi wejściowe. Nie był to wyczyn, cały korytarz miał może trzy metry długości. Dźwięk Lauboutina opadającego na podłogę otrzeźwił mnie. Co ja najlepszego wyprawiam? Podniosłam się i chciałam pójść po szpilkę. Radosław nadal stał w drzwiach i patrzył na mnie badawczo.

– Przepraszam – powiedziałam, starając się precyzyjnie pod jego ramieniem. Poczułam, jak unoszę się w powietrzu i ląduję plecami na łóżku. W sekundę znalazł się nade mną. Niby znałam to uczucie, ale było zupełnie inaczej. Zobaczyłam, jak bardzo pilnował się przez ostatnie trzy miesiące. Rzeczywiście miał talent aktorski. Teraz był zupełnie inny. Wyglądał jak zły brat bliźniak „mojego” Radosława.

– Zostaw mnie w spokoju – wysyczałam, mimo iż czułam, że nie brzmiało to przekonująco. Czy ja zwariowałam? Przecież ten facet to obłudna świnka. Przekonałam się o tym na własnej skórze.

– To przestań mnie denerwować – wyszeptał mi prosto do ucha.

Jednocześnie mocniej przygniótł mnie do materaca, ocierając się o mnie biodrami. Poczułam, że wbrew temu, co mówił, podobało mu się, kiedy pyskowałam.

– Puknij się w głowę, jeśli myślisz, że między nami dojdzie do czegokolwiek. – W moim głosie pobrzmiwała nutka satysfakcji.

Nareszcie to ja mogłam mu się odgryźć. Tylko najwyraźniej znowu zapomniałam, z kim mam do czynienia.

Wplótł rękę w moje włosy i mocnym ruchem pociągnął do tyłu, odsłaniając szyję. Syknęłam z bólu.

– Kotku, pozwól, że ci wyjaśnię... Ja tu decyduję. Jeśli będę czegoś od ciebie chciał, to sobie wezmę, a skoro nie biorę, to znaczy, że nie mam ochoty – powiedział, jednocześnie przebiegając ustami po mojej szyi. Gnojek. Świnia. Szowinistyczny kretyn.

– Mówisz o gwałcie? Świetnie! Od razu jak skończysz, wezwę policję.

– To ja jestem policja. – Uśmiechnął się i delikatnie przejechał językiem po moim obojczyku.

Mimo woli poczułam, jak się unoszę, mocniej do niego przywierając. Wariatka. Musiałam to przerwać. Natychmiast.

– Nie cytuj Lindy. Za cienki jesteś – powiedziałam najzimniejszym tonem, na jaki było mnie stać.

Popatrzył na mnie z namysłem i puścił moje włosy, opierając się na łokciach.

– Nie myślałem, że oglądasz polskie klasyki. W telewizji nie leciał akurat żaden urugwajski dramat traktujący o ulotności życia i musiałś oglądać *Psy*? – Podniósł się z łóżka szybkim ruchem. Jak gdyby nic się nie stało. Jak to możliwe? Przecież czułam, jak bardzo był podniecony.

– O której masz zajęcia? – zapytał beznamiętnie, wychodząc z sypialni na korytarz.

Spojrzałam na zegarek na ręce.

– Jezus Maria, za pół godziny! – Pobiegłam do łazienki, łapiąc po drodze kosmetyczkę.

Stałem przed budynkiem Poradni Specjalistycznej dla Dzieci i Młodzieży z wadami wzroku, słuchu i autyzmem. Cudem udało mi się znaleźć miejsce do zaparkowania. Obok były jeszcze dwie inne poradnie: chorób serca i chorób żył. Miałem wrażenie, że cały naród wybrał akurat dzisiaj dzień, by iść do lekarza. Odwiozłem ją tu cztery godziny temu, zaraz powinna się pojawić. Siłą przyzwyczajenia lustrowałem otoczenie. Niepokoiła mnie parkująca niedaleko beta piątka na gliwickich blachach. Miałem nadzieję, że to tylko przypadek, ale poczułem gęsią skórę na karku. Znany symptom, organizm zawsze w ten sposób ostrzegał mnie przed przypałami. Widziałem przez szklane drzwi, jak Zuzanna idzie w stronę wyjścia, wkładając płaszcz. W tym samym momencie drzwi interesującej mnie beemki otworzyły się i wyszło z niej dwóch kolesi. Jeden był typowym koksem, nie musiałem patrzeć na niego z bliska, by być pewnym, że napędza go hormon wzrostu. Bardziej martwił mnie drugi... Był mojego wzrostu i miał prawdziwe mięśnie, nie napakowane koksem, tylko zbudowane wysiłkiem fizycznym. Na głowie miał kaptur, ubrany był w grubą zimową kurtkę, ale byłem niemal pewny, że go znam – miał coś takiego w ruchach... Wskoczyłem z samochodu, cały czas główkując, kto to jest. Pewnym krokiem podszedłem w stronę drzwi poradni. Zuzanna wyszła, podałem jej rękę:

– Chodź, kotek – powiedziałem na tyle głośno, by zmierzająca w naszą stronę dwójka to usłyszała.

Zobaczyłem, że koks nie zwrócił na to uwagi, ale chłopak w kapturze momentalnie przystanął. To pasowało do teorii, że skądś go znam.

– Nie jestem twoim... – zaczęła Zuzanna, ale pochyliłem się nad jej uchem.

– Zamknij się. Coś jest mocno nie tak, wsiadaj do auta i nie rób scen – wyszeptałem.

Chyba zrozumiała powagę sytuacji, bo błyskawicznie wskoczyła do samochodu i posadziła dupę na siedzeniu pasażera. Obróciłem się w stronę kokska, który szedł prosto na mnie jak taran. Koles w kapturze nadal stał w cieniu budynku.

– Dobry wieczór, ma pan papierosa? – zaczął koks.

Taa, znałem ten numer...

– Nie palę – odpowiedziałem i od razu uchyliłem się przed ciosem.

Koks zamachnął się tak bardzo, że kiedy zrobiłem unik, stracił równowagę. Kiedy upadał na ziemię, sprzedałem mu kopa prosto w nos. Patrzyłem, jak zabryzguje krwią śliczny, świeżo wyremontowany chodnik.

– Też chcesz? – zapytałem kolesia w kapturze, który nadal stał dobre trzydzieści metrów ode mnie.

Podniósł ręce w żartobliwym geście poddania się i zaczął wycofać się w stronę bety. Nie wiedział tylko, że kiedy uniósł dłonie, w świetle ulicznej latarni ukazał się jego tatuaż na nadgarstku. Kurwa mać! Nie poznałem go od razu tylko dlatego, że był ostatnią osobą, którą w takiej sytuacji chciałem tu zobaczyć...

Patrzyłam przez przednią szybę, jak Radosław rozprawił się z dwa razy większym od niego mężczyzną. Chyba dopiero teraz dotarło do mnie, że to nie żarty. Kiedy wsiadł do samochodu, nadal nie umiałam opanować drżenia rąk.

– Muszę zadzwonić do taty. To nie może być przypadek.

– Nigdzie nie dzwoń, ja to załatwię.

Radosław wycofał samochód i ruszył w stronę centrum, jednocześnie wyjmując z kieszeni telefon.

– „Zimny”. – Usłyszałam jego głos. – Ktoś właśnie chciał ściągnąć nam figurantkę.

Figurantkę? Miło, że tym dla niego byłam. Nie zdążyłam się nawet odpowiednio oburzyć, kiedy usłyszałam, jak mówi:

– Sprawdź, co ze starym. I muszę ci powiedzieć, że może w tym być umoczony Daniel, więc uważaj na ruchy.

Ktoś po drugiej stronie słuchawki coś mu tłumaczył, niestety, nie słyszałam co.

Po piętnastu minutach zaparkowaliśmy pod jego blokiem. Wjechał od innej strony, małą wewnętrzną drogą. Chyba chciał sprawdzić, czy ktoś za nami jedzie. Zaparkował samochód bezpośrednio pod drzwiami i wyłączył silnik. Patrzyłam tępo przez szybę pogrążona w myślach.

– Prokurator sprawdzi, co z twoim ojcem. Pokazywaliśmy się razem przez trzy miesiące. Na pewno nie wiedzą, że masz ochronę, myślą, że jestem twoim facetem. – Jego głos brzmiał, jakby chciał mnie pocieszyć. Mimo to nie mogłam przestać się trząść.

– Kto to jest Daniel? Ten, którego kopnąłeś?

– Ten drugi.

– Skąd go znasz?

– Zuzanna, to nie jest teraz ważne. Chodź. – Otworzył drzwi i wysiadł, a kiedy zobaczył, że nawet nie drgnęłam, przeszedł na drugą stronę auta.

– Chodź do domu – powiedział powoli, jak do dziecka, złapał mnie za ramię i wyciągnął z samochodu. Lodowate powietrze nieco mnie otrzeźwiło.

Weszliśmy do mieszkania.

– Idź spać – powiedział, wieszając kurtkę w szafie w przedpokoju.

– Muszę się wykąpać – zaprotestowałam słabo. Czułam, że nie mam siły na nic. Cała wojowniczość mnie opuściła. Co ja tu w ogóle robię?

– Dziś masz dzień dziecka. Kładź się. – Zapalił światło w sypialni.

Usiadłam na łóżku i ściągnęłam szpilki. Potem zaczęłam odpinać płaszcz drżącymi palcami, ale nie umiałam poradzić sobie z guzikami. Zdenerwowało mnie to na tyle, że poczułam, jak po mojej twarzy spływają łzy. To był chyba najgorszy dzień mojego życia. Popłakałam się jednak dopiero, kiedy nie umiałam rozpiąć płaszcza. Cholerna psychika...

Radek kucnął przede mną i rozpiął nieszczęsne guziki. Potem zabrał płaszcz i powiesił go w szafie. Nadal siedziałam na łóżku, a po mojej twarzy płynęły łzy, jakby ktoś odkręcił kurek z wodą. Bardziej poczułam, niż usłyszałam, że wrócił do pokoju. Przez chwilę grzebał w mojej walizce, aż znalazł piżamę. Usłyszałam, jak parsknął śmiechem, czytając napis na koszulce: „I’m not a Princess, I’m a Queen”.

– Mnie jednak bardziej pasuje księżniczka – powiedział cicho, siadając obok. – Podnieś rękę.

Podniosłam. Co za różnica? Ściągnął mi przez głowę koszulkę i włożył górę od piżamy.

– Jeśli nie opanujesz się w ciągu następnych dziesięciu sekund, zajmę się resztą. – Jego dłoń skierowała się w stronę suwaka moich spodni.

– Dam radę – odpowiedziałam, wycierając oczy z ciągle płynących łez i odtrącając jego rękę.

Wstał i stanął przede mną. Jego dłoń powędrowała na mój podbródek, unosząc go do góry. Przełknęłam łzy. Zdawałam sobie sprawę, jak koszmarnie muszę wyglądać: czerwony nos, rozmazany makijaż... Dlatego zdziwiłam się, kiedy zobaczyłam jego wzrok. Pierwszy raz dzisiejszego dnia pozbawiony wrogości.

– Będzie dobrze, kotek. Obiecuję ci, że jeśli będziesz mnie słuchać, to przeżyjemy ten tydzień i każde z nas wróci do swojego życia.

Wychodząc z pokoju, zgasił światło.

O dziewiątej rano zaparkowałam auto przed wielką halą, która kiedyś pełniła rolę magazynu. Otworzyłem żelazne drzwi i wszedłem na salę, na której pociło się kilku chłopaków.

– Gdzie szef? – zapytałem jakiegoś nastolatka, który niewprawnymi ruchami atakował worek.

– Na górze – odsapnął, nie przerywając ćwiczeń.

Wspiąłem się po metalowych stopniach. Na małej salce Daniel robił pompki specnazu. Od zwykłych pompek różniły się tym, że po każdej należało zrobić jeszcze skręt tułowia i wymach

nogą. Wykonywał je w takim tempie, że widziałem, iż od odejścia z wojska niewiele stracił ze swojej formy.

– Cześć.

Daniel podniósł na mnie wzrok i nie odpowiadając wykonał jeszcze sześć pompek. Kończył najwyraźniej serię. Zawsze miał obsesję na punkcie dokładnego wykonywania ćwiczeń. Wstał z podłogi i podszedł do leżącego na parapecie ręcznika. Wylał w niego pot.

– Czego? – Patrzył na mnie z niechęcią.

– Co ty, kurwa, odpierdalasz? – Wśród moich licznych cnót nigdy nie było cierpliwości.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Gdybym nie był pewien, co widziałem, może by mnie przekonał. Zawsze umiał doskonale kłamać.

– Kto i czego chce od Zuzanny Kadziewicz? – zapytałem po prostu. Nie miałem zamiaru bawić się z nim w podchody.

– Kto to? – Podniósł obie brwi, a potem obrócił się do mnie tyłem i schylił po butelkę wody. Był bez koszulki, widziałem nowe dziury pokrywające jego plecy.

– Zrób sobie więcej tego gówna. – Pokazałem palcem na jego rękę całą pokrytą tatuażami. – A potem na akcji podnoś ręce. Będiesz nie do rozpoznania. – Uśmiechnąłem się sarkastycznie.
– Dla kogo pracujesz?

Daniel skierował się do wiszącego w rogu sali drążka. Zaczął się na nim podciągać.

– Weź się nie stresuj, brat, praca jak każda inna. Miałem tylko z nią pogadać. Nie miałem pojęcia, że ją znasz. To twoja dupa?

– Tak. Jeśli włos jej z głowy spadnie, to cię zapierdolę.

– Łuhuhu. Nie rób groźnej miny. – Roześmiał się, nie przerywając ćwiczeń.

Kiedy byłem w ósmej klasie, a on w czwartej, regularnie za takie kozaczenie dostawał w ryj. Aż zaświerbiły mnie palce, by powrócić do tych dobrych nawyków.

– Pedagog i logopeda? – Daniel kontynuował w rytm wykonywanych podciągnięć. – Córka bogatego biznesmena. Znów popełniasz te same błędy?

– Chcesz rozmawiać o błędach? Okej. Kiedy ostatni raz widziałeś swoje dziecko?

Widziałem, że zabolalo. Puścił drążek i opadł na ziemię.

– Moje dziecko ma nowego tatę. Między innymi dzięki tobie.

– Czego się spodziewałeś?

– Nie będę o tym z tobą gadał. – Daniel zmrużył oczy i zaczął do mnie podchodzić. Nie chciałem się z nim bić, a za chwilę tak to się skończy. Niczym odruch Pawłowa odczułem ból kolana, wynik naszego ostatniego starcia. Mała blizna nad okiem Daniela wskazywała, że też miał po nim pamiętkę.

– Dla kogokolwiek pracujesz, przekaż mu, że to moja dziewczyna. Jeśli coś jej się stanie, wezmę się za nich po kolei, nie wyłączając ciebie.

Radek wyjechał z domu, kiedy jeszcze spałam. Weszłam do przerażająco małej kuchni

i zobaczyłam kartkę: „Siedź w domu, nikomu nie otwieraj. Mam do załatwienia parę rzeczy, wrócę najpóźniej na 14.00”.

Weszłam pod prysznic i stałam pod nim dobre czterdzieści minut, zmywając z siebie cały okropny wczorajszy dzień. Otuliłam się puchatym ręcznikiem, drugim owinęłam włosy i wyszłam z łazienki. Takie małe mieszkanko miało swoje plusy, po zrobieniu dwóch kroków byłam już w kuchni. Włączyłam czajnik i otworzyłam szafkę w poszukiwaniu kawy.

– Dzień dobry – usłyszałam za plecami nieznajomy głos.

Podsłoczyłam w miejscu, waląc głową w otwartą szafkę. Z przestachem obróciłam się w stronę drzwi. Oparty barkiem o framugę stał w nich przystojny blondyn. Ubrany był w dżinsy, czarną, obcisłą koszulkę z czerwonym napisem: „Krav Maga”. Skojarzyło mi się to z jakąś sztuką walki. Wyglądał, jakby ćwiczył takie rzeczy. Miał wyrobione mięśnie, bez grama zbędnego tłuszczu, a przy tym normalną szyję, tak różną od większości stałych bywalców siłowni. Cała jego lewa ręka pokryta była tatuażami, związanymi z rzeczami kojarzącymi się z armią. Wzór kończył się na nadgarstku czarnym krzyżem. Przez wnękę między kuchnią a salonem zauważyłam leżącą na kanapie czarną zimową kurtkę. Musiał wejść, kiedy się kąpałam, skoro zdążył się rozgościć.

– Kim pan jest? – wyjąkałam z przestachem.

– Właśnie miałem zapytać panią o to samo. – Uśmiechnął się ujmująco.

– Ja... nazywam się Zuzanna Kadziewicz i chwilowo tutaj mieszkam.

– Chwilowo? – Jego wzrok przesunął się po moim ciele. Uświadomiłam sobie, że mam na sobie tylko ręcznik.

– Mogę się ubrać? – zapytałam, starając się jakoś zapanować nad sytuacją. Przecież nie będę z nim rozmawiała prawie goła. Może uda mi się wysłać esemes do Radosława.

– Ależ proszę. – Odsunął się od drzwi, przepuszczając mnie. – Ja dokończę kawę – usłyszałam za plecami, kiedy czmychałam do sypialni.

Wyjęłam z torby bieliznę, pierwsze z brzegu spodnie i bluzkę. Podeszłam do łóżka, ale mojego telefonu tam nie było. Cholera, byłam pewna, że tu go zostawiłam. Mimo strachu wyszłam z sypialni. Zajrzałam do kuchni, w której nieznajomy właśnie zalewał wodą dwa kubki z kawą.

– Z mlekiem? – zapytał.

– Tak – odpowiedziałam. Boże, co za surrealistyczna sytuacja!

– Usiądźmy w salonie. – Kiwnął głową w kierunku kanapy.

– Kim pan jest? – powtórzyłam pytanie, siadając na samym brzegu.

Jeśli chciał mi zrobić krzywdę, i tak ją zrobi. Wiedziałam, bez cienia wątpliwości, że nie miałam z nim żadnych szans. Postanowiłam zachować spokój i grać na zwłokę. Ukradkiem spojrzałam na zegarek: trzynasta. Radosław mógł wrócić nawet za godzinę.

– Nazywam się Wyrwa. Skoro – jak to pani ujęła – „chwilowo” tu mieszka, domyślałam się, że mogę do pani mówić „szwagierko”? – Oparł się wygodnie o oparcie kanapy.

– Jest pan bratem Radosława?

Roześmiał się na cały głos.

– Młodszym. I nie radzę nazywać go w ten sposób. Od dziecka nienawidzi swojego imienia. Pani jest jego dziewczyną?

– To skomplikowane... – Nie wiedziałam, jak wybrnąć z sytuacji.

– Podobno jestem dobry w wysłuchiwaniu opowieści. – Upił łyk kawy.

Mimo innego koloru włosów byli podobni. Widać to było w drobnych gestach. W sposobie, w jaki pił kawę, w mimice twarzy. Może młodszy był troszkę bardziej umięśniony, ale przecież Radosławowi w tym względzie też nie można było niczego zarzucić.

– Nigdy o panu nie słyszałam. – Próbowałam odwrócić jego uwagę.

– Ach, ten mój brat, nie lubi opowiadać o mnie pięknym kobietom. Co chciałaby pani wiedzieć, Zuzanno? – Popatrzył mi w oczy.

Prosto ze szkoły sztuk walki DAN, w której zostawiłem mojego wiecznie sprawiającego kłopoty braciszka, pojechałem do urzędu miasta, żeby załatwić akty urodzenia dzieci. Potem do prokuratury. Zaaferowany wszedłem do gabinetu „Zimnego”, nie zwracając sobie głowy pukaniem. Ups.

– Czego, kurwa, wchodzisz jak do chlewa? – „Zimny” podniósł głowę i zabrał ręce ze zgrabnego tyłka posadzonego na jego biurku.

– Mam sprawę niecierpiącą zwłoki. – Uśmiechnąłem się cynicznie.

– Mam przerwę obiadową.

– Smacznego. – Nie mogłem sobie darować.

Kinga zeskoczyła z biurka i pocałowała „Zimnego” w policzek. Gdybym sekundę wcześniej nie widział jak się lizali, pewnie ten całus wydałby mi się zdawkowy. „Zimny” usiadł w fotelu.

– Zjedz, póki ciepłe. – Wskazała ręką na pojemnik z Baru Operetkowego leżący na biurku i odwróciła się w moją stronę.

– Dzień dobry, komisarzu. Gdybym wiedziała, że wpadniesz, wzięłabym dwie porcje.

Kiedy tylko wyszła, opadłem na fotel naprzeciwko prokuratora.

– Jezu, co za kobieta. I obiad ugotuje, i...

– Pilnuj się. – „Zimny” popatrzył na mnie tym wzrokiem, który zagwarantował mu pseudonim.

– W zasadzie to obiad przyniesie z baru. – Poprawiłem, nadal się śmiejąc.

Otworzył wieko plastikowego pojemnika i zaczął kroić kotleta.

– Przyszedłeś rozmawiać ze mną o Kindze? Czy jednak opowiesz mi, co, do cholery, się tam dzieje?

– Daniel i jakiś koks czekali na Zuzannę pod pracą. Dla kokska nie skończyło się to najlepiej, a Daniel chyba był zdziwiony moim widokiem, bo odpuścił sobie starcie. Myślał, że go nie poznałem. Byłem dziś w tej jego mordowni. Powiedziałem mu, że Zuza jest moją panną i ma się do niej nie zbliżać, ale nic od niego nie wydobyłem, nie wiem nawet, dla kogo pracuje. Myślę, że chcieli ją wystraszyć albo szukali haka na Kadziewicza. Gdybym miał obstawiać, to

powiedziałbym, że Daniel nie powie im, że jestem policjantem, ale nigdy z nim nie wiadomo. Wiesz, że obwinia nas o to, co się wtedy stało.

„Zimny” zacisnął szczękę.

– Może obwiniać tylko siebie. Za szeroko poszedł i teraz ponosi konsekwencje.

– Wiem, ale on lubi zrzucać winę na innych. Zawsze taki był. Kontaktowałeś się z Kadziewiczem? – Zmieniłem temat.

– Tak. Chyba wraca do formy. Chce jechać na tę konferencję. Obiecałem mu, że jeśli wystawi mi tego, kto tym dowodzi, to załatwię mu zawiasy.

– No to ma motywację. Dobra, leczę. Nie chcę, żeby za długo siedziała sama. Cholera wie, co jej strzeli do łba. Odkąd wie, kim jestem, zachowuje się jakoś inaczej.

– Co masz na myśli?

– Jak normalna kobieta, a nie księżna Walii.

„Zimny” popatrzył na mnie badawczo, ale nic nie powiedział. Kiedy wychodziłem, usłyszałem, jak nuci pod nosem *I will always love you* Whitney Houston. Piosenka z *Bodyguarda*. Głupi kutas.

Wyjąłem z kieszeni telefon i przeczytałem esemesa od Kingi, żebym zadzwonił, jak wyjdę. Wybrałem numer.

– Mam dla ciebie te akty.

– Super, a ja mam dla ciebie nagranie. Chcę, żebyś go posłuchał. Stoję pod prokuraturą.

– Jedź na podziemny parking za Forum, co? Pod wejście numer dwa, zaraz tam będę.

Nie chciałem, żeby ktoś widział razem mnie i Kingę. Zwłaszcza pod prokuraturą, w której pracował jej facet. Zęby nie trawa, dwa razy nie rosną.

Po kilku minutach zaparkowałem obok opla Kingi. Otworzyłem okno i gestem pokazałem jej, żeby wsiadła do mnie. Miałem przyciemniane szyby. Kinga otworzyła drzwi i wskoczyła do środka. Podałem jej akty urodzenia, a ona wrzuciła je do teczki.

– Jakie nagranie?

– Słuchaj – powiedziała i uruchomiła maleńki dyktafon, który wyjęła z kieszeni.

Usłyszałam trzaski i szelesty, a następnie dźwięk otwierających się drzwi.

– Dzień dobry. Pani mecenas, za panią znajdują się odpowiednie przyciski. Kiedy skończy pani rozmawiać z więźniem – żółty, gdyby działa się coś złego, proszę nacisnąć czerwony, alarmowy.

– Bez obaw – odpowiedziała pewnie Kinga.

Kurwa, czyli jednak była u „Szarego” w pierdlu.

– Kiedy? – zapytałem.

– Wczoraj – odpowiedziała.

W ciszy czekaliśmy na dalszy ciąg nagrania. Usłyszałem dźwięk zamykanych drzwi celi.

– Cześć – głos Kingi nadal brzmiał pewnie. Zbyt pewnie. Musiała kurewsko się bać.

– Cześć – usłyszałem „Szarego”. Miał specyficzny sposób mówienia, powolny i cwaniacki.

Doprowadzał mnie tym do szału. Innych zresztą też.

– Twój chłopak wie, że tu jesteś? – Od razu przyczepił się słabego punktu. Najwyraźniej więzienie nie zmieniło jego przyzwyczajień.

– Nie wie.

– Uuu, siostrzyczko, nieładnie. Chcesz wiedzieć, jak kłamstwo zaburza dobrą karmę w życiu? Mogę ci opowiedzieć, uczyli nas o tym na więziennej terapii radzenia sobie z trudnymi emocjami i agresją.

– I jak terapia? Działa? – Kinga starała się odwrócić jego uwagę od „Zimnego”. No i udało się jej.

– Mam ochotę złapać cię za włosy i tłuc głową w ścianę tak długo, aż na kolanach zaczniesz mnie przepraszać za każdy spędzony tutaj dzień, za zmarnowanie najlepszych lat mojego życia. To jak myślisz? Działa? – Dalej nie zmienił tonu. Wypowiadał groźby z tą samą intonacją, z jaką zamawiał kawę. Podręcznikowy psychopata.

– Nie przesadzaj. Za darmo dostałeś dożywocie? To nie moja wina.

– Nie twoja, ale gdyby nie ty, to leżałbym teraz na plaży w Honolulu i pił mohito z pępka seksownej Hawajki. Spierdoliłaś wszystko.

– Mogłeś pozwolić mnie zabić.

– Nie chodziło tylko o ciebie. Zresztą Zimnicki nie dałby ci zrobić krzywdy. Miałem pewność, że złamię się i jakoś ułatwi mi ucieczkę. Nie wiedziałem tylko, że doszpera się do miejsca, w którym byłaś, i wykorzysta Gosię. Na to nie byłem przygotowany. Mój błąd. Czego chcesz? Chyba nie przyszłaś tu, żeby mnie wesprzeć duchowo?

– Potrzebuję od ciebie informacji. Kto przejął po tobie biznes?

– Po co ci ta wiedza?

– Potrzebuję do sprawy – powiedziała, ale głos jej lekko zadrżał. Błąd.

– W tym momencie przestajesz kłamać albo wypierdalaj.

– Okej. – Kinga znów się opanowała. – Kawa na ławę. Podobno ktoś przejął po tobie schedę, przynajmniej tak opowiada na mieście. Chodzą słuchy, że chcą zrobić coś Łukaszowi.

– Nic nie ucieszyłoby mnie bardziej. Twój chłopak ma parszywy charakter, nie umie odpuścić... Znów bierze się do spraw, które go przerastają.

– Twoja najwyraźniej go nie przerosła.

Zastanawiałem się, czemu go prowokuje, skoro miała wydobyć od niego informację, ale musiałem jej zaufać. Wiedziała lepiej, jak z nim rozmawiać.

– Przerosła by, gdybyś nie była zdradziecką suką. Nie wiecie nic. Nie mamy o czym gadać.

– Spoko. – Szurnęło krzesło. Kinga chyba wstała. – Może Witek Ciszewski nam pomoże.

– A jednak się, siostrzyczko, przygotowałaś. Siadaj. Twój chłopak wywiózł Witka cholera wie gdzie i cholera wie, co Ciszewski mu powiedział. Jednak gdyby powiedział mu wszystko, nie potrzebowałabyś mnie, prawda?

Wiedziałem, że Witek Ciszewski na razie nie powiedział „Zimnemu” ani słowa. No, ale „Szary” nie mógł o tym wiedzieć. Ciszewski był odizolowany od wszystkich. „Zimnemu”

chodziło o to, aby nikt nie dowiedział się, czy sypie, czy nie. Kinga nie wiedziała nic, w końcu zostawiłem jej samo nazwisko. Dlatego przezornie milczała, a „Szary” zaczął się rozkręcać w swoim stylu.

– Jak zawsze nie widzicie tego, co macie przed samymi oczami. Wiem, kto przejął po mnie biznes. Wiem, czemu chce zająć Zimnickiego. Wiem wszystko. Wiesz, jak bardzo lubię gry i jak mocno mnie bawi to, że przysłaś do mnie po pomoc. Na inną rozrywkę raczej nie mogę tu liczyć.

– Mogę z tobą zagrać – powiedziała lodowatym tonem. – Ale daj mi coś. Bo na razie mam wrażenie, że tracę czas.

Zapadła chwila ciszy.

– Jak masz zamiar pomóc swojemu ukochanemu? Jak mu wytłumaczysz, skąd wiesz?

– Nic mu nie powiem – powiedziała twardo.

– Aaa, gadasz z kim innym za jego plecami. Oj, Kinga, Kinga... wiecznie te same błędy. Jak Zimnicki się dowie, strasznie się wkurwi. Wiesz wtedy, gdzie mnie szukać.

– Zdecyduj się. Przecież to gra. Ja tu przysłałam, więc teraz twój ruch.

– W następny weekend w Wiśle jest konferencja biznesowa. Konferencja jest w hotelu Utopia, w tym samym czasie w Skoku jest zjazd adwokatury. Najzabawniejsze, że tego samego dnia wyznaczono w Szmaragdzie w Ustroniu szkolenie dla sędziów i prokuratorów. Na waszym miejscu popatrzyłbym, kto z kim z tych trzech imprez spotka się poza złotami.

– Kto z kim? Mam obserwować jednocześnie trzystu członków szkolenia?

– Chuj mnie obchodzi, jak to ogarniesz. Wpadnij znów – powiedział „Szary” i najwyraźniej to on nacisnął żółty przycisk, który miał wywołać strażnika.

Kinga wyłączyła dyktafon i popatrzyła na mnie z niepokojem.

– Wiesz, że nagrywanie w więzieniu stanowi naruszenie regulaminu?

– Wiem. Nie mam zamiaru się tym chwalić. Chodziło mi tylko o to, żebyś miał tę rozmowę wiernie odtworzoną. Rozumiesz coś z tego?

– Co nieco tak. Jesteś pewna, że nie chcesz powiedzieć „Zimnemu”? Nie wierzę, żebyś dobrze wyszła na interesach z „Szarym”. Nie wiem, czy ma na tyle cenne informacje, byś tak ryzykowała. Zresztą cholera wie, czy mówi prawdę, może nas celowo naprowadzać na jakąś minę.

– Podejrzewaliście o współpracę kogoś z adwokatury albo prokuratury?

– Nie, skupiliśmy się na biznesie. Spróbuję powęszyć i pogadać z „Zimnym”. Jedziesz na ten zjazd?

– Miałam zamiar jechać, zwłaszcza że Łukasz też tam będzie na szkoleniu.

– Okej. Muszę się nad tym zastanowić. Będziemy w kontakcie.

– Wniosek o kontakty wyślę jeszcze dziś. Trzymaj się.

Kinga wyszła z samochodu, a ja ruszyłem w stronę Katowic.

Młodszy brat Radka w przeciwieństwie do niego lubił dużo mówić. Opowiedział mi, jak przez wiele lat był zawodowym żołnierzem. Służył w różnych jednostkach, ostatnią w Polsce był 6. Batalion Powietrznodesantowy w Gliwicach. Potem na kilka miesięcy wyjechał za granicę, a po powrocie otworzył szkołę sztuk walki.

– Radek nie wspominał, że jest w związku. Trochę mnie to dziwi... Chyba nie za długo się spotykacie? – Zadał pytanie, którego najbardziej się bałam. Pomyślałam, jak może mnie ocenić. W końcu Radek miał rodzinę. Pod czujnym spojrzeniem niebieskich oczu zrezygnowałam z kłamstwa. I tak by mi nie wyszło.

– To nie do końca tak. Pana brat jest moim ochroniarzem. Wiem, że ma żonę, i ja bym nigdy...

– Radek? Ochroniarzem? – Uśmiechnął się z niedowierzaniem. – Poza tym nie ma żony. Rozwiódł się pięć lat temu. Nie powiedział pani?

– Nie. – Odetchnęłam z ulgą, mimo że znów dowiedziałam się, że mnie okłamał. Miałam obsesję na punkcie tego, by nigdy nie wiązać się z mężczyzną, który był w związku. Kiedyś sama odczułam, jak to wygląda z drugiej strony, i nie wyobrażałam sobie, jak świadomie można zrobić coś takiego innej kobiecie.

– A o co chodzi z tym ochroniarzem? – Popatrzył na mnie.

– To skomplikowane. Mój ojciec ma kłopoty i w związku z tym przydzielono mi policyjną ochronę.

– Od razu wiedziałem, że nie pasuje pani do mojego brata. Nie byłby w stanie docenić tak delikatnej i pełnej empatii kobiety. – Cały czas patrzył mi intensywnie w oczy. Poczułam cień niepokoju. Skąd wiedział, czym się zajmuję? A może ta uwaga nie miała związku z moją pracą?

– Yyy, przepraszam pana, ale jak się pan tu w ogóle dostał?

– Było otwarte. Chyba Radek zapomniał zamknąć drzwi.

– Może do niego zadzwonię i powiem mu, że pan czeka?

– Nie ma takiej potrzeby. Będę już leciał. – Podniósł się z kanapy i wziął mnie za rękę, składając na niej pocałunek. – Niech mu tylko pani przekaze, że byłem.

– Jasne.

Odczułam ulgę, chyba za bardzo panikowałam, a on tylko przyszedł odwiedzić brata. Uśmiechnęłam się na myśl o swoim przewrażliwieniu.

– A tak w ogóle to jak pan ma na imię? – zapytałam, kiedy już szedł w stronę drzwi.

Obrócił głowę i uśmiechnął się szeroko.

– Daniel – powiedział, a ja poczułam, jak ziemia usuwa mi się spod nóg.

Podszedłem do kraty, wyjmując klucze. Niepotrzebnie, bo była otwarta. Mimo iż czasem któryś z sąsiadów zapominał jej zamknąć, wolałem chuchać na zimne i dyskretnie wyjąłem broń. Przesunąłem się do swoich drzwi i nacisnąłem klamkę. Otwarte. Zamek zniszczony. Kurwa. Wszedłem szybko i zobaczyłem Zuzannę leżącą na kanapie w salonie. Kiedy do niej podbiegłem, mój wzrok padł na kartkę leżącą na stoliku: „Coś ty jej o mnie nagadał, że mdleje

jak słyszy moje imię?”. Kartka nie była podpisana, ale też nie musiała. Odrabiałem z tym gnojem zadania domowe, kiedy nasza matka szła w tango po melinach...

– Zuza. – Dotknąłem jej policzka.

Powoli uchyliła powieki. Przez chwilę patrzyła nieprzytomnie, a potem w jej oczach zobaczyłem prawdziwy strach.

– Był tu twój brat. Wszystko mu powiedziałam.

– Co mu powiedziałaś? – zapytałem całkiem spokojnie. Wiedziałem, że niewiele dzieli ją od ataku paniki, więc musiałem zachować spokój. Story of my life.

– Wszystko. – Patrzyłem w szare, wilgotne oczy. – Że jestem tu, bo mnie chronisz... Ja nie chciałem, żeby miał mnie za szmatę, która spotyka się z żonatym mężczyzną. A on był taki miły i współczujący... Boże, jaka ja jestem głupia. – Rozryczała się na dobre.

– Niepotrzebnie się tym przejmowałaś. Rozwiodłem się dawno temu. – Przytuliłem ją mimo woli. Ta sytuacja była popieprzona. Nie winiłem jej za to, że Daniel ją podszedł. Wiedziałem, że nie ma pojęcia o grze, w której uczestniczy. Wydała mi się taka zagubiona. Zdecydowanie nie nadawała się do takiego bagna.

– Wiem. Powiedział mi. A potem, jak wychodził, to zapytałem, jak ma na imię, i jak powiedział, że Daniel, to dalej nic więcej nie pamiętam... To ten Daniel co chciał mnie napaść, prawda?

– Tak.

– I teraz odbiją sobie to na moim tacie?

– Zobaczymy.

Wyjąłem z kieszeni telefon, cały czas obejmując Zuzannę, i wybrałem numer, pod który nie dzwoniłem bardzo długo.

– Witam pana ochroniarza. – Usłyszałem głos mojego brata. Z lecącego w tle radia i odgłosu silnika słyszałem, że jest w aucie. To dobrze. Może nie zdążył nikogo powiadomić.

– Siema. Widzę, że nawyki ci się nie zmieniły. Jak zawsze lubisz załatwiać swoje sprawy przy pomocy kobiet.

Chciałem go wkurwić i z pewnością mi się to udało. Zabrakło mu ciętej riposty. Przez chwilę wsłuchiwałem się w dzwoniącą po drugiej stronie ciszę.

– Gównu wiesz. – Wyjątkowo, jak na niego, nie był wylewny.

– Eee, coś tam wiem. Powiedz mi, braciszku, o chuj ci chodzi? Rano niewyraźnie mówiłem? Czy tak bardzo polubiłeś służbę u nowych panów, by nagle zacząć wątpić, że dotrzymam słowa?

– Mimo woli spojrzałem na rudą głowę opartą o moją klatkę piersiową i drgające spazmatycznie ramiona. Przeze mnie pewnie napłakała się dużo bardziej, ale nie podobało mi się, że kto inny ją do tego płaczu doprowadził. Pojebane.

– Nikomu na razie nie wspomniałem o waszym brzydkim planie. Chcę, żebyś przyjechał dziś do mnie do szkoły. Bądź około dwudziestej drugiej, wtedy powinno być już pusto. Z Łukaszem... Może uda się nam dogadać – powiedział i się rozłączył.

Pięknie, kurwa.

Mimo że słyszałam każde słowo, niewiele zrozumiałam z ich dyskusji. Wyglądało jednak na to, że na razie moje gadulstwo nie zaszkodzi tacie. Radosław odłożył telefon.

– Zawaliłam, prawda? – Podniosłam głowę, nadal łkając.

Przejechał ręką po moich włosach.

– Nie twoja wina. Nie mogłaś wiedzieć, ale zdecydowanie za dużo mówisz. Nie możesz wierzyć każdemu, kto robi na tobie dobre wrażenie – powiedział, patrząc mi w oczy.

Poczułam się jak mała dziewczynka.

– Wiem. Przepraszam. Ja nie chciałam. To dla mnie coś kompletnie nowego. To jest takie niepokładane i nie da się nad tym zapanować. Chciałabym móc to jakoś odkręcić, jakoś pomóc... Jaaa... gubię się w tym. – Mimo woli poczułam, że zaczynam być z nim szczerą. Wydarzenia ostatnich dni sprawiły, że nie przejmowałam się, co o mnie pomyśli, olałam swoje wyidealizowane oblicze. Jego ręka w mych włosach się zatrzymała.

– Zuzanna... Opuść sobie. To nie są sprawy dla ciebie. Idź, zrób jakieś zakupy na Zalando. – Radosław wstał szybko, jakby chciał na siłę zatrzeć to, że przed chwilą okazał mi nieco serca. Bez dotyku jego rąk poczułam się samotna.

– Ja wiem, że byłam dla ciebie tylko „zadaniem”, ale czemu tak bardzo mnie nie lubisz? Po tym jak udawałaś, że jestem całym twoim światem? To trochę nie fair... – powiedziałam to, co przyszło mi do głowy.

„Dziewczyno, ogarnij się. Zachowaj resztkę poczucia własnej godności” – pomyślałam natychmiast, ale nie byłam w stanie cofnąć swoich słów.

Radosław drgnął i obrócił się w moją stronę.

– Zuza... Nie komplikuj tego. Nie rób sobie krzywdy. – Patrzył na mnie z napięciem.

Gdyby żartował albo ironizował, szybko bym się wycofała, ale widziałam, że to, co powiedziałam, zrobiło na nim wrażenie.

– Ale przecież w łóżku było nam dobrze... – Zaryzykowałam. I tak przegrałam wszystko. Mój idealny świat zawałił się w gruzy. Czym miałabym się teraz przejmować?

– Ja nie narzekam, było okej, ale ty udawałaś wszystkie orgazmy, więc czy rzeczywiście było dobrze?

Patrzyłam na niego jak ciele na malowane wrota.

– Ale skąd ci to przyszło do głowy? Ja... – Przerwałam na widok jego drwiącej miny.

– Zuza, nie wiem, z jakimi idiotami wcześniej spałaś, ale za długo żyję na tym świecie i za wiele dziewczyn przeleciałem, żeby dać się nabrać na tę szopkę. Nie wnikałem, po co to robisz, bo to była tylko praca, ale skoro tak sobie gaworzymy i skończyliśmy udawać, to trzymajmy się faktów.

Zdenerwowała mnie jego cwaniacka postawa.

– Tak uważasz? Może to twoja wina?

Popatrzył na mnie z pewnym siebie uśmiechem.

– Może – powiedział tonem, który wskazywał, iż nie bierze takiej opcji pod uwagę.

Teraz już się we mnie zagotowało. Pewnie dlatego, że miał rację. Seks był dla mnie przyjemny, ale nic więcej. Nauczyłam się z tym żyć.

– To, że przy tobie musiałam udawać, nie znaczy, że wcześniej mi się to zdarzało. – Nie umiałam kłamać, więc nie patrzyłam na niego, tylko na swoje paznokcie.

Poczułam, że podszedł do kanapy. Po chwili uniósł mój podbródek, tak że musiałam spojrzeć mu w oczy.

– Zuza, nie prowokuj mnie. Nie jest ci to potrzebne. Co mam ci udowodnić? Spaliśmy ze sobą kilkanaście razy.

Ta jego protekcyjna mina obudziła we mnie nowe uczucia. Jak je określić? Chyba SZAŁ pasowałby najbardziej.

– Najwyraźniej nie. Ty spałeś z figurantką – wyplułam z siebie zasłyszane od niego słowo. – A ja, skoro jestem kiepska, to chyba...

Nie pozwolił mi skończyć, popychając mnie na kanapę i przyciskając do niej.

– Kotku, chcesz naprawdę, żebym to zmienił? Żebym rozwalił twój idealny świat wymyślonych orgazmów i ułożonej gry? Konsekwencje mogą ci się nie spodobać...

– Jesteś taki pewny, że byś potrafił? – Patrzyła na mnie prowokująco.

– Tak.

– Nie wierzę.

– Nie obchodzi mnie to.

Puściłem ją i poszedłem do kuchni. Oparłem się o blat, wyjąłem z kieszeni fajki i zapaliłem. Muszę się opanować. Ale ta jej nowa postawa sprawiała, że zaczynała pociągać mnie o niebo bardziej niż wtedy, kiedy z nią sypiałem. Niemal dałem się jej sprowokować. Gdybym uprawiał z nią teraz seks, to znaczyłoby wiele więcej niż wtedy. Teraz miałem za zadanie ją chronić, a nie posuwać. Pewnie dlatego...

Tok mych rozmyślań przerwało wejście do kuchni ich obiektu. Bez bluzki. Gapiłem się na nią z otwartymi ustami. Podeszła do mnie pewnym krokiem i wyjęła mi z ręki papierosa. Zaciągnęła się nim i zgasiła w popielniczce. Włożyła obie ręce pod mój T-shirt i przejechała lekko paznokciami po plecach.

– Naucz mnie – powiedziała cicho, wtulając twarz w moją klatę.

Było po mnie. Wszystkie postanowienia trafił szlag. Może istniał gdzieś na ziemi facet, który oparłby się takiej prośbie. Z pewnością nie byłem nim ja. Odepchnąłem ją lekko i zmieniłem naszą pozycję tak, że to ona opierała się o blat, stojąc do mnie tyłem. Odgarnąłem jej włosy na prawą stronę i łąpiąc obiema rękami za piersi, nachyliłem się do jej ucha.

– Lekcję pierwszą przyswoiłaś sama. Musisz zaskakiwać. Koniec z seksem w łóżku, koniec z jękami stylizowanymi na Sashę Grey. Musisz wyłączyć swoją obsesję samokontroli, reżyserki i skłonności do idealizowania. Masz być sobą. Rozumiesz? – Bawiłem się jej sutkami.

– Taaak – wyszeptała cicho. Czułem, jak mocniej do mnie przywiera. Kątem oka zauważyłem, że podniosła rękę z blatu i zaczyna kierować je w stronę mojej głowy.

– Łapy na blat – wysyczałem, a ona błyskawicznie posłuchała. – Znów zaczynasz. Pewnie odegrałaś sobie tę scenkę w głowie i uznałaś, że gdybyś to zrobiła, to by to dobrze wyglądało.

Lewą ręką zacząłem zbliżać się do zapięcia jej dżinsów, podczas gdy prawą złapałem ją za włosy i owijając je wokół nadgarstka, lekko pociągnąłem jej głowę do tyłu, żeby zobaczyć jej twarz.

– Mam rację, księżniczko? – zapytałem dla kontrastu przesłodzonym tonem.

Rumieniec na jej twarzy jeszcze się pogłębił, słyszałem, że oddech przyśpiesza.

– Tak – przyznała, przymykając powieki.

– To tak nie działa. Mam gdzieś, jak ci się układają włosy na poduszce, kiedy cię pieprzę... – powiedziałem i lekko przygryzłem płatek jej ucha, jednocześnie wkładając rękę w majtki.

Jęknęła. Naturalnie i bez cienia sztuczności.

– No widzisz. Jak chcesz, to potrafisz. – Popatrzyłem na jej zdumioną twarz.

Przymknęła oczy, widząc moje spojrzenie.

– Patrz na mnie. – Puściłem jej włosy i obróciłem przodem do siebie.

Uniosła na mnie zamglone oczy.

– Spodnie out. Majtki też. – Uśmiechnąłem się cwaniacko. Ani drgnęła. – Nie każ mi powtarzać.

– Świnia. Ty jesteś ubrany – zaprotestowała słabo, zdejmując spodnie. Założyła kciuki za gumkę stringów i zawahała się...

– Wiem, że jesteśmy w kuchni, wiem, że jest piętnasta, i wiem, jak to krzywdzi twoją standardową wizję seksu. Ostrzegalem cię.

Cofnąłem się o krok i odwróciłem. Nie miałem zamiaru przerywać, nie było o tym mowy, od kiedy weszła półnaga do kuchni, ale chciałem ją zmusić, żeby się przełamała.

– Radosław... – usłyszałem cichy głos i odwróciłem się do niej.

Patrzyła na mnie zbuntowanym wzrokiem. Zła. Całkiem naga. W mojej kuchni. Ściągnąłem T-shirt i rzuciłem na podłogę, złapałem ją w pasie i posadziłem na stole. Popchnąłem ją do tyłu tak, że opadła plecami na blat. Rozsunąłem jej nogi, wszedłem między nie i rozpiąłem pasek spodni.

– Nazwij mnie tak jeszcze raz, a natychmiast przejdę do lekcji numer dziesięć. Tam przyda nam się to. – Pokazałem jej pas i położyłem obok niej na stole.

– Nie ośmielisz się. – Podniosła głowę.

– Leż – powiedziałem, z trudem zachowując powagę. Jak zawsze dała mi się wkręcić. Nie rajcowało mnie bicie kobiet, ale czemu miałem jej o tym mówić i psuć sobie świetną zabawę?

Powoli jeździłem dłonią po jej płaskim brzuchu.

– Na czym to stanęliśmy? Już wiem. Starąś się zapamiętać, jak mam na imię. – Dotknąłem kciukiem jej łechtaczki, jednocześnie wsuwając w nią palec. Znów jęknęła. Drugą ręką nadal przyciskałem jej brzuch do drewnianego blatu. – Więc?

– Radek – wydyszałam, patrząc mu prosto w oczy. Było tak inaczej... Tak dobrze... Nie wiedziałam, co bardziej na mnie działa: to, co do mnie mówi, czy to, co robi. A może to, że olewałam, co o mnie pomyśli?

– Teraz zapamiętasz? – Pochylił się nade mną i wziął w usta mój sutek. Czułam też, że wkłada we mnie drugi palec. Było mi gorąco, czułam, że ciało mi dygoce, mimowolnie uniosłam się, starając dotknąć go całym ciałem. Podniósł oczy na moją twarz, a kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, uniósł brwi... I przestał. Przez chwilę nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale przypomniałam sobie, że o coś pytał.

– Tak – odpowiedziałam, mimo że nie pamiętałam już, czego ode mnie chciał. W tej chwili odpowiedziałabym „tak” na każde pytanie, byle tylko nie przestawał. Niestety, on też to wiedział.

– Co tak? – zapytał, po czym znów powrócił ustami do moich piersi.

– Radek – jęknęłam. W tym momencie uświadomiłam sobie, że „niechący” odpowiedziałam na zadane przez niego pytanie.

Uśmiechnął się i rozpiął spodnie, przeciągnął mnie tak, że zawisłam niemal nad samą krawędzią blatu i zaczął się ze mną drażnić, ocierając się o mnie penisem, ale nic więcej.

– Teraz moja ulubiona część wykładu, Zuzanno. – Znów się uśmiechnął, kiedy próbowałam wyjść mu naprzeciw. – Chciałbym, żebyś się skupiła.

Zaczął powoli się we mnie zanurzać, a ja myślałam, że oszaleję, nie poznawałam samej siebie i miałam to gdzieś, obracałam głową na boki, oddychałam, jakbym przebiegła maraton.

– Słyszysz?

– Tak – wyjąkałam, kiedy zaczął się we mnie poruszać. Raz wolniej, raz szybciej. Nie dawał mi przywyknąć do żadnego rytmu. Poruszałam się razem z nim, czułam drzenie mięśni całego ciała.

Po chwili poczułam, jak dotyka kciukiem mojej łechtaczki i w tym momencie odleciałam.

Tak jakbym szybowała. Usłyszałam krzyk i uświadomiłam sobie, że wydobył się z moich ust. Jezus Maria! Już rozumiałam, czemu z powodu seksu upadały monarchie i zmieniały się historie państw.

– Zuch dziewczyna – powiedział Radek, przyspieszając tempo. Chwilę później on też doszedł i oparł się rękami na stole.

– Było inaczej – powiedziałam z takim zachwytem, że nie poznawałam sama swojego głosu.

Wybuchnął śmiechem.

– Było. Tylko dlatego, że skupiłaś się na tym, co ci robię, a nie na sprawdzaniu, czy masz tyłek ułożony pod odpowiednim kątem do kołdry.

Wiedziałem, że wszystkie problemy Zuzanny koncentrowały się wokół tego, że nie potrafi wyluzować. Kiedy jednak zobaczyłem jej zachwycony wzrok, dotarło do mnie, że tylko zwiększyłem swoje – wcale niemałe – kłopoty. Tak się kończy myślenie niewłaściwą częścią ciała... Trudno, teraz trzeba to ogarnąć. Odsunąłem się od niej i podałem rękę, pomagając wstać

ze stołu.

– Zuza, fajnie, że ci się podobało. Mnie też. Tylko musisz pamiętać...

– ...że to był tylko seks – dokończyła, nadal się uśmiechając i schylając po majtki.

Zaskoczyła mnie. Byłem przygotowany na rozczarowany wzrok, wyrzut w szarych oczach i focha tysiąclecia.

– Czemu tak na mnie patrzysz? – zapytała, wkładając bieliznę. – Myślałeś, że będę za tobą chodzić jak zakochany kundel? Przecież jasno mi wyjaśniłeś nasze relacje, a ja ci powiedziałam, że nie interesują mnie policjanci. Zakochać mogłabym się w tym, którego udawałeś... Na szczęście nie zdążyłam... Ale to, co zrobiłeś dziś, było niesamowite. – Przeciągnęła się jak kot. – Powtórzmy to?

Literalnie rzecz ujmując, opadła mi szczęka. Do ziemi. Czy ona właśnie mnie spławiła, proponując mi okazjonalny seks? Bo na pewno kłamała, kiedy mówiła, że nie zdążyła zakochać się w Radosławie „korposzczurze”. Może rzeczywiście moje miejsce pracy zmieniało wszystko.

Patrzyła na mnie, najwyraźniej oczekując odpowiedzi. Kiwnąłem głową, zachowując kamienną twarz.

– Super. – Znow się uśmiechnęła i poszła do łazienki.

A myślałem, że nic mnie już w życiu nie zaskoczy. Ubrałem się i usiadłem na kanapie, biorąc do ręki telefon. Sam siebie, kurwa, nie rozumiałem. Byłem zły. O co? Powinienem być przecież zadowolony. Wybrałem numer i czekałem na połączenie.

– Co? – „Zimny” odebrał w swoim stylu

– Jajco. Mamy problem.

– Konkretnie?

– Daniel był dziś u mnie w domu. Wyjechał mi wytrychem zamek w drzwiach i rozmawiał z Zuzanną. Wie wszystko.

– Zajebicie – „Zimny” mówił przez zęby. Wiedziałem, że jest strasznie wkurwiony, ale najwyraźniej był w miejscu, w którym musiał się hamować, inaczej na pewno powiedziałby dużo więcej i dużo barwniej.

– Nie jest tak źle. Stwierdził, że nikomu nic nie powie. Pod warunkiem że dziś o dziesiątej wieczorem pojedziemy do niego.

– My?

– Tak. Ty i ja. Muszę coś zrobić w tym czasie z Zuzą. Przecież jej tu nie zostawię. Moje mieszkanie trzeba uznać za spalone, na wszelki wypadek. Mam też nowiny od twojego szwagra... – Zaryzykowałem.

– Skąd?

– Od informatora godnego zaufania, ale nie do ujawnienia w sprawie. Nie będziesz mógł go wykorzystać w sądzie.

– Coś ciekawego?

– Miałeś nosa z tą konferencją. Najwyraźniej coś jest na rzeczy. Jedziesz na szkolenie prokuratorów i sędziów w góry?

– Tak.

– To dobrze. Równolegle jest sympozjum adwokatów w Skoku. Podobno uczestnicy jednego i drugiego będą chcieli wejść w biznes Kadziewicza. Jakies pomysły?

– Barti obejrzy prokuratorów, a ja pojedę do Skoku z Kingą i zerknę na adwokatów. Jak pewne to źródło?

– Pół na pół, ma bezpośrednie dojście do „Szarego”, ale on może ściemniać... Sam zdecyduj, czy powinniśmy przywiązywać do tego wagę. Twierdzi, że wie, co planują.

– To mitoman, ale i tak warto to sprawdzić. Przyjedź po mnie, zostawisz tę swoją Zuzę u mnie w domu z Kingą. Masz rację, twoja chata jest spalona. Pomyślę, gdzie was ulokować na ten czas.

– Myśl. Będę o dwudziestej pierwszej czterdzieści pięć.

– Okej. – „Zimny” odłożył słuchawkę.

Stałam przed umywalką w łazience, opierając rozgrzane czoło o lustro. Chyba dobrze to rozegrałam, choć kosztowało mnie to bardzo wiele nerwów. Wiedziałam, że nie mogę mu pokazać, jak bardzo to, co się stało, zachwiało moim światem. Nie chodziło tylko o seks... Wszystko, co mówił, było dla mnie odkrywcze... Okazało się, że niepotrzebnie starałam się być idealna. Czułam, jakby opadły mi klapki z oczu... Kiedy wyszedł z pokoju, mówiąc, że byłby w stanie pokazać mi, jak to działa, nie wierzyłam nawet przez sekundę... Z czystej przekory, mimo że miałam ochotę się obrazić, rozebrałam się i poszłam za nim. Byłam ciekawa. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że ta ciekawość zaprowadzi mnie do przeżycia czegoś tak fantastycznego... Ale wiedziałam też, że nie mogę mu tego pokazać. Muszę twierdzić, że to nic dla mnie nie znaczyło – to był jedyny sposób. Podchodzić do tego tak lekko jak on. Udawać kogoś, kim nie jestem. W tym akurat byłam mistrzynią. Jego mina, kiedy opuściłam kuchnię, potwierdziła, że miałam rację.

Wysłałam z łazienki prosto do pokoju. Radek odłożył telefon na stolik, musiał przed chwilą z kimś rozmawiać.

– Daniel wszedł tu razem z drzwiami. Zamek jest rozjebany. Możesz mi wytłumaczyć, jak mogłaś tego nie słyszeć?

– Kąpałam się.

– Ze stoperami w uszach?

Popatrzyłam ze zdziwieniem na jego zaciśniętą szczękę. Był zły? Ja miałam ochotę tańczyć i śpiewać. To chyba dobry znak.

– Ten piecyk gazowy chodzi strasznie głośno. To przez to, że jest przestarzały i niebezpieczny. Powinieneś wymienić go na nowy. Widziałam w Saturnie takie fajne, energooszczędne i przyjazne dla środowiska.

Powoli przejechał dłońmi po twarzy.

– Poważnie. Wiem że to inwestycja, ale zwróci ci się zaledwie...

– Zamknij się.

– Co ja takiego zrobiłam? – Popatrzyłam na niego ze zdumieniem.

– Działasz mi na nerwy.

– Gbur – powiedziałam tylko i poszłam do sypialni szykować się do lekcji. Wzięłam pomoce naukowe, tylko po to, żeby się czymś zająć i o nim nie myśleć. Po chwili zapomniałam o całym świecie, wkręcając się w opracowanie planu zajęć gwarantującego dotarcie do dzieci na tyle, że będę w stanie im pomóc.

Zuzanna postanowiła mnie ukarać, przestając się do mnie odzywać. Dawno nie byłem szczęśliwszy. Kiedy była w poradni, poszedłem na strzelnicę. Musiałem się wyżyć. Bałem się, że jeśli tego nie zrobię, to wieczorem wybuchnę. Oprócz zajęć z dziećmi miała dodatkową robotę papierkową, więc odebrałem ją dopiero o dwudziestej pierwszej. Nadal się nie odzywała, do czasu, kiedy zamiast jechać w stronę domu, wjechałem na A4 w kierunku Gliwic.

– Dokąd jedziemy?

– Przedstawię cię komuś. Ja muszę się spotkać z Danielem.

– Komu?

– Prokuratorowi od tej sprawy i jego dziewczynie. Ty zostaniesz z nią, a my będziemy musieli wyjść na godzinę.

– A jeśli coś mi się stanie w tym czasie?

– Nie stanie. „Zimny” parę miesięcy temu zamontował sobie nowy system alarmowy w domu. Poza tym gdzieś musisz się zadekować.

– Czy on mnie będzie o coś pytał?

– Kto?

– Ten prokurator od sprawy ojca.

– Nie. Gdyby chciał cię o coś pytać, dostałabyś wezwanie.

– To on to wymyślił? Żebyś udawał zakochanego we mnie?

– Tak – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– A ty zgodziłeś się bez wahania?

– Tak.

– Często to robisz?

– Taka praca.

Nie dociekała więcej, chyba dotarł do niej fakt, że nie byłem w nastroju do rozmowy. Cały czas kombinowałem, o co chodzi Danielowi. Nie wpadłem jednak na żadne rozwiązanie. Trzydzieści minut później zaparkowałem auto przed domem „Zimnego”.

Weszliśmy po schodach ładnej kamienicy na drugie piętro. Radosław, to znaczy Radek, nacisnął dzwonek i po chwili drzwi otworzył bardzo wysoki facet. Na jego widok całkiem mnie zamurowało – spodziewałam się siwego, zasadniczego mężczyzny koło sześćdziesiątki. A on był przystojny, nawet bardzo i nie mógł mieć więcej niż czterdzieści lat. Czarne włosy, zielone oczy,

ostre rysy twarzy.

– Witam. – Gestem wskazał, że mamy wejść do środka. – Łukasz Zimnicki.

Podaliśmy mu rękę.

– Zuzanna Kadziewicz. Inaczej sobie pana wyobrażałam – powiedziałam.

– Z rogami, widłami w dłoni, w otoczeniu płomieni i swądu siarki? – zaciekawiał się uprzejmie.

Mimo woli się uśmiechnęłam. Na dodatek był czarujący.

– Coś w tym rodzaju.

– Na szczęście pani ojciec chce nam pomóc. Postaram się, by wszystko skończyło się najlepiej jak się da.

Mówił spokojnie i miał coś takiego w głosie, że uwierzyłam mu od razu. Po chwili przypomniałam sobie, że to właśnie on polecił Radosławowi, żeby udawał zakochanego we mnie. Ktoś, kto planuje takie rzeczy, musi być niemoralny... Nie mogłam dać się zwieść pozorom.

– Proszę za mną. – Zimnicki przeszedł przez długi korytarz i zaprosił nas do salonu.

W pokoju na skórzanej kanapie siedziała szczupła, bardzo ładna brunetka. Miała długie, kręcone włosy, ubrana była w dżinsy i czarną bokserkę. Rozmawiała przez telefon, mocno gestykulując przy tym rękami.

– Kinga – przerwał jej Zimnicki – poznaj panią Zuzannę Kadziewicz.

Brunetka szybko zakończyła połączenie, wstała z kanapy i podeszła do mnie z miłym uśmiechem.

– Kinga Błońska. Bardzo mi miło.

– Zuzanna Kadziewicz. – Podaliśmy jej rękę.

Nazwisko wydało mi się znajome, ale nie miałam pojęcia, gdzie je słyszałam.

– Widziałam wywiad z panią w telewizji. Pani sukcesy w pracy terapeutycznej robią wrażenie. – Najwyraźniej ona doskonale wiedziała, skąd mnie zna. Mimo woli poczułam dumę. Ten wywiad bardzo przyspieszył moją karierę. Jako że mój ojciec stracił wszystko, mogło się to niebawem przydać.

– Dziękuję. – Lekko się zaczerwieniłam.

– Musimy lecieć, Mała.

Obróciłam się w stronę prokuratora. Kiedy ma się sto sześćdziesiąt trzy centymetry wzrostu, na pewne określenia reaguje się automatycznie. Ale on mówił do swojej dziewczyny, która była o głowę wyższa ode mnie. Ciekawa para.

– Spoko, damy sobie radę. Napije się pani wina? – Nie czekając na odpowiedź, poszła do kuchni i po chwili wróciła z napełnionymi kieliszkami.

Kwadrans później byliśmy w Sośnicy. Dzielnica, w której się wychowałem. Zdecydowanie najgorsza w mieście.

– Skąd wie, że to moje śledztwo? – zastanowił się „Zimny”.

– Zgaduje albo nie chodzi mu o śledztwo. Zaraz się przekonamy. – Otworzyłem drzwi i wszedłem do ciemnej hali. Światło przebijało się tylko przez żaluzje powieszono na szklanych drzwiach do biura.

Powoli nacisnąłem klamkę. Daniel leżał na materacu i patrzył w telewizor. Rozejrzałem się po dwudziestometrowym pomieszczeniu. Wszystko wskazywało na to, że mój brat tu mieszkał.

– Oglądasz *Superkino* w piątek? Zmiana nawyków czy kitrasz gdzieś na boku jakąś kreseczkę i dopiero potem uderzasz na miasto?

„Zimny” wyminął mnie i wszedł do środka. Nadal stałem w drzwiach. Miałem nadzieję, że to nie jest jakaś pułapka. A wiadomo, czyją matką jest nadzieja.

Daniel uśmiechnął się i błyskawicznym ruchem podniósł z materaca.

– Dobry wieczór, Łukasz. Jak miło cię widzieć. Zwłaszcza w piątek, trzynastego. A co do kresek to skończyłem z tym całkowicie.

– Już to słyszałem – powiedział „Zimny” i usiadł na krześle.

Nie odzywałem się, cały czas wpatrując w Daniela zmrużonymi oczami.

– Brat, nie patrz tak na mnie. Palcem jej nie dotknąłem. To znaczy dotknąłem, ale tylko kiedy kładłem ją na kanapie. Nie chciałem, żeby jej było niewygodnie. Delikatna istotka, nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałem omdlewającą dziewczynę.

– Czego chcesz? – zapytałem po prostu. Nie miałem ochoty tego przedłużyć.

– Chcę odzyskać moje życie.

Usłyszałem, jak „Zimny” parsknął śmiechem.

– Ładnie się do tego zabierasz. Tym razem nie będzie taryfy ulgowej, zwinę ich i dostaniesz zorganizowaną grupę. Nawet Wyrwa ci wtedy nie pomoże.

– Tak jakby kiedykolwiek mi pomógł – powiedział Daniel kpiąco.

– Skończ gorzkie żale. Mów, czego chcesz – ledwo poruszałem ustami z wściekłości. Bezcelny gnój. Całe życie nie robiłem nic innego jak wyciąganie go z kłopotów. Oprócz okresu sprzed trzech lat, kiedy wydawało się, że się ustatkował. Trwało to półtora roku i skończyło najgorszymi problemami z wszystkich, które sprawiał do tamtej pory.

Daniel podszedł do biurka i wziął do ręki egzemplarz „Polski Zbrojnej”.

– Mogę wrócić do służby. Dzięki ustawie pragmatycznej, ale polecałem ponad rok temu. Wedle wytycznych departamentu kadr muszę spełnić kilka wymagań. – Otworzył gazetę. –

Sprawdźmy: posiadać kwalifikacje – odfajkowane, dobre wyniki poprzedniej służby – jest, zdyscyplinowanie w czasie służby – okej, ostatnia opinia służbowa – wzorowa, oceny z testów sprawności fizycznej – najlepsze. I, kurwa, wisienka na torcie: analiza przyczyn zwolnienia.

– Leżysz – powiedział wesoło „Zimny”, kołysząc się na krześle.

– Niekoniecznie, zależy kto będzie sprawdzał papierki.

– A kto będzie sprawdzał?

– Krotnicki.

Tym razem zaśmiałem się ja.

- Przecież to jemu dałeś po mordzie.
- W papierach mam, że oszczędłem ze względu na koniec kontraktu.
- Ale wszyscy wiedzą, że tak nie jest.
- Krotnicki to gnida. Wiesz o tym, Radek.
- Wiem, ale ty dałeś się podejść jak dziecko.
- Jeśli pomogę wam w tej sprawie, dacie radę coś z nim zrobić? Nie jest kryształowy: handluje bronią, trzeba tylko zainteresować tym żandarmerię. Jeśli on zniknie z jednostki, to ja do niej wracam.
- Mogę spróbować, ale dobrze wiesz, że nic ci nie mogę obiecać. Wojsko to nie moja działka. Zresztą przez to, w jakim towarzystwie się teraz obracasz... – „Zimny” pokręcił głową.
- Nie obracam się w żadnym. Zarabiam. Muszę z czegoś żyć, a szkoła przynosi na razie grosze.
- Podejrzewają Kadziewiczza? – zapytałem, wracając do tematu ojca Zuzy. Na wypadek gdyby się nie dogadali, chciałem wyciągnąć najwięcej, ile się da.
- Wszystkich podejrzewają. Miałem tylko zamienić z nią parę słów, by przekazała je ojcu i sprawdzić, czy nie kręci się wokół niej nikt podejrzany. Wyobraź sobie, jakie było moje zdziwienie, gdy cię tam zobaczyłem. To mógł być przypadek, ale pamiętasz, co mówił tatuś?
- Nie ma przypadków – powiedziałem automatycznie.
- Też pamiętam. Trudno się zapomina wiedzę wtłaczaną ci do głowy kablem od żelazka.

Kończyłam drugi kieliszek wina, jak na moje możliwości było to stanowczo za dużo. Kinga wyglądała na kompletnie trzeźwą.

- Mówi pani, że jak on to wymawia?

Kinga nabrała powietrza i, udając wściekłą minę swojego przeciwnika procesowego, wyartykułowała: „Wysoki Sądzie, chciałbym nadmienić, iż w odpowiedzi na pozew żądaliśmy orzeczenia hrozvodu z wyłącznej winy pani hRak”.

- Rotacyzm.
- Da się to leczyć?
- Da, bardzo prosto. Musisz prowadzić terapię, w której doprowadzisz do wibracji czubka języka. To ćwiczenia wstępne. Potem ćwiczenia w grupach spółgłoskowych...
- Nic nie kumam. Po polsku proszę.
- Rzeczywiście zaczynałam się nakręcać i używałam fachowej terminologii.
- Pokażę, wygląda to tak. – Rozciągnęłam język, żeby boki dotykały trzonowców, a potem wysunęłam tak zwany szeroki język i energicznie dmuchnęłam.
- Dobre. Mam jednak nadzieję, że nie wpadnie na to, by do pani przyjść, brzmi teraz naprawdę pociesznie. – Sięgnęła po butelkę, chcąc uzupełnić mój kieliszek.
- Ja już dziękuję. Nie mam tak mocnej głowy jak pani.

– Możemy mówić sobie po imieniu? Chyba jesteśmy w podobnym wieku. Rocznik osiemdziesiąty szósty?

– Osiemdziesiąty piąty.

– Przynajmniej ominęło cię gimnazjum.

– Chodziłam do prywatnego ogólniaka. W mundurku. Nie wiem, co gorsze.

Kinga zaśmiała się na cały głos. Nie dało się jej nie lubić. Rozmawialiśmy raptem czterdzieści pięć minut, a czułam się, jakbyśmy znały się od lat. Nawijała jak katarynka. Opowiedziała mi zabawne historie ze swojej pracy, a miała ich całkiem sporo. Okazało się, że jest adwokatem. Potem zapytała mnie o moją pracę i wyglądało na to, że naprawdę interesują ją te tematy.

– Długo znasz Radka? – Wypity alkohol robił swoje. Pomyślałam, że skoro tak dobrze nam się rozmawia, to czegoś się od niej dowiem.

– Pół roku. Ale znam, to za dużo powiedziane. Sześć miesięcy temu miałam poważne kłopoty. Wtedy go poznałam.

– To zabawne, bo moje kłopoty też zaczęły się, gdy go poznałam – powiedziałam ironicznie.

– Moje w zasadzie wtedy się skończyły.

– Prokurator Zimnicki ci pomógł?

Kinga zakrztusiła się winem.

– Można tak to ująć. W szerszej perspektywie, ale to długa historia. W szczegółach niezbyt wesoła, więc nie na dzisiejszy wieczór.

Ja z kolei czułam potrzebę, by się komuś wygadać. Czasem łatwiej to zrobić wobec osoby, którą się ledwo zna. Przecież nie mogłam zwierzyć się żadnej z koleżanek... A ona prawdopodobnie знаła moją sytuację.

– Wiesz, że Radek udawał, że jest we mnie zakochany?

– Wiem. – Skrzywiła się. – Ale niewiele i bez szczegółów. Staramy się w domu nie rozmawiać o pracy. Jesteśmy z przeciwnych obozów.

– Tak więc pierwsza sprawa to Krotnicki. Wystarczy mi twoje słowo, że się postarasz. Będę też działał na własną rękę. Druga natomiast to Marysia. – Daniel przystąpił do sedna.

Spojrzałam na „Zimnego”. Teraz dopiero się zacznie.

– Co z nią? – Nie drgnął mu na twarzy ani jeden mięsień.

– Chcę się z nią spotkać i poznać swoją córkę.

– Wzruszyłem się. Tylko że moja siostra jest dorosła. Zadzwoń do niej.

– Nie odbiera moich telefonów. Nie chce się spotkać.

– No i co mam zrobić? Przywlec ją na siłę? Dwudziestoosmioletnią mężatkę? – „Zimny” cały akcent położył na ostatnie słowo.

– Wiesz dobrze, że wyszła za tego pajaca tylko po to, by mi zrobić na złość.

– Lubię mojego szwagra. Porządny chłop. Koszmarny z niego pantofel, ale przynajmniej wiem, że moja siostra nie wylądowała przez niego w szpitalu.

Daniel pochylił głowę. Czyli jednak brał na siebie chociaż część winy. Dobre i to.

„Zimny” wyjął telefon i wybrał numer.

– Cześć, młoda. Słuchaj, mam taką sprawę. Daniel Wyrwa nalega, żebym pomógł mu się z tobą spotkać. – Położył telefon na zawalonym papierami biurku, włączając jednocześnie tryb głośnomówiący.

– Powiedz mu, żeby spierdalał. – Po biurze rozległ się zdenerwowany głos Marysi. – Wolałabym pójść na mecz Górnika w szaliku Legii, niż jeszcze raz zobaczyć tą zakazaną mordę. Powiedz mu też, żeby się nie zbliżał nawet w okolice mojego domu, bo mu założę sprawę o stalking.

– Czyli nie?

– Nie. I nie dzwoń do mnie z pierdołami o tej godzinie, prawie obudziłeś Ninę.

– Przepraszam. Trzymaj się.

„Zimny” zakończył połączenie i rozłożył ręce w geście udawanej bezradności.

Daniel się zagotował.

– Wiem, że ona nie chce. Próbowałem wszystkiego, więc ją przekonaj. Albo...

– Albo?

– Radźcie sobie sami.

Kinga popatrzyła na mnie uważnie.

– Nie mówię, że metody Łukasza i Wyrwy nie są bezwzględne...

– Są. Myślałam, że spotkałam faceta swojego życia. – Mimo iż miałam już nie pić, sama dolałam sobie wina.

– Może spotkałaś. – Kinga powiedziała na głos to, o czym bałam się nawet myśleć.

– Byłoby kiepsko, bo on mnie nawet nie lubi.

– A udawał, że lubi?

– Tak. Był naprawdę wspaniały. Myślałam, że jest pracownikiem korporacji.

– Wyrwa? – Kinga patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

– No tak. Widziałas go kiedyś w garniturze?

– Nie wiem, nie zwróciłam na to uwagi, ale wydaje mi się, że nawet gdybym widziała i go nie znała, to zorientowałabym się, że jest gliną. Ma to po prostu w ruchach, w tym, jak taksuje otoczenie... Jakby cały czas był na akcji.

– Nie znałam wcześniej żadnego policjanta.

Kinga popatrzyła na mnie przenikliwie.

– Ale co to zmienia, gdzie pracuje? Oprócz oczywiście jego zarobków?

– Nie chodzi mi o pieniądze. Chodzi o to, że ja mam plan na swoje życie. Najpierw chciałam

rozwinąć karierę. W zeszłym roku mi się to udało. W tym chciałam poznać jakiegoś miłego, statecznego faceta, wyjść za mąż. Za rok urodzić mu dziecko. Wydawał się do tego idealny.

– Wiesz, jak to jest z planami... Ja rok temu mieszkałam dwieście kilometrów stąd i miałam męża, który też wydawał mi się idealny. Uwierz mi, że taki nie był...

Udało jej się mnie zadziwić. Rzadko się zdarzały trzydziestoletnie rozwódki.

– Długo się spotykasz z prokuratorem Zimnickim?

– Poznałam go w czerwcu. Uprzedzając twoje pytanie: tak, miałam wtedy jeszcze męża.

– Przepraszam, jeśli jestem wścibska.

– Nie szkodzi. Chciałam przez to powiedzieć, że takie sprecyzowane plany to chyba nie jest najlepszy pomysł. Pewnych kwestii nie da się przewidzieć.

– Zuza nie umie inaczej. – Za plecami usłyszałam głęboki głos Radka.

Weszliśmy z „Zimnym” do mieszkania. On poszedł do kuchni, ja stanąłem w drzwiach do salonu. „Ruda” chyba dogadała się z Kingą, bo na stole stała pusta butelka po winie, a rumieńce wskazywały, że aktywnie uczestniczyła w jej opróżnianiu. Kinga właśnie tłumaczyła, że nie wszystko da się zaplanować. Nie mogłem się nie wtrącić. Obie spojrzały na mnie: Zuza z wyrzutem, a Kinga z uśmiechem.

– Przepraszam, muszę iść do toalety. – Zuzanna przemknęła obok mnie.

– Do końca korytarza i w lewo – rzucił za nią „Zimny”, który właśnie wyszedł z kuchni.

– I co załatwiliście? – Kinga się zaciękała.

– Na razie nic. – „Zimny” opadł na fotel z browarem w ręku. – Muszę porozmawiać z Marysią.

– A co ma z tym wspólnego twoja siostra?

– Nie wspominałem ci, że przed laty prawie zostałem z Wyrwą rodziną?

Kinga popatrzyła na mnie i uniosła brew.

– Mój brat spotykał się z jego siostrą.

– Gliwice to naprawdę małe miasto.

Uśmiechnąłem się.

– To nie był przypadek. Wszyscy ćwiczyliśmy kiedyś w jednym klubie: Łukasz, Barti, ja i Daniel. Oni kick boxing, ja i Daniel krav magę, a później MMA. I trzy lata temu mieliśmy imprezę klubową...

– Naprawdę grubą – wtrącił „Zimny” ze śmiechem. – Pamiętam, jak...

– Zamilcz – przerwałem mu, zanim mi wypomniał, że najebany chodziłem na rękach po hotelowym korytarzu. – Po „Zimnego” przyjechała siostra, bo na drugi dzień musiał być na jakimś spędzie rodzinnym. Chciała go podwieźć do domu rodziców.

– Jak tylko zobaczyła Daniela, kompletnie jej odbiło. – „Zimny” miał zniesmaczoną minę. – Jemu chyba też.

– Jemu jeszcze bardziej. Mimo że Łukasz prawie dostał ze złości pierdolca, przez półtora roku byli parą. Z tego przez rok wzorową. Ona z nim nawet na mecze jeździła.

– Raczej on z nią. To ona ma świra na punkcie Górnika – wtrącił „Zimny”.

– Komu kibicują Zimniccy, wiem doskonale, ale dlaczego wy też kibicujecie Górnikowi? Przecież jesteście z Gliwic. Nie powinien to być Piast? – Kinga się zaciekała.

– Jestem z Sośnicy. To w całości zabrska dzielnica. W każdym razie niecałe dwa lata temu zaczęło się poważnie pieprzyć. Daniel wiedział, że za chwilę będzie musiał opuścić wojsko. Starsi szeregowi mogli wtedy służyć tylko dwanaście lat, a on trafił do wojska, mając dwadzieścia dwa lata. A to jedyne, co umiał robić. To znaczy jedyne legalne. Zanim trafił do armii... No cóż, nie miał idealnej reputacji.

– I dwa lata temu wrócił do tego, co robił wcześniej. Zaczął zadawać się z nieciekawym towarzyszem, jeździć na ustawki, wrócił do dragów – dorzucił „Zimny”.

– Brał narkotyki?

– White’a. Inaczej by nie wyrobił – w dzień w jednostce, a w nocy na dodatkowych etatach. Przynajmniej tak mi to tłumaczył, kiedy go przyłapałem. Amfetamina pozwala nie spać, nie jeść, dodaje energii.

– Do czasu. Potem przychodzi zjeba, coś jak najgorszy w życiu kac. Nie jesteś w stanie ruszyć ręką. Chce ci się spać, ale nie możesz – powiedziała Kinga, a my obaj momentalnie spojrzeliśmy na nią.

– No co? Spróbowaliśmy z Bartim na studiach. Trzy dni lataliśmy jak popieprzeni, a kolejne dwa umieraliśmy w akademiku. Przysięgliśmy sobie wtedy, że to pierwszy i ostatni raz.

– Jezus, z kim ja się zadaję. – „Zimny” wybuchnął śmiechem. – Zrobię ci zarzut.

– Przedawnione. – Kinga pokazała mu język. – A jemu wtedy zrobiłeś? – Spoważniała.

– Nie. I to był mój błąd. Powinienem być. Powiedziałem mu tylko, że ma z tym skończyć, bo jeśli się dowiem, że robi to dalej, to powiem Marysi. A ona go zostawi – nigdy nawet nie zapaliła jointa. Jest przeciwniczką wszelkich narkotyków.

– Nie przestał?

– Przestał – powiedziałem. – Ale był już mocno wkręcony. Stał się koszmarnie drażliwy, a trafił w jednostce takiego prawdziwego gnojka, z którym zawsze miał na pieńku. Sprowokował go czymś i Daniel dał mu po mordzie. Przy czym tamten był wyższy stopniem. Uratowało go to, że Daniela wszyscy lubili, a Krotnickiego nikt. Rozeszło się po kościach o tyle, że nie wyleciał dyscyplinarnie, tylko odszedł z powodu końca kontraktu. Ale nie było tak źle, dostał propozycję pracy w Blacku. To taka grupa byłych żołnierzy, która w różnych zapalnych miejscach świata świadczy usługi ochrony, na przykład chroni konwoje w Iraku.

– I wtedy się okazało, że Marysia jest w ciąży. Raczej jej się nie uśmiechał jego wyjazd, zwłaszcza tak ryzykowny – włączył się „Zimny”.

– Został w kraju?

– Został. Z dziewczyną w ciąży. Bez pracy. I z problemem z dragami.

– No i?

– Zaczął brać zlecenia od coraz mniej ciekawych ludzi. Czasem na ochronę, czasem by

komuś spuścić łomot... Trochę walczył w klatce... – Skrzywiłem się. – Pewnego dnia zwinięto go za udział w bójce. Zadzwoiłem do „Zimnego”, żeby mi go pomógł z tego wypłatać. No i pomógł, ale Daniel był już po testach krwi...

– Niech zgadnę, amfa?

– Tak.

– Powiedziałeś Marysi? – Kinga patrzyła na „Zimnego”.

– Nie.

– Ja powiedziałem. Potrzebował wstrząsu.

– Zerwała z nim?

– O dziwo, nie. Ale postawiła warunek, że ma skończyć z dragami. Stwierdził, że poradzi sobie bez odwyku, ale sobie nie poradził. Tylko zamiast wciągać w nos, zaczął rozpuszczać amfę w napojach. Łatwiej wtedy to ukryć, nie masz poharatanego nosa, nie widać „spływu”.

– Marysia, w czwartym miesiącu ciąży, wypila Kubusia, którego Daniel zostawił na stole – powiedział „Zimny”. – Był w nim rozpuszczony gram. Wylądowała w szpitalu. Na szczęście jej ani dziecku nic się nie stało.

– Zawiozłem Daniela na odwyk, a kiedy z niego wrócił w styczniu dwa tysiące szesnastego roku, Marysia była żoną swojego kolegi, który był w niej zakochany od podstawówki. Zajęło jej to trzy miesiące i sama mu się oświadczyła. Była nieludzko wściekła. W lutym urodziła się Nina.

– On też mógł się wkurwić, jak wrócił. – W Kindze najwyraźniej odezwał się adwokat. – Domniemanie ojcostwa przypada zawsze mężowi matki.

– Tak jest. W papierach jako ojciec jest wpisany Kamil. Daniel dostał szału. Winił za wszystko mnie i „Zimnego”. Zostało mu to do dziś. Przyjął robotę w Blacku i pojechał do Iraku. Przyjechał we wrześniu i otworzył szkołę sztuk walki. Chce wrócić do wojska. I chce nam pomóc. Pod warunkiem że „Zimny” namówi Marysię na spotkanie z nim.

Zuzanna wróciła z łazienki i stanęła niepewnie obok mnie.

– Co nie będzie najłatwiejsze – dodał Łukasz i błyskawicznie zmienił temat. – Załatwiłem wam lokum. Póki nie jesteśmy dograni z Danielem, mieszkanie jest spalone. Moi rodzice polecili na Dominikanę. Chata stoi pusta. Możecie tam mieszkać, bo wracają dopiero dwudziestego drugiego stycznia. Tylko zajmijcie się psem. – Rzucił mi klucze.

Złapałem je w locie.

Wyszliśmy na mroźne powietrze. Poślizgnęłam się na oblodzonym chodniku, ale Radek zdążył mnie złapać, zanim wywinęłam orła.

– Czy ty jeszcze niecały tydzień temu nie byłaś wrogiem alkoholu? – zapytał złośliwie.

– Nadal jestem. Tylko jakoś ostatnio kiepsko sobie radzę. – Znów ta szczerłość.

– Jeszcze dziś pojedziemy do domu rodziców „Zimnego”. Tylko skoczmy do Kato po rzeczy. – Radek zmienił temat.

– Gdzie mieszkają?

– Na wsi. Dwadzieścia kilometrów stąd.

Potęźnie ziewnęłam, opierając głowę o szybę. Wydawało mi się, że zamknęłam oczy tylko na sekundę, ale kiedy je ponownie otworzyłam, spojrzałam prosto w brązowe ślepia wielkiego wilczura. Bestia wpatrywała się we mnie, przechylając łeb w lewą stronę.

– Aaa... – krzyknęłam na całe gardło.

Pies chyba też się wystraszył, bo zeskoczył z fotela kierowcy wprost w otaczającą samochód ciemność.

Drzwi po stronie pasażera otworzyły się tak, że niemal przez nie wypadłam.

– Czego się drzesz?

– Był tu przed chwilą ogromny pies.

– To Dingo. Nie skrzywdziłby muchy. Może cię ewentualnie zalizać na śmierć.

– Ale wyglądał, jakby chciał mnie zaatakować. Boję się psów.

– A jest coś, czego się nie boisz?

– Ciebie. – Język zadziałał szybciej niż głowa.

– Mnie akurat powinnaś się bać najbardziej.

– Czemu?

– Zaraz ci pokażę.

– Jesteś nudny. Cały czas mnie tylko straszysz. I jesteś apodyktyczny. Nienawidzę takich mężczyzn. Uważasz, że kobieta ma tylko wykonywać twoje rozkazy, potakiwać ci i gotować? – Z Zuzanny znów wylazła feministka. Kierowała się za mną w stronę drzwi wejściowych, a złość prawie parowała jej uszami.

– Zapomniałaś o jednej ważnej kwestii.

– Pranie skarpetek? Prasowanie? Mycie naczyń? – wysyczała, przekraczając próg i patrząc na mnie z pogardą.

– Obciąganie, najdroższa – powiedziałem spokojnym tonem angielskiego dżentelmena, jednocześnie wieszając jej płaszcz.

Zapowietrzyła się. Naprawdę się zapowietrzyła. Na policzki znów wrócił rumieniec.

– Nigdy. Seks oralny uwłącza kobiecie. Uważam, że...

– Z połykiem – przerwałam jej.

Zostawiłem ją w przedpokoju, a sam wszedłem do salonu. Rzuciłem nasze torby na podłogę i postanowiłem rozpalić w kominku. Było zimno jak skurwysyn.

– Radek...

– Słucham? – nadal utrzymywałem lordowski ton.

– Kręcą cię takie rzeczy?

Wybuchnąłem śmiechem.

– Nie znam faceta, którego nie kręcą.

– Ja znam.

– Kłamali. – Zacząłem rozpalać w kominku.

– To, że ty masz chore skłonności, nie znaczy, że każdy je ma.

– Zuzanno, udowodniłem ci już, że ja się na tym znam, a ty nie. Choć myślę, że zanim z tobą skończę, to osiągniesz całkiem niezły level. Patrz mi na usta: kła–ma–li. Perfidnie kłamali, bo znali twoje zdanie na ten temat, a potem – kiedy wasz cukierkowy związek się kończył – odchodzili. Założę się, że do dziewczyn, które lubiły robić loda.

Przez chwilę stała i patrzyła na mnie bez słowa. Pewnie trafiłem.

– Czyli powinnam się, twoim zdaniem, zmuszać...

– Do niczego się nie powinnaś zmuszać. – Czy ja naprawdę prowadziłem z nią dyskusję o seksie oralnym w salonie rodziców „Zimnego”? – Powinnaś przestać myśleć o tym, co wypada, a co nie.

– Ale mnie się to nie podoba...

– A próbowałaś?

– Nie.

– Ech... – Dołożyłem drewna. Zawołałem psa. Napełniłem mu miskę i zamknąłem w przedpokoju. Potem wróciłem do salonu. Zrobiło się o wiele cieplej. Poszedłem do kuchni, z lodówki wyjąłem strogonowa i browar.

– Niech panią Bóg błogosławi, pani Heleno – wyszeptał. Nałożył do dwóch misek porcje gulaszu i włączył mikrofalówkę. Otworzył też piwo. Zmarszczyłam nos. Nie lubiłam piwa.

– Poza tym uważam, że nie tylko robienie tego facetom jest krępujące i nieodpowiednie – kontynuowałam. Rzeczywiście nie uznawałam seksu oralnego ani w jedną, ani w drugą stronę.

– Yhym... – Ukroił dwie kromki chleba i patrzył jak zaczarowany na zegar odmierzający czas podgrzewania.

– Skąd tak dobrze znasz kuchnię rodziców Zimnickiego? I ich psa? – Zmieniłam temat.

Dopiero teraz do mnie dotarło, jak bardzo się rozgościł.

– Jego rodzice cztery razy w roku wyjeżdżają na wakacje. Odkąd są na emeryturze, wiele podróżują. Pani Helena zawsze zostawia tony jedzenia, a on albo jego brat na ten czas wprowadzają się do domu. Przeżyłem tu kilka niezłych imprez.

Mikrofalówka zadzwoniła. Wyjął parujące danie i postawił na stole.

– Szamaj. – Podał mi sztucce.

Spróbowałam. Niebo w gębie. W ciszy pochłonęliśmy kolację. Cały czas intensywnie myślałam o tym, co wcześniej powiedział.

– To naprawdę było pyszne. – Odsunęłam od siebie miseczkę i wstałam. – Wracając do naszej dyskusji...

– Nie ma o czym dyskutować. – Radek też wstał od stołu i ściągnął T-shirt. Cholera. Wiedziałam, jak dobrze wygląda w samych dżinsach, ale i tak nadal mnie onieśmiał.

Oczywiście, że się go bałam. Bałam się tego, jak konsekwentnie rozwala mój poukładany świat w drobne kawałeczki.

Podszedł do mnie bardzo blisko i objął mnie od tyłu, przyciągając do gołej piersi. Wtuliłam się w niego całym ciałem, pamiętając to, co przeżyłam po południu. Pochylił głowę i wyszeptał wprost do mojego ucha, tym głębokim, niesamowicie seksownym głosem:

– Idę pod prysznic. Umyj gary.

Stałem pod mocnym strumieniem gorącej wody, uśmiechając się na myśl o minie Zuzanny. Miała coś takiego w sobie, że nie mogłem się powstrzymać, by jej nie doprowadzać do szału. Wyszedłem spod prysznica i owinąłem biodra leżącym na półce ręcznikiem. Kiedy przeszedłem z łazienki do salonu, zobaczyłem Zużę, która szykowała sobie posłanie na kanapie. Dom rodziców „Zimnego” miał na parterze trzy pokoje, kuchnię i łazienkę, jednak tylko sypialnia i łazienka miały drzwi. Pozostałe były otwartą przestrzenią. W mojej głowie w moment skryzalizował się plan.

– Dobranoc – rzuciłem niewinnie i udałem się do sypialni.

Nie odpowiedziała. Usłyszałem, że weszła do łazienki, potem szum wody. Po kwadransie zgasło światło w salonie. Dla pewności odczekałem jeszcze kilka minut i bezszelestnie wyszedłem z sypialni. Zbliżyłem się do niej i w świetle bijącym z kominka zobaczyłem, że oddycha równo. Spała.

Powoli uniosłem kódrę i odłożyłem na bok. Potem klęknąłem na brzegu kanapy, delikatnie rozsuwając jej nogi. Mruknęła coś niewyraźnie, ale się nie obudziła. Powolnym ruchem zacząłem unosić jej koszulkę. Potem pochyliłem się nad nią. Włożyłem w nią palec, jednocześnie kierując usta do łechtaczki. Po kilku chwilach usłyszałem, jak wzdycha przez sen.

Obudził mnie mój własny jęk. Jezu, co się ze mną działo? Było mi gorąco i dobrze. Czułam, że ruszam biodrami w rytm... O matko!

– Radek – jęknęłam, dotykając jego głowy, która znajdowała się pomiędzy moimi udami.

– Tak? – Uniósł na mnie wzrok. W świetle kominka zobaczyłam jego intensywnie niebieskie oczy.

– Co ty robisz? – szepnęłam, wyginając się jeszcze mocniej.

Złapał mnie dłońmi za pośladki i uniósł tak, że zarzuciłam mu nogi na plecy. Jeszcze raz przejechał po mnie językiem i znów nasze spojrzenia się spotkały.

– To się nazywa mineta. Nie lubisz tego – powiedział i zaczął delikatnie ssać.

W tym momencie eksplodowałam.

Radek opuścił mnie na kanapę i powoli zbliżył twarz do mojej twarzy.

– Teraz ze mną podyskutuj – wyszeptał, przesuwając ustami po mojej szyi.

Odchyliłam głowę do tyłu, nadal ciężko dysząc. Wsunął ręce pod zwiniętą koszulkę i dotknął moich piersi.

– Dawaj, Zuza. Miałaś sporo argumentów. Wyglądam, jakby zrobienie ci dobrze było dla mnie uwłaczające?

– Nie. – Podniosłam ręce do góry, ułatwiając mu ściągnięcie koszulki.

– Niebywałe. Czyżbyś dopuszczała do tego rudego łba myśl, że miałem rację, a ty się myliłaś? – Przysunął mnie do siebie i oparł sobie moje stopy na barkach.

– Tak – jęknęłam, czując, że wchodzi we mnie jednym pewnym ruchem.

Zaczął się poruszać. Szybko i intensywnie. Po chwili odleciałam ponownie. Tym razem podążył za mną. Po paru chwilach poczułam, że mnie podnosi.

– Mam cię pilnować, „Ruda”, a więc śpisz tam, gdzie ja. – Czułam, że kładzie mnie na dużym łóżku w sypialni. Po sekundzie położył się obok i, przerzucając przeze mnie nogę, przytulił się do moich pleców.

Ze snu wyrwał mnie Dingo liżący moją twarz. Fuj!

– Siad – warknąłem. Zaraz. Czy ja go nie zamknąłem wczoraj w przedpokoju?

Usłyszałem gwizd i Dingo wybiegł z sypialni. Aha... Zamknąłem, tylko ktoś go wypuścił, a następnie kazał mu mnie obudzić. Król dyskrecji. Włożyłem bokserki i wyszedłem z sypialni, cicho zamykając za sobą drzwi.

„Zimny” siedział przy stole w jadalni i palił, jednocześnie patrząc na rozwaloną na kanapie w salonie pościel.

– Siema. – Przeniósł wzrok na mnie, nie wspominając słowem o pościeli. Też nie zamierzałem tego komentować.

Przejechałem ręką po obślinionej przez psa twarzy.

– Kto go nauczył tego numeru z budzeniem? – zapytałem, drapiąc wilka za uchem.

– Tomek. Kiedy trzeba było budzić Marysię do szkoły, a nikomu nie chciało się wchodzić na górę.

Poszedłem do łazienki i umyłem twarz. Włożyłem dżinsy i bluzę. Wróciłem do salonu.

– Co jest? – Usiadłem na krześle i odpaliłem papierosa.

– Co robimy z Danielem? Za tydzień konferencja. Musimy podjąć jakieś kroki.

– Masz jakieś dojścia do kogoś w żandarmerii?

– Nie mam, ale to da się później załatwić. Mówił, że to nie jest priorytet. Natomiast nie wiem, jak to ugrać z Marysią. Musiałbym być w tej sprawie czysty. To moja siostra...

– Więc pewnie będę musiał załatwić to ja. – Westchnąłem. – Co wymyśliłeś?

– Kamil jest w delegacji. Zadzwoń do Daniela i spytaj, czy mamy układ, jeśli dopilnujemy jego spotkania z Marysią. Tylko ma się odbyć tu. Chcę, żebyś przy tym był. Wiem, że Daniel nie zrobiłby jej krzywdy celowo, ale jest cholernie narwany, a zapewniam cię, że będzie chciała go wgnieść w ziemię. Zadzwoń do niej i powiedz, że pozwoliłem ci tu mieszkać, teraz nie odbieram telefonu, a Dingo jest chory. Będzie tu w dwadzieścia minut. Natychmiast po tym spotkaniu, bez względu na jego przebieg, Daniel ma ci powiedzieć wszystko, co wie, i określić, jak może nam pomóc. Dobrze by było, żeby twoja wtyka u „Szarego” zobaczyła, czy nie wyciągnie żadnych dalszych szczegółów.

Gdyby wiedział, kto jest moją wtyką u „Szarego”, ujebałby mi łeb.

– Nie wcześniej niż w poniedziałek. Nie mam z nim kontaktu w weekend. – Celowo zasugerowałem, że to facet. Bałem się, że „Zimny” prędzej czy później się zorientuje. Pewnie

wpadłby na to od razu, gdyby jej tak bardzo nie ufał. I mnie. Kurwa, tańczyłem na cienkim lodzie.

– Okej. Mamy teraz trzy niezależne źródła, wliczając Kadziewicza. Przejrzałem plan sympozjum adwokatów, konferencji biznesowej i mojego szkolenia. Jeśli będą coś kombinować, to w piątek około dziewiątej wieczorem. W programie każdego ze zlotów kończy się wtedy część oficjalna. Chyba że urwą się z zajęć, ale wątpię, by tak ryzykowali. Te w Szmaragdzie są nagrywane, łatwo byłoby to później sprawdzić. Jest jeszcze jeden problem.

– Jaki?

– Barti nie jedzie. Rozwalił rękę wczoraj na treningu. Będzie miał w piątek zabieg.

– Masz kogoś innego?

Pokręcił głową.

– Muszę załatwić to sam.

– I puścisz Kingę samą?

– Nie. Z tobą.

Udało mu się mnie zaskoczyć.

– Wyglądam na członka palestry? Zacznie, azaliż czy mój koherentny obraz temu nie przeczy?

– Na członka tak. Gorzej z palestrą. Pojedziesz jako jej osoba towarzysząca. Sympozjum adwokackie to jedna wielka impreza. Połowa z nich jedzie tam zalać mordę. Ktoś cię może rozpoznać, więc jakby co, jesteś jej znajomym.

– Aha. Kto się zajmie Zuzą?

– Zobaczymy, ile wie Daniel. Nie sądzę, by jej coś groziło, ale żeby stary nie sapał, załatwi się Strzeleckiego.

Obudziły mnie męskie głosy. Ubrałam się i poprawiłam włosy przy toalecie w sypialni. W salonie, przy stole siedział tylko Radek.

– Cześć – powiedziałam niepewnie.

Uniósł brwi.

– Cześć. Jak się spało?

– Dobrze. – Poczułam, jak moje policzki znów robią się czerwone, kiedy tylko przypomniało mi się, co robiliśmy wczoraj...

– Zaraz przyjedzie Daniel. – Radek przerwał moje rozważania.

– Po co?

– Próbujemy się z nim dogadać. To pomoże nam chronić ciebie i twojego ojca.

Chyba wiedział lepiej, co robi... Poszłam do kuchni zaparzyć sobie kawę. Radek wyszedł z domu.

Pół godziny później, kiedy kończyłam kawę, wrócił razem z Danielem i psem.

– Znasz Zuzannę. – Kiwnął głową w moją stronę.

– Jak mógłbym zapomnieć! Jedyna na świecie kobieta, która zemdląca na dźwięk mojego imienia. – Podszedł do mnie, uśmiechając się wesoło. – Proszę się nie gniewać. Nie chciałem pani wystraszyć, a tym bardziej skrzywdzić.

Kiwnęłam głową, ale się nie odezwałam.

– Mówmy sobie po imieniu, dobrze?

– Dobrze – przytaknęłam, choć miałam nadzieję, że nie będę miała za wiele okazji, by z nim rozmawiać. Nie ufałam mu.

– Piętnaście minut temu dzwoniłem do Marysi. – Radek wszedł do kuchni za Danielem. – Chcesz z nią pewnie gadać sam, ale mam być gdzieś w pobliżu.

W oczach Daniela błysnął gniew.

– Po chuj? „Zimny” chyba nie myśli, że mógłbym jej coś zrobić?

– Raczej ona tobie. Kiedy wejdzie, my się ulotnimy na chwilę, ale będziemy za drzwiami. Jak skończysz, napisz mi esemesa. Potem musimy pogadać.

– Dobra. – Daniel usiadł przy stole tak, że nie było go widać z salonu. Pies podszedł do niego i oparł mu łeb o kolano.

Kilka minut później do salonu wpadła dziewczyna trzymająca na rękach rocznego bobasa.

– Radek! – wydarła się na cały głos.

Wyszedł z kuchni i z uśmiechem wziął od niej dziecko. Rzuciła na stół czapkę.

– Gdzie on jest? Muszę go zabrać do weterynarza. A gdzie twoja dziewczyna?

Weszłam do salonu i zobaczyłam nieco wyższą ode mnie blondynkę. Miała intensywnie zielone oczy, identyczne jak prokurator Zimnicki.

– Maria Hofmańska. – Podała mi rękę. – Bardzo mi miło.

– Mnie również. Zuzanna Kadziewicz.

– Pomożesz mi go wsadzić do auta? – zapytała Radka. – Waży z czterdzieści kilogramów.

– Okej. – Radek oddał jej gaworzącą dziewczynkę ubraną w różowy kombinezon.

– Gdzie on jest? – powtórzyła pytanie.

– W kuchni – powiedział Radek, a kiedy skierowała się w tamtą stronę, wyszedł do przedpokoju, ciągnąc mnie za sobą, zamknął drzwi i przekręcił zamek.

– To na pewno konieczne? – zapytałam.

– Tak. Zobaczysz.

Usiedliśmy na schodach prowadzących na górę i wpatrywaliśmy się w drzwi. Po chwili ktoś zaczął energicznie szarpać klamkę.

– Uspokój się, do cholery. Chcę tylko pogadać – rozległ się spokojny głos Daniela.

– Nie mamy o czym. Radek, ty skunksie, jak powiem Łukaszowi, co zrobiłeś, to cię zajebie! – Krzyk był skierowany do nas.

Radek uśmiechnął się i puścił mi oczko.

– Ukochana młodsza siostrzyczka Łukasza. Zawsze wszystkich nim straszy.

– Skutecznie?

– Kiedyś Daniel opowiedział mi historię, że jakiś chłopak nawrzucał jej rzepów we włosy, kiedy miała siedem lat. Matka musiała jej je obciąć.

– Co się z nim stało?

– Zaginął – powiedział Radek.

– Mówisz poważnie? – Popatrzyłam na niego z otwartą buzią.

Roześmiał się.

– Nie, pelikanie. Łukasz z nim pogadał. Ten młody przyszedł ją przeprosić i od tego czasu zwracał się do niej: „proszę pani”, a był kilka lat starszy.

Uśmiechnęłam się. Szkoda, że nigdy nie miałam brata.

Zza drzwi nadal dobiegał głos Daniela:

– Siadaj do kurwy nędzy, straszysz ją. Chcę zamienić z tobą tylko kilka zdań. Gdybyś pozwoliła mi to zrobić wcześniej, nie musiałbym tak kombinować. Chodź. Potem zrobisz, co zechcesz... – Chyba dała się przekonać, bo głosy oddaliły się od drzwi.

Raz na jakiś czas docierały do nas wypowiedane głośniejsze słowa. Zazwyczaj przez Marysię i w większości będące epitetami. Kilkanaście minut później Radek dostał esemesa. Wstał i przekręcił klucz.

Marysia otworzyła drzwi i popatrzyła na niego ze złością. Chyba jednak ta złość nie była całkiem szczerą, bo widziałam, że w jej oczach szklily się łzy.

– Potrzyj ją, płazie. – Znów podała dziecko Radkowi, ale idący za nią Daniel był szybszy. Wziął małą na rękę i patrzył na nią jak na ósmy cud świata. Była jego wierną kopią, miała jasne, prawie białe włosy i niebieskie oczy. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że jest jej ojcem. Nina uśmiechnęła się i skierowała rączki do łańcuszka na jego szyi. Wyjął spod koszulki dwie połączone blaszki i dał jej do ręki.

Marysia westchnęła i zaczęła wkładać buty.

– Przemyśl to, „Ryś”, okej? – Daniel zwrócił się do Marii, patrząc na małą szarpiącą łańcuszek i piszczącą z radości na dźwięk odbijających się od siebie nieśmiertelników.

– Nie mów tak do mnie. Porozmawiam z mężem i dam ci znać. – W momencie kiedy wspomniała o mężu, przez jego twarz przebiegł skurcz wściekłości, ale błyskawicznie się opanował.

– Dobrze. – Ociągając się, oddał jej Ninę.

– A ty i tak jesteś u Łukasza. – Popatrzyła na Radka i wyszła, trzaskając drzwiami.

– Jak poszło?

– Średnio. – Daniel opadł na krzesło. – Daj fajkę.

– Przecież nie palisz.

– Palę, kiedy się zdenerwuję.

Podsunałam mu paczkę.

– Mów.

– Zostałem wynajęty przez Ciszewskiego. Do większej akcji. Zbierał sprawdzonych ludzi. Znałem go z czasów, kiedy jeździłem na ustawki. To od niego pochodziły wszystkie polecenia, w tym te dotyczące Zuzanny. Nie podejrzewał jej ojca bardziej niż innych, ale trzymał ich w ciągłej niepewności i strachu. Stąd pomysł, by pograć z ich najbliższymi, żeby przed konferencją mieli dobrze ułożone w głowie priorytety i wiedzieli, co ich spotka, jeśli podejmą złe decyzje. Gdy wjechała Damianowi...

– Damian to ten koks, z którym byłeś pod radnią?

– Tak. Ciszewski zapadł się pod ziemię wcześniej, więc nie czułem się w obowiązku nikogo informować. Damianowi powiedziałem, że znamy się z sekcji krav magi i że miałeś jakąś bogatą dupę. Uwierzył. Nie jest tytanem intelektu.

– „Zimny” zamknął Ciszewskiego. Kto cię przejął?

– Nie wiem. Dostaję informacje na telefon. Kasę nosi mi jakiś leszcz. Więcej dowiem się w piątek.

– Jedziesz na konferencję biznesu?

– Tak. To jest właśnie ta „większa akcja”. Mamy być w hotelu Utopia od siedemnastej.

– Okej. W razie czego daj nam znać.

– Co z moim powrotem do armii?

– „Zimny” coś wymyśli...

Daniel zgasił papierosa i wstał.

– Oby. Potrzebuję konkretów.

Radek z Danielem rozmawiali na dole, a ja weszłam na piętro. Zamierzałam rozejrzeć się po domu, ale przede wszystkim nie chciałam słyszeć ani słowa z ich dyskusji. Na górze znajdowały się trzy pokoje. Weszłam do pierwszego po lewej. Wygląd wskazywał, że mieszkała w nim dziewczyna, a więc musiał należeć kiedyś do Marii. Na wewnętrznej stronie drzwi wisiał ogromny plakat Colina Farrella. Uśmiechnęłam się pod nosem. Najwyraźniej zamiłowanie do wytatuowanych facetów zaczęło się u niej, zanim poznała Daniela Wyrwę. Na fakt, że od dawna tutaj nie mieszka, wskazywała wyłącznie stojąca na środku pokoju suszarka na pranie i deska do prasowania. Pomyślałam, że Zimniccy muszą być sentymentalni, skoro nie zmienili w pokoju córki niczego. No, może oprócz tego, że używali go teraz jako suszarni.

Podeszłam do stojącego pod skośnym dachowym oknem tapczanu i zajrzałam do sąsiadującej z nim biblioteczki. Najwyraźniej Marysia czytała wszystko: od *Sensacji XX Wieku* po biografie piłkarzy. Wzięłam do ręki jakieś romansidło i opadłam na kanapę, pogrążając się w lekturze.

Otworzyłem drzwi do pokoju Maryski i popatrzyłem na zwiniętą w kłębek Zuzę zaczytaną w jakiejś książce.

– Daniela już nie ma, możesz zejść na dół.

Podniosła na mnie oczy.

- Skąd wiesz, że nie przepadam za twoim bratem?
- Patrzysz na niego jak na karalucha.
- Ta mała... To jego córka, prawda?
- Raczej nie potrzeba do tego testów DNA. Wygląda identycznie.
- Czemu w takim razie wychowuje ją inny mężczyzna?
- Długa historia. Po której patrzyłabyś na Daniela jeszcze gorzej. Co czytasz? – Podszedłem bliżej.
- Nic. – Schowała książkę za plecy i zaczerwieniła się.
- Poczułem ciekawość.
- Pokaż.
- Nie.
- Zuzanno, daj mi tę książkę.

Pokręciła głową. Na szczęście miałem przewagę fizyczną i żadnych oporów, by ją wykorzystać. Po chwili Zuza leżała pode mną, szarpiąc się bezsilnie, a ja dzierżyłem w dłoni... Nie wierzę: *Zmierzch*. Mgliście kojarzyłem, że to jakaś cikliwa historia o wampirach dla zrozpaczonych nastolatków. Otworzyłem na losowo wybranej stronie i okazało się, że rzeczywistość jest tysiąc razy gorsza od moich wyobrażeń: – „Nie przejmuj się – szepnął mi do ucha. – Gdybym mógł śnić, śniłbym tylko o tobie. I nie wstydzilibym się tego”. Odczytałem z uduchowioną miną, po czym zacząłem płakać ze śmiechu.

Popatrzyła na mnie z urazą.

- Poczytaj. Może się czegoś nauczysz.
- Myślisz? – Przerzuciłem kilka stron i znów zadeklamowałem: – „Melodia zwolniła, zrobiła się bardziej nastrojowa. Ze zdumieniem rozpoznałam w niej rozbudowaną wersję wczorajszej kołysanki. – Napisałem ją specjalnie dla ciebie – szepnął Edward”. – O, to akurat mogę dla ciebie zrobić.

Popatrzyła na mnie zdziwiona.

- Umiesz komponować piosenki?
- No. I grać.
- Na czym? – Zobaczyłem w jej oczach ostrożne zainteresowanie.
- Na kieliszkach.

Za każdym razem kiedy rodziła się we mnie nadzieja, że może jest cokolwiek, co jednak nas łączy, Radek brutalnie sprowadzał mnie na ziemię.

- Żartujesz sobie ze mnie znowu, tak?
- Nie. – Nadal się śmiał.

Odłożył książkę na półkę.

- Pokażę ci kiedyś, a na razie masz zakaz wchodzenia tutaj i czytania tego chłamu. To

niszczy szare komórki. Nie ma wampirów, a gdyby były, to żarłyby ludzi, a nie komponowały im piosenki. Kurwa, jaki normalny facet żyjący na świecie parę setek lat nie nauczyłby się lepszych tekstów na podryw?

– Może to nie są teksty „na podryw”, tylko on naprawdę ją kocha? – Znow dałam się sprowokować.

– Z pewnością, a potem żyli długo i szczęśliwie. Lubisz takie historie, nie?

– Tak. – Uniosłam brodę. Nie zamierzałam się tego wstydzić.

– A wiesz, że w życiu się tak nie zdarza?

– Nieprawda. – Nadal trwałam przy swoim.

– W prawdziwym życiu Edek pewnie przeleciałby tę... Jak ona się w ogóle nazywała?

– Bella – syknęłam z wściekłością. – On jej nie przelatuje, tylko się z nią kocha.

Radek popatrzył na mnie i uśmiechnął się z satysfakcją.

– Mam nieodparte wrażenie, że bardziej podoba ci się to pierwsze. W każdym razie przeleciałby ją i może nawet by się z nią ożenił, gdyby była dobra i jeszcze umiała lepić pierogi.

– Świnia.

– Chrum. A potem, Zuzanno... zaczęły się nudzić. Jak mops. Bo ile można wymyślać takie cklliwe odzywki? Zaczęły tęsknić za jakąś mniej uduchowioną kaflarą, która zrobiłaby mu loda na parkingu przed Auchan.

– Którym? – zapytałam słodko.

– Co którym?

– Którym Auchan?

– Nie wiem, niech będzie ten na Rybnickiej.

– W aucie?

– No, raczej... Chyba nie przed głównym wejściem? A czemu pytasz? – Popatrzył na mnie z zaciekawieniem.

– Zastanawiam się nad zrealizowaniem tej twojej fantazji.

– Mówisz poważnie?

– Nie. – Wyszłam, trzaskając drzwiami.

Wszedłem za nią do kuchni, cały czas się śmiejąc.

– Pokazujesz pazurki? – zapytałem, siadając przy stole.

– Pokazuję ci wyłącznie, jak płytkie są twoje przekonania na temat relacji damsko-męskich – odpowiedziała wyniośle.

– Hu, hu! Panno Zuzanno, zapytam więc, o ile skłonna będziesz odpowiedzieć mi na to pytanie, w ilu poważnych relacjach damsko-męskich byłeś w swoim życiu?

– W trzech. A ty?

– W żadnej.

– A małżeństwo?

– Cyrk na kółkach.

– To po co ją poprosiłeś o rękę?

– Bo była w ciąży, a ja byłem młody i jeszcze nie wiedziałem, jak to działa. Ale wracając do meritum... Skoro byłaś w trzech poważnych relacjach, to czemu siedzisz tu ze mną, zamiast być szczęśliwa u boku jakiegoś romantycznego księcia? Akurat brzydką cię nazwać nie można.

– Dzięki – powiedziałam sarkastycznie. – Niech pomyślę... Pierwszy okazał się zainteresowany głównie pieniędzmi mojego ojca. Drugi też był nimi zainteresowany, ale miał także hobby w postaci studentek. Licznych. A trzeci nie był zainteresowany pieniędzmi mojego ojca, tylko moim ojcem jako takim.

– Był gejem? – zapytałem ze śmiechem. W ciągu ostatniej doby bawiłem się z nią lepiej niż w czasie ostatnich trzech miesięcy łącznie.

– A jesteś? – zapytała, patrząc mi w oczy.

Zdębiałem.

– Czekaj, czekaj... Ty mówisz o mnie?

– Tak – odpowiedziała spokojnie, wylewając na patelnię olej i szukając czegoś w szafce.

Zacząłem się śmiać. Zobaczyłem, że jej ramiona drgnęły w oburzeniu, więc stanąłem za jej plecami i ją przytuliłem. Nie chciałem jej sprawiać przykrości, ale nie mogłem przestać się śmiać.

– Masz koszmarny obraz idealnego faceta, kotek. Kiedy nasz policyjny psycholog opracował raport twojego typu do wykorzystania w pracy operacyjnej, nie wiedziałem, czy mam się śmiać, czy płakać.

Upuściłam na podłogę drewnianą łyżkę, którą mieszałam cebulę. Podał mi ją, wycierając oczy. Prawie popłakał się ze śmiechu.

– Co? Jaki raport? Na podstawie czego? – Popatrzyłam na niego wściekła.

– Wszystkiego. Głównie social mediów. Facebook, Instagram. Ale szczyt szczytów to twoje konto na Sympatii.

– Dotarliście do mojego konta na Sympatii?

– Yhym. Jak to leciało... – Radek przybrał ton egzaltowanej małolaty: – Szukam mężczyzny, który nie boi się okazywać swoich uczuć, nie wstydzi się swoich łez. Nie liczy się dla mnie wygląd, tylko bogate i ciekawe wnętrze...

– Nie spełniasz wymagań. – Jak można tak grzebać w cudzym życiu?

– Przed chwilą twierdziłaś, że miałaś ze mną głęboką relację damsko-męską.

– Nie z tobą. Z kimś, kogo udawałeś. Z tobą nawet by mi to nie przyszło do głowy – powiedziałam pewnie. Chciałabym taką samą pewność przejawiać w myślach co w słowach.

– Wiem. Od razu mówiłem „Zimmemu”, że jestem zbyt hetero do tej roli. Wydawało mi się, że raczej szukasz dziewczyny.

- Wcale nie, ale jesteś zbyt... – Zabrakło mi koncepcji.
- Zbyt...?
- Pewny siebie, arogancki, wymagający...
- Ale mi pojechałaś. – Znów wybuchnął śmiechem.
- Wiem, że dla ciebie to nie są wady, ale dla mnie są. Już wspominałam, że wolę facetów, z którymi mogę porozmawiać, niż takich, którzy może i zapewniają atrakcje w łóżku, ale mają zupełnie inne priorytety i cele życiowe.
- Podsumowując: nie jestem w twoim typie, bo jestem pewny siebie, arogancki, wymagający i dobry w łóżku?

- Tak – powiedziała pewnie.
- Myślę, że ty naprawdę wolisz dziewczyny. W sumie Edwardowi niewiele brakuje do panienki... – Kątem oka zerknąłem na jej oburzoną minę.
- Jak możesz?
- Czemu się wściekasz? Chyba nie jesteś lesbijką, która jest jednocześnie homofobem? – zapytałem całkiem spokojnie.
- Nie jestem, nie o to chodzi, ale jak możesz sugerować...
- Posłuchaj sama siebie. To dziewczyny nie wstydzą się swoich łez, są uczuciowe... No dobra, dziewczyny i jeszcze Edward, ale on chyba też specjalnie osiągalny nie jest. – Rozkręcałem się coraz bardziej, w miarę jak w niej narastała złość.
- Radek! Zachowujesz się, jakbyś nadal chodził do szkoły. Myślisz, że jak zasugerujesz, że jestem homoseksualistką, to przyznam, iż jesteś wyjątkowym facetem?
- Nigdy nie spotkałem osoby, która dawała mi się podejść tak łatwo.
- A jestem?
- Niiiee! – krzyknęła.
- Jednak to prawda, co mówią, że rude mają ogniste charaktery. Zaczynałem już w to wątpić. Nie martw się, skoro nie jesteś gotowa na coming out, to nikomu nie powiem o twoich preferencjach. Co będzie na obiad? – Usiadłem na krześle.
- To, co sobie upolujesz – powiedziała wściekłym głosem.

- Ubieraj się.
- Podniosłam oczy znad pomocy naukowych, które wycinałam.
- Po co?
- Wychodzimy. Jest już ciemno, więc nie będziemy budzić nikogo z zainteresowania, a jeśli będę tkwił tu jeszcze chwilę, to ocipieję.
- Muszę to skończyć. – Popatrzyłam na niego. – Wiem, że robię to już parę godzin, ale chcę

mieć wszystko przygotowane na całe dwa tygodnie. Jeśli mi pomożesz, to uwiniemy się w piętnaście minut.

Popatrzył na mnie jak na wariatkę.

– Mam wycinać autka i drzewa?

– A co, nie poradzi sobie pan z tym, komisarzu? – zaryzykowałam z uśmiechem.

Wyjął ze stosu jeden z szablonów i wziął do ręki nożyczki.

– Skąd wiesz, jaki mam stopień?

– Przejrzałam twoją legitymację. Zostawiłeś ją w spodniach.

– Czego szukałaś w moich spodniach? Mogłaś zapytać, to powiedziałbym ci – mruknął podejrzanie ugodowym tonem, wycinając jednocześnie fortepian, który posłuży mi do nauki wymowy spółgłosek.

– Masz brzydki zwyczaj mijania się z prawdą. No, ale dobrze. Skoro twierdzisz, że to takie proste. Zagramy w „pytanie-odpowiedź”?

– Tak jest, paniuczycielko – powiedziałem, naśladowując głos rozemocjonowanego siedmiolatka.

Naturalnie, że zamierzałem odpowiadać tylko na to, co chciałem, ale jak znałem Zuzę, to podchodziła do tego poważnie. Mógł być ubaw.

– Czemu rozwiodłeś się z żoną? – zaczęła z grubej rury.

– Ona rozwiodła się ze mną. Waliłem ją po rogach.

– Co to znaczy?

– To już drugie pytanie. Nie łam zasad – odpowiedziałem, docinając równo nogę fortepianu.

– Okej. Teraz ty.

– Będziesz dzisiaj na górze czy na dole?

– Na d... Nigdzie – poprawiła się, patrząc na mnie wilkiem.

Roześmiałem się.

– Co to znaczy: walić kogoś po rogach?

– Zdradzać go.

– Zdradzałeś żonę? – Popatrzyła na mnie tak rozczerowanym wzrokiem, że prawie ją za to przeprosiłem. Byłoby to o tyle dziwne, że nigdy nie przeprosiłem za to własnej żony.

– Jesteś pewna, że chcesz zadać to pytanie? Stracisz kolejkę, a przecież powiedziałem wyraźnie.

– Nie. Ile masz dzieci?

– Dwoje. Teraz ja. Wolałabyś Brada Pitta czy Angelinę?

– Spadaj.

– Nie umiesz się bawić. – Wstałem i otrzepałem spodnie ze ścinków papieru. – Ubieraj się.

– Nigdzie z tobą nie idę. – Nadal się dąsała.

– Idziesz. Masz trzydzieści sekund, żeby się ubrać, a potem powiem Dingo, żeby się z tobą przywitał. Wskakuje wtedy na ramiona i liże po twarzy. Chcesz?

Spojrzała z niepokojem na leżącego przed kominkiem wilczura, który na dźwięk swojego imienia machnął ogonem, i błyskawicznie ruszyła do sypialni.

O co ja się wkurzam? – pomyślałam, wkładając ciepłe spodnie i szukając czapki. Był irytujący, złośliwy i wredny, ale w zasadzie... Pomyślałam o tym opisie, który wysmarowałam na Sympatii. Wydawał mi się wzniosły i odpowiedni, a w rzeczywistości brzmiał, jakbym była dumną małolatą. Włożyłam rękawiczki i weszłam do przedpokoju, gdzie Radek zapinał psa na smycz.

Z domu ruszyliśmy spokojną uliczką willowego osiedla w stronę lasu. Po stu metrach Radek puścił Dingo, który zaczął szaleć po okolicznych polach.

Na próbę złapałam Radka pod rękę. Byłam ciekawa jego reakcji. Nie doczekałam się żadnej.

– Powiedz mi, jak to będzie wyglądać.

– Co?

– Ten tydzień na wsi.

– Normalnie.

– Co będziemy robić? – Nie poddawałam się.

– Będę cię woził do poradni.

– Mam ferie.

– To po co wycinałem fortepian, konia, świerk i to dziwne, zielone?

– Kabaczek. – Uśmiechnęłam się. – Jutro mam ostatnie lekcje i muszę dzieciom przekazać pracę na dwa tygodnie. Będą ją wykonywać w domu z rodzicami...

– Lubisz tę pracę, nie?

– Bardzo. Lubię dzieci. Nie kłamią...

– Moje strasznie kłamią.

Wyczułam w głosie, że się uśmiechnął. Postanowiłam wykorzystać szansę i czegoś się o nich dowiedzieć.

– Ale w drobnostkach, prawda? Jeśli chodzi o poważne kwestie, to dzieci są szczerze. Nie udają, że kogoś lubią, nie stwarzają pozorów.

– No tak.

– Nie tęsknisz za nimi? Może chcesz do nich podjechać... Przecież jeśli na chwilę zostanę sama, to nic się nie stanie. Daniel mówił, że nic mi nie grozi.

– Daniel nie musi wiedzieć wszystkiego, zresztą chwilowo nie mam kontaktu z dziećmi.

– Dlaczego? – Aż przystanąłam.

– Bo moja była żona to pojebana pizda.

Nie zareagowałam na szpetny język.

– Jeśli zabrania ci kontaktu, to rzeczywiście nie jest w porządku. Powinieneś coś z tym zrobić...

– I zrobię.

Pochylił się i uformował w dłoni śnieżkę, po czym rzucił ją psu. Dingo złapał ją w locie i zaczął zabawnie parskać, kiedy rozpadła mu się w pysku.

– Dalej uważasz, że to krwiożercza bestia? – Pokazał ręką na psa. Wiedziałam, że chciał zmienić temat.

– Niekoniecznie, ale to nie znaczy, że zacznę miziać go po tych wielkich uszach. Mam nadzieję, że nie będziemy wchodzić sobie w drogę.

Powoli kierowaliśmy się do domu, rozmawiając o drobiazgach. Wchodząc przez bramę, uświadomiłam sobie, że byłam na godzinnym spacerze z Radkiem, w czasie którego zachowywał się normalnie. Czułam też, że moje policzki płoną nie tylko z zimna, a ja pakuję się drugi raz w tę samą beznadziejną sytuację. Tym razem zupełnie świadomie.

W poniedziałek o czternastej odwiozłem Zuzannę do poradni. Dzięki Bogu za ferie, gdybym miał dojeżdżać codziennie z Wilczy do Katowic w tych warunkach, dostałbym kurwicy. Z Brynowa podjechałem do centrum i wszedłem do kancelarii Kingi.

– W czym mogę panu pomóc? – zapytała sekretarka z sympatycznym uśmiechem, przyglądając mi się z ciekawością przez duże okulary.

– Wyrwa. Zastałem mecenas Błońską?

– Tak, przyjmuje klienta. Poczekaj pan?

– Tak.

Zrobiła mi kawę. Po piętnastu minutach drzwi gabinetu się otworzyły i usłyszałem głos Kingi:

– Do zobaczenia na jutrzejszej sprawie.

Wstałem z krzesła i stanąłem naprzeciwko jednego z gliwickich złodziei samochodów. Ostatnio zmienił region na Katowice i wypadł z pola mojego zainteresowania. Zmierzyliśmy się wzrokiem.

– Cześć, Edek. Tęskniłem. – Nie mogłem się powstrzymać.

– Cześć, Radek. Ja bardziej. Dalej jeździsz tą czarną toyotą? – Uśmiechnął się.

– Mam AC. – Też wyszczerzyłem zęby.

– Szkoda. Poczekam, aż zmienisz na coś nowszego. – Obrócił się do Kingi – Pani mecenas, pani wie, że to pies?

– Wiem. – Też się uśmiechnęła.

– Ufff. – Edek skierował się w stronę drzwi. – Nie wiem, co go do pani sprowadza, ale zapłacę dwa razy więcej niż on, żeby to pani przegrała.

– Jutro niech pan będzie w garniturze – rzuciła za nim.

- Dla pani zawsze. – Puścił jej oczko i wyszedł.
 - Chcesz go ubrać w garnitur? – Popatrzyłem na Kingę jak na wariatkę. Edek wyglądał tak, że mógłby spokojnie wejść na plan teledysku 2Paca i nikt by się nie skroił, że coś jest nie tak.
 - Pewnie, że tak. Jak cię widzą, tak cię piszą. A on jest niebrzydki i niegłupi. Jak się go odpowiednio stuninguje, to sędzia go polubi. – Kinga gestem zaprosiła mnie do gabinetu.
 - Adwokaci to zło – westchnąłem.
 - Długo się znacie?
 - Tak. – Opadłem na fotel. – „Zimny” to go dopiero zna. Jak pracował w rejonowej, to go zawijał z regularnością szwajcarskiego zegarka co pół roku, od każdego opuszczenia więzienia.
 - To jednak był dobry pomysł, by się otworzyć w Katowicach...
- Kinga zamknęła drzwi.
- Tak jak prosiłeś w esemesie, poszłam do niego dziś rano.
- Patrzyłem na nią, czekając na wiadomości. Sądząc po jej minie – niezbyt dobre.
- „Szary” zapytał, czy jadę na sympozjum. Powiedziałam, że się zastanawiam, bo nie wiedziałam, do czego zmierza. Wtedy mi oznajmił, że jeśli nie pojedę, to go „odpierdolą”.
 - „Zimnego”?
 - Tak.
 - Kto?
 - Tajemniczy „oni”, ale mówił tak, jakby miał informacje z pierwszej ręki.
 - Co masz zrobić?
 - Właśnie nic. Mam tam tylko być.
 - Co wskazuje, że właśnie tam być nie powinnaś.
 - Też o tym pomyślałam. Powiedział, że jeśli mnie nie będzie, to mi nie pomoże. Mamy jednak atut, podobno jedziesz ze mną. „Szary” o tym nie wie. Ostrzeżesz Łukasza?
 - Tak, ale mam wrażenie, że wszyscy tańczymy na cienkiej linii.
 - Ja też.
 - Do piątku. – Wstałem z fotela i wyszedłem z kancelarii, jednocześnie wyjmując z kieszeni telefon.
 - Halo.
 - Mam aktualne informacje od „Szarego”.
 - Nie mogę się doczekać.
 - Chcą cię zabić w tym całym Ustroniu.
 - Mało oryginalne. Zima, turystyczna miejscowość, jak „PersHINGA” w Zakopcu.
 - Nie masz zamiaru się przejmować?
 - Strasznie się boję. – Jego głos ociekał sarkazmem. – W obecności wszystkich prokuratorów i połowy sędziów?
 - To by zrobiło wrażenie.

- Powiedz mi, kto normalny strzela do prokuratora na szkoleniu z KSSIP-u.
- W kraju, w którym odjebali komendanta głównego policji i od dwudziestu lat nie znaleziono sprawców? Każdy.
- Gdybym dostawał dziesięć złotych za każdym razem, jak ktoś mówi, że chce mnie odjechać...
- ...miałbym chatę na Wielkim Kajmanie – dokończyłem za niego jego stare powiedzonko – tylko wiesz, każde szczęście kiedyś się kończy. „Szary” już raz pokazał, że nie żartuje.

Pożegnałam się z dziećmi i koleżankami i wybiegłam z poradni. Radek czekał w samochodzie.

- Ale zimno. – Wskoczyłam do auta i migiem zamknęłam drzwi. – Pomyślałam, że w weekend, kiedy tata będzie na tej całej konferencji, moglibyśmy pojechać do mojego domu.
 - To dobry plan, ale pojedziesz tam z moim kolegą.
 - Jak to z kolegą? – Osłupiałam.
 - Ja jadę na sympozjum adwokackie.
 - Po co?
 - Pilnować takiej jednej wariatki.
 - Myślałam, że masz pilnować mnie. – Mimo woli poczułam ukłucie zazdrości. Chyba odmalowało się to na mojej twarzy.
 - Zuza, jest dopiero poniedziałek. Do piątku będziesz miała mnie dość, a Strzelecki to fajny chłopak i dobry fachowiec.
 - Przystojny? – Postanowiłam go trochę podrażnić.
 - Nie najbrzydszy. – Popatrzył na mnie i unióśł brwi. – Czyżbyś zaczęła gustować w policjantach?
 - Nie.
 - Szkoda, bo wykorzystując czas, kiedy ty przygrywałaś dzieciom na flecie, ucząc ich piosenek ze zgłoską „ś”, byłem na zakupach...
- Zacisnęłam zęby. Nie cierpiałam, jak ktoś nabijał się z mojej pracy. Zwłaszcza ktoś, kto miał mnie ochraniać, a teraz oddawał pod opiekę jakiegoś kolegi, jadąc z inną dziewczyną na weekend w góry.
- I co kupiłeś? Paczkę prezerwatyw i browary?
 - Po co mi gumy, skoro jesz tabletki? I nie, nie kupiłem piwa. Strzelaj dalej.
 - Filmy pornograficzne i zabawki erotyczne?
- Wybuchnął śmiechem.
- Zeszłabyś wtedy na zawał. Nie. Patrz. – Sięgnął ręką za siebie i wyjął siatkę. Podał mi ją. Zajrzałam do środka.
 - Dwie talie kart, cztery grzańce galicyjskie, chipsy, papierosy i gumy do żucia?

– Tak, kotek. Mam nadzieję, że grasz w pokera?

– Strit. – Wyłożyła na stół szóstkę i dziesiątkę.

– Wchodziłaś z takimi kartami tak wysoko? – Popatrzyłem na nią jak na kompletnego świra.

– Przecież gdyby nie ta siódemka, na końcu nie miałabyś nic.

– Opłaciło się. – Zgarnęła kasę ze środka stołu i ułożyła przed sobą w równe stosiki.

– Przyfarcilo się. Wyjątkowo, bo poker to nie jest gra na szczęście. Można określić prawdopodobieństwo każdego ruchu.

– Bla, bla, bla – powiedziała Zuza, biorąc łyk grzańca. – Rzucasz się, bo przegrałeś.

– Kwestia czasu, kiedy się to zmieni, jeśli będziesz wchodzić w ten sposób. Podbijam stawkę.

– Proszę bardzo. – Uśmiechnęła się. – Pięć złotych?

– Eee. – Patrzyłem wymownie na jej dekolt.

– No co? – Speszyła się nieco.

– Rozbierany.

– Nie.

– Tchórz.

Godzinę później gra się skończyła i to, o dziwo, dlatego, że to ja zgrałem się do zera. Zuzanna została w majtkach. Nie na długo zresztą...

– Czemu wcześniej nie miałam z tego radochy, a teraz mam ją za każdym razem? Mogłabym się do tego przyzwyczaić... – mruknęła mi do ucha, kiedy tylko uspokoił jej się oddech.

Poczułem alarmowy hejnał w głowie, ale nie chciało mi się myśleć ani ruszać. Zwłaszcza że leżała na mnie ruda czarownica i najwyraźniej również nie miała zamiaru drgnąć.

– Bo spałaś z samymi lamusami. – Uśmiechnąłem się, kiedy lekko mnie uszczypnęła.

– Przypominam ci, że z tobą też nie miałam.

– Nie starałem się.

– A teraz się starasz? – Popatrzyła na mnie tymi szarymi oczami i widziałem, że to pytanie było poważne.

Podniosłem się szybkim ruchem, jednocześnie podtrzymując jej biodra, żeby nie fiknęła z kanapy.

– Tak na pięćdziesiąt procent.

– Akurat.

Zignorowałem to. Miałem za dobry humor.

– Chcesz jeszcze grzańca? – zapytałem, idąc nago do kuchni. Chwilowo miałem wyjebane na sąsiadów. „Zimny” robił tu dużo gorsze imprezy. Wiele już widzieli i chyba się przyzwyczaili...

Po chwili wróciłem i postawiłem przed nią kubek.

– Nie powinnam pić.

– Niby czemu?

– Mój ojciec... zresztą nieważne. – Schyliła się po kubek.

– Powiedz. – Przysunąłem się do niej i oparłem sobie jej łydki o uda tak, by nie mogła uciec.

– Mój ojciec dużo pił.

– Pierwsze słyszę.

– Dawno temu. Kiedy umarła moja matka.

Popatrzyłem na nią badawczo.

– Bił cię?

– Zwariowałeś? Nie. Po prostu pił, aż padł, a ja go dźwigałam codziennie i ukrywałam to przed wszystkimi.

– To nic nie daje.

– Wiem. W końcu spowodował wypadek pod wpływem. Kobieta została ranna. Adwokat załatwił wszystko. Zapłacił jej tyle, że nie wniosła oskarżenia. Ostatecznie doszła do zdrowia. Nigdy tego nie zapomnę. Tak strasznie się bałam, że pójdzie do więzienia i zostanie sama. Zaledwie pół roku wcześniej umarła moja matka. Ona z kolei piła, odkąd pamiętam i miałam z nią kiepski kontakt. Chyba za mną nie przepadała. Nie chciała mieć dzieci. To ojciec ją zmusił, by mnie urodziła. Często mi to wypominała... Zniszczyłam jej karierę modelki. W końcu zrobiła taki koktajl z wódki i środków nasennych, że kompletnie rozwaliła sobie wątrobę. Zmarła na marskość jakiś czas później. Po tym wypadku tata przeszedł odwyk i nie pił. Do zeszłego tygodnia...

Wyglądało na to, że miała równie kiepskie dzieciństwo jak ja. Tylko u niej problemy wynikały z nadmiaru kasy, a nie niedoboru. No i oczywiście z picia.

– Ile miałaś lat?

– Szesnaście.

– Żle to zniosłaś? – zapytałem, przejeżdżając dłońmi po jej łydkach.

– Tak. Wiesz, jakie głupie są nastolatki. Zaczęłam się odchudzać na potęgę, ciąc i inne tego typu zachowania.

– Chciałaś zwrócić na siebie uwagę.

– Chyba tak.

– Udało się?

– Ojciec wiecznie był w pracy, ale wtedy rzeczywiście troszkę sobie odpuścił. Na pół roku. Potem wrócił do swojego rytmu, ale ja już wtedy miałam cel. Dostać się na pedagogikę i pracować z dziećmi. Cały czas się uczyłam, nie cierpię być nieprzygotowana. Maturę zdałam z jednym z najlepszych wyników w szkole i poszłam na studia.

Przysunęła się bliżej mnie i delikatnie dotknęła mojej blizny.

– Naprawdę miałaś wypadek podczas jazdy konnej?

Parsknąłem śmiechem.

– Nie. Wszystko, co ci mówiłem, to była legenda. Opracowany obraz. Nic z tego nie było prawdą.

– To co się stało? – Wpatrywała się we mnie.

– Nic ciekawego. Uderzyłem się o meblościankę. – Skłamałem gładko albo raczej nie powiedziałem całej prawdy, bo uderzyłem się o meblościankę, ale popchnął mnie na nią ukochany tatuś. Stary skurwieli. Mam nadzieję, że smaży się w piekle.

– Z kim jedziesz na to sympozjum? Z Kingą? – zapytała, patrząc na mnie uważnie.

Widziałem, że była zazdrosna o ten wyjazd i chciała się uspokoić. Nie miałem jednak zamiaru zdradzać jej żadnych dodatkowych informacji. Nie były jej potrzebne. Ta akcja sama w sobie i tak niosła wiele niewiadomych. Nie powinna wiedzieć za dużo, by ktoś nie wykorzystał tej wiedzy przeciwko niej lub nam.

– Nie. To inny odłam tej sprawy, ale będę w pobliżu wydarzeń. Jeśli wszystko pójdzie gładko, twój ojciec wystawi „Zimnemu” kierujących tą grupą. Wtedy będziesz mogła odetchnąć i wrócić do wycinanek i zakupów w butik.

Widziałem, że przez jej twarz przemknął cień. Za wiele lat przesłuchiwałem ludzi, by tego nie zauważyć.

– Czegoś mi nie powiedziałaś?

– Niiiczego – zająknęła się.

– Zuza, nie umiesz kłamać.

– Z tymi zakupami to może być problem.

– Dlaczego?

– Ojciec jest bankrutem. Nie mamy nic.

Radek popatrzył na mnie z namysłem.

– Wiem, że wisi pełno kasy Ukraińcom. Przyznał się prokuratorowi, ale nie panikuj. Macie jeszcze firmę, dom. Jakoś sobie poradzicie. Zwłaszcza że twój ojciec pracuje dla „Zimnego”, żeby dostać zawiasy. Będzie mógł normalnie prowadzić przedsiębiorstwo.

– Nie będzie mógł. Całe jego interesy kręcą się wokół znajomości. Wszyscy się od niego odsuną, kiedy wyjdzie, czym się zajmował. Poza tym zainwestował ogromne pieniądze w jakieś złoża gazu. Dom, firma... Wszystko jest zastawem tych kredytów. Komornik będzie miał co licytować.

Chwilę siedział w milczeniu.

– Zuza. Masz dobrą pracę, którą lubisz. Nie uważasz, że już dosyć niańczenia tatusia? Mogłabyś wynająć coś w Katowicach i sama się utrzymać.

– On sobie beze mnie nie poradzi.

– On ma sześćdziesiąt lat.

– Mimo to boję się, że mógłby wrócić do picia.

– Więc będziesz z nim mieszkać do czasu, kiedy umrze? Może żyć osiemdziesiąt lat.

– Oby – powiedziałam.

– I myślisz, że znajdziesz jakiegoś normalnego faceta, który zamieszka z tobą i twoim ojcem?

– A czemu nie? Dom jest duży.

– No i? Będziecie siedzieć w trójkę i oglądać telewizję? Będziesz biegać co chwilę do ojca, pytać go, jak by zrobił to czy tamto i tych dobrych rad udzielać swojemu facetowi? Chyba nawet Edward by nie wytrzymał. – Skrzywił się zabawnie.

– Wcale tak nie robię. No może raz... Mówiłeś, że nie masz nic przeciwko, żebym zapytała tatę.

Uśmiechnął się.

– To nie byłem ja, pamiętasz? Gdybym mógł być sobą, zapytałbym cię, czy cię stara kołysała w betoniarce.

– Dużo razy mnie tak okłamałeś?

– Pamiętasz, jak mówiłem, że podobała mi się ta sukienka w kwiatki? Jest parszywa. Nawet takie chuchro jak ty – przejechał ręką po moim brzuchu – wygląda w niej jakoś tak... nieforemnie.

– Nieforemnie? Ty pozbawiony gustu, pusty, kłamliwy...

Przerwał mi pocałunkiem.

– Kupię ci jutro ładną sukienkę. Przysięgam, że zobaczysz różnicę.

– Nie.

– Tak.

– Nie.

– Włóż do tego sklepu, bo własnoręcznie cię do niego wepchnę.

Podniosła dumnie głowę i wmaszerowała do Orseya. Chyba zdążyła mnie poznać na tyle, że wiedziała, że nie żartowałem. Znałem jej zdanie o sieciówkach, ale miałem je gdzieś. Zwłaszcza że te ciuchy podobały mi się o niebo bardziej niż te jej sztywne kiece za pięć stów. Uśmiechnąłem się do młodej sprzedawczynie.

– Te dwie sukienki z wystawy. Czerwoną i czarną, eski.

Sprzedawczynie podała mi ciuchy, które zaniósłem do przebieralni.

– Radosław – dobiegł mnie wściekły syk zza kotary.

– Zaufaj mi skarbie. Włóż to.

– Wyglądam jak tania prostytutka.

Zainteresowałem się i wsadziłem łeb do środka. Wyglądała zajebiście dobrze. I wbrew temu co mówiła, wcale nie kurewsko.

– Ściągaj – powiedziałem, a ona odetchnęła z ulgą. Chyba myślała, że podzieliłem jej zdanie. Podała mi sukienkę, a ja z kolei wręczyłem ją sprzedawczynie, pokazując głową, że biorę.

– Ta nieco lepsza, ale też jakaś taka... Bo ja wiem. – Dobiegł mnie jęk.

Znów wsunąłem głowę za kotarę. Czarna była trochę dłuższa, co mi się nie podobało, ale lepiej opinała tyłek, co mi się podobało. Fajnie na niej wyglądały te jej długie, rude włosy...

– W tej zostań – powiedziałem krótko. Zanim zdążyła zaprotestować, oderwałem metkę i poszedłem zapłacić.

Zuzanna wyszła z przymierzalni i przejrzała się jeszcze w lustrze w sklepie.

– Nie podoba mi się – powiedziała, kiedy wyszliśmy.

– Ale mnie się podoba. Nie mów, że nasłuchiłaś się tych bzdur, że kobieta powinna się ubierać dla siebie. Ten koleś, który nas mijał przed chwilą, skręcił sobie kark, patrząc na twój tyłek.

– Który? – zapytała z ciekawością, oglądając się za siebie.

Wybuchnąłem śmiechem.

Przygotowywałam kolację, opowiadając Radkowi o usprawnieniach, które muszę wprowadzić latem w moim cacku. Miałam kompletnego świra na punkcie mojego mini coopera i żałowałam, że nie mieszkam w kraju, w którym zimą też można jeździć kabrioletem. To był temat, o którym mogliśmy rozmawiać cały czas. Też lubił samochody.

– Jesteś pewna, że ten czip silnika to dobry pomysł?

– Tak. Już w zeszłym roku chciałam... – przerwałam, bo zadzwonił jego telefon. Radek zmrużył oczy i odebrał.

– Zmieniłaś zdanie? – powiedział lodowatym głosem. – Inaczej nie mamy o czym gadać.

Po chwili jego mina i ton zmieniły się nie do poznania.

– Cześć, Kocynder. To nie do ciebie. Myślałem, że to mama. Co słychać? – Wstał od stołu i przeszedł do salonu.

Włożyłam zapiekankę do piekarnika i na palcach poszłam za nim.

Zamurowało mnie, kiedy zamiast Renaty usłyszałem Karo, a w tle Piotrka, który też chciał słuchawkę. Poczułem, jakbym dostał kopa. Boże, jak ja za nimi tęskniłem.

– Tatusiu, mama poszła z wujkiem Adrianem na kolację i zapomniała telefonu, więc od razu do ciebie zadzwoniłam. Mama mówiła, że nie mogę, bo jesteś bardzo daleko i masz bardzo dużo pracy, ale wiedziałam, że odbierzesz.

– Od ciebie zawsze, kochanie. Co robicie?

– Gramy z Anetą w eurobiznes, ale poszła siku.

Aneta. Ich niania. Miałem przyjemność ją poznać... dogłębnie. Kurwa, naprawdę przeginałem pałę. Może to, co się teraz dzieje, to karma?

– Kto kupił Wiedeń?

Karo roześmiała się na cały głos.

– Ja. Piotrek przed chwilą wstąpił i już prawie nie ma pieniędzy. O, Aneta idzie. Kocham cię tato, wróć szybko.

– Najszybciej jak będę mógł – obiecałem przez ściśnięte gardło.

– Tato, a ona wykupiła cały dół planszy. – Oburzony Piotrek zdołał dorwać się do telefonu, więc Karolina pewnie pobiegła do niani.

– Nie możesz pozwolić, żeby baba z tobą wygrała. Wykup linie kolejowe i wodociągi. Nie wpada za nie tyle kasy co za hotele, ale jest ich dużo na planszy. Odkujesz się.

– Masz rację. – Niemal widziałem, jak Piotrek się zastanawia, marszcząc czoło.

Nagle w tle usłyszałem jakieś zamieszanie i głos Renaty. Wróciła. Po chwili przejęła słuchawkę.

– Halo.

– Widzisz, co robisz? Oni za mną tęsknią. Twój Adrianek ci kompletnie wyprał mózg?

– Raczej otworzył oczy. – Usłyszałem sukowaty ton mojej byłej.

– Módl się, kurwa, żebym ja ci ich nie otworzył. – Traciłem nad sobą panowanie.

– Grozisz mi? Uroczo. Może złożę zawiadomienie.

– Złóż. Żaden normalny prokurator, jak usłyszy, co odpierdalasz, nie kiwnie palcem. Aha, zapomniałbym, złożyłem wnioski o kontakty.

– Adrian jest pewien, że ich nie dostaniesz. Bardzo dobrze zna się z sędziami z rodzinnego.

– Jeśli nie dostanę, to podejmę wtedy inne kroki.

– Radek, nie boję się ciebie. Doskonale wiem, że nie umiesz uderzyć kobiety. Traумы z dzieciństwa tak łatwo nie zwalczysz. – Perfidnie wykorzystywała swoją wiedzę...

– Masz rację, Renatko – powiedziałem słodko – ale zawsze mogę sprawić, że twój nowy chłopak wyląduje na wózku i będziesz musiała go karmić przez rurkę. O to też się nie boisz? – Rozłączyłem się, nie dając jej szans na odpowiedź.

Słuchałam, jak rozmawiał z dziećmi, i poczułam łzy w oczach. I on pieprzył, że nie wierzy w miłość. Jak ktoś, kto tak rozmawia z dziećmi, może myśleć, że jest pozbawiony uczuć? Potem poczułam ciarki na plecach – jego ton zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni – najwyraźniej do słuchawki podeszła jego była żona. Nie chciałabym być na jej miejscu. Mimo że wcześniej jej współczułam, to fakt wykorzystywania dzieci w wojnie z ich ojcem sprawił, że musiałam zmienić zdanie. Tak jakbym mogła w ogóle być po innej stronie niż on. Zdałam sobie sprawę, że przez ten tydzień coś się we mnie zmieniło. Myślałam, że był ideałem, kiedy spełniał moje zachcianki i zachowywał się dokładnie tak, jak tego chciałam. Zrozumiałam, że to nie na tym polega. Teraz cały czas stawiał mi wyzwania, sprawiał, że zastanawiałam się nad swoim życiem i przekonaniami. Straciłam bezpieczną iluzję, że wiem wszystko najlepiej, a jednocześnie czułam, że przez to rozwija się moja pewność siebie. Rozwalił moje sztuczne ramy i kazał mi wyrzucić za nie. Tylko ode mnie zależało, co z tym zrobić.

Stał tyłem do mnie i patrzył w okno. Podeszłam i dotknęłam jego pleców. Obrócił się gwałtownie. Usta miał zaciśnięte w ponurą kreskę i wściekłość w oczach, ale wiedziałam, że nie

jest zły na mnie. Poza tym dawno przestałam się go bać. Wiedziałam, że nie zrobi mi krzywdy i nie pozwoli, by kto inny mi ją zrobił. „Taka praca” – przypomniały mi się jego słowa. Choć miałam nadzieję, że nie tylko o pracę już między nami chodzi... Patrzyłam mu prosto w oczy i sięgnęłam ręką do jego rozporoka, potem powoli opadłam przed nim na kolana, cały czas nie tracąc z nim kontaktu wzrokowego. Uśmiechnął się krzywo.

– Nie wierzę, że to mówię, ale... jesteś pewna? – zapytał.

– Tak. Daj mi jakieś fory dla nowicjusza. – Uśmiechnęłam się, obejmując go ręką.

Nie chciałem wnikać w powody, skoro rezultaty były zachwycające. Wzięła mojego fiuta do ust, krztusząc się lekko.

– Powoli. – Położyłem rękę na jej głowie, ale pozwoliłem jej działać samej. Miała do tego naturalny talent. Po chwili przerwała.

– Tak dobrze? – zapytała

– Yhym.

– Czy wolisz tak? – Zmieniła rytm i kąt.

– Tak też zajebicie – powiedziałem, z trudem się kontrolując.

Poczułem, że uśmiechnęła się, ale chwilowo nie miała jak opieprzyć mnie za słownictwo.

Wpłotłem obie ręce w jej włosy i nieco przyśpieszyłem. Podniosła na mnie te duże szare oczy. Był to najbardziej podniecający widok, jaki w życiu widziałem, a widziałem całkiem sporo...

– Wystarczy. – Podniosłem ją do góry i oparłem o parapet, tyłem do siebie. Podwinąłem czarną kieckę i włożyłem w nią dwa palce.

– No proszę – powiedziałem cicho wprost do jej ucha. – Chyba nie tylko mnie się podobało.

– Zaczynam myśleć, że podoba mi się wszystko, co mi robisz – wyjęczała.

Powoli w nią wszedłem. Prawą rękę położyłem na jej dłoni opartej o parapet, a lewą odgarnąłem na bok rude włosy. Ruszałem się coraz szybciej, jednocześnie lekko gryząc ją w szyję. Odleciała po kilku minutach.

– Radek... – zaczęłam nieśmiało. Leżałam na łóżku, do którego się przenieśliśmy, i przejeżdżałam paznokciami po jego twardym brzuchu.

– Co?

– Jak mi poszło? – Wstydziłam się na niego popatrzeć, więc udawałam, że zainteresowało mnie coś na mojej dłoni.

Złapał mnie za brodę i zmusił, żebym podniosła na niego oczy. We wpadającym przez okno blasku ulicznej latarni zobaczyłam jego rozbawione spojrzenie.

– Cztery plus. Ten plus tak trochę na zachętę, ale jak będziesz ćwiczyć, to jestem pewien, że szybko dojdiesz do perfekcji.

Znów opuściłam wzrok na jego brzuch.

– Następnym razem chciałabym spróbować do końca... Mówiłeś wtedy, że...

Roześmiał się i podciągnął mnie tak, że leżałam na nim.

– Było świetnie. Nie podchodź tak poważnie do wszystkiego, co mówię. – Pocałował mnie.

Oddałam mu pocałunek z pełnym zaangażowaniem, ale nagle się ode mnie oderwał.

– Włożyłaś coś do pieca? – zapytał, pociągając nosem.

Wtedy też poczułam swąd.

– O Jezus, zapiekanka... – Zerwałam się z łóżka.

Obudziłem się pierwszy i poszedłem prosto do kuchni. Dalej czułem zapach spalenizny. Natomiast byłem pewien, że od wczoraj będzie mi się bardzo dobrze kojarzył. Spojrzałem na kalendarz. Środa. Za dwa dni akcja... Humor nieco mi się pogorszył. Mógłbym spokojnie siedzieć tu jeszcze ze dwa tygodnie. Kiedy pomyślałem, że nie chciałem wziąć tej fuchy od „Zimnego”, miałem ochotę palnąć się w czoło. Zuza okazała się niesamowitą dziewczyną. I to nie dlatego, że zrobiła mi loda. Widziałem, jak z dnia na dzień zachowuje się inaczej. Do wszystkiego zabierała się z takim entuzjazmem, jakby całe życie siedziała w klatce. No bo siedziała. W złotej, bo złotej, ale zawsze... Wyjąłem z szafki patelnię i zabrałem się do jajecznicy. Kiedy już kończyłem, do kuchni weszła „Ruda”.

– Umiesz gotować? – Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem

– Nie. Od pięciu lat jem tylko to, co upoluję. – Uśmiechnąłem się złośliwie, nakładając jajecznicę na talerze.

– To czemu się tak upierasz, że to dziewczyny powinny gotować?

– Normalnie wcale się przy tym nie upieram, ale nie mogłem się powstrzymać, by nie wykorzystać twojego świętego feministycznego oburzenia.

Popatrzyła na mnie zmrużonymi oczami i... pokazała mi język.

– Moja dziesięcioletnia córka już wyrosła z używania takich argumentów w czasie wymiany zdań, więc i dla ciebie jest nadzieja. – Posmarowałem sobie chleb masłem.

– Co to znaczy „kocynder”? – zapytała.

– Kocynder to śląski wyraz, który oznacza chaos, kompletny rozpieirdziel...

– Nazywasz tak córkę? – Popatrzyła na mnie z oburzeniem.

– Tak. Pasuje do jej charakteru, a wszyscy myślą, że to coś od kotka.

Zaczęła się śmiać.

– Też tak pomyślałam. Opowiedz coś o swoich dzieciach.

– Kocynder to córeczka tatusia. Chłopczyca. Bywa naprawdę wredna, ale potem zawsze do mnie przychodzi i się łąsi, to jej sposób na przeprosiny. Piotrek jest bardziej rozważny. Da mu się pewne rzeczy przetłumaczyć. Chyba że się zdenerwuje. Wtedy jest w stanie nawet ustawić siostrę, mimo że jest trzy lata starsza.

– Masz jakąś fotkę? – zapytała.

Wyjąłem telefon i pokazałem jej.

Na zdjęciu zrobionym w Energylandii stało obok siebie dwoje dzieci. Śliczna ruda dziewczynka i czarnowłosy chłopczyk. Obydwoje mieli niebieskie oczy Radka i śmiali się wesoło do aparatu.

– Fantastyczne masz dzieci. Śliczne.

– Po ojcu. – Puścił do mnie oczko.

– Piotr rzeczywiście wygląda jak ty, ale twój Kocynder to chyba cała mama.

– Na szczęście tylko z wyglądu. Charakter ma po mnie.

– No tak, wspominałeś, że bywa wredna. Czeka, twoja żona jest ruda?

– Nie mam żony.

– Wiesz, o co mi chodzi...

– Lubię rude – odpowiedział na okrętkę.

– Czy ja... czy ona... yyy... jesteśmy podobne? – zapytałam ze strachem. Milion myśli przeleciało mi przez głowę.

– Ona ma większe... – zaczął Radek, ale zobaczył moją minę i przerwał. – Nie jesteście. To zimna suka.

Odetchnęłam z ulgą. Dobrze to było usłyszeć, ale musiałam dopytać.

– Masz na myśli łóżko?

Zuza najwyraźniej obawiała się, że traktuję ją jako substytut mojej byłej żony. Trafiała jak kulą w płot. Po tym jak Zuzanna przestała zgrywać księżniczkę, łączył je tylko kolor włosów.

– Łóżko akurat nie, ale oprócz łóżka była jak królowa lodu.

– Mogę ci zadać jeszcze jedno pytanie? – Najwyraźniej nie chciała przegiąć. Niepotrzebnie. Rozwiodłem się pięć lat temu i moja była żona nie znaczyła dla mnie kompletnie nic. Przez te lata nie myślałem o niej za wiele, a przez ostatnie trzy miesiące myślałem głównie o tym, że mam ochotę rozszarpać jej gardło.

– Dawaj.

– Skoro nie była zimna w łóżku, to czemu ją zdradzałeś?

Musiałem się nad tym chwilę zastanowić, ale odpowiedź w zasadzie była prosta.

– Bo jej nie lubiłem.

– A mnie lubisz? – zapytała i po jej minie zorientowałem się, że to pytanie jej się wyrwało.

– Ostatnio cię polubiłem – powiedziałem szczerze i przyciągnąłem ją do siebie. – Wieczorem pójdziemy sobie na piwo do wiejskiej karczmy.

– Ale...

– Spodoba ci się. Dostaniesz piwo z sokiem albo wino, choć boję się, że mają tam tylko

jabole. A na razie możemy zagrać w pokera.

– A nie wolałbyś... nie wiem... poćwiczyć? – Popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się lekko.

– Stworzyłem potwora – powiedziałem tonem, który miał wyrażać przerażenie, ale jakoś mi nie wyszło.

Radek otworzył przede mną drzwi do Szynku u Elizy.

– Radek, a nie możemy iść do tej karczmy przy drodze. Tej góralskiej? – Popatrzyłam na niego z nadzieją.

– Niestety, kotku. Odwiedziłaś tysiące takich miejsc, ale nigdy nie byłaś w szynku. Potrzeba ci zdecydowanie więcej folkloru. – Wziął ode mnie płaszcz i powiesił go na starym wieszaku.

– Tak myślisz? – zapytałam, patrząc na zgromadzone tu towarzystwo. Przy barze tkwiło kilku, około dwudziestoletnich, chłopaków. Popijali piwo i gapili się w telewizor. Kilku starszych okupowało szeroką ławę. Jakiś wściki facet walił zacięcie w jednorękiego bandytę.

– To jest legalne? – zapytałam szeptem Radka, siadając przy wolnym stoliku pod oknem.

– Nie. – Usiadł naprzeciw mnie.

– Nie powinienes coś z tym zrobić?

Wybuchnął śmiechem i pochylił się w moją stronę.

– Napatrzyłaś się na *W-11*. Powiem ci coś w sekrecie: policjanci nie są wcale grzeczni. Zwłaszcza operacyjni. Są dokładnie tacy sami jak ich przeciwnicy, tylko są po właściwej stronie. Inaczej nie mieliby najmniejszych szans przeżyć, a co dopiero kogoś złapać.

– A zasady, przysięgi? Chcesz mi powiedzieć, że to wszystko kit? – To, co opowiadał, było dla mnie niepojęte.

– Zuza, pomyśl. Wyobraź sobie, że ten facet z wąsem wyciąga spluwę...

– Który? – Obróciłam się gwałtownie.

– Ten, który pije setkę z mirindą.

– Widzę. – Spojrzałam na pięćdziesięcioletniego mężczyznę spokojnie delektującego się wódką.

– No więc wyciąga broń. Wiesz, co wtedy powinienem zrobić?

– Nie.

– Powinienem krzyknąć: „Policja! Rzuć broń”, potem oddać ostrzegawczy strzał w sufit, a dopiero w ostateczności mogę do niego strzelić. Najlepiej tak, żeby nic mu się nie stało, bo inaczej bez cienia wątpliwości mnie pozwie.

– To chyba normalne, prawda? Przecież nie wiadomo, o co mu chodzi. Może jest chory albo ma depresję?

– Kiedy zabije połowę osób w tej sali, w tym ciebie, to będzie ci robiło różnicę, czy jest chory, czy nie?

– Nie, ale przecież te zasady muszą obowiązywać. Inaczej byłby tu Dziki Zachód.

– Muszą, ale nie mogą być tak kompletnie oderwane od rzeczywistości, jak są teraz. W każdym razie ja nie mam zamiaru zbawiać świata od automatów do gier. Mam zamiar postawić ci browara za trzy pięćdziesiąt. Założę się, że takiego jeszcze nie piłaś.

– Burzuj. – Uśmiechnęłam się i pocałowałam go.

Podszedłem do baru i zamówiłem dwa piwa u cycatej blondynki w różowej bluzce.

– Jedno z sokiem. – Zlitowałem się nad Zużą. Obróciłem głowę w jej stronę. Wpatrywała się w facetów siedzących na ławie i grających w skata z ogromnym zaciekawieniem. Dla osoby, która nigdy tego nie widziała, rzeczywiście był to interesujący obrazek. Faceci najpierw licytowali – mieli przy tym tak poważne miny, jakby wajcha szła co najmniej o życie. Potem grali szpila, uderzając kartami w stół tak mocno, jakby mieli ochotę przywalić przeciwnikom. Po partii śmiali się i popijali piwo, licząc punkty. Przy następnym rozdaniu schemat się powtarzał. Uśmiechnąłem się w myślach, przypominając sobie, kiedy jako gówniarz chodziłem na turnieje skata z dziadkiem. Wziąłem browary i ignorując zalotne spojrzenia bufetowej, wróciłem do stolika.

– W co oni grają? – zapytała Zuza.

– W skata. To taki śląski brydż.

– A czemu tak ryczą?

– Bo licytują.

– Umiesz w to grać? – Popatrzyła na mnie z zainteresowaniem.

– Umiem.

– I też tak wtedy ryczysz?

Zacząłem się śmiać.

– A wyglądam na kogoś, kto ryczy?

– Nie. – Spoważniała. – Nigdy nie słyszałam, żebyś krzyczał.

– To chyba dobrze, nie? – Wpatrywałem się w nią z uwagą.

– Czy ja wiem. – Pociągnęła łyk piwa przez słomkę. – Nigdy nie wiem, co ci akurat chodzi po głowie.

– W tym momencie? – zapytałem, patrząc wymownie na jej usta i unosząc brew.

– Uważam, że... – zaczęła Zuzanna i przerwała, wpatrując się w coś za moimi plecami.

– Radeeek? – Wymalowana dziewczyna w mini i białych kozaczkach pochyliła się i pocałowała go w policzek, zupełnie mnie ignorując.

– Cześć... – Popatrzył na nią i zmrużył oczy, tak jakby głęboko się nad czymś zastanawiał.

– Mariola – odpowiedziała mu, najwyraźniej orientując się, że jej nie pamiętał. A może po prostu nie chciał, by było mi przykro i zrobił to specjalnie?

– O! Właśnie, Mariola. Poznaj Zuzannę.

– To twoja siostra? – zapytała, patrząc złośliwie na mój golf. Fakt, nie ubrałam się dziś specjalnie szykownie. Nigdy nie radziłam sobie w takich sytuacjach, więc zamiast odpowiedzieć jej takim samym spojrzeniem albo ciętą ripostą, wpatrywałam się we własne ręce. Uśmiechnęła się triumfująco i znów zwróciła do Radka.

– Nocujesz dziś u Zimnickich? Bardzo długo już cię tu nie widziałam...

– Odkąd Zuza urodziła bliźniaki, mamy mniej czasu na życie towarzyskie. Kochanie, może pokażesz Marioli zdjęcia naszych szkrabów? Najlepiej te na nocnikach. Są takie urocze. – Radek puścił do mnie oczko, a ja wybuchnęłam śmiechem.

– To nie było miłe – powiedziała Zuza, kiedy wyszliśmy na mroźne powietrze. – Widziałeś, jak szybko poszła. Doskonale się zorientowała, że robisz z niej idiotkę.

– To wredna bladź. Musisz nauczyć się bronić. Nie może być tak, że byle kaflara mówi ci jakieś bzdety, a ty spuszczasz oczy i marzysz, żeby zniknąć.

– Coś cię z nią łączyło? – Popatrzyła na mnie z ciekawością

– Nigdy nie byłem aż tak pijany... Chociaż, kiedy „Zimny” robił grilla, a jej udało się na niego jakimś cudem wkreścić, zawsze się do mnie przystawiała.

– I nie skorzystałaś z okazji?

– Blee... – Wzdrygnąłem się, a ona znów roześmiała się i złapała mnie za rękę.

Po piętnastu minutach doszliśmy do domu Zimnickich. Dingo na nasz widok stanął na dwóch łapach, opierając przednie o bramę, i wesoło poszczekiwał. Weszliśmy do domu. Zuza gdzieś zniknęła, a ja zająłem się psem. Potem rozwalilem się na kanapie.

– Radek... – Zorientowałem się, że prawie zasnąłem, słysząc cichy głos przy uchu. Otworzyłem oczy i zobaczyłem Zuzę w takiej bieliźnie, że rozbudziłem się w sekundę.

– Co ty masz na sobie? – zapytałem, patrząc na najbardziej kurewski, czerwony zestaw bielizny, jaki widziałem w życiu. A widziałem ich całkiem sporo.

– Kupiłam ostatnio na zakupach, kiedy poszedłeś po fajki. – Uśmiechnęła się i poszła w stronę sypialni. – Jak ci się nie podoba, to zdejmę – usłyszałem.

– Ani mi się waż. – Błyskawicznie podniosłem się z kanapy i poszedłem za nią.

– Tato, nic się nie martw. Radek pojedzie w góry, ale zostanę z jego kolegą – tłumaczyłam ojcu przez telefon.

– Nie podoba mi się to, Zuzanno. – Tata był zaniepokojony. – Dokąd on się wybiera? Przecież to służba. Nie może sobie robić wakacji, kiedy chce.

– To nie wakacje. Jedzie służbowo na sympozjum adwokatów.

– Po co?

– Nie wiem, tato. Ma kogoś pilnować. Przecież twoja sprawa nie jest jedyną, jaką prowadzi.

– Miał pilnować ciebie.

– I pilnuje. – Uśmiechnęłam się głupio do własnego odbicia w lustrze. – To krótki wyjazd. Przecież to się niebawem skończy.

– Też mam taką nadzieję, dziecko. Muszę skończyć, mam drugie połączenie. Porozmawiamy w poniedziałek. Nareszcie wrócisz do domu. Bardzo za tobą tęsknię.

– Ja za tobą też, tato. – Rozłączyłam się i wyszłam z łazienki.

Radka nigdzie nie było, więc włożyłam kurtkę i wyszłam na podwórko. Podejrzywałam, że wyprowadził psa. Zobaczyłam, że stoi przy bramie i rozmawia o czymś z prokuratorem Zimnickim. W zaparkowanym obok nich samochodzie siedziała Kinga, która pomachała do mnie przez przednią szybę. Odwzajemniłam ten gest i podeszłam bliżej.

– Wyrwa, słuchaj. Na tej konferencji biznesu będzie kilku znanych inwestorów. Żaden z nich nie wygląda na osobę, która chciałaby się babrać w takich rzeczach. Albo się okaże, że ktoś nas zaskoczy, albo chuj z tego będzie. – „Zimny” zapalił papierosa.

– Co mówi Kadziewicz?

– Nic konkretnego. Wszystkiego ma się dowiedzieć na miejscu.

– Co, jeśli zobaczę, że coś się święci na tym całym sympozjum?

– Od razu dajesz mi znać. Mamy Kadziewicza i Daniela w Utopii. Nie chcę żadnych krzywych akcji. Wszystkich zwiniemy spokojnie kilka dni po powrocie. Szybka akcja, bez możliwości wtopy. Normalnie wysłałbym w oba miejsca funkcjonariuszy, ale wiesz, jak jest. To same imprezy branżowe. Rozniosłoby się w pięć sekund, że coś jest nie tak. Ktoś by kogoś rozpoznał...

– Pamiętasz, że według „Szarego” możesz stamtąd nie wrócić? – zapytałem, puszczając równiutkie kółeczko dymu w mroźne powietrze.

– Yhym. I co w związku z tym? Może pojedziesz ze mną, a Kingę puścimy samą?

– Nie jesteś w moim typie.

– A ona jest?

– Bardziej niż ty. – Uśmiechnąłem się. – Uważam, że nie powinieneś tego lekceważyć.

– Tego, że Kinga jest w twoim typie? – Specjalnie udawał, że nie wie, o co mi chodzi.

– Tego, że być może wrócisz w plastikowym worku.

– No i co mam z tym niby zrobić? Jak będą chcieli, to równie dobrze zajebią mnie i tutaj. Nawet łatwiej. Uważam, że „Szary” gada z twoim informatorem, bo liczy, że wystraszę się i nie pojedę. Raczej nie jest osobą, która lubi zwierzać się współwięźniom. Jeśli głośno o tym mówi, to liczy, że o wszystkim się dowiem.

Kombinował dobrze, miał tylko błędne założenie. „Szary” wcale nie rozmawiał ze współwięźniem. Kurwa, chyba jednak powinienem mu powiedzieć.

– Łukasz... – zacząłem.

– Dzień dobry – dobiegł mnie głos zza pleców. „Ruda” szła w naszym kierunku.

– Dzień dobry. Radek poinformował panią, że przez weekend będzie pani pod opieką innego funkcjonariusza? – zapytał „Zimny”.

– Coś o tym wspominał.

– Proszę się nie martwić. Po weekendzie powinno być po wszystkim. – „Zimny” rzucił niedopałek na ziemię i przygniótł go butem. – Lecę. Widzimy się jutro o osiemnastej – powiedział, wsiadając do samochodu.

Najwyraźniej tak miało być – pomyślałem filozoficznie i obróciłem się do „Rudej”.

– Czemu tak się na mnie patrzysz? – zapytała z uśmiechem.

– Zastanawiam się...

– Yhym? – Podeszła bliżej.

– Czy ktoś kiedykolwiek w życiu zrobił ci tak? – Wrzuciłem ją w wielką zaspę śniegu.

– Radek – dobiegł mnie pełen wściekłości głos. – Mogę dostać zapalenia płuc... – zapiszczała, kiedy położyłem się obok niej i wrzuciłem jej za kołnierz jeszcze trochę śniegu.

– Nie przesadzaj. Zaraz pomyślimy, jakby tu cię odpowiednio rozgrzać.

Mimo że wczorajszy dzień był fantastyczny, dziś od rana miałam zły humor. Cholerny piątek, liczyłam po cichu, że nigdy nie nadejdzie. Wyszłam spod prysznic i owinięta ręcznikiem wkroczyłam do salonu. Przy stole siedział Radek z nieznanym mi facetem. Błyskawicznie wbiegłam z powrotem do łazienki.

– Podaś mi ciuchy? – zawołałam przez drzwi.

Po chwili zapukał, a ja uchyliłam drzwi i wyciągnęłam rękę, nie patrząc w jego stronę. Kilka minut później, kompletnie ubrana, za to czerwona jak burak, kolejny raz wkroczyłam do salonu.

Radek się uśmiechał, a jego młodszy kolega był tak samo zawstydzony jak ja.

– Poznaj Krzysia Strzeleckiego. Spędzi z tobą weekend.

– Miło mi – mruknęłam, patrząc w bok.

– Musimy się zawijać. – Radek wstał. – Jedź do Żernik, spotkamy się na miejscu.

Strzelecki zasalutował mu z udaną powagą i wyszedł.

Kiedy wsiadałam do samochodu, popatrzyłam smutno na dom. To był jeden z najfajniejszych tygodni w moim życiu. To zabawne, biorąc pod uwagę fakt, iż wakacje zwykle spędzałam na Bali bądź Seszelach.

– Kto będzie się zajmował Dingiem? – Popatrzyłam na smutnego psa stojącego obok bramy.

– Polubiłaś go? Nie martw się. Dziś wieczorem przyjedzie tu brat Zimnickiego.

Nie rozmawialiśmy więcej. Martwiłam się. O Radka, o ojca, o siebie... Zastanawiałam się, czy powinnam zaryzykować i porozmawiać z nim przed jego wyjazdem. W końcu uznałam, że nie mam wyjścia. Jeśli nie zaryzykuję, to mogę się już nigdy nie przekonać.

Zuzanna była jakaś nieswoja. Całą drogę się nie odzywała. Nie myślałem nawet, że jest zdolna tak długo trzymać buzię na kłódkę.

– Najdalej pojutrze będzie po wszystkim. Musisz wytrzymać – powiedziałem, kiedy wchodziliśmy do jej domu.

– Możemy jeszcze chwilę porozmawiać? – zapytała, zerkając na wchodzącego za nami Strzeleckiego.

– Krzysiek, sprawdź, czy nie zostawiłem otwartego auta – powiedziałem, zamykając mu drzwi przed nosem. Przycisnąłem ją do nich i pocałowałem. Wsunęła mi palce we włosy i wtuliła się we mnie całym ciałem, po czym lekko mnie odepchnęła.

– Nie o to mi chodziło. Musisz coś wiedzieć. Kocham cię.

Kurwa mać. Poczułem zimne macki strachu na kręgosłupie. Myślałem, że jej dosyć obrazowo wytłumaczyłem, że nie nadawałem się do takich rzeczy. Wszystko do tej pory kończyło się kompletną katastrofą. Moje dzieciństwo nie przystosowało mnie do takiego życia. Zresztą co jej mogłem zaproponować? Cztery tysiące pięćset na rękę? Przyzwyczajona była do innego standardu życia.

– Zuza...

– Nic nie musisz mówić. Zakochałam się w tobie od razu. Nawet kiedy udawałeś kogoś, kim nie jesteś. Jednak mi nie minęło. Jest gorzej, to się tylko pogłębia. Może kiedyś zdarzy się tak, że ty też zakochasz się we mnie...

Przejechałem ręką po włosach. Nie chciałem, by zmarnowała życie, czekając na coś, czego nie mogłem jej dać.

– Nie ma takiej opcji. – Dotknąłem dłonią jej policzka. – Możemy się pieprzyć, spotykać, ale ja się w tobie nie zakocham. Nie pasujemy do siebie.

Wbrew temu, co podejrzewałem, nie rozplakała się ani nie zniechęciła.

– Zaryzykuję. – Wzięła do ręki moją dłoń opartą o jej policzki i lekko przygryzła opuszkę mojego kciuka. Momentalnie poczułem drgnięcie w spodniach.

Skoro nie da rady tak, trzeba będzie zrobić to brutalnie. Kiedyś mi podziękuję.

– Mam kogoś.

– Co? – Popatrzyła na mnie, nic nie rozumiejąc.

– Mam kogoś. Mówiłem ci, że to tylko praca.

– Kłamiesz.

– Nie, Zuza – powiedziałem przyjaznym tonem. – Dobrze się razem bawiliśmy i nadal możemy, ale związku z tego nie będzie. Ona rozumie ten świat, jest z branży. Mam z nią o czym rozmawiać. Nie bądź zła. Jeśli będziesz miała ochotę, to możemy od czasu do czasu się różnić, przecież ona nie musi wiedzieć. – Kiedy zobaczyłem jej wzrok, poczułem się, jakbym uderzył bezbronne zwierzę.

– Robisz to tylko po to, żebyś cię znienawidziła, prawda?

– Nieprawda. Ona wie, jaki jestem. Nie będzie robiła scen. Nie musimy przecież rezygnować z naszej zabawy, zwłaszcza że zaczęliśmy nadawać na tych samych falach – powiedziałem, przywołując na twarz cwaniacki uśmiech. Sam siebie nienawidziłem.

Puściła moją rękę i skierowała się do salonu, ocierając łzy. Szybko wyszedłem z domu, by za nią nie pobiec. Tak będzie lepiej – powtarzałem jak mantrę, idąc do auta, przed którym stał Strzelecki.

- Pilnuj jej – syknąłem takim tonem, że popatrzył na mnie ze zdziwieniem.
- Okej, po to tu jestem.

Położyłam się na kanapie i płacząc, patrzyłam w sufit. Nie wiedziałam, czy wierzyć w tę historię z inną kobietą, ale mogłam się po nim spodziewać wszystkiego. Z pewnością jednak nie żywił do mnie żadnych uczuć. Powinnam się z tym pogodzić, im szybciej tym lepiej. Postanowiłam, że jak tylko wróci ojciec, kończę tę znajomość. Choć równie dobrze Radek mógł się więcej nie pokazać... Moje rozmyślenia przerwał wchodzący do salonu policjant.

– Pani Zuzanno, czy może mi pani pokazać górę? Muszę znać rozkład pomieszczeń nie tylko z planu budynku, więc najlepiej byłoby... – Urwał, widząc w jakim jestem stanie. – Przepraszam, czy coś się stało? Mogę jakoś pomóc?

Czemu Radek nie może być taki? Uprzejmy, pomocny? Rozryczałam się jeszcze bardziej, a Krzysiek podszedł do mnie i nie wiedząc najwyraźniej, jak zareagować, po prostu mnie przytulił. Beczałam jak bóbr, mocząc mu cały przód koszuli.

Jechałem za szybko, zaciskając palce na kierownicy. Byłem popieprzony. Zdrowo. Mogłem sobie darować. Z drugiej strony zrobiłem to dla jej dobra. Powinna naprawdę poznać jakiegoś dupka z korporacji, który przynosiłby jej kwiatki i zapewnił życie na poziomie, do jakiego przywykła. Zamyśliłem się na tyle, że minąłem Muzeum Ognia w Żorach. Kurwa. Zawróciłem, kiedy tylko miałem możliwość, i wjechałem na rozległy parking. Stałem obok czarnego s3 należącego do „Zimnego”. Wysiadłem i zapaliłem fajkę. Po chwili z auta wyskoczyła Kinga. „Zimny” podszedł do bagażnika i wyjął z niego torbę, przerzucając ją do mojego auta. Potem podszedł do Kingi. Poprawił jej kołnierz płaszcza, zasłaniając odkryte gardło.

– Jedziesz tam tylko dlatego, że masz legitymację. Za wszystko odpowiedzialny jest Wyrwa. Masz tam być tylko jako jego alibi. Jeśli wpakujesz się w coś, będziesz zgrywała bohaterkę albo cokolwiek innego, to osobiście spuszczę ci wpierdół...

Kinga uśmiechnęła się szeroko.

– Panie władzo, słyszał pan? To się nadaje na 207 k.k.[2]

– Nie ma mnie tu. Nic nie słyszałem.

Stała na palcach i powiedziała mu coś na ucho, a potem go pocałowała i wsiadła do mojego samochodu.

– Wyrwa, bądź ostrożny. Będziemy w kontakcie. Jeśli nie wydarzy się nic nadzwyczajnego, to do was przyjadę.

– Okej. – Podałem mu rękę i wsiadłem do auta.

– Jak będzie po wszystkim, to powinien spuścić ci ten wpierdół – powiedziałem do Kingi,

która porzuciła sztuczną wesołość i patrzyła z zamyśloną miną przez szybę. „Zimny” zawrócił i wjechał na drogę nr 81.

– Może i tak.

– Wiesz, że to może być jeden wielki blef „Szarego”?

– Wiem. A nie zaryzykowałbyś na moim miejscu? Gdyby chodziło na przykład o życie Zuzanny?

Nie odpowiedziałem, bo wiedziałem, że bym zaryzykował, i ta myśl pogorszyła mój i tak parszywy humor.

Pół godziny później zaparkowałem przed hotelem Skok w Wiśle. Zabrałem nasze bagaże i skierowałem się do recepcji za Kingą. Wypisała papiery i wzięła karty do pokoju. Wjechaliśmy windą na drugie piętro.

– Idziesz zapalić? – Kinga w sekundę była na balkonie.

Wyszedłem za nią i oparłem się o srebrne barierki, odpalając papierosa.

– Jaki mamy rozkład jazdy?

Skrzywiła się.

– Uroczyste powitanie i raut do dwudziestej pierwszej. O dwudziestej trzeciej dyskoteka.

– „Zimny” zdąży akurat na nieoficjalną część.

– Oby – mruknęła pod nosem, odpalając drugą fajkę.

Zostawiłem ją na balkonie i poszedłem przebrać się w garnitur. Kiedy wyszedłem z łazienki, zagwizdała. Tak jak gwizdze ekipa budowlana na przechodzącą ulicą nastolatkę w mini. Nie mogłem się nie zaśmiać.

– Zachowujesz się jak moi najgorsi kumple z policji.

– Gwizdzą na ciebie?

– Nie. Chodziło mi o to... Zresztą nieważne – dopowiedziałem, kiedy zauważyłem, że się śmieje. – Nie wiem, jak on może z tobą wytrzymać.

– On też się nad tym zastanawia. Ale dobra. Koniec żartów. Zuzanna by padła z wrażenia. Wspominała mi, jak cię lubi w garniturze.

– Gadałaś z nią o mnie?

– Tak. Fajna dziewczyna. Jest w tobie zakochana, wiesz o tym?

– Wiem.

– To dobrze.

– To jest ten moment, kiedy mi powiesz, żebym otworzył się na uczucia, Dolores? – zapytałem tonem gwiazdy meksykańskiej telenoweli.

– Nie, Jose, sam musisz posłuchać głosu serca – odpowiedziała, układając usta w dzióbek i mrugając, po czym zabrała swoją walizkę i weszła do łazienki.

Poczytałem wiadomości w internecie, a potem zadzwoniłem do „Zimnego”.

– Jak tam? – usłyszałem zamiast powitania

– Zaraz schodzimy na jakiś spęd. A u ciebie?

- Za chwilę zaczynamy wykłady.
- Coś nadzwyczajnego?
- Na razie nie.

Kinga wyszła z łazienki na dziesięciocentymetrowych szpilkach w czarnej seksownej sukience.

– Twoja luba odjechała się jak szczur na otwarcie kanału – powiedziałem do „Zimnego”, uśmiechając się złośliwie do Kingi. Malutka zemsta za wtrącanie się w nie swoje sprawy.

Wyciągnęła rękę po telefon.

– Cześć, Łukasz. Wszystko w porządku? – zapytała, zaciskając palce na aparacie. Wiedziałem, że bała się, a durne żarty były sposobem na ukrycie zdenerwowania.

Chwilę słuchała, uśmiechając się.

– Bądź jak najszybciej. Co? No, piekli się trochę, bo w tych butach jestem jego wzrostu.

Oddała mi słuchawkę.

– Gdyby cokolwiek się działo, dzwoń. Muszę kończyć. – Rozłączył się.

O dziewiętnastej po mojej hysterii nie został nawet ślad. Krzysiek okazał się świetnym facetem. Jeśli kiedyś miałabym młodszego brata, o którym zawsze marzyłam, chciałabym, żeby był taki jak on. Cały czas mnie rozśmieszał, wygłupiał się i przede wszystkim – nie dopytywał, co się stało. Oprowadziłam go po domu, a potem upiekłam lazanie i usiedliśmy razem przed telewizorem. Włączył jakąś kretyńską komedię, po chwili czułam, jak mimo niepokoju zaczęłam się rozluźniać...

Po godzinie rozległ się dzwonek do drzwi. Krzysiek momentalnie wstał i poszedł ze mną do przedpokoju. Spojrzałam przez wizjer i zobaczyłam, że przed drzwiami stoi Daniel. To nie mógł być dobry znak.

– Znasz go? – wyczytałam z ruchu warg Strzeleckiego.

Kiwnęłam głową.

Daniel zaczął łomotać w drzwi.

– Zuzanna, otwórz...

Krzysiek wyjął broń i ją odbezpieczył.

– To brat Radka – powiedziałam szeptem i otworzyłam drzwi.

Zjechaliśmy windą na pierwsze piętro, gdzie w przepastnej sali balowej zebrał się już spory tłumek. Dziekan okręgowej rady powitał wszystkich, życząc dobrej zabawy i przypominając o jutrzejszych wykładach. Z lewej strony cicho grał kwartet smyczkowy, po prawej zaś ustawiono ogromny bufet z wykwinnym żarciem. Przez ponad godzinę wynudziliśmy się jak mopsy, słuchając branżowych opowieści. W końcu odeszliśmy na bok pod pozorem poczęstowania się szampanem.

- Dużo ich. Nie wiem nawet, na co zwrócić uwagę.
- Cokolwiek nietypowego. Raczej obstawiałbym facetów. No i najważniejsze, musimy patrzeć, kto opuszcza hotel.
- To może chodźmy na fajkę. Jest prawie dziewiąta. Zaraz może się coś zacząć...
- Cóż za miła niespodzianka – rozległ się męski głos.
- Obróciłem się i ujrzałem Tyrkawca. Najwyraźniej jeszcze nie wyczerpałem dziś limitu pecha.
- Dzień dobry, mecenasie. – Utrzymałem obojętny wyraz twarzy. – Kinga, poznaj proszę mecenasa Adriana Tyrkawca.
- Kinga zachowała spokój, choć po lekkim uniesieniu brwi widziałem, iż skojarzyła nazwisko.
- Kinga Błońska.
- Wiem, że pan Wyrwa jest chlubą gliwickiej policji, więc zakładam, iż to pani zdała egzamin adwokacki i zasiłała nasze gremium – powiedział, patrząc jednocześnie z obleśnym uśmiechem na jej długie nogi.
- Nie. Znalazłam legitymację w chipsach – powiedziała Kinga, a ja uznałem, że są z „Zimnym” najlepiej dobraną parą na świecie.
- Tyrkawiec zakrztusił się winem i poczerwieniał.
- Auć... Ma pani ostry język. Przy panu Radosławie się przyda. On też z niego słynie. Choć później musi za to płacić. Na przykład teraz nie może spotykać się ze swoimi dziećmi. Brzydki traf.
- Niebawem będzie mógł. – Kinga dalej się uśmiechała.
- Spotkamy się więc w sądzie? Praktykuję w Katowicach ponad piętnaście lat... Myślę, że sobie z panią poradzę. Nie wydaje się, aby to było trudne. – Tym razem zmierzył spojrzeniem jej cycki.
- Pożyjemy, zobaczymy... Radek, możemy wyjść na papierosa? – zapytała Kinga.
- Kiwnąłem głową. Nie miałem zamiaru tracić energii na tego pajaca, zwłaszcza kiedy musiałem zachować maksimum skupienia i byłem w pracy.
- Kinga obróciła się w stronę drzwi i rzuciła do mnie – na tyle głośno, by usłyszał Tyrkawiec i na tyle cicho, by nie usłyszał nikt inny:
- Nie dziwię się, że wyruchałeś mu narzeczoną.

- Cześć. Co się stało? – Uchyliłam drzwi.
- Jest tu Radek?
- Nie.
- To gdzie jest?
- Nie wiem – powiedziałam, ale uciekłam spojrzeniem w bok.
- Zuzanna, nie kituj, to ważne.
- Zadzwoń do niego.

– Nie ma zasięgu ani on, ani „Zimny”.

Poczułam lodowaty dreszcz strachu na plecach. Coś musiało pójść nie tak. Nie wiedziałam jednak, czy mogę ufać Danielowi. Po tym, co dziś zrobił Radek... Nie chciałam się nawet zastanawiać, czy mnie to obchodzi.

– Przepraszam, ale to nie mój problem.

Chciałam zamknąć drzwi, ale wsadził stopę między skrzydło a framugę.

– Jest w górach, prawda? Kto o tym wie?

– Nie wiem – wyjąkałam.

Naparł mocniej na drzwi, tak że mimo woli się odsunęłam. Wszedł do środka i w momencie kiedy przekroczył próg, Krzysiek przyłożył mu broń do głowy.

Staliśmy przed wejściem do hotelu.

– Bezczelny kutas – rzuciła Kinga w swoim stylu. – Nienawidzę takich zarozumiałych patafianów.

– To widać. – Rozejrzałem się dyskretnie. Było zbyt cicho i zbyt spokojnie, a ja czułem, jak włoski na karku stają mi dęba.

– Pani Kinga Błońska? – Trzęsąca się z zimna kelnerka wyszła za nami z hotelu.

– Tak – odpowiedziała ze zdziwieniem. – O co chodzi?

– Wiadomość dla pani. – Podała jej złożoną kartkę i wróciła do hotelowego lobby. Kinga rozłożyła kartkę i w sekundę zrobiła się biała jak ściana.

Wyrwałem jej z ręki papier: BUUUUM. A TAKIE ŁADNE AUDI MIAŁ TWÓJ CHŁOPAK. KINGA vs MARIUSZ 0:1

– Kurwa mać. – Wyjąłem telefon. – Nie mam zasięgu. Daj twój.

Kinga trzęsała się, obejmując się rękami i patrząc cały czas na kartkę w mojej ręce. Już kiedyś widziałem ją w takim stanie. Wtedy wyrwał ją z tego „Zimny”... „Zimny”, który mógł za chwilę usmażyć się we własnym aucie.

– Kinga, ogarnij się. Gdyby coś się stało, już by było słyhać. Wiesz, jak taki wybuch niesie się w górach? Poza tym jechałaby policja, karetka. Jeszcze nic się nie stało. To może być podpucha. Daj mi telefon.

Podała mi swój telefon. Też brak zasięgu. To tyle, jeśli chodzi o przypadki.

– Kurwa, ktoś zagłusza nam sygnał.

– Ale jak?

– Nie wiem.

– Jedźmy do niego. – Kinga spojrzała na zegarek. – Jeszcze dziesięć minut powinien być na wykładzie.

– Uspokój się. Ty nigdzie nie jedziesz. To może być trik, by cię stąd wyciągnąć. Ja jadę. Ty zostajesz w pokoju. Nikomu nie otwieraj. Słyszysz? – Wolałem nie mówić o drugiej opcji, tej, w której nie zdążę, i tego, co mogłaby tam zobaczyć.

- Nie – powiedziała. – Muszę jechać z tobą.
- Kinga, kurwa. Masz mnie słuchać. Chcesz, żebym go ratował czy przejmował się tobą?
- Dobrze – powiedziała, ledwo poruszając wargami.

Pędem rzuciłem się w kierunku auta. Piętnaście minut później wjechałem pod strome wzniesienie, na którym znajdował się hotel Szmaragd. Podjeżdżając, widziałem, jak od strony hotelu w kierunku zaparkowanego przed samym wejściem auta idzie wysoki facet. Nie widziałem, czy to „Zimny”, ale w momencie kiedy nacisnął klucz, audi zamrugało światłami. Z mojej perspektywy dokładnie było widać, jak w tym samym momencie pod podwoziem zapaliła się czerwona lampka.

- Spierdalaj!!! – wydarłem się z całych sił przez otwarte okno.
- „Zimny” obrócił się w moją stronę.
- Bomba!

Najwyraźniej zrozumiał, bo biegiem rzucił się w kierunku mojego samochodu. Kilkanaście sekund później usłyszałem ogromny huk.

Daniel patrzył na mnie z wściekłością.

- Słuchaj. Nie wiem, co kombinujesz, ale ani ty, ani twój ojciec nie wyjdziecie na tym dobrze.
- Na czym?
- Jeśli coś się stanie Karolinie, to was zabiję. Nie chcesz nawet myśleć o tym, co zrobi ci Radek.

Popatrzyłam na zdumioną minę Krzysia za jego plecami.

- Kto to jest Karolina? – zapytałam pełna najgorszych przeczuć.
- Tak ma na imię córka Radka. – Krzysiek odsunął broń od głowy Daniela. – Ręce na widoku.

W wyobraźni zobaczyłam zdjęcie roześmianego małego rudzielca i poczułam, że jeśli coś jej się stanie, to nie będę w stanie się ogarnąć.

Daniel podniósł ręce do góry i powoli obrócił się w stronę Strzeleckiego.

- Jesteś z policji?
- Tak. Pracuję w wydziale z Radkiem. Prosił mnie o przysługę, jak pojedzie do Wisły.
- Powiedz mi, z kim jechał. – Daniel kompletnie mnie ignorował. Najwyraźniej myślał, że miałam coś wspólnego z tym, co tam się działo.
- Z Zimnicką.
- Marią? – Danielowi prawie wyszły oczy z orbit.
- Nie. Mówimy tak na dupę „Zimnego”. Tę adwokatkę.
- Kinga Błońska – powiedziałam, mimo woli zaciskając zęby. Powiedział, że z nią nie jedzie. Znów mnie okłamał.
- Jaki ona ma związek z „Szarym”? – spytał Daniel, a ja czułam się jak kompletna idiotka.

O czym oni rozmawiają?

– To jego siostra. – Strzelecki najwyraźniej był dużo lepiej zorientowany ode mnie.

– Słuchaj. Jeśli Radek ci ufa, to ja najwyraźniej nie mam wyjścia. Muszę ją tam przywieźć. – Wskazał na mnie głową.

– Po co? – powiedziałam równocześnie ze Strzeleckim.

– Chodzi o jej ojca. Sprzedał wszystko. Powiedział, że „Zimny” go zawinął i poszedł do szefa, że chętnie będzie robił na dwa fronty, pod warunkiem że wystawi mu jakieś słupy, które zawinie Zimnicki... Wtedy mogliby spokojnie przenieść biznes gdzie indziej. Nikt by ich nie szukał, bo teoretycznie grupa byłaby rozbita. Kadziewicz dalej mógłby prowadzić interesy. Zgodzili się, ale nie ufają mu do końca. Chcą, żeby przywieźć jego córkę, na wypadek gdyby wyciął jakiś numer.

– Co ma do tego córka Radka? I Błońska? – zapytał Strzelecki, a ja poczułam przerażenie. Chyba mu nie wierzył?

– Tata nigdy by tak nie postąpił – powiedziałam, ale sama czułam, że mój głos nie brzmiał zbyt pewnie.

Daniel znów mnie zignorował.

– Kurwa, rozumiesz, że oni zawinęli jego dziecko? Potrzebują małej, wymienią ją na tę całą Kingę.

– Na chuj im Kinga?

– Warunek „Szarego”. Nie znam szczegółów.

– Przecież „Zimny” też tam jest. Nie pozwoli...

– Gdzie? – Daniel przerwał mu gwałtownie.

– W Szmaragdzie w Ustroniu.

– O kurwa... – Daniel patrzył na Strzeleckiego z przerażeniem w oczach.

– Co?

– Obawiam się, że już go nie ma.

W uszach słyszałem jednostajny pisk. Przez przednią szybę widziałem palący się samochód „Zimnego”. Otworzyłem drzwi. Leżał na ziemi, całkiem niedaleko mnie. Z hotelu zaczęli wybiegać ludzie. Podbiegłem do niego, akurat kiedy podnosił głowę.

– Żyjesz?

– Co? – Skoro ja miałem problemy ze słuchem, to u niego musiało być jeszcze gorzej.

– Nic. – Podałem mu rękę i pomogłem się podnieść. Miał otartą skórę na dłoniach i twarzy, ale wyglądało na to, że nie stało mu się nic poważnego. Jak zawsze. Facet definiował nowe pojęcie fuksa.

– Gdzie jest Kinga?

– W hotelu.

- Skąd...? – Kiwnął głową w stronę palącego się samochodu.
- Kinga dostała wiadomość, że miałeś fajne auto... I dopisek, że Mariusz wygrywa 1:0. Po co szedłeś do samochodu?
- Recepcjonistka powiedziała mi, że alarm wył godzinę temu. Chciałem sprawdzić. Skoro to „Szary”, to po co ją ostrzegał?
- Nie wiem – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.
- Zawijamy się stąd. Zaraz przyjedzie policja, zaczną się przesłuchania... Nie wyjdziemy stąd do rana.
- Wsiadliśmy do auta i ruszyłem w stronę Skoku.
- Radek, kto jest twoim informatorem?
- Popatrzyłem na „Zimnego”. On też wpatrywał się we mnie, mocno zaciskając szczękę. Skoro pytał, to raczej się domyślił.
- To ci się nie spodoba...
- Zajebię cię – powiedział lodowatym głosem.
- Przyszła do mnie z gotowymi informacjami. – Lekko nagiąłem rzeczywistość, ale nie musiał wiedzieć o Ciszewskim. – Już było za późno, żeby jej zabronić.
- I nie czułeś się w obowiązku mi powiedzieć?
- Chyba dobrze zrobiłem. Powiedziałbym ci, ty zabroniłbyś jej jechać i właśnie sprawdzałbyś, czy istnieje życie pozagrobowe.
- Mów – powiedział tylko.
- Byłem cholernie zadowolony, że przed chwilą uratowałem mu życie. W innych okolicznościach mógł znieść tę wiadomość o wiele gorzej.
- „Szary” powiedział, że Kinga ma jechać na sympozjum. W przeciwnym razie pozwoli cię odjechać. Myślę jednak, że i tak chciał. W Skoku nie działały telefony.
- W Szmaragdzie też. Myślałem, że nadajnik padł przez pogodę.
- Raczej nas zagłuszali. Teraz masz sygnał? – zapytałem.
- „Zimny” wyjął telefon.
- Nie.
- Da się wyłączyć aż tak duży obszar?
- Kiedy ma się fachowców i odpowiedni sprzęt, to pewnie tak. Po co „Szary” chciał, żeby tu była?
- Nie wiem, ale kazałem jej nie wychodzić z pokoju. W Skoku jest bezpieczna, nie sądzę, żeby... – przerwałem na widok wyjeżdżającej z parkingu hotelu Skok karetki na sygnale.

Daniel jechał naprawdę szybko. Siedziałam z tyłu i zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam. Nie chciałam mu zaufać, ale myśl o tym, że przeze mnie może ucierpieć dziecko, była nie do wytrzymania. Dlatego zaproponowałam, że pojedę dobrowolnie. Krzysiek nie chciał się zgodzić,

ale nie bardzo miał wybór.

– Zagłuszają sygnał telefoniczny na terenie Ustronia i Wisły. Przy wszystkich stacjach bazowych postawili fałszywe BTS-y, które przechwytyją sygnał, a nie są wpięte do sieci. Kompletnie się odcięli.

– Po co? – spytał Krzysiek.

– Po to, żeby Radek nie dzwonił się z Zimnickim, po to, żeby wprowadzić zamieszanie...

– Kto to organizuje?

Daniel zjechał na leśny parking i zatrzymał samochód. Potem wyjął broń, kierując ją w stronę Krzysia.

– Nie chcesz wiedzieć. Wysiadka.

Krzysiek znieruchomiał. Boże, co ja mam zrobić?

– Rusz się tylko, a rozwalę mu łeb. – Daniel zerknął w moją stronę.

W tym momencie drzwi od strony pasażera się otworzyły i ktoś wyszarpał Krzysia z auta. Daniel też wysiadł. Słyszałam, że mówi coś do dwóch facetów w kominiarkach. Potem otworzył drzwi i szarpiąc mnie za ramię, posadził z przodu na fotelu pasażera. Wsiadł do samochodu i wyjechał z powrotem na drogę, nie odzywając się do mnie ani słowem.

Wbiegliśmy po schodkach do recepcji hotelu.

– Co to była za karetka? – zapytał „Zimny” recepcjonistkę.

Patrzyła na niego ze strachem w oczach. Trudno się dziwić, miał odrapaną twarz i żądę mordy w oczach, a przy tym ubrany był w dobry garnitur i nie wyglądał na męta. Nietypowe zestawienie.

– Jakaś pani zasłabła i wezwaliśmy pomoc.

– Jaka pani?

– Taka wysoka brunetka.

„Zimny” wyjął telefon i pokazał jej jakąś fotkę.

– Ta?

– Tak.

– Dokąd ją zabrali?

– Nie wiem. Chyba do szpitala.

– Ktoś pojechał z nią?

– Tak. Taki miły pan. To on powiedział, że ta pani źle się czuje i wezwał karetkę.

– Jak? – zapytałem

– Co jak?

– Jak wezwał karetkę? – Podszedłem bliżej kontuaru, który oddzielał interesantów od obsługi.

– Chyba przez komórkę. – Recepcjonistka była jeszcze bardziej przerażona. – Powiedział, że za dużo wypija i wezwał pogotowie.

- Jak wyglądał? – zapytałem.
- Około czterdziestu pięciu lat, bardzo elegancki. Mojego wzrostu, ciemny blondyn, miał jasny garnitur, chyba Hugo Boss...
- Tyrkawiec – rzuciłem do „Zimnego” i obaj ruszyliśmy do drzwi.

- Nikt nie porwał dziecka Radka, prawda? – zapytałam drżącym głosem.
 - Nie.
 - Wiedziałaś, że inaczej nie pojedę...
 - Tak.
 - Co będzie z Krzyśkiem?
 - Nic.
- Zaczęłam czuć ogarniającą mnie wściekłość.
- Rozmowny jak brat.
- Daniel popatrzył na mnie.
- Słuchaj, naprawdę nie chcę ci zrobić krzywdy.
 - Jakoś ci nie wierzę.
 - Jebie mnie to. Nie chcę ci zrobić krzywdy, dlatego słuchaj mnie uważnie... Zawiozę cię tam i zaprowadzę do pokoju. Potem przywiozą tę całą Kingę. Będzie zaćpana jak nieszczęście. „Szary” uznał, że tak będzie najlepiej, bo inaczej nie udałoby się wyprowadzić jej ze Skoku.
- Drugi raz słyszałam tę ksywkę. Nie miałam pojęcia, o kim mówi.
- Kto to jest ten „Szary”?
 - „Szary” to szef mafii. Siedzi w więzieniu, a osoba, która go zastępuje, ma zamiar to zmienić.
 - Dlaczego się w to bawisz? Przecież to źli ludzie.
 - Potrzebuję ich do swoich celów...
 - A Radek?
 - Radek prawdopodobnie pojechał do Szmaragdu. Chodziło o to, żeby rozdzielić go z osobą, której pilnuje. Mieli wysadzić jakiś samochód. Nie znam szczegółów, bo ja byłem odpowiedzialny za sprowadzenie ciebie. Skoro jednak w Szmaragdzie był Łukasz, to musiało chodzić o niego.
 - Ciekawe, co powie Maria, kiedy się dowie, że twoi koledzy zabili jej brata.
- Widziałam, jak zacisnął ręce na kierownicy tak, że pobielały mu kłykcie.
- To wszystko zasługa twojego ojca. Najpierw pękł i powiedział Łukaszowi, co wie, załatwił ci ochronę, a po paru dniach uznał, że jednak nie jest w stanie żyć bez kasy. Myśli, że wszystkich przechytrzy... Powiedział im o Radku. Byłem pewien, że to on będzie cię pilnował, dlatego zgłosiłem się, żeby jechać po ciebie. Najwyraźniej Kadziewicz powiedział im, że jest w Wiśle z jakąś laską, bo chcieli go odstrzelić, ale ich przekonałem, że to kiepski pomysł i lepiej to zrobić

dyskretniej. Powiedziałaś mu?

– Tak. Powiedziałam tacie, że Radek jedzie służbowo w góry, więc zostaje z kim innym. Wiedzą, że to twój brat?

Popatrzył na mnie jak na wariatkę.

– Oczywiście, że nie.

– Powiedz mi w takim razie, jaka jest moja rola?

– Postaram się, by nic ci się nie stało. Rób wszystko, co ci każą. Prawdopodobnie będą chcieli przetestować twojego ojca. Masz tam być tylko po to, żeby mieli pewność, że wywiąże się z zadania.

– Nie wezwał karetki, bo nie można zagłuszać sygnału wybiórczo. Musiała być umówiona wcześniej. Ten kutas mógł też zostawić kartkę dla Kingi. Sam mu ją przedstawiłem.

– Jedź do Utopii.

– Skoro myślą, że ty nie żyjesz, to po co im Kinga? – zastanowiłem się na głos.

– Pomyśl. Kto jej kazał tu przyjechać? – mówił przez zęby.

– No i co z nią zrobi? Rozkaże ją przewieźć do ZK Bronowice i schowa w celi?

– Przecież tu nie chodzi o nas. Musieli ukraść karetkę, zagłuszyć sygnał. Nawet „Szary” nie jest tak zdesperowany, żeby robić to tylko z zemsty. Kadziewicz mówił, że „Szary” chce wyjść...

– Jak?

– Nie wiem, kurwa.

Podjechałem pod hotel Utopia i zaparkowałem z tyłu. Wyjąłem ze schowka paczkę chusteczek.

– Doprowadź się do porządku. Przecież nie możesz tam tak wejść.

„Zimny” uchylił osłonę przeciwsłoneczną i popatrzył w znajdujące się tam lustro. Zaczął zmywać z twarzy krew.

– Daniel tam jest? – zapytał.

– Miał być.

Wyjął telefon i popatrzył na wyświetlacz.

– Kurwa, tu też nie ma zasięgu. Czemu sami siebie zagłuszają?

– Może nie są pewni wszystkich.

– Wejdziesz tam i postaraj się sprawdzić, gdzie jest Daniel albo Kadziewicz. Poczekam i rozejrzę się, czy nie schowali tu gdzieś karetki. Uważaj, żeby cię Tyrkawiec nie wypatrzył.

– Okej. – Zamknąłem drzwi i wszedłem do hotelu. Sprzedałem blondynce stojącej za kontuarem najbardziej uroczy uśmiech, na jaki było mnie stać.

– Przepraszam bardzo. Jestem spóźniony, a przyjechałem na konferencję biznesu.

– Konferencja zakończyła się dobre pół godziny temu. – Spojrzała na mnie ze współczuciem.

- Nie przewidziano żadnych dodatkowych spotkań?
 - Wynajęto salę konferencyjną na górze, jednakże wstęp jest wyłącznie na specjalne zaproszenie...
 - Ach tak. – Wyjąłem z kieszeni portfel. – W takim razie wezmę pokój. Czy jest jakiś wolny?
 - Niestety, nie ma.
 - Wie pani, mam pewien problem. Nie działa mi telefon i nie mogę się skontaktować z partnerem biznesowym.
 - Wiemy o tej awarii. Podobno całe miasto jest wyłączone z sieci. To chyba przez pogodę.
 - Może mi pani powiedzieć, w którym pokoju mieszka Antoni Kadziewicz?
 - Niestety, nie mogę. – Popatrzyła na mnie ze smutkiem.
 - Z pewnością da się coś zrobić...
 - Niestety...
 - Mam taką propozycję. Chciałbym kupić papierosy. Może pani zostawić włączony komputer z takimi informacjami i wyjść na zaplecze, żeby mi przynieść paczkę Marlboro?
- Położyłem na blacie dwustuzłotowy banknot. Nie wierzyłem, że załatwię to samym urokiem osobistym.
- Popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się.
- Niestety, nie mogę. – Kliknęła w klawiaturę i wyszła na zaplecze. Odwróciłem do siebie monitor: drugie piętro, pokój 213. Wyszedłem z hotelu, kierując się w stronę samochodu.

- Nie rób scen. – Daniel wszedł razem ze mną do hotelowego lobby, trzymając mnie pod rękę. Uśmiechnął się do recepcjonistki i wjechaliśmy windą na drugie piętro. Przycisnął kartę do zamka i wprowadził mnie do pokoju. Zapalił światło i zobaczyłam, że na jednym z dwóch łóżek leży Kinga. Mimo że miała otwarte oczy, nie wyglądało na to, żeby mnie poznała.
 - Co oni jej zrobili? – zapytałam Daniela.
 - Nic jej nie będzie. Dostała tabletkę gwałtu. Nic nawet nie zapamięta. Szybko się uwinęli. – Spojrzał na zegarek. – Chociaż nie, to my mamy małą obsuwę. Siedź tu. Potem po ciebie przyjdę. Ta suka nienawidzi czekać...
- Zamknąłem drzwi, zanim zdążyłam go zapytać, kogo ma na myśli.
- Podeszłam do Kingi i zaczęłam do niej mówić. Czasami miałam wrażenie, że coś rozumie, ale z drugiej strony nie wiedziałam, czy na jej miejscu chciałabym się obudzić... Położyłam na jej czole kompres zrobiony z ręcznika i usiadłam na drugim łóżku. Niespełna pół godziny później drzwi do pokoju się otworzyły. Daniel wszedł do środka, a zaraz za nim śliczna blondynka i wysoki, łysy facet. Dziewczyna podeszła do Kingi i złapała ją za twarz.
- Cześć. – Uśmiechnęła się tak zimno, że zrobiło mi się słabo.
 - Spierdalaj. – Kinga starała się skupić wzrok i najwyraźniej poznała blondynkę, choć mówiła strasznie niewyraźnie.
 - Nie chciałbym przeszkadzać, ale ja się wywiązałem z umowy. – Daniel pokazał na mnie

ręką.

Łysy popatrzył na niego.

– Pół godziny temu Krotnickiego złapała policja. Rutynowa kontrola. Pech chciał, że miał w bagażniku kilo koksu, który tam umieściliśmy. Wisisz więc za kilo kokainy, którą wyłożyłem na twoją sprawę. Możesz odpracować, możesz oddać w gotówce...

– Skąd wiesz, że się udało? Telefony nie działają.

– Dzwoniłem na stacjonarny.

– Okej.

– Czyli jak, „Siwy”? Zostajesz z nami? Przydasz się.

– Zostaję.

– Może kreska, by to uczcić?

Daniel pokręcił głową.

– Nie chcę.

Blondynka spojrzała na obu.

– Zawijaj się, Robert. O szóstej rano musisz być gotowy. Bierz tylu ludzi, ilu potrzebujesz...

– Pięć osób jest w Szmaragdzie. Potrzebuję około dziesięciu.

– Nie ma problemu. Mariusz jest priorytetem. Zostanę z „Siwym”, Adrianem i panem Antonim.

Łysy wyszedł z pokoju, a blondynka podeszła do mnie i podała mi rękę.

– Proszę się nie obawiać. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, rano wróci pani z ojcem do domu i zapomni, że w ogóle tu była.

Patrzyłam na nią, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Zuzanna, prawda? – Uśmiechnęła się. – Ojciec wiele mi o pani opowiadał.

– Kim pani jest?

– Gosia Danecka. Bardzo mi miło. Proszę nie oceniać mnie na podstawie relacji z pani koleżanką. Mamy za sobą naprawdę burzliwą przeszłość. To siostra mojego chłopaka. Kompletna wariatka. Mam jednak wrażenie, że z panią porozumiem się lepiej. Jeśli oczywiście nie będzie pani podejmowała równie głupich decyzji, jak Kinga. – Popatrzyła na mnie, mrużąc oczy.

Wszedłem do samochodu. Po chwili dołączył do mnie „Zimny”.

– Karetka stoi na podziemnym parkingu. Przy windzie służbowej.

– Kadziewicz mieszka w dwieście trzystaście. Mają wynajętą konferencyjną. Myślę, że... – Przerwałem, widząc wyjeżdżające z podziemnego parkingu dwa samochody terenowe. Za nimi wyjechała karetka, tym razem bez włączonej sygnalizacji.

– Zawijają się, ale auto Kadziewicza zostało. Samochód Daniela też stoi przy drzwiach...

– Mamy dwie opcje. Możemy jechać na policję. Tylko tu potrzeba AT, a nie dwóch

dzielnicowych z Ustronia. To nie mój rejon, zanim to załatwię, będzie rano.

– Wejdźmy i zorientujmy się, co się dzieje. Potem zobaczymy. – Nie czekałem, aż przedstawi mi drugą opcję. Wyjąłem ze schowka broń. Wziąłem glocka, a „Zimmemu” podałem P99.

Przyjrzał się uważnie, a potem odbezpieczył pistolet.

– Służbowa?

– Tak. Więc lepiej, żebyś nikogo z niej nie zabił.

Weszliśmy do sali. Przy stole na dwanaście osób siedział mój ojciec oraz jakiś elegancki facet.

– Ustaliliście panowie szczegóły? – zapytała Gosia.

Tata na mój widok wstał z krzesła.

– Co tu robi moja córka?

– Panie Kadziewicz. Przemyśleliśmy z bratem pana propozycję, jednakże nie jest ona dla nas satysfakcjonująca.

– Ale dlaczego? Od razu powiedziałem pani o zamiarach prokuratora Zimnickiego. Nie zdradziłem mu niczego ważnego...

– Zdradził pan nasze sposoby działania, kanały przerzutowe. To, że zachował pan w tajemnicy moją tożsamość, należy uznać wyłącznie za przejaw instynktu samozachowawczego.

– Czy zmieniła pani zdanie?

– Tak. Zmieniłam. Godzinę temu prokurator Zimnicki przestał być pana i moim problemem.

– Ale jak to? – Ojciec był blady jak ściana.

– Krążyły legendy o jego wybuchowym charakterze... – Blondynka roześmiała się wesoło. – Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka... Może pan wykazać się w inny sposób.

– Jaki? – zapytał ojciec, cały czas wpatrując się we mnie.

– Wiemy, że pana kolega ze studiów jest zastępcą dyrektora w Zakładzie Karnym w Bronowicach. Wiemy też, że dyrektor jest na urlopie. Chodzi o podjęcie decyzji, co do udzielenia skazanemu zezwolenia na opuszczenie zakładu karnego pod konwojem w celu odwiedzenia poważnie chorego członka rodziny.

– Chyba pani nie myśli, że ktokolwiek przy zdrowych zmysłach wypuści „Szarego” na przepustkę?

– Owszem, taki jest plan. – Elegancki mężczyzna wstał z krzesła. – Reprezentuję pana Mariusza Przytułę w tej sprawie i wniosłem dziś faksem wniosek o przepustkę losową. Matka pana Mariusza jest w bardzo ciężkim stanie...

Tata popatrzył na nich z powątpiewaniem.

– Nieważne jak dobrze znam się z Karolem, on tego nie zrobi.

– Zrobi – powiedziała blondynka. – Wie pan dlaczego? W hotelu Szmaragd przebywa właśnie pięciu moich ludzi, którzy są w towarzystwie pewnej uroczej młodej damy... Sędzi Sądu

Rejonowego w Zawierciu...

– Marty?

– Dokładnie. Córki Karola Wrdegi. Na razie są bardzo mili. Za chwilę nie będą. Chciałabym, żeby nakreślił pan koledze, jak poważna jest ta kwestia... Aby zastanowił się, czy nie wypuścić Mariusza na tę przepustkę. Nic mu nie grozi. Papiery są perfekcyjne, a on może go wysłać z pełnym konwojem. Mój brat zajmie się resztą.

– Co, jeśli odmówię? – Tata popatrzył na mecenasa.

– Wolna wola, panie Kadziewicz. – Mecenas popatrzył na mnie obleśnym wzrokiem. – Choć nie wykluczam, że wtedy możemy chcieć pana odpowiednio zmotywować.

Wzrok ojca powędrował na mnie. Nie wytrzymałam.

– Tato... co ty robisz?

– Cicho, dziecko – powiedział do mnie, ale patrzył na Gosię. – Dobrze. Czy ustalenia co do faktu, że ja i pan mecenas przejmujemy wasze interesy z Witalijem nadal obowiązują?

– Oczywiście. Mamy z Mariuszem plany opuszczenia kraju. Niepotrzebne nam tutaj niezamknięte sprawy.

W tym momencie do sali wszedł Daniel, prowadząc pod rękę Kingę.

– Co do niedomkniętych spraw... – Gosia wydeła wargi. – Kontaktuje już?

– Co nieco. – Daniel posadził Kingę na krześle.

Powoli podniosła głowę. Wyglądała dużo lepiej, ale nadal nie do końca przytomnie.

– Łukasz... jak się dowie, że to ty... to cię zapierdoli...

Blondynka znów wybuchła szczerym śmiechem.

– Z tego, co wiem, to godzinę temu poszedł do samochodu i to był ostatni moment, kiedy go widziano... A ty chyba dostałaś wiadomość od pana mecenasa. – Wskazała ręką na eleganckiego mężczyznę siedzącego przy stole. – BUUUM! I nie ma kozackiego prokuratora.

– To pan mi przyniósł wodę, kiedy usłyszałam wybuch... – Kinga najwyraźniej starała się ogarnąć sytuację.

– To ja... Mówiłem pani, że zadawanie się z Wyrwą niczego dobrego nie przynosi, ale nigdy w życiu bym nie podejrzewał, że załatwiam dwie pieczenie na jednym ogniu. Pani chłopak też nie należał do grona moich ulubieńców.

Kinga patrzyła na niego, a po twarzy płynęły jej łzy.

– Chuja mi zrobisz. – Spojrzała na Gosię, mrużąc oczy. – Bo jak znam mojego brata, to zabronił ci mnie nawet dotknąć. – Mimo iż ledwo mówiła, najwyraźniej procesy myślowe wracały jej do normy. Ten fakt wydałby mi się z pewnością zabawny, gdybym tak strasznie się nie bała.

– Ktoś może cię zabić przypadkiem. Nie zapominaj o tym. Mariusz, kiedy już będzie na Mauritiusie, to szybko o tym zapomni...

– On nie chce jechać na Mauritius, tylko na Hawaje, tępa szmato. I cały czas tylko cię wykorzystuje. Znalazł po prostu frajerkę, która...

– Dość – powiedziała Gosia. – Zabierz ją stąd, Daniel, i dołóż jeszcze trochę tego specyfiku.

Nie potrzebuję od niej żadnych informacji. Poradzę sobie. Chcę, żeby przestała nareszcie mówić.

Daniel chwycił Kingę za rękę. Wstała z krzesła, ale dalej patrzyła na Gosię.

– Jeśli naprawdę zrobiłaś krzywdę Łukaszowi, zrobię wszystko, by wybić cię z łask „Szarego”. Wszystko, co będzie konieczne. Uwierz mi, że znam go dłużej. Wszystko, żeby cię olał – wykrzyczała jeszcze, kiedy wyszarpał ją za drzwi.

Gosia odzyskała panowanie nad sobą.

– Dobrze. Wyłączamy na moment nasze BTS-y, a pan Kadziewicz dzwoni do kolegi – powiedziała do siedzącego przy stole mecenasa. Wziął do ręki słuchawkę stacjonarnego telefonu i gdzieś zadzwonił, wydając dyspozycję o czasowym przerwaniu zagłuszania. Po piętnastu minutach sprawdził komórkę.

– Załatwione.

Gosia popatrzyła na tatę.

– Niech pan dzwoni.

Tata wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer.

Wjechaliśmy na drugie piętro służbową windą. Wysiedliśmy z niej akurat w momencie, kiedy za załomem korytarza zniknął Daniel, ciągnąc za rękę jakąś dziewczynę. Ruszyliśmy szybko w tamtą stronę. Zanim jeszcze minęliśmy skręt, usłyszałem głos Kingi:

– Masz na imię Daniel, prawda? Jesteś bratem Radka? – Brzmiała mocno bełkotliwie.

– Cicho. Wchodź.

„Zimny” przyśpieszył i popchnął drzwi, zanim zdążyły się za nimi zamknąć.

Wszedłem do pokoju akurat w momencie, kiedy Daniel upadł na ziemię, po naprawdę mocnym strzale w pysk. Sekundę potem usłyszałem krzyk i Kinga wisiała na szyi „Zimnego”. Daniel wstał i chciał mu się odwinąć, ale wstrzymał rękę, kiedy ją zobaczył. Nie mógł go trafić, nie uderzając jednocześnie jej.

– Łukasz... ale ona mówiła, że ty nie żyjesz – bełkotała Kinga, jednocześnie starając się go pocałować. Jednak była tak otumaniona, że głowa latała jej na wszystkie strony.

„Zimny” wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Nie chciała go puścić. To akurat dobrze dla mojego brata, który stanął pod oknem i przyglądał się nam ponuro.

– Co jej dałeś? – zapytał „Zimny”, patrząc na rozszerzone źrenice Kingi.

– Ja nic. Tyrkawiec dał jej GHB. – Zobaczył minę Łukasza i dodał szybko: – Nikt jej nic nie zrobił. Skąd mogłem wiedzieć, że to twoja panna. Raczej bym nie przypuszczał, że zadajesz się z siostrą „Szarego”. Dali jej to tylko po to, żeby ją wywieźć ze Skoku bez wzbudzania podejrzeń. „Szary” wiedział, że będzie robić problemy i wcale się nie dziwię... Przed chwilą doprowadziła Gośkę do kurwicy.

– Jaką Gośkę? – zapytałem kompletnie zbity z tropu.

– Danecką. To ona przejęła biznes po „Szarym”. Przy ogromnej pomocy brata.

– Ta mała kurwa z Bojkowa? Jakim cudem? – Łukasz był wściekły. Wiedziałem dlaczego.

Pół roku temu mogliśmy ją posadzić na dziesięć lat, ale jej odpuściliśmy.

– Nie wiem, kiedy ostatnio miałeś z nią coś wspólnego, ale to strasznie twarda sztuka, jest chyba gorsza niż „Szary”. – Po minie Daniela widziałem, że nie żartuje.

– Najwyraźniej nie doceniliśmy jej. Wyjaśniło się przynajmniej, dlaczego wtedy „Szary” pojechał z nami ratować Kingę. Musiał zabezpieczyć swoje interesy. Daneccy byli ostatnimi, którzy trzymali go w grze. Gdybyś ich zawinął, straciłby jakiekolwiek szanse na ucieczkę i ostatnich zaufanych ludzi. Daniel, opowiadaj. Po kolei. – Usiadłem na krześle, stawiając je pomiędzy łóżkiem, na którym siedział „Zimny”, a oknem, przy którym stał Daniel. Ktoś musiał zachować spokój w tym popieprzonym towarzystwie. Jak zawsze padło na mnie.

– Dopiero niedawno okazało się, że za wszystkim stoją Daneccy. Bardzo dobrze się kryli, wszędzie wysyłali Ciszewskiego. Ale go zamknąłeś. – Popatrzył na „Zimnego”. – Nadal jednak byli ostrożni. Znałem Roberta Daneckiego z dawnych lat, a nawet w moim wypadku działali przez jakichś podstawionych knypków. Kiedy przedstawiali nam plan działań, zaproponowali mi prosty deal. Będę z nimi pracował, a oni zajmą się Krotnickim.

– Jak zajmą?

– Podrzucili mu do auta kilo koksu i zadzwonili do KMP, aby go podpierdolić. Prosto i skutecznie.

– Czemu nam o tym nie powiedziałaś?

– Czemu nie powiedziałem komisarzowi policji i prokuratorowi, że chcę sfabrykować dowody na popełnienie przestępstwa? Ty tak na serio, Raduś? – Daniel popatrzył na mnie z rozbawieniem. – Oczywiście liczyłem na to, że nigdy się nie dowiecie.

– Jak kontaktują się z „Szarym”? I jak ma zamiar wyjść z pierdła?

– Nie znam szczegółów, ale mają kogoś w służbie więziennej. Wiedzą o wszystkim, co dzieje się w Bronowicach.

– A „Szary” wie, co tu się dzieje. – Kinga brzmiała nieco lepiej.

„Zimny” podniósł jej brodę do góry i popatrzył w oczy.

– Jak się czujesz?

– Koszmarnie.

– O której jej to dał? – spytał Daniela.

– Koło dwóch godzin temu. Dawka nie była duża, nie chcieli, żeby całkiem padła. Powinno już jej schodzić. – Daniel przejechał ręką po włosach. – Nie mam zamiaru się usprawiedliwiać, ale chcę, żebyś wiedział, że nie miałem pojęcia, że chcą cię zabić. Wiedziałem, że ma być bomba, tylko że to miała być bomba, która odwraca uwagę od tego, co naprawdę dzieje się w Szmaragdzie.

– A co się dzieje w Szmaragdzie?

– Pięciu ludzi Daneckiego trzyma w apartamencie jakąś sędzię z Zawiercia. Córkę wicedyrektora Zakładu Karnego w Bronowicach.

– Po chuj? Przecież nie wypuści „Szarego” z pierdła.

– Przepustka losowa – wymamrotała Kinga.

– Co? – „Zimny” pochylił się nad nią.

– Byłam u niego w więzieniu. Przepraszam...

– Wiem. Pogadamy o tym, jak tylko wrócisz do formy.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Dlatego ci to mówię teraz. Liczę, że mi się upiecze... „Szary” mówił, że jego matka się rozchorowała. Wtedy nie wiedziałam, czemu o tym wspominał, ale na ciężką chorobę członka rodziny dostaje się przepustkę z konwojem.

– Właśnie tak chcą to zrobić – włączył się Daniel.

– A ty masz im pomóc? – zapytałem.

– Nie. Moja rola się skończyła. Miałem załatwić im wojskowy sprzęt zagłuszający oraz BTS-y silniejsze od tych, które klasycznie nadają sygnał. Dojścia zostały mi z Blacka, to nie był żaden problem. No i załatwić za nich jeszcze jedną sprawę. Zostałem teoretycznie, żeby odpracować ten kilogram koksu użyty, żeby uwalić Krotnickiego, a naprawdę chciałem dopilnować, żeby dziewczynom nic się nie stało.

Czy on użył liczby mnogiej? Błyskawicznie zerwałem się na nogi.

– Jakim dziewczynom?

– W konferencyjnej jest Zuzanna – powiedział Daniel i od razu stanął na szeroko rozstawionych nogach, opierając ciężar ciała na lewej, będącej z tyłu. Klasyczna pozycja wyjściowa do walki. Dobrze zrobił, bo w tym momencie moja samokontrola pękła i zobaczyłem przed oczami czerwoną mgłę.

– Karol. – Głos ojca był bardzo ochrypliwy. – Mamy duży problem. Chodzi o Mariusza Przytułę. Dostałeś wniosek o przepustkę dla niego?

Tata wsłuchiwał się w głos dobiegający go z telefonu i miał coraz bardziej przerażoną minę.

– Nie możesz dodzwonić się do Marty? – Najwyraźniej przerwał swojemu rozmówcy. Po chwili kontynuował. – To dlatego, że właśnie jest w towarzystwie pięciu ludzi „Szarego”. Karol, oni jej zrobią krzywdę...

– Tam od razu krzywdę... – Blondynka wyciągnęła ręce nad głową, przeciągając się z radosnym uśmiechem na twarzy. – Najpierw sami sprawdzą towar, a potem stanie się atrakcją jakiegoś podrzędnego niemieckiego burdelu. Za stara jest, by się załapać na lepsze przybytki.

Popatrzyła na ojca.

– Powiedz mu to.

Tata powtórzył słowo w słowo. Widziałam, jak jeszcze bardziej kuli się w sobie.

– Tu nie chodzi o mnie. Jest tu Zuzanna. Mam nadzieję, że zrozumiesz. Jeśli jutro o szóstej rano konwój z „Szarym” nie wyjedzie z bramy, to oni zrealizują swój plan. Nie radzę ci próbować jakichkolwiek numerów. Mają kogoś u ciebie. Dowie się. – Tata zakończył rozmowę i rzucił telefon na stół.

– Brawo, panie Kadziewicz. – Gośka wstała z krzesła. – Szczerze mówiąc, nie myślałam, że nadaje się pan na osobę decyzyjną w tym biznesie, ale najwyraźniej ma pan ukryty talent. Pana

kolega będzie coś kombinował?

– Nie sądzę. Chce tylko, by o szóstej wypuścić Martę.

– Powiem panu w tajemnicy, że Marty już nie ma w Szmaragdzie. Wykorzystaliśmy zamieszanie związane z bombą, by ją stamtąd wywieźć. Będzie wolna w tym momencie, w którym Mariusz będzie w naszych rękach.

– Dlaczego Karol miałby pani wierzyć?

– A dlaczego miałoby mnie to obchodzić? – spytała blondynka.

W tym momencie drzwi do konferencyjnej się otworzyły i do środka wszedł Radek, a za nim Daniel, który trzymał mu przy głowie broń.

Ruszyłem błyskawicznie w jego stronę z zamiarem wyrządzenia mu jak największej krzywdy. Nigdy nie napierdalaliśmy się inaczej niż na serio. Tym razem jednak Daniel był przygotowany i podchodził do tego na chłodno, a ja byłem nieprzytomnie wściekły. Zablockował kopnięcie w kolano, unosząc nogę, ale nie kontratakował.

– Radek...

Tym razem wyprowadziłem cios w twarz, którego nie zdążył zablokować. Chciałem mu od razu poprawić, ale poczułem, że ktoś mnie od niego odciąga.

Daniel złapał się za szczękę.

– Pojechało was dzisiaj? Drugi raz w to samo miejsce?

– Puść mnie, kurwa, bo będziesz następny – powiedziałem do „Zimnego”, który oczywiście musiał się wtrącić.

– Ogarnij się. Potem możecie się pozabijać, ale na razie chcę zamknąć tę sukę i dowiedzieć się, co knuje „Szary”. Po co przywieźli tu Zuzannę? – „Zimny” zapytał Daniela.

– Ja ją przywiozłem. Kadziewicz chciał, żeby odwalić Radka, więc się zgłosiłem, żeby po nią jechać. Myślałem, że będzie z nią. Kiedy dowiedziałem się, że pilnuje Kingi, było już za późno. Ledwie im wybiłem z głowy pomysł, że zabójstwo policjanta w Skoku to za duże kozactwo. A Zuzanna musiała tu być, chcą, żeby Kadziewicz coś dla nich zrobił, a bali się, że same groźby nie wystarczą.

– Gdzie jest Strzelecki? – pytał dalej „Zimny”. Jednocześnie mnie puścił. Chyba widział, że zdołałem się opanować.

– Poprosiłem dwóch kolegów z wojska, żeby go przetrzymali parę godzin. Nie spodziewałem się, że tam jest, a na nic lepszego nie wpadłem, kiedy przywitał mnie, przystawiając mi spluwę do głowy. Co robimy?

– Ilu tu jest ludzi?

– Nikogo nie ma. Wszyscy, którzy nie są w Szmaragdzie, pojechali odbijać „Szarego”. Jest Tyrkawiec, Kadziewicz i Gośka.

– Kadziewicz bez broni, Tyrkawiec pewnie też... Idziemy tam? – Ruszyłem w stronę drzwi.

– Gośka nic nam nie powie, a nie wiadomo, ile wiedzą Tyrkawiec i Kadziewicz. Musimy

zrobić to inaczej.

– Pan Radosław! – Tata wstał z krzesła z krzywym uśmiechem. – Mógłbym teraz powiedzieć, że ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.

Radek popatrzył na niego zmrużonymi oczami.

– Panie Kadziewicz, dalej się pan bawi w gangsterkę? Myślałem, że pokazałem panu, że się pan do tego nie nadaje.

– Ale ja się nadaję. Nazywam się Danecka i to ja uwolniłam pana od konieczności pracy dla prokuratora Zimnickiego. – Gosia uśmiechnęła się do Radka, a potem odezwała do mnie. – Wcale ci się nie dziwię. Przystojny mężczyzna. Szkoda, że pies, i szkoda, że podąży śladem swojego zwierzchnika. Może chciałabyś sama go zabić? Ja bym na twoim miejscu chciała.

– Tak – powiedziałam pewnym głosem. Nie wiedziałam, co się działo, ale jeśli Daniel go tu przyprowadził, to chyba pozostawiałam jego jedyną szansę. Aż się wzdrygnęłam na myśl o tym, jak marną...

Gosia roześmiała się głośno, a Radek uniósł brwi. Potem usiadł na krześle wskazanym mu przez Daniela i puścił do Gosi oczko.

– Jak pani brat? Nóżka go nie boli?

Widziałam, jak Gosia się skrzywiła.

– To pan go postrzelił pół roku temu?

– Ja. – Radek uśmiechnął się rozbajajaco. – Z tego co pamiętam, zarzekał się, że się stąd wyprowadzi.

– Panie komisarzu, to już chyba nie jest pana zmartwienie. – Do rozmowy włączył się mecenas. – Co pan tu robi?

– Przyjechałem na snowboard. Warunki przednie.

– A ja myślę, że przyjechał pan w sprawie Kingi Błońskiej. Tylko że już jej nie musi pan pilnować. Zimnicki nie żyje, a my oddamy ją pod opiekę najbliższej rodzinie.

– W sensie bratu? Nie jest pani zazdrosna? – Radek kiwał się na krześle, patrząc na Gosię, która oblała się rumieńcem.

– To nie są pańskie sprawy. Zresztą „Szary” zapewnił mnie, że my udajemy się na zasłużony urlop, zaś ją czeka naprawdę parszywy los.

– Nie byłbym taki pewien. Na mieście mówią, że ma do niej słabość.

– To nieprawda. – Gosia wstała z krzesła. – Pan już tego nie zobaczy, ale kiedy tylko „Szary” zostanie wypuszczony na wolność, to uwolnię Martę Wrdegę i dopilnuję, by zamiast niej do najbardziej podrzędnego burdelu w byłym NRD trafiła siostra Mariusza.

– Może mi pani w takim razie wyjaśnić, po co ta szopka? Czemu daliście Kindze kartkę z ostrzeżeniem?

– Mój klient miał takie życzenie – znów odezwał się mecenas. – Twierdzi, że prowadził ze swoją siostrą swoistą grę. Ona oszukiwała i nie powiedziała nam o pana roli. Gdyby nie pan

Kadzewicz, nasz plan by się nie udał. A tak ona została sama, a pan i tak nie zdążył.

– Jest pan pewien? – zapytał Radek.

– Oczywiście – powiedział mecenas, ale widziałam, jak nerwowo zerknął w stronę Gosi. – Dałem recepcjonistce kartkę o dwudziestej pięćdziesiąt i prosiłem, żeby doręczyła ją o dwudziestej pierwszej. Wybuch nastąpił o dwudziestej pierwszej pięć...

– Recepcjonistka dała nam kartkę o dwudziestej pięćdziesiąt. Widziała, że wychodzimy zapalić. Pewnie nie chciała ryzykować, że nie wrócimy do dwudziestej pierwszej.

– To niemożliwe. Kiedy nastąpił wybuch, Błońska rozmawiała z recepcjonistką. Wiem, bo kiedy go usłyszała, to zrobiło jej się słabo. Przyniosłem jej wodę z GHB. Na dwudziestą pierwszą dwadzieścia mieliśmy umówioną karetkę.

– Na pewno byłoby wam łatwiej, gdybyście nie zakłócili sygnału. Wystarczyłoby zadzwonić.

– Wtedy pan też mógłby zadzwonić. Od razu wszyscy dowiedzieliby się też o wybuchu. Zaczęłyby się telefony... Na pewno ktoś zorientowałby się, że nie ma Marty Wręgi, a tak jest poza zasięgiem. Jak wszyscy.

– Gdzie ją trzymacie? – Radek wciąż parzył na Gosię. Ani razu nie spojrzął na mnie. Dawno już przestałam rozumieć, o czym rozmawiają. Wpatrywałam się w Radka i zastanawiałam, co mam zrobić.

– Co to pana obchodzi?

– Powiedziała mi pani, że mnie zabije. Taki odpowiednik ostatniego życzenia.

Spojrzała na zegarek.

– Już powinna być na Śląsku. Kiedy „Szary” będzie wolny, Robert da znać moim ludziom i ci wypuszczą ją w centrum Katowic. Do tego czasu nie mam z nimi kontaktu. Nie namierzycie ich. – Uśmiechnęła się z wyższością i popatrzyła na mnie. – Ostatnie życzenie spełnione. Zuzanno, czy w takim wypadku chciałabyś uczynić honory i strzelić mu w głowę?

Jej oczy błyszczały niezdrowym podnieceniem. Jezu, co za wariatka.

– To byłoby takie ukoronowanie naszej współpracy z pani ojcem. To mój drugi warunek. – Popatrzyła na tatę. – Mariusz chciałby, żeby pana córka kogoś zabiła. W naszej obecności. Takie tajemnice łączą dużo bardziej niż najtrwalsze umowy. A zabójstwo policjanta? To dopiero epicka sprawa.

Tata patrzył na nią przerażonym wzrokiem.

– Czemu pani chce wmieszać w to Zuzannę?

– Lubię rodzinne dramaty. Poza tym chcemy działkę z waszych zysków. To będzie nasza gwarancja, że za parę lat się panu nie odwidzi.

Gosia podeszła do mnie, wyjęła broń, odbezpieczyła i włożyła mi ją do ręki.

– Zastrzel skurwysyna. Zasłużył. A pan, panie mecenasie, niech nagrywa. – Stała obok Tyrkawca.

Powoli uniosłam broń i pierwszy raz dzisiejszego wieczoru moje spojrzenie skrzyżowało się ze wzrokiem Radka. Uśmiechnął się powoli. Ja też starałam się odpowiedzieć uśmiechem, choć byłam tak przerażona, że nie byłam w stanie... Przełknęłam ślinę i skierowałam broń wprost na Gosię.

Nawet przez sekundę nie pomyślałem, że Zuza jest w stanie do kogokolwiek mierzyć. Tymczasem zebrała w sobie całą odwagę i groziła tej szmacie. Poczułem, że jestem z niej dumny. Tylko wiedziałem, że Danecka nie jest idiotką.

– Tak jak myślałam, jest pani głupia. Komisarz Wyrwa jest aż taki cudowny, że chce pani zaryzykować wszystko, co z takim trudem wypracował pani ojciec? – Danecka się uśmiechnęła.
– W takim wypadku zrobimy inaczej. Mecenasiu... – Popatrzyła na Tyrkawca. Podał jej telefon, zamiast tego wyciągnął broń i przyłożył do głowy Kadziewiczowi.

– Powtórzę jeszcze raz. Niech go pani zabije. Ma pani dziesięć sekund, a potem poszukamy dla pana Tyrkawca nowego współnika.

Widziałem przerażenie w oczach Zuzanny. Opuściła broń.

– Dziesięć tarara, dziewięć tarara – odliczała Gośka, najwyraźniej bawiąc się bardzo dobrze.

– Ona nie żartuje, dziecko – dobiegł mnie głos Kadziewicza. – Zabij go.

– Nie – odpowiedziała.

– Osiem tarara, siedem tarara...

– Zuzanno... – Głos Kadziewicza był coraz bardziej przerażony.

– Sześć tarara...

– Pięć tarara, cztery tara... – przerwała Gośka, ze zdziwieniem łapiąc się za nogę i patrząc najpierw na krew rozlewającą się po udzie, a potem na glocka z tłumikiem w mojej ręce.

Tyrkawiec skierował pistolet w moją stronę, ale nie zdążył nic zrobić. Daniel złapał go za rękę, w której trzymał broń, i wykręcił ją szybkim ruchem, tak że usłyszałem trzask łamanej w łokciu ręki. Dla pewności dołożył jeszcze cios w twarz, po którym Tyrkawiec stracił przytomność.

Podszedłem do Zuzy.

– Oddaj mi broń.

Podawała mi ją trzęsącą się ręką. Położyłem spluwę na stole i przyciągnąłem Zuzę do siebie.

– Już dobrze – powiedziałem jej na ucho, mocno ją obejmując. Dopiero teraz sobie uświadomiłem, jak bardzo się o nią bałem. Stałem tak przez kilka sekund.

– Neeee – krzyknęła nagle. Spojrzałem na nią zdziwiony, ale nie krzyczała do mnie. Patrzyła na coś za moimi plecami. Nie zdążyłem się obrócić, kiedy usłyszałem głośny wystrzał.

Oddałam broń Radkowi, który odłożył ją na stół i mnie przytulił. Kompletnie nie ogarniałam, co tu się przed chwilą stało. Wtuliłam się w niego, przymykając oczy. Kiedy po chwili je otworzyłam, zobaczyłam nad jego ramieniem, że tata bierze do ręki pistolet.

– Neeee! – krzyknęłam z całej siły, widząc, jak kieruje go w stronę swojej skroni.

Popatrzył na mnie z miłością i strzelił. Ostatnim, co zarejestrowałam, była tryskająca z jego głowy krew.

Odwróciłem się, kiedy ciało Kadziewicza upadło na podłogę. Jednocześnie czułem, że Zuzanna wiotczeje w moich ramionach. Zemdlała. Daniel podbiegł do jej ojca i sprawdził puls.

– Żyje, ale... – Popatrzył na ranę i pokręcił głową. – Przepraszam cię, Radek, przeszukiwałem tę sukę. – Wskazał na bladą Gośkę siedzącą na krześle. – Na sekundę spuściłem go z oczu.

– Nie twoja wina – powiedziałem, układając Zuzannę na podłodze.

Bo to nie była jego wina, tylko moja. Tak bardzo chciałem ją pocieszyć i jej dotknąć, że położyłem broń w jego zasięgu. Kompletnie nie pomyślałem, że facet nie ma nic do stracenia.

Drzwi do sali otworzyły się i stanął w nich „Zimny”.

– Kurwa mać, ale burdel. Daniel dzwonił po karetkę. – Wskazał głową na stacjonarny telefon na stole.

– To niemożliwe... – Gosia zbladła jeszcze bardziej i wpatrywała się w Łukasza, jakby zobaczyła ducha.

– Zmartwychwstałem. – Uśmiechnął się. – Opuściłem ci ostatnio. Niczego cię to najwyraźniej nie nauczyło. Teraz to się stało osobiste, Małgorzato. – Popatrzył na nią takim wzrokiem, że nieomal zrobiło mi się jej żal. – Więc najpierw ustalę, na czym ci najbardziej zależy, potem cię tego pozbawię, a dopiero na końcu posadzę w pierdłu z wyrokiem dożywocia.

– Już mnie pozbawiłeś wszystkiego, na czym mi zależy.

– Z tego co pamiętam, miałas jeszcze braciszka, nie?

Popatrzyła z nienawiścią na wykręcającego numer Daniela.

– „Siwy”, co ci obiecali za współpracę z psiarnią?

Daniel się uśmiechnął.

– Nic mi nie musieli obiecać. Jesteś jebnięta jak mała na rowerze. Naoglądałaś się *Ojca chrzestnego* i zaczęło ci się wydawać, że możesz wszystko. Ludzie po prostu bali się „Szarego”. Słuchali cię tylko dlatego, że słyszeli, że on niebawem wyjdzie, a ty się posypałaś na takiej pierdole.

– Jakiej pierdole? – zapytała.

– Jak mam na nazwisko?

– Gównu mnie to obchodzi, „Siwy”.

– A powinno. Wyrwa. Daniel Wyrwa. Do usług.

Otworzyłam oczy i bezradnie rozejrzałam się po pokoju. Momentalnie przypomniałam sobie upadającego na podłogę tatę i krew, która zabryzgała ścianę. Zaczęłam się cała trząść i popłynęły mi łzy.

– Cicho. – Radek przytulił mnie do siebie. – Zabrała go karetka.

– On żyje? – Popatrzyłam na niego z nadzieją.

– Tak, ale... Zuzanna... – Zobaczyłam jego wzrok i wiedziałam, że nie ma wielkich szans.

– Muszę jechać do szpitala. – Próbowałam się podnieść, ale delikatnie mnie przytrzymał.

– Nie ma opcji, żeby cię do niego wpuścili. Obiecuję ci, że rano osobiście cię tam zawiozę. Na razie jedziecie obie do twojego domu. Krzysiek zaraz tu będzie i was odwiezie.

– Nic mu nie jest? – zapytałam przez łzy – Daniel...

– Wiem.

– To wszystko wina twojego brata.

– Nie. To moja wina. Zuzanna, teraz nie ma na to czasu. Trzydziestopięcioletnia matka dwójki małych dzieci jest w ich rękach. Musimy to ogarnąć. Potem odpowiem na każde twoje pytanie, zawiozę cię do ojca, wszystko ci wytłumaczę, ale teraz musisz jechać z Kingą i Krzyśkiem do domu. Rozumiesz?

– Tak – wychlipałam. – Poczułam jego usta przesuwające się po moich włosach. Tak czule, że gdybym tylko mogła, rozplakałabym się jeszcze bardziej.

W tym momencie wszedł do pokoju prokurator Zimnicki. Radek puścił mnie i wstał. Zimnicki popatrzył na nas, ale nie odezwał się ani słowem. Zaczął budzić Kingę, która leżała na drugim łóżku. Kiedy otworzyła oczy, wyglądały już prawie normalnie. Była jednak nadal zaspana.

– Jedziecie do domu. – Prokurator wstał i podał jej rękę.

– Co ja tu robię? – Kinga rozejrzała się po pomieszczeniu z ewidentnym przerażeniem. Tak jak mówił Daniel, musiała niewiele z tego pamiętać. Tak bardzo jej zazdrościłam. Miałam wrażenie, że już nigdy nie będę mogła normalnie zasnąć.

– Prędzej czy później się doigrasz. – Jego głos był tak wściekły, że gdybym była na jej miejscu, to chyba bym schowała się pod łóżko. Ale ona była innym typem niż ja.

– O co ci chodzi? Kurwa, czy ja coś piłam? Czuję się, jakbym miała kaca tysiąclecia.

– Dostałaś tabletkę gwałtu – powiedział Radek.

To nią wstrząsnęło. Momentalnie zbladła.

– Czy ja... czy... – Patrzyła na prokuratora ze strachem.

– Nie. Wszystko okej. Mimo że postawiłaś sobie za cel życiowy wykończyć mnie. Kinga, to jest, kurwa, ostatni raz.

Widziałam, że odetchnęła z ulgą.

– Łukasz, to była wyjątkowa sytuacja... – Wstała, najwyraźniej szykując się do wymiany zdań.

– Potem pogadamy – powiedział krótko. – Nie masz pojęcia, co tu się dzieje. Jedź ze Strzeleckim do domu pani Kadziewicz. Masz tę kartkę od „Szarego”?

– On mi napisał, że cię zabili... – Wyglądało, że przypomina sobie szczegóły. Sięgnęła ręką do małej kieszonki w sukience i podała mu notatkę.

Pocałował ją szybko i wyszedł z pokoju.

– Co tu się działo? – zapytała Kinga.

– A do kiedy pamiętasz?

– Jak byłam z tobą na papierosie przed Skokiem. Potem już się lekko zacina. Chyba rozmawiałam z tą recepcjonistką, co przyniosła kartkę, a kiedy usłyszałam wybuch... Ten patafian Tyrkawiec przyniósł mi wodę.

Radek popatrzył na nią i pokręcił głową.

– Czyli czego nie zrozumiałaś, jak kazałem ci iść do pokoju?

– Jezu, ty też? – westchnęła. – Gdyby nie to, że was nie słucham, to właśnie zdrapywałbyś Łukasza z tapicerki jego auta. Weźcie to pod uwagę, zanim spalicie mnie na stosie. – Obróciła się w moją stronę i jednym spojrzeniem zorientowała się, w jak złym jestem stanie.

– Powiesz mi, Zuzanna? – zapytała dla odmiany łagodnie i usiadła obok, łapiąc mnie za rękę.

Opowiedziałam jej tyle, ile wiedziałam, płacząc w najtrudniejszych momentach. Radek wtrącił kilka zdań. Dziesięć minut później w drzwiach pokoju stanął Krzysiek.

Wszedłem do sali konferencyjnej, gdzie drugi zespół ratowników pakował na nosze Gośkę. Pilnowało jej czterech policjantów. Straciła przytomność, a więc przynajmniej się nie odzywała. Zawsze jakiś plus.

Łukasz rozmawiał przez telefon stacjonarny z prokuratorem z okręgowej w Bielsku-Białej, który miał zająć się sprawą Daneckiej. Na szczęście Bielsko i Gliwice należały do jednej apelacji, a więc znali się całkiem nieźle.

– I co? – zapytałem, kiedy odłożył słuchawkę.

– Zatrzymają ją w szpitalu pod konwojem. Będą jej pilnować jak oka w głowie. Nie da rady ostrzec Roberta. Potem będzie wniosek o tymczasowe aresztowanie. Póki jej nie wyleczą, aresztowanie będzie miało miejsce na terenie szpitala. Ale wiozą ją do Bielska, więc będą ją mieli blisko. Jednocześnie wyjaśniłem kwestię bomby. Powiedziałem, że jutro po południu przyjedziemy do nich złożyć zeznania.

– O Marcie mu mówiłeś?

– Nie.

– Nie on to będzie prowadził?

– Nie. Jest taki przepis, chyba sto trzynasty, ale łba sobie uciąć nie dam, w regulaminie wewnętrznym prokuratury, że prokurator, który wszczął śledztwo w sprawie o przestępstwo popełnione na obszarze właściwości kilku prokuratur, prowadzi je do końca.

– Czyli ty?

– Tak. Ja prowadzę sprawę burdeli, a to podciąga się pod nią. Danecka też, ale na razie jest ranna, muszą trzymać ją tu i zastosować areszt na miejscu.

– A wybuch twojego auta się nie podciąga?

– A myślisz, że znajdą sprawców? Ja myślę, że nie. Byłeś w Skoku, podjechałeś do mnie i cudem zauważyłeś bombę – powiedział, odpalając zapalniczkę i paląc kartkę, którą dała mu Kinga.

No tak, nie dałoby się logicznie wytłumaczyć tego, co tam wszyscy robiliśmy. A zwłaszcza gry, którą Kinga prowadziła z „Szarym”.

Wyszliśmy z konferencyjnej.

– Musimy to dobrze rozegrać – powiedział „Zimny”, kiedy wsiadaliśmy do windy. – Mówiłeś, że Tyrkawiec padł, zanim Kadziewicz strzelił sobie w łeb?

– Tak.

– Czyli o tym nie wie. To dobrze. Trzeba go przerobić na 60 k.k.[3]. Inaczej zacnie mieszać w sprawie i może być różnie. Skażemy go tak czy tak, ale wiesz, jakie są czasy. Jakby wypłynęło cokolwiek niejasnego do mediów, to Zbyszek ześle mnie dla przykładu do Prokuratury Rejonowej w Pcimiu Dolnym, a ty, w najlepszym wypadku, ze skrzydełkami i w prześcieradle będziesz ochraniał pochód na Trzech Króli.

Parsknąłem śmiechem, przypominając sobie, jak dwa tygodnie temu jakiś cymbał kazał jechać na czele pochodu trzem policjantom prewencji przebranym za anioły.

– Mówi się „Sześciu Króli”. – Nadal się śmiałem, wychodząc na mroźne powietrze.

– Chyba na San Escobar albo na Maderze. – Łukasz najwyraźniej też musiał spuścić z tonu po wydarzeniach dzisiejszego dnia.

– Nie mów, że byś tej posłanki nie puknął?

– Za stara, ale jakbym miał dwa promile, to może bym puknął. – „Zimny” zastanowił się, wsiadając do samochodu Daniela.

Ja usiadłem z tyłu obok skręcającego się z bólu Tyrkawca.

– Kogo puknął? – zainteresował się Daniel, włączając silnik.

– Posłankę, z którą Ricardo pofrunął na Maderę.

– MILF – Daniel włączył się do dyskusji. – Ale nie najgorsza. I dziewica. Polityczna, bo polityczna, ale zawsze...

– A ty, Adrian? – „Zimny” obrócił się i spojrzał na Tyrkawca. – Puknąłbyś?

Tyrkawiec patrzył na niego przerażony.

– Muszę jechać do szpitala. Mam złamaną rękę. Potrzebuję pomocy medycznej. Nie macie prawa...

– Czyli chyba nie. – „Zimny” popatrzył na mnie. – No cóż, o gustach się nie dyskutuje.

Wiedziałem, że żarty się skończyły i „Zimny” zaczyna na poważnie brać się za Tyrkawca. Wiedziałem też, jakim sposobem chce to zrobić. I z radością włączyłem się do gry.

– O gustach albo możliwościach. Wiesz, jak mówią: starość nie radość, młodość nie wieczność. Masz jakiś problem, Adrian?

– Nam możesz powiedzieć. – „Zimny” szybko podchwycił. – Jesteś wśród przyjaciół.

Tyrkawiec patrzył na nas nieprzytomnie...

– Nie mam żadnego problemu. Znam swoje prawa. Potrzebuję pomocy lekarskiej po tym, co mi zrobił. – Zdrową ręką wskazał na Daniela.

– Kto? – Zdziwił się „Zimny”.

– On – wyszczał Tyrkawiec. W lusterku widziałem, że Daniel śmiał się pełną gębą. Chyba już wiedział, do czego zmierzamy.

– Widzisz tu kogoś? – „Zimny” popatrzył na mnie.

– Ciebie i Adriana.

– Ten, który prowadzi. – Tyrkawiec był wściekły i musiało go naprawdę boleć, skoro nie skumał, do czego prowadzi ta dyskusja.

– Ja prowadzę. Mam takie długie ręce. Przecież nie ruszyłem cię nawet palcem – powiedział „Zimny” z fotela pasażera i patrzył na niego, jakby to on, a nie my, zachowywał się jak świr.

– Jesteście pojebani – wysyczał Tyrkawiec, który nareszcie zrozumiał sytuację.

– Tadaaam. – „Zimny” uderzył otwartą dłonią o schowek. – Znieważenie funkcjonariusza.

– Artykuł dwieście dwadzieścia sześć kodeksu karnego – dodałem.

– Czy czuje się pan obrażony wypowiedzią oskarżonego, jakoby miałby pan być pojebany? – „Zimny” przybrał minę i ton odpowiedni dla sali sądowej.

– Tak, panie prokuratorze. – Nieomal się rozplakałem, wczuwając w rolę. – Piętnaście lat ciężkiej pracy w służbie ojczyźnie, a mecenas Tyrkawiec znieważa mnie w tak podły sposób. Żądam zadośćuczynienia: Fifa 17 na pleya i przeprosiny w „Gościu Niedzielnym”.

W tym momencie Daniel i „Zimny” nie wytrzymali i wybuchnęli śmiechem. Tylko Tyrkawiec patrzył na nas z przerażeniem w oczach.

Poszliśmy za panem Krzysiem do samochodu. Pokazał ręką, że mamy usiąść z tyłu i wsiadł zaraz za nami. Z przodu siedzieli dwaj mężczyźni wyglądających jak trzydrzwiowe szafy.

– A panowie to kto? – zagała Kinga.

– Czy to istotne? – zapytał jeden z nich, obracając się w naszą stronę.

– Aaa, czyli zielone ludziki. Znacie ten kawał, jak na Krymie dziennikarz zapytał zielonych ludzików, czy są Rosjanami?

Popatrzyli na nią ze zdziwieniem.

– Nie. No i co odpowiedzieli?

– „Niet”.

Wybuchnęli śmiechem. Krzysiek też się uśmiechnął. Ja miałam inne rzeczy na głowie i drażniło mnie jej rozbawienie, ale z drugiej strony je rozumiałam. Myślała, że Zimnicki nie żyje, a on żył i miał się świetnie. Tymczasem mój ojciec...

– Jesteśmy kolegami Daniela. Mamy pomóc panu Strzeleckiemu w pilnowaniu pań aż do jutra rana.

– Zajebiecie. – Kinga opadła na fotel. – A takie polecenie to od kogo?

– Daniel nas prosił.

– On mnie już dziś pilnował i za dobrze tego nie wspominam.

– Łukasz i Radek to wymyślili – powiedział Krzysiek. – Też mi to nie pasuje, ale skoro sądzą, że może być jakieś zagrożenie, to tak będzie lepiej. Mają pozwolenie na broń i są żołnierzami.

– A znacie się skąd?

– Przez ostatnie kilka godzin trzymali mnie związanego w aucie. – Krzysiek nadal był

naburmuszony.

– Nic osobistego – powiedział jeden z żołnierzy.

– Nie nadążam – stwierdziła Kinga.

– Daniel napisał do nas esemesa z prośbą, żebyśmy przetrzymali pana Krzysia przez jakiś czas, dopóki on nie załatwi pilnych spraw. – Jeden z mężczyzn roześmiał się.

– I wy to zrobiliście? – Kinga była zszokowana.

– No tak. A czemu nie?

– Nie wiem. A słyszeliście kiedyś o czymś takim jak porwanie?

– Nie takie rzeczy się robiło. – I zaczęły opowiadać jej jakieś historie ze wspólnej służby.

Przymknęłam oczy i kompletnie się od nich odcięłam.

Przez całą drogę „Zimny” rozważał, ile uda mu się wklepać Tyrkawcowi i z kim go posadzić. Kiedy wjechaliśmy do Gliwic, prawie było mi go żal, mimo że aktywnie uczestniczyłem w wymyślaniu kolejnych nieprzyjemnych rzeczy, które mogą mu się przytrafić w pierdlu. Ja zaproponowałem, żeby posadzić go z facetem, któremu przegrał sprawę, a potem zażądał ogromnej kasy za apelację, którą napisał na odpierdol. Następnie przestał odbierać od niego telefon. Facet dostał pięć lat i ponoć nie mógł się doczekać spotkania ze swoim mecenasem. Daniel nie silił się na oryginalność i zapytał „Zimnego”, czy nie można by go dać do kogoś, kto kocha inaczej. „Zimny” rozważał jeszcze opcję, żeby posadzić go w celi z Helmutem L. Facet miał na sumieniu parę głów i właśnie ściągnięto mu „enkę”, na której siedział sześć lat.

– Przemysłu to – „Zimny” ziewnął potężnie. – Radek, pan mecenas wędruje na dołek. Na czterdzieści osiem godzin.

– Ale... – Tyrkawiec chciał najwyraźniej coś powiedzieć.

– Nazywasz się Radek?

– Nie, prokuratorze... – zaczął znów Adrian.

– Jak nie, to zamknij pysk. Jeszcze będziesz mógł ze mną pogadać, ale lepiej dla ciebie, żebym do tego czasu ochłonał.

„Zimny” znów zwrócił się do mnie.

– Najpierw szpital. Niech dokładnie opiszą jego stan, żeby nikt potem nie powiedział, że go połamali na komendzie. Wydam postanowienie o zatrzymaniu. Przesłuchanie jutro. – Spojrzał na zegarek. – A w zasadzie już dziś, wieczorem. Z którym szpitalem komenda ma kontrakt na zatrzymanych? Z wojskowym?

– Co ty. – Wybuchnąłem śmiechem. – Gliwickie szpitale nie wystartowały w przetargu. Trzeba go wieźć do Rybnika.

„Zimny” pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Pojebany kraj. Dobra, dwóch pewnych ludzi. Żeby nie słuchali tego jego bełkotu. Masz takich?

– Mam. – Szybko wystukałem esemesa do kumpla trzymającego dziś zmianę.

– A Kadziewiczza słuchamy kiedy? – Zacząłem teatrzyk.

– Wcześniej. Pewnie będzie bardziej chętny do rozmowy. Zrobię wam konkurs, panie mecenasie... Który powie więcej, ten łapie się na nadzwyczajne złagodzenie kary. Nie ma dogrywki, więc radzę mnie nie zanudzić. Ma pan, rzecz jasna, prawo do przesłuchania w obecności obrońcy, ale powiem panu w tajemnicy, że wtedy przegrywa pan na starcie.

– Czego pan ode mnie chce? – Tyrkawiec pękł już jakiś czas temu, ale teraz w jego oczach pojawiły się łzy, a broda zaczęła się trząść...

Patrzyłem na niego z niesmakiem. We wszystkich sprawach, które prowadziłem, Adrianek radził swoim klientom, by w ogóle nie rozmawiali z policją ani prokuratorem. „Zimny” jeszcze się nie zaczął rozkręcać, a on już był gotowy prehandlować mu własną matkę, żeby tylko nie pójść siedzieć...

– Pogadamy za parę godzin. Na razie niech pan zastanowi się w spokoju nad swoim postępowaniem i nad tym, jaki pan był niegrzeczny. – „Zimny” otworzył osłonę przeciwsloneczną i spojrzał w lustro na swoją odrapaną twarz. – Jak ja, kurwa, będę wyglądał na dorocznym balu prawnika? – zwrócił się do Daniela.

– Panie prokuratorze, ja powiem wszystko, ale... – Tyrkawiec dalej marudził, nie widząc najwyraźniej, że nikogo to nie interesuje.

– Posmaruj fioletem. – Daniel się roześmiał i zaparkował przed komendą.

Wyskoczyłem z samochodu i wbiegłem na drugie piętro. Przekazałem Patrykowi i Damianowi wytyczne „Zimnego”. Zeszli ze mną do samochodu i wytargali z niego wciąż płaczącego Tyrkawca.

– Gotowe. Co teraz? – Wsiadłem do auta.

– Powiedziałaś im co i jak? – zapytał „Zimny”, widząc, jak Patryk wsadza Tyrkawca do radiowozu, „niechcący” uderzając jego głową o dach.

– Chyba widzisz. Właśnie mu zrobili „uważaj na głowę”. Troszkę się nad nim poznęcają psychicznie, ale nic mu nie zrobią. Potem dołek z jakimś nieprzyjemnym gościem. Akurat mają kogoś takiego. Do wieczora będzie w takim stanie, że opowie ci wszystko.

– Już jest w takim stanie, że przyzna się do zabójstwa Kennedy’ego. Koszmarna z niego cipa, a zawsze tak kozaczył. – „Zimny” wyjął z kieszeni telefon. – Ustalono mi już adres Wrdegi. Katowice, Ptasię Osiedle. Jedziemy tam i spróbujemy go przekonać do moich planów.

Weszliśmy do domu. Obcy faceci rozsiedli się w salonie i włączyli telewizor. Usiadłam z Kingą i panem Krzysiem w kuchni.

– Położy się pani? Czy zrobić kawę? – Patrzył na mnie z niepokojem.

– I tak nie zasnę. Proszę kawę. I mówmy sobie po imieniu, dobrze?

– Dobrze. – Nastawił ekspres.

– Zuza, mogę iść się wykąpać? – Kinga wstała z krzesła.

– Tak, proszę. Łazienka jest na piętrze. Świeże ręczniki w szafce – powiedziałam uprzejmie.

Też powinnam iść pod prysznic, ale nie chciało mi się ruszać.

Krzysiek włożył mi do ręki parujący kubek kawy.

– Zuzanno, zadzwonię do szpitala i zapytam, co z twoim ojcem, chcesz?

– Mogę zadzwonić sama – powiedziałam natychmiast, ale w jego wzroku wyczytałam, że to nie jest najlepszy pomysł. Najwyraźniej spodziewał się złych wieści.

Wziął do ręki telefon i wyszedł z kuchni. Położyłam ramiona na stole, a na nich oparłam głowę. Nie wytrzymam tego – pomyślałam, czując, jak do oczu napływają mi łzy. Po chwili Krzysiek wrócił do kuchni.

– Nadal go operują. Ale żyje. Tylko tyle wiem. – Opadł na krzesło i złapał mnie za rękę. – Powiedz mi, o co tu chodzi. Oczywiście jeśli tylko chcesz o tym rozmawiać.

Podniosłam głowę i popatrzyłam w jego brązowe, pełne współczucia oczy. Rozbeczałam się na amen i przytuliłam do niego.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć – wychlipiałam.

– Najlepiej od początku – usłyszałam głos nad swoją głową.

Zaczęłam od tego jak na Facebooku odezwał się zafascynowany moją osobą Radosław Wyrwa – pracownik działu kontroli finansowej w międzynarodowej korporacji.

Zatrzymaliśmy się przed niewielkim domkiem. Daniel został w samochodzie, a ja i Łukasz podeszliśmy do drzwi. Kiedy nacisnął dzwonek, popatrzyłem na zegarek. Druga w nocy. Świetny moment na odwiedzin, ale domyślałem się, że Karol Wrdega raczej nie był w nastroju do snu. Po chwili drzwi otworzył nam facet około sześćdziesiątki. Wyglądał koszmarnie. Trudno się dziwić.

– Kim panowie są? – zapytał ochrypłym głosem.

Wyjąłem i pokazałem mu legitymację. Teraz wyglądał na przerażonego.

– O co chodzi?

– Możemy wejść?

– A pan to kto?

– Łukasz Zimnicki. Prokuratura Okręgowa w Gliwicach. Wiemy o pana córce. I możemy pomóc.

Wrdega rozejrzał się i wpuścił nas do środka.

– Oni się dowiedzą. Mają kogoś u mnie.

– Możemy usiąść? – zapytał „Zimny”, a Wrdega poprowadził nas do salonu. Siedziała w nim zapłakana kobieta, która przyglądała nam się teraz ze strachem.

– Marzenka, panowie są z policji. – Wrdega opadł na krzesło. – Zrobię wszystko, co mi każą. Nie mogę ryzykować życia córki, nawet jeśli będzie to groziło więzieniem. – Popatrzył na nas.

– Doskonale pana rozumiem – zaczął „Zimny”. – Mam plan, który gwarantuje, że pana córka będzie bezpieczna, a „Szary” pozostanie w naszych rękach. Potrzebuję jednak pana pomocy.

– Zrobię wszystko... – W oczach Wrdegi pojawiła się ostrożna nadzieja.

– Przede wszystkim nikomu pan o tym nie mówi. Rzeczywiście mają kogoś u pana. Proszę

dać mu jak najmniejszy konwój i ostrzec funkcjonariuszy, że mają nie zgrywać bohaterów. Przed wyjazdem proszę powiedzieć „Szaremu”, że jeśli córka szybko się do pana odezwie, to wstrzyma się pan z wezwaniem policji.

– On mi uwierzy?

– Nie wiem, ale warto dać mu jakąkolwiek motywację, żeby szybko ją uwolnił. Proszę też pokazać mi trasę przejazdu konwoju. Chciałbym spróbować wytypować najdogodniejsze miejsce do akcji.

Wręga odpalił komputer i włączył mapę Google.

– Matka Przytuły leży w szpitalu na Medyków w Katowicach. Trasa przebiega przez Siemianowice i Załęże.

– Kiedy wróciła z zagranicy?

– Kiedy się dowiedziała, że jest chora. Ma raka. Chciała pogodzić się ze swoim jedynym dzieckiem, przynajmniej takie mam uzasadnienie we wniosku o przepustkę.

„Zimny” patrzył na ekran.

– Na ich miejscu załatwiłbym to jak najszybciej. W mieście będą bali się ryzykować, więc muszą wybrać pierwszy odcinek. Same wsie i lasy.

– Też tak uważam.

– Proszę sobie zapisać mój numer. Gdyby miały zajść jakieś zmiany, proszę o kontakt. O której ruszają?

– Będę w pracy już od szóstej. Koło siódmej powinni wyjeżdżać.

– Dobrze. Kontaktuje się pan tylko ze mną. Proszę dać znać natychmiast, jak odezwie się do pana córka.

Wyszliśmy z domu i wsiedliśmy do auta.

– Daniel... – zaczął „Zimny”. Znałem ten jego ton. W tym momencie domyśliłem się też, jaki miał plan.

– Co?

– Potrzebuję twojej pomocy. Odkupisz wszelkie winy. – Uśmiechnął się. – Ale sprawa jest ryzykowna. Nic ci nie mogę kazać.

– Co? – powtórzył Daniel.

– W dupie mam Krotnickiego. Nigdzie nie mam zamiaru zgłaszać, że koks w jego samochodzie to twoja sprawka. Pogadam też z Marysią, żeby przemyślała sprawę twoich kontaktów z dzieckiem.

– Ale?

– Ale potrzebuję, żebyś się wkręcił w ekipę Roberta odbijającą „Szarego”. Z pełnym podsłuchem...

Daniel popatrzył na niego z namysłem.

– Jeśli coś nie wyjdzie, to mnie odjebią. Wiesz o tym?

– Wiem. – „Zimny” nie próbował tego bagatelizować.

Daniel przejechał ręką po twarzy.

- Okej. Mam jeden warunek.
- Jaki?
- Nigdy więcej nie usłyszę od ciebie o ćpaniu ani o udziale w porwaniu twojej dziewczyny.
- Dobra.
- I zaprosisz mnie na urodziny – dodał Daniel.
- Nie przeginaj. – „Zimny” wybuchnął śmiechem.

– Myślisz, że jestem głupia, prawda? – zapytałam Krzysia, kiedy skończyłam opowiadać. – Powinnam była się zorientować?

– Nie miałaś szans. – Krzysiek nie krył oburzenia. – Radek jest policjantem od piętnastu lat. Brał udział w wielu takich akcjach. Kiedyś przez pół roku pracował w samochodówce.

– W samochodówce? – Nie zrozumiałam.

– Kradł auta. Rozpracowywał od środka mafię, która się tym zajmowała. Nie zorientowali się do samego końca. Nie możesz mieć do siebie pretensji. Tym razem przesadzili. Nawet jak na „Zimnego” ten plan był wyjątkowo perfidny.

Nie miałam zamiaru protestować. W tym momencie do kuchni weszła Kinga.

– Wiedziała pani? – Strzelecki najwyraźniej miał zamiar z kimś podzielić się swoim oburzeniem. Prokuratora Zimmickiego nie było na miejscu, więc wybór padł na jego dziewczynę.

– O czym?

– O tym, że Radek udawał wielką miłość do Zuzanny, by móc rozpracować jej ojca.

Kinga się skrzywiła.

– Nie znałam szczegółów.

– Jako adwokat nie widzi pani w tym nic złego?

– Widzę. I co z tego?

– Mogła pani zareagować. Wydaje mi się, że...

Kinga uniosła wysoko brwi.

– Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale to chyba pan z Radkiem pół roku temu wpadliście do mnie do domu o czwartej rano i strasząc zniszczeniem mi życia, zawieźliście do komendy na spotkanie, na którym wcale nie chciałam się znaleźć. Nie ma o tym wzmianki w żadnych aktach...

Widziałam, że Krzysiek się zaczerwienił.

– Miałem wyrzuty sumienia z tym związane.

– Brawo. Bardzo mnie to pociesza... Nie ja wymyśliłam metody działania policji i prokuratury. Nie mieszam się też do sposobu prowadzenia spraw przez Łukasza. Proszę tylko pamiętać, że jest też druga strona medalu. Pan Kadziewicz przewoził z Ukrainy dziewczyny, którym obiecywał, że zostaną modelkami. Głupie, naiwne, pełne marzeń nastolatki lądowały w burdelach, które specjalizowały się w naprawdę ostrym seksie. Kiedyś Łukasz zasnął przy

biurku, przeglądając akta i budząc go, zobaczyłam mimo woli kilka fotografii. Prawie zwymiotowałam, a przysięgam panu, że niejedno już w życiu widziałam. Wiem, że Łukasz zachował się jak chuj. Jako adwokat chciałabym zmieść go z powierzchni ziemi, będąc po drugiej stronie, ale gdybym była matką którejś z tych dziewczyn... – Kinga pokręciła głową.

Nie chciałam tego wiedzieć. Nie chciałam znać szczegółów. Czym innym była wiedza o tym, czym się zajmował, a czym innym było wyobrażanie sobie młodych, pełnych nadziei dziewczyn lądujących w takich miejscach...

– Chamskie było to, że szukali dojścia do Kadziewicza przez ciebie. Rozumiem to. Nie wierzę jednak, że Łukasz kazał Radkowi z tobą sypiać... – Kinga przeniosła wzrok z Krzyśka na mnie. – Wiem, że to twój tata. Będziesz go bronić. Ja też bym mojego broniła w tej sytuacji. Gdyby żył...

– Oni zmusili ojca.

– Wiem. To też rozumiem. Natomiast miał szansę z tego wyjść bez szwanku, ale też bez pieniędzy. Nie skorzystał. Chciał mieć wszystko.

– Nie chcę teraz tego słuchać. – Wstałam i wyszłam z kuchni. Usłyszałam szurnięcie krzesła. Krzysiek poszedł za mną.

Jak to policeman przeszukuje mnie, przecież mam prawo nosić to, co chcę. To, co moje, jest moje, co jaraaaaaa mnie... – usłyszałam śpiew Daniela w słuchawce, którą miałem w uchu:

– Jak odbiór?

Łączność działała tylko w jedną stronę. Nie wchodziło w grę, by Daniel miał słuchawkę w uchu. Robert nie był idiotą. Wziąłem do ręki telefon i napisałem esemesa:

„Fałszujesz”.

W słuchawce rozległ się dźwięk przychodzącego esemesa, a potem śmiech Daniela.

– To u nas rodzinne. Dzwoniłem do Roberta. Powiedziałem mu, że w górach sytuacja opanowana i jestem w drodze na Śląsk, żeby mu pomóc. O szóstej rano mają zbiórkę. Niedaleko Bronowic. Zdążycie?

„Tak. »Zimny« załatwia dwa oddziały »Czarnych«. Cały czas widzimy, gdzie jesteś. Będziemy jechać za tobą. Pamiętaj o białej kominiarce. Antyterrorysty muszą wiedzieć, że ty to ty, żeby cię przypadkiem nie odstrzelić”.

– Pamiętam. Nie bój żaby. Dobra, jadę, bo została mi godzina.

Do suki, w której siedziałem na odsłuchu, wpakował się „Zimny”.

– I jak? – zapytałem.

– Pochytane[4]. Dwa oddziały „Czarnych” w drodze. Dyrektor dzwonił i potwierdził godziny. Jedziemy – powiedział do kierującego policjanta przez kratę oddzielającą szoferkę od paki, na której znajdował się sprzęt.

Położyłam się na łóżku w swoim pokoju. Po chwili drzwi uchyliły się i do środka zajrzał Krzysiek.

– Zuza, ona nie powinna tego mówić. Przepraszam. Niepotrzebnie zaczynałam ten temat.

– Ma rację. Kiedy wyobrażę sobie te dziewczyny... Jestem tchórzem. Nie chciałam, żeby Radek opowiadał mi szczegóły, bo wołałam o tym nie myśleć. Teraz wciąż mam ten obraz przed oczami. Nie mogę zrozumieć, dlaczego ojciec poświęcił wszystko dla pieniędzy.

Usiadł na skraju łóżka, patrząc na mnie badawczo.

– Myślał, że ich przechytrzy, ale nie miał szans. „Szary” za długo w tym siedzi. Wykorzystali go.

– Wiem. Tak bardzo się boję...

– Spróbuj się przespać. Chociaż przez chwilę.

– Przepraszam, ale... Mógłbyś tu ze mną posiedzieć? – zapytałam.

– Nie ma sprawy.

– Dziękuję – wyszeptałam, wtulając głowę w poduszkę.

„Zimny” drzemał w fotelu, opierając głowę o wewnętrzną szybę samochodu.

– Cześć, „Siwy” – usłyszałam w słuchawce. Szturchnąłem Łukasza w ramię. Błyskawicznie otworzył oczy i sięgnął po drugie słuchawki.

– Cześć. W górach sytuacja opanowana. Gosia nad wszystkim czuwa. Pomyślałem, że bardziej przydam się wam. – Głos Daniela brzmiał zupełnie normalnie. Na szczęście był naprawdę dobrym kłamcą.

– Prawidłowo. Plan jest taki, że napadamy na konwój na skrzyżowaniu tych dwóch ulic. Nie powinno być problemów. „Szary” pogada z dyrektorem tak, że to będzie łatwizna. Nie strzelamy bez powodu, żeby któryś z nich też nie zaczął strzelać. Mam zamiar skończyć tę akcję z taką samą liczbą ludzi, z jaką ją zaczynam.

– Plus jeden – powiedział Daniel ze śmiechem.

– Plus jeden – przyznał Robert. – Dobra, powinni tu być za parę minut. Wszyscy na miejsca – rozkazał Robert.

Przez pięć minut nic się nie działo. Potem zaczęła się akcja. Na szczęście nie słyszałem strzałów. Trochę krzyku, pisk hamującego samochodu i wykrzykującego polecenia Roberta. Daniel musiał być blisko niego.

Zaledwie dziesięć minut później usłyszałem głos „Szarego”.

– Jestem pod wrażeniem, Robert. Powiedz mi jeszcze, że masz moją siostrę, a Zimnicki nie żyje i chyba cię wyciął.

– Zimnicki nie żyje, twoja popieprzona siostra doprowadza moją do wścieklizny. Daruj sobie całowanie. – W głosie Roberta rozbrzmiewała radość.

– Dobra. – „Szary” już przejmował dowodzenie. – Gady[5] związane?

– Tak.

– To do więźniarki z nimi, a więźniarkę do lasu.

– Co z tą sędzią?

– Zadzwoń, żeby ją puścili. Są na parkingu Silesii, tak? Jej stary obiecał mi, że jeśli odezwę się do niego szybko, to pojedzie ją odebrać. Na tyle szybko, że zapomni wezwać policję. Zyskamy trochę czasu.

– Puszczamy ją – usłyszałem głos Roberta, który najwyraźniej gdzieś dzwonił.

– Gotowe – potwierdził po chwili.

– Dajcie mi jakieś normalne ciuchy i spierdalamy. – „Szary” oddalił się nieco od Daniela, bo jego głos był mniej wyraźny.

Słyszałem, że Łukasz odebrał telefon.

– Bardzo się cieszę. Niech pan po nią jedzie.

Rozłączył się i wybrał inny numer.

– Bezpiecznie. Wjeżdżacie.

Zaledwie dwie minuty później usłyszałem w słuchawce pisk opon i zdezorientowane okrzyki, a także polecenia chaotycznie rzucane przez Roberta. Potem kilka strzałów.

„Zimny” znów odebrał telefon i się uśmiechnął.

– Jedziemy – rzucił do kierowcy.

Po chwili byliśmy na miejscu. Łukasz wyskoczył z samochodu i podszedł do leżących na ziemi ludzi „Szarego”. Wszyscy byli trzymani pod bronią przez dwa oddziały AT. Kilku rannych. Rozejrzałem się za białą kominiarką. Daniel leżał z tyłu, miał do głowy przyłożoną broń, ale nie wyglądało, żeby coś mu się stało.

„Zimny” podszedł do leżącego na środku „Szarego”. Kucnął przy nim i podniósł jego głowę za włosy, tak że spojrzeli sobie w oczy. „Szary” był w ciężkim szoku.

– Nic mi nie jest. – „Zimny” uśmiechnął się perfidnie. – Kinga jest cała i zdrowa. Znowu w życiu ci nie wyszło.

– Skurwysynu... – wysyczał „Szary”, najwyraźniej starając się zrozumieć, gdzie popełnił błąd.

„Zimny” roześmiał się jeszcze głośniejsze.

– Łukasz versus Mariusz dwa zero. – Wstał i podszedł powoli do dowodzącego akcją, ignorując wściekłe bluzgi i groźby wykrzykiwane pod jego adresem przez „Szarego”.

Porozmawiał z nim chwilę i wrócił do mnie.

– Spadamy.

Wsiedliśmy do radiowozu.

– Zawijają ich wszystkich. Daniela też, żeby nikt się nie skroił, ale puszcza go jeszcze dziś. Zawieź nas do Gliwic – powiedział do kierującego policjanta. Zaledwie czterdzieści minut później wysiedliśmy pod domem Zuzanny. „Zimny” kazał czekać kierowcy radiowozu. Wbiegliśmy po schodach i Łukasz nacisnął dzwonek. Cała akcja odwróciła moją uwagę od tego, co się stało w górach. Teraz jednak wszystko wróciło. Ciekawe, w jakim stanie jest Zuza. Bałem się, że w ciężkim.

Drzwi otworzył jeden z kolegów Daniela.

– Dzięki, chłopaki. Możecie się zwijać. – „Zimny” wszedł do środka i skierował się do salonu, gdzie na kanapie spała Kinga. Drugi z żołnierzy siedział w fotelu i oglądał telewizję.

– Zostajesz tu? – zapytał mnie „Zimny”, biorąc Kingę na rękę.

– Tak.

– Przyjadę po ciebie koło czternastej. Musimy jechać do Ustronia po twoje auto. Przy okazji złożymy zeznania w sprawie tej bomby. – Skierował się do wyjścia, a ja wszedłem po schodach do sypialni Zuzanny. Cicho otworzyłem drzwi i zamarłem...

Zuza spała, a na fotelu obok jej łóżka siedział Strzelecki i trzymał ją za rękę.

– Nie przeszkadzam? – zapytałem przez zęby.

Sam byłem zdziwiony, jak wielka kurwica ogarnęła mnie na ten widok. Byłem zazdrosny jak cholera.

Odwrócił głowę od okna i popatrzył na mnie z wściekłością.

– Musimy pogadać. Nie tu. – Delikatnie odłożył jej rękę na kołdrę i wyszedł z pokoju. Wyszedłem zaraz za nim.

– To, co zrobiliście z „Zimnym” tej dziewczynie, to jest prawdziwe kurewstwo – zaczął Strzelecki, patrząc na mnie z potępieniem.

– Nie wpierdalaj się. Nie twoja sprawa. – Ściągnąłem marynarkę.

– Opowiedziała mi wszystko. Rozpieprzyliście jej życie. Jest przekonana, że to jej wina, że jej ojciec jest w takim stanie...

– To nie jej wina, tylko moja. – Zacząłem rozpinać guziki koszuli. – Krzysiek, chyba się zapominasz. Dostałeś od prokuratora prowadzącego polecenie, żeby jej pilnować. Jedną noc. Nie upilnowałeś. A teraz ci się zbiera na gadki umoralniające? Tobie mam tłumaczyć, jaką mamy robotę?

– Wiem, jaką mamy robotę. Chyba przegapiłem fragment szkolenia, gdzie zalecano sypianie z figurantkami.

Jeśli chciał mnie jeszcze bardziej wkurwić, to właśnie mu się udało. Najwyraźniej pod wpływem Zuzanny obudził się w nim rycerz na białym koniu. Miałem zamiar dobitnie mu pokazać, żeby ją sobie odpuścił.

– Dzięki za pomoc i cenne porady, a teraz spadaj stąd i zatrzasknij za sobą drzwi. Twoja rola się skończyła. Idę spać. – Zdjąłem koszulę, rzuciłem ją obok leżącej na podłodze marynarki i ostentacyjnie wszedłem do sypialni Zuzanny, zamykając mu drzwi przed nosem. Położyłem się za jej plecami, obejmując ją ręką. Zamruczała coś przez sen, wtulając się we mnie ufnie. Zasnąłem w ciągu kilku sekund.

Śniło mi się, że biegnę przez ciemny las, uciekając przed czymś przerażającym. Jak zawsze w takich koszmarach nie wiedziałam, co to jest, ale biegłam coraz wolniej i wolniej. Wiedziałam, że za chwilę to coś mnie dopadnie i krzyknęłam głośno.

– Ciii. To tylko sen – usłyszałam męski głos. Otrząsnęłam się i spojrzałam prosto w zaspane

niebieskie oczy.

– Radek? – zapytałam nieprzytomnie. Jeszcze do końca się nie obudziłam.

– Już dobrze – powiedział, przejeżdżając dłonią po mojej twarzy i mocniej mnie przytulając.

W tym momencie wszystko sobie przypomniałam.

– Co z tatą? – zapytałam.

W jego oczach pojawiło się poczucie winy. Spojrzał na zegarek.

– Za godzinę przyjedzie tu Zimnicki. Pojedziemy do Ustronia po samochód, a potem do Bielska złożyć zeznania. Jeśli pojedziesz z nami, to zawiozę cię do szpitala, dobrze?

– Tak. Mógłbyś najpierw tam zadzwonić? – Popatrzyłam na niego ze strachem – Krzysztof dzwonił w nocy. Nadal go operowali.

Wyjął ze spodni telefon, znalazł w internecie numer i połączył się ze szpitalem. Przedstawił się jako funkcjonariusz policji i połączył z ordynatorem.

Zapytał o stan ojca, a potem tylko słuchał, potakując co jakiś czas. Następnie się rozłączył.

– Przeżył operację. Jest w śpiączce. Wpuszczą cię do niego na chwilkę. Musisz o czymś pamiętać. To nie twoja wina, Zuza. To moja wina. Nie dopilnowałem broni...

– Gdybym do ciebie strzeliła, to nic by mu się nie stało.

Radek przejechał ręką po włosach.

– Daniel nie pozwoliłby ci strzelić do mnie. Ja nie pozwoliłbym mu strzelić do ciebie. Skończyłoby się jeszcze gorzej.

– Mam tylko jego, Radek... A nie wiem, czy on przeżyje... Nie masz pojęcia, jak koszmarnie się czuję.

– Nie masz tylko jego – powiedział, patrząc mi w oczy.

– Mam. Pamiętam, co mi powiedziałaś, wyjeżdżając. – Wstałam z łóżka.

Leżał w samych spodniach, oparty na łokciu i patrzył na mnie tymi błękitnymi oczami. Pomyślałam jak bardzo jest przystojny i momentalnie poczułam, jak przytłacza mnie poczucie winy. Mam umierającego ojca, a myślę o tym, jak bardzo podoba mi się osoba odpowiedzialna za tę sytuację – biczowałam się w myślach.

– Zuza, to wszystko jest popieprzone, ale bardzo cię lubię i nie pozwolę zrobić ci krzywdy.

– Problem tkwi w tym – powiedziałam, otwierając drzwi – że ja cię najwyraźniej lubię za bardzo. Przez to naraziłam własnego ojca. Jediną osobę, której w całym moim życiu na mnie zależało. Po tym jak powiedziałaś mi, jak niewiele znacę dla ciebie. Jak to o mnie świadczy? – zapytałam, wychodząc z pokoju.

Położyłem się na plecach i patrzyłem w sufit, w myślach klnąc jak szewc. Ale się popierdoliło. Nie chciałem nawet myśleć, jak bardzo Zuza mnie zniechęca, jeśli jej ojciec nie przeżyje. A co, jeśli przeżyje? Trafi do pierdła na co najmniej piętnaście lat. Dobrze o tym wiedział – dlatego strzelił sobie w łeb. Gdybym ja miał trafić do więzienia, pewnie zrobiłbym to samo. No, ale Kadziewicz nie był policjantem... Tchórzliwy palant. Szkoda, że nie pomyślał

o córce.

Usłyszałem szum prysznic w łazience. Wyszedłem z sypialni i zgarnąłem z przedpokoju koszulę. Niespecjalnie świeża, ale nie miałem innej. Ubrałem się i zrobiłem kawę w wypasionym ekspresie w kuchni. Po chwili na dół zeszła Zuzanna.

– Napij się. – Wskazałem brodą na kubek stojący na stole.

Wzięła łyk. Zauważyłem, że jej szlafrok troszkę się rozchylił...

Jestem pojebany.

– Radek, zawieź mnie tam, proszę. Nie będę w stanie pojechać autem i wrócić. Potem już więcej nie musimy się widzieć.

– Przestań pierdolić. – Momentalnie oderwałem się od parapetu, o który się opierałem. – Nie rób scen. Jesteśmy razem od ponad trzech miesięcy. Nie robię ci żadnej łaski. Chcę cię tam zawieźć, więc przestań dorabiać do tego ideologię.

Popatrzyła na mnie zdziwiona moim wybuchem.

– To nie było na serio. Zresztą nie wiedziałam wtedy, że kogoś masz. Nie bawię się w takie rzeczy.

– Nie mam – powiedziałem przez zęby.

Uśmiechnęła się.

– Kłamiesz. Wtedy byłeś szczery.

– A wnioskujeś to z...? – Zbliżałem się do niej, coraz słabiej maskując gniew.

– Wtedy nie miałeś powodu, żeby mi sprawić przykrość. Teraz jest ci mnie żal.

Cofałam się powoli, widząc, jak bardzo jest zły.

– Wkurwiłaś mnie z tą całą miłością. Nie wierzę w takie rzeczy i nie nadaję się do nich. Dlatego tak zareagowałem.

– Okej. – Uniosłam ręce w górę w geście poddania się. Dalej mu nie wierzyłam, ale chciałam, żeby się uspokoił. Wiedziałam, że trudno go wyprowadzić z równowagi, ale najwyraźniej mi się udało.

– Nie chcę więcej o tym słyszeć. Ubieraj się, za chwilę będzie tu Zimnicki – powiedział, wychodząc z kuchni.

Dokończyłam kawę i poszłam do swojego pokoju, gdzie wrzuciłam na siebie pierwsze z brzegu rzeczy. Kiedy wchodziłam do salonu, przez okno zobaczyłam parkującego na podjeździe jeepa.

Radek, już ubrany w kurtkę, podał mi płaszcz i wyszliśmy na mróz.

– Skąd masz auto? – zapytał Radek, wsiadając z przodu.

– Pożyczyłem od Tomka. – Zimnicki sięgnął do schowka po ciemne okulary.

Na przekór mojemu nastrojowi słońce świeciło bardzo mocno.

– Dzień dobry – rzuciłam cicho, sadowiąc się z tyłu. Obrócił się w moją stronę.

– Dzień dobry. Jak się pani trzyma? – zapytał.

Cieszyłam się, że przez ciemne okulary nie widzę jego oczu. Nie chciałam kolejnych potępiających albo współczujących spojrzeń.

– Dobrze – uciłam krótko.

– Podrzucę Zuzę do szpitala – odezwał się Radek. – Potem przyjadę do prokuratury złożyć zeznania. Mogłyby już być gotowe.

– Będą. Nie mam zamiaru tam utknąć. Zostawię was pod Utopią i jadę do Bielska. Zawieź panią Kadziewicz do szpitala, a potem wpadnij się tylko podpisać na protokole. Potem jesteś wolny. Ja muszę szybko wracać.

– Tyrkawiec?

– Nooo. – Zimnicki się roześmiał. – Płacze w celi, że chce ze mną rozmawiać. Dosłownie.

Radek też się uśmiechnął, a ja poczułam, jak żółć podchodzi mi do gardła. Tyrkawiec groził ojcu bronią – powinnam się cieszyć, ale nie potrafiłam być tak bezwzględna. Wołałam nie wiedzieć, co tak załamało mecenasa, który kilkanaście godzin temu wydawał się najbardziej pewną siebie osobą na ziemi.

– „Szary”?

– „Szary” ma wyjebane. Dwa razy dożywocie. Nie mam zamiaru go oskarżać o próbę zabicia mnie. Nie pierwsza i pewnie nie ostatnia. Na szczęście jego plany kończą się gorzej niż Kojota Wilusia ze *Strusia Pędziwiatra*. Zaczyna mnie to śmieszyć. Za to Robercik i Gośka wyjmą minimum po piętnaście lat.

– Co się odwlecze, to nie uciecze. A Daniel?

– Już jest wolny. Myślę natomiast, że spalił za sobą mosty w jakiegokolwiek działalności przestępczej. Kiedy się skroją, że nie ma zarzutów, będą wiedzieli, że ich sprzedał.

– Bardzo mnie to cieszy... – Radek odsunął do tyłu fotel, wyciągając nogi przed siebie. – A jak tam moja ulubiona mecenaska?

– Jak zawsze. Twierdzi, że drugi raz zrobiłaby dokładnie to samo. Nie rozumiem, jak można być tak inteligentnym i tak głupim jednocześnie.

„Zimny” wysadził nas na przed Utopią. Otworzyłem swój samochód i wsiedliśmy do środka. Zuza się nie odzywała. Chciałem jej powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale to byłoby kolejne kłamstwo, a chwilowo płątałem się jeszcze w dotychczasowych. Postanowiłem, że muszę jakoś odciągnąć jej myśli od ojca.

– Wiesz, kiedy mówiłem ci, że dostałem to auto od żony, to nie była prawda. – Wiedziałem, że interesują ją szczegóły dotyczące mojego małżeństwa, a to był pierwszy, jaki przyszedł mi do głowy.

– Jakoś mnie to nie dziwi – powiedziała bardziej do siebie niż do mnie.

– Kiedy robiliśmy podział majątku, ona wzięła wszystko: mieszkanie, drugie auto, sprzęty. Wydało mi się to sprawiedliwe, bo głównie sponsorował to jej ojciec. Tego auta nie chciała.

– Dlaczego? – Zuza popatrzyła na mnie ze zdziwieniem.

Dobrze. Zyskałem jej uwagę.

– Nie umiała nim jeździć. – Roześmiałem się. – Pamiętasz taki słynny wypadek w Gliwicach, kiedy auto spadło z podwyższonego parkingu na inny samochód zaparkowany na ulicy, wbijając się w niego w locie?

– Tak. To była ona? – Zuza się uśmiechnęła.

Wiedziałem, że miała przed oczami fotki, które zrobiły furorę w internecie.

– Ehe. Zostawiła auto na luzie. Stwierdziła, że to moja wina, bo jej nie nauczyłem jeździć nieautomatem.

– Nigdy w życiu nie miałam auta z automatyczną skrzynią biegów. Lubię klasykę.

– Wiem. – Przypomniałem sobie jej mini coopera. Zadbane чудо. To była dziedzina, w której Zuza nie była przeciętną kobietą. Świetnie prowadziła i znała się na samochodach.

– Wybierasz się znów na zlot?

– Tak. Jeśli to wszystko jakoś się poukłada. – Zrobiła nieokreślony ruch ręką. Zauważyłem, że znów zamyka się w sobie, więc chciałem skierować jej myśli na inne tory.

– Opowiedz mi o ostatnim.

– Naprawdę cię to interesuje?

– Tak. Dawaj. Do Bielska jeszcze kawałek.

Radek zaparkował pod szpitalem. Wiedziałam, skąd to jego nagłe zainteresowanie moim hobby. Chciał odwrócić moją uwagę.

– Pójdę już.

– Idę z tobą – powiedział, wyjmując kluczyk.

– Ale prokurator mówił...

– Pierdole, co mówił prokurator.

Nawet nie wiedział, ile to dla mnie znaczyło. Kiedy pomyślałam, że miałabym tam pójść i sama o to zapytać...

Szłam przez korytarze, kompletnie nie odnotowując, co się ze mną dzieje. W głowie utkwiło mi tylko, że podłoga jest mokra i łatwo się poślizgnąć. Ludzie wnosili do środka na butach śnieg, co w połączeniu z kafelkami mogło się skończyć katastrofą. Powinni to powycierać – myślałam bez sensu. Wszystko, żeby tylko nie dopuścić do głowy, że mogłam zostać zupełnie sama... Radek rozmawiał o czymś z pielęgniarką. Potem złapał mnie pod rękę i poprowadził pod OIOM. Nacisnął dzwonek.

– Zuza. – Złapał moją twarz w ręce i patrzył mi prosto w oczy. – Wejź tam i z nim posiedź. Żyje, ale powinnaś się szykować na...

– Szykuję się. – Przerwałam mu, żeby tylko tego nie powiedział. Miałam bezsensowne uczucie, że jeśli tego nie powie na głos, to tata przeżyje.

– Wrócę najszybciej, jak się da. – Puścił mnie, kiedy drzwi OIOM-u się otworzyły i wyrzała z nich pielęgniarka.

Weszłam do środka, odprowadzana przez zmartwione spojrzenie Radka.

Pielęgniarka powiedziała mi, że jego stan jest krytyczny. Jeśli w godzinę nie umrze sam, to będą pytać ją o zgodę na odłączenie od sprzętu. Poprosiłem, żeby nie robili tego, zanim nie wrócę. Pojechałem do prokuratury i wbiegłem na drugie piętro. Wpadłem do pokoju 212. Przy biurku siedział miejscowy prokurator i rozmawiał o czymś z „Zimnym”.

– To jest komisarz Radosław Wyrwa. – „Zimny” mnie przedstawił i podał protokół. Podpisałem bez czytania.

– Mogę iść?

– Tak. Co się dzieje? – Widziałem, że „Zimnego” zdziwił mój pośpiech.

– Będą go odłączać od respiratora – powiedziałem, będąc już jedną nogą na korytarzu.

Dwadzieścia minut później stałem znów przed OIOM--em. Pielęgniarka wpuściła mnie na oddział i wskazała na drugie drzwi po lewej. Na łóżku leżał Kadziewicz. Miał zabandażowaną całą głowę, podłączony był do ogromnej ilości sprzętu. Zuza siedziała na krześle i opierała czoło o jego rękę. Nie zauważyła mnie. Chwilę później wszedł lekarz i dał do zrozumienia, że nadeszła pora.

– Zuzanna... – powiedziałem szeptem.

Podniosła głowę.

– Mogę cię prosić na chwilkę. – Podałem jej rękę. Wyszliśmy na korytarz. Kurwa, nie miałem pojęcia, jak zacząć...

– Pożegnaj się z nim.

Popatrzyła na mnie jak na wariata.

– Dlaczego?

– Zuza, on nie ma szans. Podtrzymują go sztucznie przy życiu. Potrzebują twojej zgody, żeby...

– Wygląda, jakby miał zaraz otworzyć oczy. – Patrzyła na mnie zrozpaczona.

– Ale nie otworzy. To tylko twoja decyzja, ale musisz wiedzieć, że jego mózg już nie działa.

– Radek, ale jak ja mam to zrobić? – Popatrzyła na mnie tak, że poczułem jakby ktoś kopnął mnie prosto w splot słoneczny.

Nie wiedziałem, co powiedzieć, więc z całych sił ją przytuliłem. Potem lekko popchnąłem, w stronę jego pokoju. Usiadłem na krześle i czekałem. Po kwadransie wyszła jeszcze bardziej zapłakana i kiwnęła głową. Poszedłem do dyżurki.

– Podpisze zgodę – powiedziałem do siedzącego tam lekarza.

Przekazał jej wszystkie dokumenty. Weszła jeszcze raz do środka, a potem wyszła i opadła na krzesło.

– Chodź stąd. – Wyciągnąłem ją z OIOM-u, żeby nie słyszała, co tam się dzieje, i posadziłem w poczekalni. Potem wróciłem na oddział i wypytałem pielęgniarkę o wszystkie formalności. Kiedy wyszedłem na korytarz, Zuzanna siedziała w dokładnie takiej samej pozycji, w jakiej ją

zostawiłem.

– Zuzanna... – Usiadłem obok niej.

Była tak koszmarnie smutna i zagubiona. A ja czułem się kurewsko bezsilnie.

– Czy ja muszę...? Coś powinnam...? – Nie umiała sklecić zdania.

– Nie dziś. Jutro to ogarniemy.

Nie pamiętam wiele z drogi powrotnej. Staralam się nie katować, ale cały czas przed oczami przelatywały mi oderwane od siebie wspomnienia. Tylko te dobre. Czułam, że od dziś nic już nigdy nie będzie takie samo. Przechodziłam już śmierć rodzica, ale matka zawsze żyła w swoim świecie. Przeżywałam to, ale dało się znieść ten ból. Teraz miałam wrażenie, że tego nie wytrzymam. Mimo iż tata był wiecznie w pracy, wiedziałam, że mu na mnie zależy. Robił wszystko dla mnie... Tym bardziej nie rozumiałam, czemu postanowił się zabić. Radek zaprowadził mnie do mojego pokoju i zszedł na dół. Miałam ochotę usłyszeć głos ojca. Wybrałam numer jego telefonu, od razu włączyła się poczta. Kiedy go usłyszałam, zaczęłam wyć.

Radek nagle pojawił się w pokoju i zabrał mi telefon. Postawił na stoliku nocnym sok, wciskając mi do ręki małą tabletkę.

– Znalazłem w apteczce. Połknij.

– Co to? – Popatrzyłam na niego. Chyba pamiętał, że nie lubiłam zatruwać ciała chemią i sięgałam po leki tylko w ostateczności.

– To relanium. Powinno pomóc.

Połknęłam. Radek położył się za mną na łóżku i mnie przytulił. Po kilkunastu minutach zaczęłam się uspokajać, a wszystko wydawało mi się jeszcze mniej realne.

– Twoi rodzice naprawdę mieszkają za granicą? – Rzuciłam w ciemność pytanie.

Poczułam, jak lekko drgnął.

– Ojciec nie żyje. Nie mam pojęcia, gdzie jest matka. Może i za granicą, ale bardziej obstawiałbym jakiś dom pomocy społecznej.

Zamurowało mnie. Odkąd powiedział, że wszystko, co opowiadał mi wcześniej, to legenda, domyślałam się też, że niekoniecznie jego rodzice mieszkają w Szwajcarii. Nie przypuszczałam jednak, że prawda może być tak brutalna.

– Opowiesz mi?

– Nie lubię o tym gadać – powiedział cicho.

No tak. Znów się zapominałam. Nie chciał przecież, żebym za dużo o nim wiedziała.

– Ale ci opowiem. – Zaskoczył mnie. Zdawałam sobie sprawę, że robi to tylko po to, by odwrócić moje myśli od taty, ale i tak chciałam usłyszeć.

– Kiedy miałem siedem lat, mój ojciec, który nigdy wcześniej nie był święty, stracił pracę. Od tego czasu zaczął pić na umór. Wcześniej praktykował ten zwyczaj tylko w weekendy. Matka na początku starała się go powstrzymać, ale była koszmarnie słaba i skończyło się tak, że piła razem

z nim. Coraz częściej zaczął ją bić. Potem mnie, a potem nawet Daniela, mimo że miał tylko trzy lata. Trwało to radośnie przez następnych osiem lat. Moja blizna, o którą pytałaś, jest po upadku na meblościankę. Kiedy miałem jedenaście lat, chciałem mu się postawić. Wściekł się i wylądowałem w szpitalu... Teraz pewnie od razu wkroczyłyby nam do domu opieka społeczna, ale to były inne czasy. Matka kłamała, że się wywróciłem, ja potwierdziłem, a lekarz nie miał zamiaru w to wnikać. Wtedy postanowiłem, że kiedy następnym razem do niego podskoczę, będę na tyle ogarnięty, że to on wyląduje w szpitalu. Pieniędzy w domu nie było prawie żadnych. Ojciec czasem coś dorobił, ale większość przepijał. Matka... Cholera ją wie. Widywałem ją rzadko, bo coraz częściej ruszała na tournée.

– Na tournée? – zapytałam, nie rozumiejąc, o co chodzi.

– W trasę po melinach. Nazywałem to tournée, bo wracała z nich po tygodniu. Byłem zafascynowany *Guns and Roses*, oni też ruszali w trasę... Kiedy Daniel zachorował na zapalenie płuc, znalazłem ją na takiej melinie, że... Nieważne... W każdym razie niedaleko nas mieszkał emerytowany żołnierz, który prowadził w hali gimnastycznej zajęcia ze sztuk walki. To wtedy dopiero kiełkowało, świeżo po upadku komuny. Pamiętasz to w ogóle?

– Jak przez mgłę. Pamiętam klocki Lego z Pewexu.

Roześmiał się cicho.

– U mnie w domu nie było dolarów. Pewex odpadał. W każdym razie zacząłem sprzątać w tej sali, zarabiałem jakieś drobniaki. Myślę, że temu żołnierzowi było mnie po prostu żal. Przy okazji załapywałem się na lekcje. W ósmej klasie byłem w tym już naprawdę dobry. Któregoś dnia, kiedy wróciłem do domu, ojciec akurat „tłumaczył” Danielowi, że zrobił coś źle. Kablem od żelazka, bo to był jego ulubiony argument. Od samego progu usłyszałem, jak wrzeszczy: „Nie ma przypadków, więc mi skurwysynu nie tłumacz, że zrobiłeś to przypadkiem”. To był moment, w którym coś we mnie wstąpiło. Niewiele z tego pamiętam, bo wpadłem w szal. Nie wiem czemu akurat wtedy, ale czułem, że po prostu go zajebię. Ocknąłem się, dopiero kiedy zaryczany Daniel zaczął mnie od niego odciągać. Ojciec miał tak zakrwawioną twarz, że ledwo go poznałem. Miałem wrażenie, że połamane sobie na nim ręce, tak mnie bolały. Zostawiłem go w takim stanie na podłodze w dużym pokoju, spakowałem Daniela i pojechaliśmy do babci. Była staruszką mieszkającą w małym domku w Sośnicowicach. Jeździliśmy tam na wakacje i to były jedyne fajne chwile w moim dzieciństwie.

– Czemu wcześniej wam nie pomogła?

– Kiedy przyjeżdżała, ojciec się w miarę ogarniał, ale nie wpadała za często, była schorowana... Zresztą nie wiedziała, że jest tak ostro. Raczej nie lubiłem się zwierzać.

Obróciłam się do niego i w ciemności dotknęłam jego twarzy.

– To ci zostało... – powiedziałam cicho.

– W każdym razie matka przyjechała po nas po trzech dniach. Ojciec był w szpitalu ze wstrząsem mózgu. Nie chcieliśmy wracać, ale nie mieliśmy wyboru. Tak jak mówiłem – inne czasy. Zastanawiałem się, co będzie, jak kochany tatuś wróci ze szpitala. Na wszelki wypadek spałem z kuchennym nożem koło łóżka. Tymczasem czekała mnie niespodzianka. Okazało się, że ojciec, jak każdy typowy damski i dziecięcy bokser, lubił się znęcać tylko nad bezbronnymi. Zaczął bać się mnie jak ognia. Kiedy wchodziłem do domu, zamykał się w dużym pokoju. Martwiłem się o Daniela, więc kiedy tylko mogłem, zabierałem go ze sobą – głównie do szkoły

sztuk walki. Szybko łapał, a wkrótce był lepszy ode mnie. Za to dużo gorzej ode mnie się uczył. Kiedy miałem siedemnaście lat, ojciec wpadł pijany pod auto. Nie powiem, żeby mnie to zmartwiło. Matka szybko znalazła sobie jakiegoś gacha, ale przetłumaczyłem jej, że może zapomnieć, że go przyprowadzi do domu. Mieszkała trochę z nim, trochę z nami. Odkąd ojciec zginął, nieco się poprawiła, ale nadal tankowała. Kiedy byłem na drugim roku studiów...

– Masz studia? – przerwałam mu zdziwiona.

Nie wiem, czemu uznałam, że to też była część jego „legendy”.

– Nie widać? – roześmiał się.

– Jakie?

– Prawo.

– Mogłam się domyślić – powiedziała cicho. – Lubisz się kłócić. Byłbyś świetnym prawnikiem. Czemu zatem policja?

– Bo musiałem zarabiać. Kiedy byłem na drugim roku, przyszedł nakaz eksmisji. Matka nie płaciła czynszu od pięciu lat. Ja przeprowadziłem się do akademika. Matka dostała lokal socjalny w „Trójkacie”.

– Co to jest „Trójkąt”?

– Czasami mam wrażenie, że mieszkałaś w innych Gliwicach niż ja. Kojarzysz ulicę Błogosławionego Czesława?

– Tak. Slumsy.

– No właśnie, to jedno z ramion „Trójkąta”. Mamuśka wsiąkła w towarzystwo. Daniel był prawie dorosły. Mieszkał z nią do matury, a potem zaczął wynajmować. Od czasu, kiedy się od niej wyprowadził, nie miałem z nią kontaktu. Czy naświetliłem ci nieco fakt, czemu jestem taki popieprzony?

Cieszyłem się, że jest ciemno i nie widzę jej wzroku. Bałem się, że wyczytam w nim to, co sam myślałem: patologia.

– Wszystko to musiało być dla ciebie traumą. Powinieneś przejść terapię. – Jej głos brzmiał cicho.

Pewnie leki działały.

– Przeszedłem. – Uśmiechnąłem się z satysfakcją. – Nie u psychologa. Jak słusznie zauważyłaś, nie lubię się zwierzać. Zaraz na początku kariery specjalizowałem się w sprawach przemocy domowej.

– O Jezu...

– No, było ostro. Kiedyś, kiedy przyjechałem na interwencję drugi raz do tego samego koleśka, kiedy tylko mnie zobaczył, wyskoczył z pierwszego piętra.

– Nie jestem pewna, czy agresja to najlepszy sposób radzenia sobie z takimi przejściami, ale co ja mogę o tym wiedzieć? Nawet sobie tego nie wyobrażam.

Poczułem, jak się do mnie przysuwa: objęła mnie rękami, jednocześnie wtulając twarz

w moją szyję. Byłem w ciężkim szoku. Najwyraźniej moja historia nie wpłynęła na to, jak mnie postrzegała. Mimo woli spodziewałem się, że zaczniesz patrzeć na mnie z pogardą.

– Przykro mi – wyszeptała. – I dziękuję, że mi powiedziałeś... I że tu jesteś. Wiem, że tata nie był kryształowy, ale był moim ojcem. Nigdy nie zrobił mi krzywdy i wszystko robił tylko dla mnie. Czuję się taka osamotniona. Przeraza mnie to, że nigdy już go nie zobaczę.

– To minie. Na razie nie myśl o tym i staraj się zasnąć.

– Nie umiem.

– To odpocząć... – Oparłem brodę o czubek jej głowy.

– Wiem, że nie lubisz tego słuchać... Obiecuję, że mówię to ostatni raz, ale ja naprawdę cię kochałam...

Drgnąłem lekko, słysząc czas przeszły. Przecież o to mi chodziło, więc czemu czułem, jakbym dostał od niej strzał w pysk? Przez moment myślałem, że to informacje o mojej rodzinie spowodowały, że nagle zmieniła zdanie. Ale powodów mogło być milion i każdy równie dobry. Na przykład to, że przeze mnie właśnie umarł jej ojciec.

– Tylko nie umiem funkcjonować w żadnych układach. Jeśli masz kogoś, do kogo coś czujesz, to nie będę ci wchodziła w drogę. Tym bardziej doceniam, że dziś tu jesteś. Gdyby nie ty, to chyba bym tego nie przeżyła...

– Ciii. Nie wałkuj tego – powiedziałem przez ściśnięte gardło. Nie miałem siły, by jej kolejny raz tłumaczyć, że kłamałem. Kłamałem, bo się wystraszyłem. Kłamałem, bo robiłem to całe życie. To moja druga najlepsza umiejętność. Zaraz po krzywdzeniu tych, którym na mnie zależy.

– Jesteś dla mnie dobry. Jutro się ogarnę, ale dziś nie jestem w stanie.

– Zuza... – Przerwałem jej, bo wiedziałem, że jeśli zaraz nie przestanie mówić, to chyba strzelę sobie w łeb. Czy ona naprawdę nie widziała, że to wszystko była wyłącznie moja wina?

– Przepraszam. Już nic nie mówię. Masz dziwny głos.

– Bo mnie dobijasz. – Przytuliłem ją mocniej.

Wbrew swoim zapewnieniom zasnęła po chwili. Ja za to nie zmrużyłem oka do rana.

Otworzyłam oczy i przez sekundę nie pamiętałam, co się stało. Potem rzeczywistość do mnie dotarła i już wiedziałam, że chyba wolałabym się nie obudzić. Radka nie było w łóżku. Nie sprawiło mi to przykrości. Wszystko takie obojętne... Tak jakbym wczoraj wykorzystwała cały limit emocji. Bałam się, że jeśli pozwolę sobie cokolwiek czuć, to się rozlecę. Apatycznie powlokłam się na dół, weszłam do kuchni. Poczułam za sobą jakiś ruch i nagle ogarnęła mnie ciemność.

Ocknęłam się w fotelu w salonie. Otworzyłam oczy i natychmiast zamknęłam je z powrotem. Ból był nie do zniesienia. Próbowałam unieść rękę do głowy, po której ciekł jakiś płyn. Chyba krew. Nie mogłam jednak nimi ruszyć. Uświadomiłam sobie, że były przywiązane do fotela.

Uniosłam powieki. Naprzeciwko mnie na kanapie siedziało dwóch mężczyzn.

– Zobacz, obudziła się – powiedział wyższy z nich. Miał silny wschodni akcent.

– Kim jesteście? – wyszeptałam.

– To nieważne. Powiedz nam, malenkaja, jaki jest szyfr do sejfu ojca?

– Zero siedem zero jeden jeden dziewięć osiem pięć – błyskawicznie podałam swoją datę urodzenia.

Jeden z nich podszedł do szafki i ją otworzył. Wbił szyfr do znajdującego się tam sejfu. Drzwiczki ustąpiły z cichym piknięciem. Wyjął jakieś papiery i szybko je przejrzał.

– Gównno warte śmieci – powiedział do wyższego, który nie spuszczał ze mnie przerażającego spojrzenia.

– Twoja kolej, żeby się wykazać, malenkaja. Twój ojciec miał pewne informacje, które musimy odzyskać. Gdzie?

– Nie mam pojęcia – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– Niedobrze, malenkaja. Niedobrze – powiedział ten wyższy, zbliżając się do mnie z zimnym uśmiechem.

Postanowiłem załatwić jak najwięcej przykrych spraw, póki spała. Jako że nie byłem członkiem rodziny, to ona musiała powalczyć z większością papierów, ale chciałem, by wszystko było ogarnięte i wystarczył tylko jej podpis. Wyszedłem z zakładu pogrzebowego i spojrzałem na zegarek: 10.00. Pewnie już wstała, pomyślałem, ruszając w stronę jej domu. Zaparkowałem obok mercedesa na ukraińskich blachach i poczułem strach. Co w tej dzielnicy o tej porze może robić takie auto? Wyjąłem broń i kajdanki ze schowka. Powoli podszedłem do domu, zaglądając przez okno do salonu.

Zobaczyłem koksę, który przeglądał jakieś papiery przed biblioteczką. Potem mój wzrok powędrował na fotel. Była do niego przywiązana Zuzanna, a drugi bandzior właśnie rozcinał nożem jej koszulkę. Poczulem, jak ogarnia mnie dobrze mi znane uczucie. Zimna furia. Odbezpieczyłem broń.

– Nie wiem, o czym pan mówi – powtarzałam po raz setny, patrząc z przerażeniem na nóż.

– Zobaczymy. Wydaje mi się, że może chcesz mnie okłamać. Poza tym mój szef ma co do ciebie konkretne plany. Najpierw muszę sprawdzić, czy nadajesz się do tej pracy...

– Proszę... – Czułam, że z oczu lecą mi łzy.

– To zaraz. Najpierw zastanów się jeszcze raz, czy nie chcesz mi powiedzieć po dobroci. – Odsunął się ode mnie i zaczął rozpinać rozporek.

Nagle usłyszałam wystrzał. Zdziwiony bandzior odwrócił się i popatrzył na upadające na ziemię ciało kolegi. Radek błyskawicznie do niego doskoczył. Kopniakiem wybił mu z ręki nóż, a potem zaczął go okładać. Tak, że byłam pewna, że nie przestanie, póki go nie zabije.

– Radek! – krzyknęłam, patrząc na bryzgającą wszędzie krew.

Mój krzyk chyba go otrzeźwił. Wstał znad jęczącego bandyty i wyjął z tylnej kieszki dzinsów kajdanki. Skuł mu ręce, a potem kopnął go tak mocno, że facet zwinął się w kłębek.

– Przecież ja cię zabiję, skurwysynu. Popatrz na swojego kolegę – powiedział lodowatym

tonem. – Tylko nie chcę, żeby to widziała, więc daj mi chwileczkę.

Podniósł z ziemi nóż i podszedł do mnie. Rozciął sznur, wziął mnie na ręce i zaniósł na górę. Ściągnął ze mnie strzępy koszuli i pomógł mi włożyć jakiś dres. Nie mówił ani słowa.

– Radek...

– Cicho, Zuza. Masz mój telefon i zadzwoń po Zimnickiego. Ja muszę iść na dół. Zamknij się od środka – rzucił, wychodząc.

Zszedłem po schodach i ponownie podszedłem do Ukraińca.

– Czego od niej chcesz?

– Nie powiem ci. – Patrzył na mnie hardo.

– Założymy się? Jesteś twardy? Tym lepiej. Bo mam ochotę zrobić ci krzywdę. Dajesz mi właśnie pretekst.

Kiedy trzydzieści minut później do domu wszedł „Zimny”, Ukrainiec zdążył mi już opowiedzieć bardzo wiele ciekawych rzeczy.

– Ja pierdołę, Wyrwa... – „Zimny” rozejrzał się po pomieszczeniu, zauważając trupa leżącego pod biblioteczką i skamlące z bólu ścierwo leżące na ziemi.

– Poznaj pana Nikolaja. Nikolaj pracuje dla Witalija Niewrenki i szuka jakiejś ważnej bazy danych, której pan Kadziewicz ci nie przekazał. Ponadto miał zawieźć Zuzannę do najgorszego z ich domu uciech, w ramach ostrzeżenia dla innych partnerów biznesowych pana Niewrenki, którzy wpadliby na pomysł współpracy z prokuraturą.

– Dzwonię po lekarza ostatniego kontaktu. I po techników. Niech ogarną ten burdel. Włóż mu broń do ręki, żeby wyszła samoobrona. – „Zimny” wskazał na leżącego pod biblioteczką trupa.

Podszedłem do ciała, wyjąłem jego spluwę i włożyłem mu do ręki. Jednocześnie pobierałem papiery, które przeglądał.

– Muszę sprawdzić, co z Zuzą.

– Sprawdź. Potrzebuję tej jebanej bazy danych. – „Zimny” wyjął telefon.

Leżałam na łóżku i się trzęsłam. Nie miałam już siły płakać. Usłyszałam pukanie i spokojny głos Radka.

– Otwórz.

Zwlekłam się z łóżka i otworzyłam drzwi. W oczach nadal miał żądzę mordy, ale już nad sobą panował.

– Zuza, oni nie zrobią ci krzywdy, ale za chwilę mogą się tu znaleźć inni, którzy szukają tej cholernej bazy danych. Musimy znaleźć ją pierwsi. Masz jakiś pomysł, gdzie to może być?

– Żadnego – powiedziałam mechanicznie.

Znów wracało to poranne otępienie. Co mnie to wszystko obchodzi?

Podał mi jakieś papiery. Jego palce pozostawiły na nich krwawe smugi.

– Co to? – zapytał.

– Dokumenty z sejfu ojca.

– Widziałas tę kartkę? – Pokazał mi niewielki żółty arkusik.

– Nie.

Wzięłam papier do ręki: „Córeczko, sprawdź Mruczkę”.

– Co to jest Mruczka? – dopytał.

– Moja zabawka z dzieciństwa. – Podeszłam do szafy i wyjęłam z dolnej szuflady sfatygowaną maskotkę krowy. Podałam mu ją.

Chwilę na nią patrzył, a potem rozpruł nitkę za uchem i wyjął ze środka pendrive’a.

– Pewnie tego szukają. Muszę zejść na dół. Potem zamówię ekipę sprzątającą. Spakuj rzeczy. Będiesz tu mogła wrócić najwcześniej za dwa dni.

Zszedłem na parter i usiadłem obok „Zimnego”, który palił papierosa w salonie.

– Będą do dwudziestu minut. Wezwałem też karetkę dla twojego kolegi Nikolaja.

– Szkoda. Może nie dożyje? – Wsunąłem pendrive’a do laptopa Zuzanny i obróciłem ekran w stronę „Zimnego”. – Masz swoją bazę.

„Zimny” wpatrzył się w komputer.

– Kurwa mać... Patrz na te nazwiska.

Patrzyłem. Na pierwszy rzut oka dojrzałem na liście prominentnego samorządowca i znanego lekarza, a wcale nie patrzyłem uważnie.

– Baza klientów?

– Tak. – „Zimny” przeglądał kolejne foldery. – A tu namiary na Witalija. Tylko że chuja mu mogą zrobić. Na Ukrainie jest wojna, koszmarny syf i jeszcze większa korupcja. Jeśli go nie złapię na terenie Polski, to zniknie i możemy szukać wiatru w polu.

Wiedziałem, gdzie jest Witalij. Nikolaj wspomniał mi, gdzie dziś umówił się z szefem, ale nie miałem zamiaru mówić tego „Zimnemu”. Powiedział mi też, że Witalij ma tak szeroką sieć układów, że jeśli coś sobie postanowi, przeprowadzi to nawet z więzienia. Podobno nigdy nie odpuszczał... W mojej głowie skryształizował się plan, do którego nie chciałem mieszać prokuratora.

– Masz tam gdzieś jego zdjęcie?

– Tak. – Kliknął i na ekranie wyskoczyło zdjęcie otyłego, łysego faceta około sześćdziesiątki.

Zobaczyłem, że kolejny plik ma tytuł: „Dla Zuzanny”.

– Jeśli to osobiste, to skopiuj jej to na pulpit, dobra? Jest w koszmarnym stanie. Może to coś jej wyjaśni. A jak zabierzesz tego pendrive’a, to odzyska go dopiero po zakończeniu śledztwa, czyli chuj wie kiedy.

– Dobra. – „Zimny” skopiował folder. Wyjął pendrive’a i oddał mi laptopa.

– Słuchaj, ja muszę stąd zabrać Zużę i umieścić w bezpiecznym miejscu. Trzeba też połapać kwestie związane z pogrzebem. Mogę teraz złożyć ci zeznania?

– Uznajmy, że już je złożyłeś. Potem to załatwimy. Zawijaj się stąd.

Zabrałem laptopa i zaprowadziłem Zużę do auta.

– Pozałatwiałem większość formalności związanych z pogrzebem, ale papiery musisz podpisać sama. Ja mam ważną akcję, wrócę najwcześniej wieczorem. Zadzwoń do Daniela, żeby z tobą pojeździł.

– Nie – powiedziała tylko.

– Nie możesz tego zrobić sama.

– To zadzwoń do Krzysia.

Jej głos brzmiał kompletnie obojętnie. Jakby omawiała ze mną zakupy. Wiedziałem, że ta znieczulica nie jest normalna, ale nie miałem czasu się teraz nad tym zastanawiać. Priorytetem było zapewnienie jej bezpieczeństwa.

– Dobrze – zazgrzytałem zębami, wybierając numer Strzeleckiego.

Powiedziałem mu krótko, o co chodzi, i zawiozłem Zużę na komendę. Wysiadła z auta bez słowa i podeszła do czekającego na parkingu Krzysztofa. Zaledwie dwadzieścia minut później wszedłem do szkoły walki Daniela. Siedział przy biurku i ogarniał jakieś papiery.

– Potrzebuję snajperkę – powiedziałem bez wstępów.

– Po co? – Patrzył na mnie jak na świra.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– To zapomnij.

– Jak myślisz, po co? Potrzebuję kogoś odjechać. Najlepiej z kilometra, bo nie mam zamiaru dać się złapać.

– Kogo? Jakiegoś gangusa?

– Nie. Ciężarną wolontariuszkę UNICEF-u działającą na rzecz dzieci w Afryce. – Zaczynała mnie irytować ta dyskusja.

– Mam alexa. Nieużywany, niezarejestrowany. Mogę ci go dać albo nie...

– Ukraiński handlarz żywym towarem. – Złagodniałem.

– A czemu go nie aresztujesz ze swoim superkumplem prokuratorem?

– Bo to nic nie da. Jak spierdoli na Ukrainę, to się zapadnie pod ziemię. Jest teraz w Przemysłu. Ma tam niesamowite układy, a ja nie mam tam nikogo. Nie będę ryzykował.

– Takie akcje planuje się wcześniej.

– Wiem, ale nie mam czasu. Zresztą sporo udało mi się już dowiedzieć, a za cztery godziny będę na miejscu i będę wiedział jeszcze więcej.

– Jeśli jedzie mój alex, to ja też jadę.

Bałem się, że to powie.

– Współdział.

– Eee. Przydam ci się. Najpierw skoczmy do mojego kumpla, u którego trzymam zabawki,

a potem możemy ruszać. Po drodze spróbujemy skleić jakiś plan.

Położyłam się na łóżku w hotelowym pokoju. Koszmarny dzień, ale załatwiłam wszystko. Krzysiek wspierał mnie i pomagał przez to przejść. Radek przez telefon powiedział mi, co załatwił, kiedy spałam, więc na szczęście nie musiałam się zajmować takimi kwestiami jak wybór trumny czy wzór klepsydry. Na pewno bym tego nie wytrzymała. Poczułam wdzięczność, że o tym pomyślał, ale szybko ją stłumiłam. Nie czuć. Nie myśleć. Przetrwąć. W banku dowiedziałam się, że ojciec miał polisę na życie na milion euro, której byłam jedynym beneficjentem. Zawarł ją już pięć lat temu, więc nawet to, że popełnił samobójstwo, nie wpływało na jej skuteczność. Czułam się przez to jeszcze bardziej podle. Bałam się, że ojciec myślał o tym, strzelając sobie w głowę. O tym, że uwalnia mnie od kłopotów finansowych. Co z tego, skoro nie mogłam go za żadne pieniądze przywrócić do życia?

Strzelecki siedział w niewielkim saloniku. Z tego co wspominał, Radek kazał mnie pilnować, póki nie przyjedzie. No tak. Wiedziałam, że nadal jestem w niebezpieczeństwie. Na szczęście nie martwiłam się tym. Aby się martwić, musi nam na czymś zależeć, a mnie nie zależało już na niczym.

Daniel wrzucił do bagażnika wielką sportową torbę i usiadł na siedzeniu pasażera.

– Czemu nie jedziesz na A4? – Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

Westchnąłem głośno.

– Nigdy się nie nauczysz. Kamery.

– Myślisz, że ktoś to będzie sprawdzał?

– Ja bym sprawdził.

– „Ja bym sprawdził”. – Daniel sparodiował mój ton z przemądrzałą miną.

Bezustannie mnie wkurwiał, ale naprawdę mi go brakowało.

– Co teraz zrobisz?

– Złożę papiery do jednostki. Potem poproszę o zgodę na dalsze prowadzenie szkoły. Dogadam się z Marysią, zajebię jej męża, posadzę drzewo... A na razie postaram się, by cię nie złapali. – Pochylił głowę nad mapami, które wydrukowaliśmy w jego biurze.

W Przemyślu byliśmy o 19.00. Zgodnie ze wskazówkami przekazanymi mi przez Nikolaja szybko zlokalizowaliśmy burdel. Ze względu na jego specyficzne usługi był oddalony od innych budynków i mieścił się w peryferyjnej dzielnicy miasta. To ułatwiało, ale też i utrudniało zadanie. Z jednej strony mniejsza szansa na przypadkowe wykrycie. Z drugiej wszystko rzucało się w oczy. W końcu znaleźliśmy idealny punkt – dach nieczynnego i zdezelowanego magazynu. Odległość około 800 metrów. Sprawdziliśmy, czy gdziekolwiek w pobliżu nie ma monitoringu, ale na szczęście nie był on najwyraźniej powszechny w tej okolicy. Mieliśmy tylko jedną przewagę – zaskoczenie. Witalij nie mógł się spodziewać jakichkolwiek kłopotów. Nie na swoim terenie.

Położyłem się na dachu, ustawiłem broń i czekałem. Daniel został w samochodzie. Po robocie musiałem się błyskawicznie ewakuować, choć nie sądziłem, by goryle Witalija szybko skroili, skąd padły strzały. Tyle razy prowadziłem śledztwo w podobnych sprawach, że wiedziałem, na co zwrócić uwagę. W końcu chwilę po dwudziestej zobaczyłem wjeżdżającego w ulicę mercedesa. Wsiadł z niego wielki koks i otworzył bramę. Przez lunetę zobaczyłem, jak z samochodu wychodzi facet, którego „Zimny” pokazał mi na zdjęciu. Magazynek miał pięć naboii... Padł na ziemię już po pierwszym strzale, jednak dla pewności oddałem kolejne dwa. Wszystkie w głowę. Zawinąłem broń i błyskawicznie pobiegłem po starych schodach przeciwpożarowych do zaparkowanego pod magazynem auta. Daniel odpalił silnik i nie włączając świateł, wyjechał z dzielnicy. Wcześniej wtarł takie ilości błota w tablice samochodu, że nie było szans, by ktoś przypadkowy je zapamiętał. Nie bez znaczenia pozostawał też fakt, że przyjechaliśmy samochodem jego kolegi.

Kilka minut później wrzuciłem alexa do Sanu i ruszyliśmy z powrotem do Gliwic.

Dopiero po godzinie drogi Daniel zadał pytanie, które najwyraźniej go męczyło.

– Powiesz jej?

– Zwariowałaś? Nie zrozumiałaby. Od razu zaczęłaby mnie wypytywać, co czułem.

– A co czułeś?

– Odrzut.

Mówiłem prawdę i wiedziałem, że akurat mój brat rozumie mnie doskonale. Nie miałem najdrobniejszych wyrzutów sumienia. W takich sprawach nigdy. Nie dlatego, że czułem misję oczyszczania świata z tego typu ludzi... Tu równanie było jeszcze prostsze: albo Zuza, albo bandyta, morderca i handlarz ludźmi. Traktowałem to na zasadach wojny. I to takiej, którą nie ja zacząłem.

– Też tak miałem w Iraku. – Daniel nieświadomie potwierdził moje myśli.

– Jak było? – zapytałem.

– Opowiem ci kiedy indziej, przy fłaszce. Bo wiesz mi jedną, bardzo dobrą.

Nie mogłam zasnąć. Kiedy tylko zamykałam oczy, widziałam przed nimi ostatnie spojrzenie ojca. Wyjęłam z torby laptopa i go odpaliłam. Na pulpicie, na którym zawsze miałam idealnie uszeregowane ikonki, dostrzegłam nowy folder: „Dla Zuzanny”. Otworzyłam go i zobaczyłam parę plików: skan testamentu, polisę, o której poinformowali mnie w banku, i nagranie wideo.

Otworzyłam je i spojrzałam w ukochane oczy ojca. Patrzył w kamerę... trochę nienaturalnie się zachowując. Uśmiechnęłam się, mimo iż oczy błyskawicznie wypełniły się łzami. Był z innego pokolenia. Takiego, które odczuwało zakłopotanie przed kamerą.

„Jeśli to oglądasz, córeczko, to znaczy, że mnie nie ma. To znaczy, że mój plan się nie udał. Ale nie martw się tym, dziecko. Masz przed sobą całe cudowne życie... Milion euro z polisy wystarczy ci na spłatę moich zobowiązań i zatrzymanie przynajmniej domu. Rób to, co kochasz”. Otarł oczy, w których też zgromadziły się łzy, był taką samą beksą jak ja, gdy w grę wchodziły uczucia.

„Resztę plików z tego pendrive’a przekaz Radosławowi. Zażądaj ochrony. Oni nam nie

darują, jeśli nie uda mi się tego załatwić... Przepraszam, że cię na to naraziłem, ale wszystko zaszło za daleko... Kocham cię, Zuzanno, ale nie wyobrażam sobie siebie w więzieniu i ciebie pozostawionej z tym wszystkim. Wybacz mi”.

Nagranie się skończyło.

– Zostawiłeś mnie samą z tym wszystkim – powiedziałam cicho, opadając na łóżko.

Telefony zostawiliśmy u Daniela w szkole. Nie miałem zamiaru logować się do sieci w Przemyślu. Trzeba dmuchać na zimne. W Gliwicach czekał na mnie esemes od Strzeleckiego: „Jesteśmy w Kolorowym Domu. Apartament 113”.

Wsiadłem do samochodu i pojechałem do hotelu. Zaczynałem czuć naprawdę potworne zmęczenie. Wszedłem do salonu i usiadłem obok Strzeleckiego na kanapie.

– Śpi?

– Chyba tak. Nie chciałem jej przeszkadzać.

– Kiedy pogrzeb?

– Pojutrze. Wszystko załatwione. Nie rozumiem, czemu akurat dziś musiałeś ją zostawić.

– Proszę cię, Młody, nie wtrącaj się do tego. Ona chciała załatwić to z tobą, a nie z Danielem. Tylko dlatego do ciebie zadzwoniłem.

– Ona jest człowiekiem. Czuje. W przeciwieństwie do ciebie.

Oparłem nogi o blat.

– Napisz o tym piosenkę, Bieber. Ja muszę się kimnąć, więc jak chcesz, to idź.

– Posiedzę. W takim stanie i tak się nie przydasz, gdyby ktoś się tu napatoczył... – Wrócił do przerzucania kanałów.

Obudził mnie dźwięk mojej komórki. Poczułem ból pleców od spania w niewygodnej pozycji. Popatrzyłem nieprzytomnie na telefon: dziewiąta rano. Obok mnie kimał Strzelecki, chrapiąc jak traktor.

– Co? – Odebrałem, przecierając oczy.

– Gdzie jesteś?

– W Kolorowym Domu. Obudziłeś mnie.

– To dobrze. Wyobraź sobie, że ktoś w Przemyślu odstrzelił pana Witalija.

– Alleluja – ziewnąłem.

– Dostał w głowę. Ze snajperki alex-trzy-trzy-osiem... Trzy strzały z co najmniej siedmiuset metrów, ale prawdopodobnie wystarczyłyby tylko jeden. Więcej będą wiedzieć po opinii balistycznej. Musiał to być naprawdę wyborowy strzelec. Niewielu takich znam... – „Zimny” zamilkł, pozwalając wybrzmieć dwuznacznej ciszy.

Gdybym nie robił tego setki razy w czasie przesłuchań, może dałbym się złapać na ten stary numer.

– Może Franz Maurer z komina elektrociepłowni – podpowiedziałem usłudźnie.

– Tego się właśnie obawiam. Nie będę płakał po Witaliju. Pozostając w zaproponowanej przez ciebie nomenklaturze: jeden chwast mniej. Ale dla porządku muszę zapytać: gdzie byłś cały dzień?

– Waliłem do ryja z Danielem w szkole DAN. Jak chcesz, to sprawdź.

– No i bardzo dobrze. Wygląda na to, że zrobił to ktoś bardzo ostrożny. Nie ma jakichkolwiek dowodów.

– Do umorzenia?

– Z tego co mi mówił miejscowy prokurator, raczej tak. Pan Witalij miał dużo wrogów.

– Zmówię za niego różaniec. Na razie. – Rozłączyłem się.

Wiedziałem, że „Zimny” zrozumie. Pewnie zrobiłby na moim miejscu to samo. Gdyby tak samo dobrze strzelał.

Pogrzeb był dla mnie jednym wielkim zgiełkiem. Ksiądz mówiący o moim ojcu, mimo że nie miał pojęcia o tym, jakim był człowiekiem... Tłumy ludzi składających mi kondolencje... Utkwił mi w głowie tylko Radek, trzymający mnie za rękę. Nie pamiętałam jednak, co do mnie mówił. Potem odwiózł mnie do domu i został na noc. Starał się ze mną rozmawiać, ale odpowiadałam wyłącznie zdawkowo. Podobał mi się ten stan kompletnej obojętności, wspomagany kolejnymi mocnymi dawkami valium. Odkryłam je w mojej apteczce, kiedy skończyło się relanium – najwyraźniej tata sporo tego używał.

Miesiąc przyjmowałam w domu ludzi, którzy wpadali spytać, jak się czuję. Udawałam, że bardzo dobrze się trzymam. Radek pojawiał się codziennie. Wobec niego też odgrywałam szopkę. Widziałam, że stara się być delikatny, ale dostrzegłam także, że z trudem się hamuje. Krzysiu też zjawiał się bardzo często i jako jedyny był w stanie chociaż trochę do mnie dotrzeć. W ogóle nie rozmawiał ze mną o tacie. Przynosił coraz głępsze filmy, wlewał we mnie desperadosa – piwo, które – jak się okazało – całkiem mi smakuje, i rozmawiał ze mną o głupotach. Tylko on był w stanie czasem mnie rozśmieszyć. Traktowałam go jak młodszego brata. Kiedy przychodził po pracy, zmuszał mnie, żebym mu coś ugotowała, jęcząc, że padnie z głodu. Okazało się, że gotowanie też pomaga... Niemal odruchowo zaczęłam mu opowiadać co wesełsze historie.

Pewnego dnia Radek wszedł do domu, akurat kiedy oglądaliśmy z Krzysiem głupią komedię. Wszedł do pokoju, a mój humor błyskawicznie się ulotnił. Nie dlatego, że nie chciałam go widzieć. Wbrew temu co mówiłam, naprawdę go kochałam. Po prostu wiedziałam, że tylko on może wyrwać mnie z tego bezpiecznego kokonu, którym się otoczyłam. Po co? Przecież był związany z kimś innym. Wiedziałam o tym i byłam przekonana, że jedyne, co go skłania do troski o mnie, to wyrzuty sumienia... Mimo iż starał się kreować na prawdziwego skurwiela, czułam, że ma serce... Szkoda, że należało do kogoś innego. Krzysiek zmuszał mnie do uśmiechu. Radek mógł mnie zmusić do konfrontacji z tym wszystkim i dlatego nie chciałam go do siebie dopuścić, nawet na milimetr. Wszedł wtedy na tyle wściekły, że wiedziałam, że mi nie daruje, a ja nie czułam się gotowa, by znów być sobą. Patrzyłam na kolejne L4 wystawione mi przez lekarza... Obawiałam się, że długo nie wrócę do pracy.

– Wyrwa, masz chwilę? – zapytał „Zimny”.

– Od kiedy cię to interesuje?

– Fakt. Mam to w dupie, ale potrzebuję twojej nieoficjalnej przysługi.

– Dzień jak co dzień.

– Stoję u ciebie przed domem.

Wyrzrzałem przez okno i zobaczyłem jeppa parkującego na chodniku pod blokiem.

– Stoisz na zakazie. Zejdę za piętnaście minut. – Odłożyłem telefon i spokojnie dopiłem kawę.

Po kwadransie usiadłem na fotelu pasażera.

– Co jest?

– Coś mi kurewsko nie pasuje. – „Zimny” przejechał kciukiem po czole.

– Rzeczywiście do tych spodni powinieneś włożyć jaśniejszą koszulę – powiedziałem złośliwie.

Wietrzyłem kolejne kłopoty. Miałem tylko nadzieję, że nie będzie ciągnął tematu Witalija. Minął już miesiąc, a śledztwo nie posunęło się ani o milimetr. Jednak „Zimny” zupełnie mnie zignorował. Intensywnie nad czymś myślał.

– Pamiętasz, jak słuchaliśmy „Szarego” na komendzie przed wyjazdem po Kingę?

– No, pamiętam. – Usiadłem wygodniej.

Witalij jednak nie będzie grany.

– Powiedział ci wtedy, że nie jest jej bratem.

– Coś tam gadał, ale to czubek. Nie przywiązywałbym do tego większej wagi.

– Nie do końca... Pojedziesz ze mną do jego matki? Chcę to wyprostować raz na zawsze.

– Kinga wie? – zapytałem.

– Nie, nie wie. Zaraz zaczniesz do niego latać i starać się ustalać Bóg wie co. Tym razem lepiej, żebyś się jej nie wygadał.

– Spokojna głowa, nie mam zamiaru zbliżyć się do twojej dupy. Przynosi pecha. – Usiadłem wygodniej. – No to prowadź. A jaka jest moja rola? Mam cię trzymać za rękę?

– Muszę mieć świadka. Na wszelki wypadek.

Zaledwie pół godziny później zaparkowaliśmy przed szpitalem na Ligocie. „Zimny” musiał ustalać coś wcześniej z personelem, bo nikt specjalnie nie oponował, kiedy weszliśmy do izolatki na drugim piętrze. Na pierwszy rzut oka było widać, że przynajmniej w tym wypadku „Szary” nie kitował. Jego matka z pewnością umierała – była cieniem człowieka. Zamknąłem drzwi i oparłem się o nie. „Zimny” podszedł bliżej łóżka.

– Dzień dobry. Nazywam się...

– Doskonale wiem, jak się pan nazywa – przerwała mu głosem silniejszym, niż na to wskazywał jej stan. – Proszę stąd wyjść. W żaden sposób nie wystąpię przeciwko mojemu synowi.

– Nie chcę, żeby działała pani przeciwko swojemu synowi. – Przysunął sobie krzesło do jej łóżka. – Chciałem ustalić kompletnie inną sprawę. Jak udało się pani sfalszować badania DNA?

– Słucham? – zapytała tak szybko, że musiała doskonale wiedzieć, o czym mówi.

– Pytam, jak się pani udało...

– Słyszałam pytanie. Po prostu jest niedorzeczne.

– Pani mnie najwyraźniej nie rozumie. Pani syn jest w więzieniu i mogę mu pobierać, w celu przeprowadzenia badań, krew i włosy – taką możliwość daje mi kodeks. Mogę to sobie wykorzystać do czegokolwiek chcę. Natomiast, jak zapewne poinformował panią syn, jego rzekoma siostra ze mną mieszka. Zabranie włosów z jej szczotki i zrobienie badań genetycznych jest jeszcze prostsze. Nie są spokrewnieni.

– Po co pan w tym grzebie? Mało ma pan kłopotów? – Kobieta zrezygnowana opadła na poduszkę.

Nie miałem pojęcia, co tu się wyprawiało, ale miałem przeczucie, że bardzo mi się to nie spodoba.

– Najwyraźniej przyciągam kłopoty. To jedyna cecha, jaką mam wspólną z pani synem.

– Nie jedyna. – Roześmiała się, a po chwili jej śmiech przeszedł w przejmujący kaszel.

Widziałem, że „Zimny” zacisnął szczękę. W jego głosie nie dało się jednak wyczuć żadnej zmiany.

– No właśnie, skoro raczyła pani sama nawiązać. Czego pani syn chce od Kingi?

– Tego co pan. Kocha ją i chce chronić.

Niemal parsknąłem śmiechem. Tylko matka może zobaczyć w takiej gnidzie jak „Szary” jakiegokolwiek pozytywne cechy.

– Widziałem tę jego ochronę kilkakrotnie. Poważnie pytam. Rozumiem, że jako pielęgniarka udało się pani w jakiś sposób ożenić ojcu Kingi kita, że „Szary” jest jego synem. Tylko po co? Dlaczego zostawiła pani dziecko u obcych ludzi? Tak dalece był pani obojętny?

Widziałem, że stara się ją sprowokować i zdecydowanie mu się to udało.

– Mariusz nie chciał jechać ze mną do Anglii! Zawsze był genialny i zawsze miał pomysł na to, jak wyjść z biedy, w której żyliśmy. Kiedyś przeczytał jakiś artykuł w prasie, gdzie pisano, jak Adam Przytuła uratował psa pozostawionego w lesie. Opowiedziałam wtedy Mariuszowi, że się z nim spotykałam na krótko przed poznaniem jego ojca i że był moją dawną miłością. Mariusz zawsze był trudny i specyficzny. Zaczął sobie wyobrażać, że to Przytuła jest jego ojcem. Zwłaszcza że jego prawdziwy ojciec nigdy nie chciał mieć z nami nic wspólnego. Kiedy zdecydowałam się wyjechać za granicę, miał już sprecyzowany plan. Stwierdził, że to będzie dla niego idealny nowy start – w jej oczach pojawiły się łzy – i że nie mogę mu w tym przeszkodzić. Wie pan, kim z zawodu był Adam Przytuła?

– Policjantem – odpowiedział „Zimny”.

To wiele tłumaczyło. Już wiedziałem, czemu tak dobrze dogaduję się z Kingą. Córka gliniarza.

– Niepokornym. Niech pan się dowie, nad czym pracował wtedy, kiedy zginął.

– Chyba wtedy, kiedy pani synalek pomógł mu zejść z tego świata – „Zimny” blefował. Blef

był nieudany, bo matka Mariusza uśmiechnęła się zimno.

– Jedynym błędem mojego syna była słabość do tej durnej pindy. Nic nie zrobił Adamowi. Naprawdę traktował go jak ojca. Myślę, że tak dalece to sobie wmówił, że w to uwierzył.

– Jaki jest związek między ojcem Kingi a Kadziewiczem?

– Nic panu nie powiem. – Matka „Szarego” nacisnęła przycisk wzywający pielęgniarkę i ignorowała nas aż do jej przyjścia.

Wyszliśmy na korytarz.

– Możesz mi, kurwa, powiedzieć, o ki chuj tu chodzi? – zapytałem, zbiegając po schodach.

– Ta jebana baza danych. Układa się w coś kompletnie nieprawdopodobnego.

– Zwinąłeś ich?

– Nie. Nic na nich nie mam oprócz tego, że wiem, że to oni. Ale to sieć naprawdę prominentnych powiązań. Z dokumentów pozostawionych przez Kadziewicza wynika, że sięga lata wstecz. Kilka razy występuje tam też Adam Przytuła, ale nie w charakterze klienta czy osoby powiązanej, ale funkcjonariusza. W tej sekcji bazy, gdzie są wymienione zagrożenia, a potem nagle znika.

– Ja pierdolę.

– Nie wierzę w aż takie przypadki. W tej sprawie było ich stanowczo za dużo. Kadziewicz, Wrdega, Tyrkawiec... Jakby „Szary” sam to sobie układał z pierdła. Mam niejasne wrażenie, że ta jego chora obsesja na punkcie Kingi ma drugie dno. Zaryzykował genialny plan i przegrał. Może ona coś wie, ale nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. Coś, co musi mieć ogromną wartość dla tego gnoja.

– Może Kinga jest świętym Graalem jak w *Kodzie da Vinci*? – Zaryzykowałem dowcip, bo widziałem, że zaczyna się wkręcać. A jeśli się wkręci, będzie po nim. Też miał niesamowite skłonności do obsesji.

– Ze świętością to ona akurat nie ma za wiele wspólnego. – „Zimny” skierował się do auta. – Mam niejasne przeczucie, że trafiłem na coś naprawdę wielkiego.

– Tego się właśnie boję – odpowiedziałem.

– Pomożesz mi z tymi papierami, Krzysiu? – Musiałam się do tego zabrać, a nie byłam w stanie robić tego sama. Trzeba było uporządkować majątek, spłacić długi. Za dużo tego wszystkiego. Krzysiek w pedantyczny sposób pomógł mi podzielić dokumenty na poszczególne działy. Firmowymi nie miałam zamiaru w ogóle się zajmować – wiedziałam, że po pierwsze, nie dam sobie z tym rady, a po drugie, firma była kompletnie stracona. Jedyne, co chciałam uratować, to mój rodzinny dom. Doradca finansowy powiedział, że istnieją wszelkie przesłanki, by sądzić, że to mi się uda.

– Marchewka. – Krzysiek obrócił w moją stronę zdjęcie z mojej komunii.

Fakt. Czerwone włosy na tle białej sukienki odznaczały się wyjątkowo mocno.

– Ania z Zielonego Wzgórza rozbiła za takie słowa chłopakowi tabliczkę na głowie.

– Na szczęście już nie nosi się tabliczek.

Krzysiek metodycznie układał zdjęcia w albumie, a potem spróbował zamknąć szufladę. Coś ją jednak blokowało. Sięgnął ręką w głąb i wyjął dużą szarą kopertę, musiała wpaść za prowadnicę.

– Zanieś te zdjęcia do szafki w salonie, dobrze? W tej szufladzie zostawiam tylko dokumenty.

– Tak jest. – Krzysiek zasalutował mi żartobliwie i poszedł do salonu.

Otworzyłam kopertę. Wpadł z niej kołonoatnik. Kiedy tylko go otworzyłam, zobaczyłam włożone do środka zdjęcie. Zrobione co najmniej piętnaście lat temu, biorąc pod uwagę krój dresu, jaki tata miał na sobie. Był na rybach z dwoma mężczyznami, mniej więcej w jego wieku. Jeden z nich wyglądał jak Karol – kolega taty ze studiów. Drugiego widziałam po raz pierwszy w życiu. Otworzyłam notes i zaczęłam go przeglądać. Niewiele rozumiałam z tego, co czytam, ale dotarło do mnie, że był pisany w czasach po śmierci mamy. Zawierał nazwiska, jakieś liczby. Spore kwoty. Kiedy dotarłam do wpisu „Karol Wrdega – wypadek” i zobaczyłam przypisaną do niego kwotę, prawie zemdlałam. Już wiedziałam, jak udało się wyprostować sprawę wypadku spowodowanego przez mojego ojca pod wpływem alkoholu.

Wbiegłem po schodach jej domu i nacisnąłem dzwonek. Tak samo jak przez ostatni miesiąc. Chciałem być wyrozumiały, delikatny i pomocny. Kurewsko mi nie szło. Otworzył mi Krzysiek Strzelecki. Znów. To był ten moment, w którym trafił mnie szlag.

– Co ty tu znowu robisz? – zapytałem spokojnie, chociaż miałem ochotę wyszarpać go stamtąd za kłaki.

– A ty? – Patrzył na mnie wrogo.

– Przyszedłem do Zuzy.

– Nie chce z tobą gadać.

– Ty o tym decydujesz?

Zobaczyłem, że w wejściu do przedpokoju stanęła Zuzanna. W ręce trzymała jakiś zeszyt.

– To nie ma sensu, Radek – powiedziała cicho.

– Wychodź – powiedziałem przez zęby, tracąc kontrolę nad swoim tonem.

– Nie musisz – powiedział natychmiast Strzelecki.

– Już ci kiedyś powiedziałem, że masz się nie wpierdalać. – Zrobiłem krok do przodu.

Zuza chyba zauważyła, że zaraz zrobi się nieprzyjemnie, bo wzięła z wieszaka kurtkę i skierowała się w stronę drzwi.

– Okej, Krzysiek. Zaraz wracam. Wyjmij pizzę z piekarnika, dobrze? – Uśmiechnęła się do niego i wyszła na schody, zamykając drzwi.

Byłem nieprzytomnie wkurwiony.

– „Wyjmij pizzę” – sparodiowałem jej głos. – Poważnie? Komu robisz na złość, puszczając się ze Strzeleckim? Chyba sobie, bo mnie nie bardzo.

– Czego chcesz? – zapytała spokojnym głosem. Nienawidziłem tego spokoju i cholernej skorupy, w której się zamknęła. Chciałem, żeby wróciła Zuza. Paplająca głupoty, pouczająca

mnie i łykająca wszystko, jak młody pelikan.

– Chcę z tobą pogadać. Chcę z tobą sypiać. I nie chcę widzieć tu Strzeleckiego.

– Sypiaj ze swoją dziewczyną – rzuciła.

– Kurwa, tłumaczyłem ci tysiąc razy, że nie ma żadnej dziewczyny...

– Radosław, szanujmy się... – powiedziała z tym chłodnym spokojem.

Miałem ochotę nią potrząsnąć, mimo że nigdy w życiu nie uderzyłem kobiety. W tym momencie odezwał się dzwonek mojej komórki. Wyjąłem ją i zobaczyłem, że to Kinga. Zrzuciłem połączenie.

– Zuza...

– Radek, to koniec. Nie chcę o tym myśleć. Przypominasz mi to, o czym chcę zapomnieć. – Obróciła się na pięcie. – Oddzwon do niej – powiedziała jeszcze i pobiegła w stronę domu.

Nie zauważyła nawet, że z trzymanego przez nią zeszytu wypadło jakieś zdjęcie. Wziąłem je do ręki i schowałem do wewnętrznej kieszeni kurtki. Później się tym zajmę. W tej chwili nie miałem zamiaru myśleć o niczym. Czułem, jak schodzi ze mnie cała para. W takim wypadku nie mogłem jej zmusić. Miała rację. To była wyłącznie moja wina.

Weszłam do domu i usiadłam na kanapie w salonie. Dzwoniła do niego Kinga... Z nią był w górach, mimo że okłamał mnie, że nie. Otworzyłam galerię w swoim telefonie i przejrzałam zdjęcia. Kancelaria, przed którą się zatrzymał, kiedy dawno temu – miałam wrażenie, że w innym życiu – jechaliśmy do Katowic, nazywała się Błońska i Płonka. Byłam kompletną idiotką! – pomyślałam, patrząc na zdjęcie szyldu... Także reszta pasowała, kiedy mówił o swojej partnerce, wspominał, że jest „z branży”. Kiedy pomyślę, że się jej zwierzałam... Boże, jaki wstyd. Musiała mieć ze mnie niezły ubaw. Poczułam, jak mur obojętności, który udało mi się wznieść, sypie się jak domek z krat. Nie daruję im tego – pomyślałam.

– Krzysiu – wydarłam się na cały dom.

– Tu – dobiegł mnie głos z kuchni.

Wpadłam tam i prawie się zderzyliśmy, kiedy wyciągał pizzę z piekarnika.

– Nie uwierzysz.

– Pewnie nie – odpowiedział filozoficznie. – Przesuń się Zuza, bo się oparzysz.

– Krzysiek, on z nią sypia – powiedziałam łamiącym się głosem.

– Domyślam się, kim jest on. Wytłumacz mi jeszcze, kto to ona.

– Kinga Błońska.

– Niemożliwe. – Krzysio usiadł przy stole.

– Mówię ci, że tak.

– Jesteś pewna? – zapytał, patrząc na mnie z niepokojem. – Nie pasuje mi to. „Zimny” by go zabił. Nie ryzykowałby tak.

– Na sto procent. Zaraz zobaczysz. Ostatnio też ledwie zadzwoniła, od razu do niej jechał. Masz chwilę? Chcę jechać do Katowic.

Pół godziny później Krzysiek zaparkował pod kancelarią. Zaraz obok auta Radka.

Uśmiechnęłam się smutno, uświadamiając sobie, że wcale nie chciałam mieć racji. Na dworze było już kompletnie ciemno. Tym wyraźniej widziałam w oświetlonych oknach na pierwszym piętrze, jak Radek podchodzi do niej i podnosi ją w ramionach. Śmiała się jak wariatka, a on pochylił nad nią głowę. Patrzyłam na to wszystko przez obiektyw aparatu... Robiłam zdjęcia i czułam, że mogłabym ich oboje zabić. Po raz pierwszy od śmierci ojca odezwały się tłumione emocje. Gniew. Zazdrość. Nieprzytomna wściekłość.

– Co to za wieści? – zapytałem, wchodząc do kancelarii Kingi. Nadal trzymała mnie złość.

Stała na środku pokoju, trzymając w ręce jakiś papier, i miała bardzo poważną minę.

– Dziś byłam na mediacji w sprawie twoich kontaktów z dziećmi. – Pokręciła głową z rezygnacją.

Kurwa, ten dzień mnie wykończy.

– No i? – Patrzyłem na nią, choć już wiedziałem, że nie ma dobrych wieści.

– Jest tragicznie. Podpisałam w twoim imieniu ugodę.

– Jaką? – Podeszedłem bliżej.

Kinga podniosła na mnie wzrok i dopiero wtedy zobaczyłem, że jej oczy nie współgrają ze smutną miną. Wkręcała mnie.

– Mamy dwa razy więcej, niż się spodziewałam. I jeszcze obniżyłam ci alimenty o sto pięćdziesiąt złotych. Płaciłeś koszmarnie dużo... Wyrwa! Puść mnie, czubku! – zapiszczała, kiedy uniosłem ją i zakręciłem wkoło.

– Kiedy mogę do nich jechać? – zapytałem, całując ją w policzek.

– Jutro. Obniżyłam te alimenty na złość twojej pojebanej żonie. Jęczała, jak to jej trudno, a ubrana była w żakiet dwa razy droższy niż mój. Powiozłam się po Tyrkawcu aż miło i postraszyłam ją, że odbierzesz jej Karolinę i Piotrkę. A jak tam Zuzanna? – Kinga patrzyła na mnie współczująco.

– Bez zmian. Nie chce ze mną gadać. Za to gada ze Strzeleckim.

– To dzieciak jest. Nie sądzę, żeby coś ją z nim łączyło.

– Nie wiem – powiedziałem zgodnie z prawdą. – Kinga, nie wiem, jak ci dziękować.

– Ciekawe, czy będziesz tak samo zadowolony, jak ci wyślę fakturę – powiedziała, puszczając do mnie oczko.

– Wysyłaj. Oprócz tego wpadnę do was w weekend i przyniosę jakąś flaszkę – powiedziałem, chowając ugodę do wewnętrznej kieszeni kurtki.

– Wpadnij, jest co opijać. Adrian Tyrkawiec opowiedział Łukaszowi, jak to wyglądało.

– Jak? – Udawałem, że nie wiem. Chciałem się dowiedzieć, ile jej powiedział.

– Plan był taki, że mieli z Kadziewiczem przejąć interesy po Daneckich. Konferencja biznesu miała specjalnie dopasowany termin do szkolenia prokuratorów i sędziów. „Szary” chciał, by Łukasz zginął, a sytuację z bombą mieli wykorzystać do zawinięcia tej sędzi.

– Dobry plan.

– Bardzo. W momencie kiedy poszłam do „Szarego”, zaczął go modyfikować. I przedobrzył. Kazał mi jechać, żeby mnie stamtąd zawinąć. Nawet nie chcę myśleć, co by mi zrobił.

– Wiem, co by ci zrobił. Wylądowałabyś w najgorszym burdelu, jaki możesz sobie wyobrazić.

– Nie wiem i nie mam zamiaru pytać Mariusza. W każdym razie Kadziewicz przyznał się, że Łukasz go zgarnął. Zażądał twojej głowy.

– A ja go miałem za pizdę.

– A widzisz. Kiedy wysyłali Daniela po Zuzę, kazali mu ciebie sprzątnąć. Potem jednak dowiedzieli się od Tyrkawca, że jesteś ze mną w Skoku. Chcieli cię zabić, ale Daniel ich przekonał, że za duże ryzyko. Pojechał na Śląsk, a oni uznali, że ostrzegą nas o bombie i pojedziesz ratować Łukasza. Wtedy mogli mnie zgarnąć, a tobą zająć się potem.

– A co by było, gdybym wziął cię ze sobą?

– „Szary” twierdził, że nie weźmiesz. Ten skurwiel miał nawet komórkę w pierdłu i dzwonili do niego, zanim wyłączyli sygnał. Na wszelki wypadek, gdybyś wziął, mieli inną opcję. Tyrkawiec powiedziałby przebierańcom z karetki, że mają jechać do Szmaragdu. Gdyby Łukasz był martwy, na pewno potrzebowałabym karetki, a ty byś mnie do niej wsadził bez zbędnych ceregieli.

– Racja.

– Tylko że „Szary” przekombinował. Nie wziął pod uwagę dwóch czynników: Daniela i tego, że ta narwana recepcjonistka przyniesie mi kartkę za wcześniej. Mam ochotę wysłać jej skrzynkę wódki.

– Kwiatki, Kinga, kwiatki. Dziewczyny lubią dostawać kwiatki. – Zaśmiałem się.

– Ja nie. Adwokat nie koza, kwiatków nie zeżre.

Zacząłem się śmiać jak jebnięty.

– Skąd ci się biorą te teksty?

– To akurat cytaty. Moja patronka na aplikacji tak mówiła – powiedziała ze śmiechem.

– Reasumując, gdybyś nie poszła do „Szarego” do pierdła, odwaliliby mnie i „Zimnego”, tak? Triumfujesz... Jak twój chłopak to znosi?

– Źle. – Dalej się śmiała. – Nienawidzi nie mieć racji.

Poprosiłam Krzysia, żeby pojechał do domu, i przesiedziałam całą noc, wściekając się na swoją głupotę. Przejrzałam i wydrukowałam najefektowniejsze ze zrobionych zdjęć. Wiedziałam, jak to rozegram. Marne to pocieszenie, ale zawsze...

O dziewiątej rano weszłam do budynku prokuratury.

– Zuzanna Kadziewicz. Do prokuratora Łukasza Zimnickiego – powiedziałam do strażnika siedzącego w portierni.

Wskazał ręką, że mam usiąść w poczekalni, po czym sięgnął po słuchawkę telefonu.

Piętnaście minut później zszedł po mnie jakiś młody chłopak, który przedstawił się jako aplikant. Zaprowadził mnie na trzecie piętro i wskazał mi odpowiednie drzwi.

Zapukałam, a kiedy usłyszałam „proszę”, weszłam do środka.

– Witam panią. – Prokurator Zimnicki wstał i podszedł do mnie. – Moje kondolencje. Bardzo mi przykro z powodu pani straty – powiedział, patrząc na mnie współczująco.

– Dziękuję – wydukałam i usiadłam na wskazanym mi krześle.

– Co panią do mnie sprowadza? – zapytał.

– Mam coś, co powinno pana zainteresować... – Ręce mi się trzęsły, kiedy wyjmowałam z torebki wydruk zdjęcia. Jak mam do cholery powiedzieć mu, że jego dziewczyna i Radek... – To dotyczy i mnie, i pana, więc stwierdziłam, że powinien pan wiedzieć.

Podaliśmy mu wydruk. Wziął go do ręki i chwilę na niego patrzył, a potem podniósł na mnie lodowaty wzrok. Odwzajemniłam jego spojrzenie.

Wszedłem do gabinetu „Zimnego”. Siedział przy biurku i wpatrywał się w jakąś kartkę.

– Co jest tak koszmarnie pilne? – Opadłem na krzesło naprzeciwko.

– Była tu przed chwilą twoja Zuzanna.

– Ona nie jest moja. Rozmawiaj ze Strzeleckim. Ostatnio często u niej bywa – powiedziałem obojętnie, chociaż naprawdę miałem ochotę rozpierdolić coś z bezsilności.

– Nie wyciągałbym z tego zbyt daleko idących wniosków. Najwyraźniej bardzo jej na tobie zależy...

– O czym ty mówisz?

„Zimny” rzucił na biurko wydruk w formacie A4, który wcześniej z taką uwagą studiował. Zdjęcie, zrobione przez okno, a na nim ja i Kinga, kiedy przekazała mi ugodę. Nie wyglądało to dobrze... Trzymałem ją w ramionach i miałem minę, jakby co najmniej przyjęła moje oświadczenia. Pochylałem się też, żeby ją pocałować. Wiedziałem, że w policzek, ale jeśli Łukasz nie miał szklanej kuli ani wróżbity Macieja w znajomych na Fejsie, to nie mogłem tego wiedzieć.

– „Zimny”... – Zacząłem powoli, dziwiąc się, że jeszcze nie dał mi po ryju.

– Tak? – Patrzył mi prosto w oczy i był zły, ale nie tak zły, jak można by się spodziewać. – Możesz mi powiedzieć, co tym razem? Jest twoim informatorem? Chodzi do „Szarego” do pierdła? Sprawdza dla ciebie układy we włoskiej mafii?

– Nic nas nie łączy.

– Wiem. Inaczej bym z tobą rozmawiał, gdybym myślał, że z nią sypiasz. Pytam więc normalnie: co tym razem wymyśliła? Bo samobójcą przecież nie jesteś, żeby mówić jej, czego dowiedzieliśmy się w szpitalu?

Gdybym ja zobaczył te zdjęcia, pewnie bym się wkurwił. Zdziwiło mnie, że ani przez sekundę nie podejrzewał, że go zdradza.

– Skąd wiesz, że z nią nie sypiam? – Nie powstrzymałem ciekawości. Mimo iż mogłem to

przyplącić podbitym okiem.

„Zimny” uśmiechnął się arogancko.

– Mieszkam z nią, niemal codziennie się z nią pieprzę i wiem, że nie widzi poza mną świata, choć wolałaby dać się zabić, niż to przyznać. Uważasz, że bym się nie skroił, gdyby miała kogoś na boku?

– Skromniś. – Wybuchnąłem śmiechem. Chyba jeszcze nie spotkałem drugiego tak pewnego siebie skurczybyka. Najgorsze było to, że wyglądało na to, że ma rację.

– Mów. – „Zimny” tracił cierpliwość.

– Nic nie knujemy. Słowo. – Wyjąłem z wewnętrznej kieszeni kurtki złożoną kartkę i mu podałem.

Szybko przebiegł oczami po tekście.

– Reprezentowała cię w sprawie o kontakty z dziećmi?

– Tak. Wczoraj zawarła ugodę na świetnych warunkach. Perfidnie wykorzystała sytuację, że Tyrkawiec siedzi. Postraszyła Renatę, że powalczę o prawo do opieki. Wymusiła na niej bardzo szerokie kontakty, a na koniec, z czystej złośliwości, zawarła jeszcze porozumienie obniżające alimenty o sto pięćdziesiąt złotych na dziecko. Tylko kazała mi przysiąc, że i tak wydam tę kasę na dzieci.

– Brzmi jak Kinga. – Łukasz się uśmiechnął. – Czemu nie wiem o tej sprawie?

– Prosiłem ją o dyskrecję. Nie miałem zamiaru się tym chwalić.

– Ale teraz mi mówisz...

– Teraz kładziesz mi na biurku zdjęcie, na którym wygląda, jakbym obściskiwał twoją pannę.

– Uratowała ci życie, wiesz?

– Tobie też. Mówiła mi wczoraj.

Uniósł brwi.

– Co do Zuzanny Kadziewicz, to gdybyś chciał usłyszeć moją opinię...

– Nie chcę.

– Ale jestem hojny, więc i tak usłyszysz. Dziewczyna przybiega do mnie i mimo że widzę, że boi się jak cholera, mówi mi, że Kinga się z tobą prowadzi. Ogarnij więc swoje układy z nią, bo nie chcę, żeby odwiedzały mnie twoje fanki i opowiadały mi historie science fiction.

Wstałem z krzesła.

– To wszystko? – Nie czekając na odpowiedź, odwróciłem się w stronę drzwi. Miałem zamiar do niej jechać. Zaraz. Najwyraźniej nie byłem jej tak obojętny, jak starała się udawać.

– Tak. Radek... – Obróciłem się w jego stronę. – Jak jeszcze raz zobaczę, że dotykasz Kingi inaczej niż przez podanie jej ręki, to połamię ci obydwie łapy w łokciach, rozumiesz?

Uśmiechnąłem się. To zdecydowanie brzmiało jak „Zimny”.

– Tak jest, El Commendante! – Zasalutowałem, wychodząc z gabinetu. Po chwili przypomniało mi się zdjęcie. Może mu się przydać. Cofnąłem się.

– Patrz, co znalazłem u Zuzanny. – Podałem mu foto. – Kadziewicz i Wrdega naprawdę znali się latami.

Zimny zbladł.

– Co jest?

– Ten trzeci facet to Adam Przytuła – ojciec Kingi.

Przez okno zobaczyłam czarnego land cruisera parkującego przed domem. Najwyraźniej prokurator podzielił się z Radkiem informacjami. Powiedział mi wprawdzie, że nie wierzy w to, że się spotykają, ale widziałam, że był wściekły. Może dotarło do niego, że ani jego przyjaciel, ani dziewczyna nie zasługują na aż takie zaufanie. Kiedy usłyszałam dzwonek, weszłam do przedpokoju i spojrzałam przez wizjer. Radek stał oparty o framugę i się uśmiechał. Nieczuły baran. Nie otworzę mu.

– Jeśli nie otworzysz za piętnaście sekund, to wejdę z drzwiami.

Nie ośmieli się, pomyślałam, ale szybko uzmysłowiłam sobie, że to przecież Radek. Ośmieli się. Dobrze, miejmy to już za sobą.

– Szkoda, że nie obił ci mordy – zaczęłam, otwierając drzwi.

– Nie dałby rady. No więc, Sherlocku, mów, na jakiej podstawie uważasz, że posuwam dziewczynę swojego kumpla? – Patrzył na mnie, uśmiechając się z zadowoleniem.

Mogłabym go zabić.

– Jest, jak to ująłeś, „z branży”. Wiem, że ją lubisz. Nie jest brzydka. Pomijając już to, co widziałam przez okno.

– Aha. I postanowiłaś iść z tym do „Zimnego”, zamiast mnie zapytać?

– Tak jakbyś kiedykolwiek powiedział mi prawdę. Miał prawo wiedzieć, tak jak i ja.

– No więc, Zuzanno, przestrzeliłaś. Lubię Kingę i nic ponadto.

– Nic ponadto nie jest ci potrzebne, żeby z kimś sypiać.

– Fakt. Tym bardziej mnie martwi twoja obsesja na punkcie wierności. Myślę jednak, że nauczę się z tym żyć. – Uśmiechnął się.

– Chyba cię pojebało – powiedziała, a ja znałam ją na tyle, by domyślić się, jak bardzo musi być wkurwiona, żeby przeklinać.

– Nie sypiam z Kingą. W zasadzie od ostatnich czterech miesięcy sypiam tylko z tobą.

– Nie wierzę ci.

– To nie wierz. Ale jak jeszcze raz zobaczę tu Strzeleckiego, to mu przenicuję twarz.

– Krzysiek to mój kolega i bardzo go lubię. Jednak – w przeciwieństwie do ciebie – nie wystarcza mi to, by mieć z kimś romans.

– Założę się, że on nie ma tak szlachetnych odczuć i w myślach już nie raz cię przeleciał.

– Nie jest taki jak ty.

– Wszyscy są tacy jak ja, tylko się nie przyznają.

- Radek... czego ty ode mnie chcesz? – zapytała zrezygnowana.
- Wszystkiego. Sama to zaczęłaś – powiedziałem, przyciskając ją do ściany. Złapałem w dłoń obie jej ręce i przytrzymałem nad jej głową. – Wystraszyłaś mnie, wariatko, z tą całą miłością. Nie zasługuję na ciebie i chciałem ci tego oszczędzić, ale skoro sama się w to pchasz...
- Nie pcham się – powiedziała sekundę wcześniej, niż ją pocałowałem.
- Czułem, jak sztywnieje w moich ramionach. Oderwała się od moich ust.
- Popatrz mi w oczy i powiedz, co cię łączy z Kingą – powiedziała poważnie. – I jak chcesz mi wytłumaczyć to, co widziałam?
- Kinga jest moim pełnomocnikiem. Załatwiła mi wczoraj świetną ugodę w sprawie kontaktów z dziećmi. W związku z powyższym dziś przywiozę je do ciebie na kolację.
- Mówisz poważnie? – zapytała, patrząc na mnie z niedowierzaniem.
- Tak. Muszą cię poznać. Daniel mówił mi, jak cię przekonał do wyjazdu w góry. Wytłumaczyłem mu, że to nie był najlepszy pomysł, żeby grać na twoich uczuciach moim dzieckiem.

Patrzyłam na niego i nie miałam pojęcia, czy mu wierzyć. Z drugiej strony jeśli chciał przedstawić mnie dzieciom, może rzeczywiście nie kłamał... Koszmarnie się bałam, że moja nadzieja znów okaże się płonna, ale chciałam zaryzykować.

- Daniel przeżył to twoje tłumaczenie? – Uśmiechnęłam się lekko.
- Radek też się zaśmiał.
- Tak, ale chwilowo nie jest specjalnie ładny.
- Nigdy mi się nie podobał – powiedziałam. – W przeciwieństwie do ciebie – dodałam cicho.
- Kompletnie siebie nie rozumiem, ale wolę ponieść porażkę, niż stracić szansę na coś naprawdę wyjątkowego.
- Wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni.
- Ale tak w łóżku? – zapytałam, uśmiechając się do niego, kiedy się nade mną pochylił.
- Wyjątkowa okazja. – Wyszczrzył do mnie zęby. – Wyskakuj z tej sukienki. Pamiętam, że kupiłem ci ładne. Ta nie jest ładna.
- Mnie się podoba. – Rozpięłam górne guziki dżersejowej sukienki za kolano i odchyliłam jej brzegi, patrząc na niego prowokująco. Chyba przedobrzyłam, bo jednym ruchem rozerwał sukienkę, potem rozpiął mi stanik i wziął w usta sutek. Poczułam falę przyjemności.
- Podniósł głowę i popatrzył na mnie zamglonymi oczami.
- Powiedz, że wiesz, że nikogo oprócz ciebie nie mam i kończ tę szopkę.
- No nie wiem – wyjąkałam, choć zdawałam sobie sprawę, że nie wygram z nim tej batalii. Nie w łóżku. Nie wtedy, kiedy znów pozwoliłam sobie odczuwać cokolwiek.
- Zuza...
- Tak, Radosławie? – zapytałam, patrząc mu w oczy.
- Powiedz mi, że nie spałaś ze Strzeleckim.

– Nie spałam z Krzysiem. Jesteś psychiczny – wyjąkałam, kiedy zaczął całować mnie po brzuchu, przesuając usta coraz niżej.

– Jestem. – Roześmiał się. – Do moich licznych pierdolców właśnie doszła obsesja na twoim punkcie – powiedział, kierując usta niżej.

– Boże... – wyjąkałam, kiedy poczułam dotyk jego języka.

Znów się roześmiał.

– Wystarczy, Radek...

Aż mnie zatkało na to bluźnierstwo, ale było tak bardzo w jego stylu, że nie mogłam się nie uśmiechnąć, a potem przestałam myśleć o czymkolwiek. Oparł się na łokciach i wszedł we mnie. Miałam wrażenie, że całym sobą chce mi udowodnić, że myliłam się w stosunku do niego. Najwyraźniej jego działania były dobrze przemyślane, bo pół godziny później byłam w stanie uwierzyć mu we wszystko. W końcu położył się obok, a ja wtuliłam się w niego całym ciałem.

– Wierzysz mi, prawda? – zapytał, przeczesując ręką moje włosy.

– Chyba nie mam wyboru. Skoro dziś poznam twoje dzieci. Jak myślisz? Polubią mnie?

– Piotrek na pewno i to od razu. Kocynder, hm, będziesz musiała się postarać, bo będzie koszmarnie zazdrosna... Nigdy nie widziała mnie z inną kobietą niż jej matka, ale myślę, że do niej dotrzesz...

– Nic na siłę. Postaram się stopniowo ją do siebie przekonać. Akurat na dzieciach znam się doskonale – powiedziałam.

Wiadomość, że nigdy żadna z jego dziewczyn nie poznała dzieci, przemówiła do mnie bardziej niż jakiegokolwiek jego zapewnienia. Zaczęłam w myślach planować ten wieczór i momentalnie zerwałam się z łóżka.

– Radek. Ja nie mam nic, co można dać dzieciom na kolację. – Patrzyłam na niego z przerażeniem. – Miałam dziś robić sushi.

Oparł się na łokciu i patrzył na mnie z rozbawieniem.

– Nie zjedzą surowej ryby.

– Wiem. – Podbiegłam do komody i wyjęłam z niej koszulkę oraz džinsy.

– Ale jeśli masz żółty ser i keczup, to zrobisz im tosty i będą zachwycone.

– Tosty – prychnęłam z pogardą. – Zrobię nuggetsy z frytkami. Beztłuszczowe. Wszystkie dzieci lubią nuggetsy. Wstawaj. Musimy jechać na zakupy. – Wybiegłam z sypialni. Kiedy już włożyłam buty, dotarło do mnie, że Radek nadal leży na łóżku.

Wróciłam na górę.

– Radek, proszę cię...

– To ja cię proszę... Wracaj do łóżka. Mam ochotę na powtórkę. – Uśmiechnął się do mnie seksownie.

– Nie spieprzę tostami kolacji, w czasie której poznam twoje dzieci. Będą świetne i przepyszne nuggetsy, ale jedź ze mną na zakupy. Opowiesz mi więcej o dzieciach.

Pokręcił głową.

– Nie. Znów za mocno przeżywasz. Wcale nie musi być idealnie.

– Nie musi, ale zależy mi, żeby było. – Uśmiechnęłam się przebiegle. – Radek... – powiedziałam milutko.

– Co? – Popatrzył na mnie zdziwiony zmianą tonu.

– Wiesz, gdzie chcę jechać na zakupy? Do Auchan. – Wyszłam z sypialni, kierując się do przedpokoju. – Na Rybnickiej – dodałam, schodząc po schodach.

Roześmiałam się głośno, słysząc, jak wstaje z łóżka.

EPILOG

ZIMNY I KINGA

Wpatrywałem się bezmyślnie w małe, okratowane okienko. Wiedziałem, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale nie mogłem się powstrzymać. Choć byłem pewien, że to, czego się dowiem, bardzo skomplikuje mi życie. Usłyszałem szcęk zamka i dwóch strażników wprowadziło do celi „Szarego”.

– Zdecydowanie wolę, jak wysyłasz do mnie Kingę, niż gdy fatygujesz się osobiście. – „Szary” uśmiechnął się cwaniacko.

Poczekaliśmy, aż strażnik opuści pomieszczenie.

– Dlaczego chciałeś odjechać Kadziewiczza? – zapytałem po prostu. Nie miałem czasu ani ochoty na gierki.

– Nie jesteś tak głupi, jak się wydajesz.

– No popatrz – zdziwiłem się uprzejmie.

– Co nie zmienia faktu, że Kinga prędzej czy później pozna się na tobie.

– A jako że nie jest twoją siostrą, to możesz spokojnie kręcić śmigłem w celi, wyobrażając sobie, że kiedyś zajmiesz moje miejsce. Nie wróżę ci powodzenia. Chyba za tobą nie przepada.

„Szary” nadal się uśmiechał.

– Nie jest moją siostrą, ale jest córką faceta, którego traktowałem jak ojca. Kadziewicz nie miał szans na przeżycie tej akcji. To było wiadome od samego początku. Pytanie brzmiało tylko: czy umrze przed czy po tym, jak wyjdę na wolność. Sam podjął decyzję, że wcześniej.

– Co oni mają ze sobą wspólnego? – Pokazałem mu zdjęcie, które dostałem od Wyrwy.

– Lubią wędkować. Poza tym Kadziewicz zabił mojego ojca. A Wrdega mu w tym pomógł.

– Co ty pierdolisz? – Patrzyłem na „Szarego” jak na kosmitę.

– Nienawidzę tego, że wszyscy jesteście głupszy ode mnie. Wyprzedzam was zawsze o cztery kroki. Gdyby nie to, że sprzyja ci szczęście...

– Tak, wiem. Jesteś bogiem. Oszczędź mi proszę tego pierdolenia.

– Poza protokołem, panie prokuratorze... – „Szary” znów się uśmiechnął.

– Spoko. Pytam z ciekawości. – Wiedziałem, że nie da mi niczego „na papier”. Z drugiej strony liczyłem, że będzie chciał się pochwalić swoim planem. Zawsze lubił być podziwiany.

– W dwa tysiące drugim roku miałem drobne nieporozumienie z ojcem i utraciłem kontakt z rodziną...

– To drobne nieporozumienie to próba zgwałcenia szesnastolatki? – Nie mogłem się powstrzymać

– Tak ci powiedziała? – „Szary” poparzył na mnie uważnie. – Myślę, że bardzo jej się podobałem, ale była przekonana, że jestem jej bratem i stąd ta niechęć.

Musiałem nad sobą panować, ale nie szło mi to najlepiej.

– Pewnie tak, a nos jej złamałeś, żeby podtrzymać to fatalne zauroczenie?

„Szary” się skrzywił.

– To było niepotrzebne. Młody byłem i narwany. Uwierz mi, że ja wyglądałem po wszystkim gorzej. W każdym razie... Rok później ojciec i jego żona zginęli w wypadku. Nie powiem, żebym wtedy nie interesował się tą sprawą, ale wyglądała bardzo czysto... Aż za czysto... Wiesz, kto to prowadził?

– Skąd mam wiedzieć. To działo się we Wrocławiu, a ja byłem dopiero na aplikacji.

– Prokurator Karol Wrdega.

– Co? – Najwyraźniej nie nadażalem.

– Karol Wrdega był prokuratorem we Wrocławiu. Krótco po śmierci ojca zrezygnował i rozpoczął karierę w więziennictwie. To ten typ, który zawsze spada na cztery łapy, wszędzie ma chody. Nie wiesz, ile pieniędzy mnie kosztowało, by trafić akurat do jego jednostki.

– Po co?

– Bo słyne z tego, że nie odpuszczam. Mój ojciec...

– Nie był twoim ojcem.

– Dla mnie był. No więc, mój ojciec był jednym z najbardziej zaufanych ludzi Karola. Też masz swoich ulubionych policjantów. Kumali się też poza pracą, co widać na załączonym zdjęciu. Kadziewicz zaś był najlepszym przyjacielem Karola. Kiedyś po pijaku bardzo narozrabiał. Potrącenie na pasach, ucieczka z miejsca wypadku. Potrącono dwie dziewczyny. Jedną śmiertelnie. Drugą opłacono w takiej wysokości, że milczała. Mój ojciec się do tego dogrzebał. Zobaczył, co wyrabia Wrdega, i w swoim stylu poszedł do niego i mu wytłumaczył, że to zgłosi. Dał mu tydzień na to, żeby przyznał się sam. Wrdega pobiegł do Kadziewicza z płaczem, a ten wynajął odpowiednich ludzi. Po trzech dniach tata nie żył.

– Czemu wzięłeś się do tego teraz? Przecież przez lata trząseł Śląskiem? Mogłeś to pozłatwiać dawno temu.

– Nic nie wiedziałem. Sprawa jest wyczyszczona do zera. Dopiero kiedy trafiłem do pierdła, a „Bolo” zacieśnił związki z Witalijem, uzyskał od niego te informacje. Witalij załatwiał Kadziewiczowi ludzi do tej roboty. Już wtedy rozpocząłem działania mające na celu uzależnienie Kadziewicza od Witalija. Nie lubię być nieprzygotowany.

– Kadziewicz miał przejąć twój biznes...

– Eee, coś ty. To kretyn. Wszystko było robione wyłącznie na mój użytek. Pozwoliłbym pobawić się im przez rok, a potem i tak bym ich udupił. Z Kadziewiczem chciałem jeszcze zagrać córeczką, to jego oczko w głowie. Uwierz mi, że spotka ją nieciekawy los. Witalij o to zadba.

– Zonk. Witalij nie żyje.

– Co? – Najwyraźniej nawet „Szary” nie wiedział wszystkiego.

– Nie żyje. Ktoś go zabił. Wiesz... ryzyko zawodowe.

– Wielka szkoda. Ogarnięty człowiek.

– Wracając do ojca Kingi...

„Szary” odchylił się na krzesło i zaczął na nim kołysać.

– Kadziewicz bał się, że go wsypie, stwierdził, że nie jest potrzebny. Wręga niby tego nie pochwalił, ale w zasadzie chronił też swój tyłek i swoją rolę w tuszowaniu sprawy tej zabitej dziewczyny. Mimo że znali się z ojcem od lat, nie zrobił nic, by powstrzymać Kadziewicza.

– Wręga jest wolny, spokojny i szczęśliwy.

– Nic mu nie wklepiesz. Gdybym uciekł, miałby przepierdalone, ale mu pomogłeś. Znów twoja wina.

– Mogę mu spróbować wklepać współudział w zabójstwie.

– Nie możesz. – „Szary” parsknął śmiechem. – Ja nic nie zeznam. Dowodów brak, ale możesz mu dołożyć co innego. Cokolwiek. Choćby na krótko. Masz słynną bazę Kadziewicza?

– Mam.

– No to w czym problem? Gdybyś sobie nie radził, to chętnie pomogę. Jak tylko trafi do systemu więziennictwa, moja w tym głowa, by nie przeżył trzech miesięcy. Mamy umowę?

Wstałem z krzesła.

– Zastanowię się.

Uderzyłem dwa razy ręką w drzwi, dając strażnikowi znak, że już skończyłem.

– Powiesz Kindze? – „Szary” popatrzył na mnie zmrużonymi oczami.

– Nie wiem – odpowiedziałem całkiem szczerze. Miała prawo wiedzieć, ale nie byłem przekonany, czy po tylu latach warto się w tym babrać. Zwłaszcza że niewiele mogliśmy z tym zrobić. – Z pewnością jej powiem, że nie jesteś jej bratem. Bardzo ją to ucieszy.

– Pamiętaj, że to, co ci dziś powiedziałem, nic między nami nie zmienia. – „Szary” uśmiechnął się szyderczo. – Jak tylko stąd wyjdę, a wyjdę stąd na pewno, to cię nie ma.

Uśmiechnąłem się szeroko i obróciłem w jego stronę.

– Mariusz. Ty nie wyjdiesz stąd nigdy. I to jest myśl, która czyni nadchodzący weekend jeszcze przyjemniejszym. Podczas terapii radzenia sobie z gniewem i pielenia więziennych rabatek myśl o tym, co ja będę robił w tym samym momencie. – Upewniłem się, że moje słowa go wkurzyły, a potem, pogwizdując wesoło, wyszedłem z celi.

– Nie uwierzysz, co się stało. – Wparowałam do domu i w biegu zrzuciłam szpilki. – Twój kolega Skoczek uchylił mi areszt tych gówniarzy od narkotyków. Mówiłam mu, że mógł to spokojnie zrobić już trzy miesiące temu, ale i tak dobrze, że poszedł po rozum do głowy. Łukasz? – Rzuciłam aktówkę na krzesło i podeszłam do kanapy. Leżał na brzuchu, opierając głowę o zgiętą w łokciu rękę. Chyba spał. Usiadłam obok niego i delikatnie przeczesałam ręką jego czarne włosy. Obróciłam się do stolika, by ściszyć ryczący telewizor, podniosłam leżącą na pilotach kartkę i zamarłam. Kurwa mać.

– Łukasz! – Potrząsnęłam jego ramieniem. Obrócił się na plecy, patrząc na mnie

nieprzytomnie, a ja położyłam się na nim. Zrobiłam to błyskawicznie, wiedząc, że muszę go choć trochę unieruchomić, zanim ocknie się na tyle, by sobie przypomnieć, jaki jest wkurwiony.

Automatycznie przyciągnął mnie do siebie.

– Słuchaj. – Pomachałam mu przed oczami kartką. – Nie wiem, skąd to masz, ale to nie tak, jak wygląda.

– A jak? – Patrzył na mnie, a ja nie mogłam rozszyfrować tego spojrzenia.

– Nie mogę ci powiedzieć, ale nie tak. Przecież to jest Wyrwa.

– Widzę, a ta czarna z rozanielonym uśmiechem na twarzy to ty, nie? Jeśli dobrze pamiętam, to z Wyrwą konsultowałaś też swoje układy z „Szarym”. Byliście razem na sympozjum...

– Sam go ze mną wysłałeś.

– Co najwyraźniej świadczy o fakcie, że nie mam piątej klepki.

– Łukasz, ja bardzo lubię Radka. – Przytuliłam się do niego mocniej. – Przypomina mi mojego ojca. Natomiast chyba wiesz, że... – zacięłam się.

– Że co?

– Że nie muszę szukać dodatkowych wrażeń. – Pocałowałam go.

Błyskawicznym ruchem obrócił się tak, że to ja leżałam pod nim.

– Wiem. Mimo to, Kinga, jeśli jeszcze raz zobaczę, że pozwalasz komukolwiek dotykać się w taki sposób...

– W jaki sposób? – Zaczęłam się wkurzać. – Przecież on mnie tylko podniósł do góry?

– Komukolwiek – kontynuował, przejeżdżając ustami po mojej szyi. – Bez względu na to, czy prowadzisz mu sprawę o kontakty, rozwód czy zabłąkaną na polu owcę...

– Gadałeś z nim?

– To obiecuję ci, że przez miesiąc nie usiądziesz na dupie.

– Obiecujesz? – Zaryzykowałam, puszczając do niego oczko.

Roześmiał się. Dobrze wyczułam, że mi wierzył i nie był tak wściekły, jak mogłoby się wydawać.

– Skoro wyjaśniliśmy kwestię Wyrwy, to muszę ci coś ważnego powiedzieć. Chcesz, żebym zrobił to szybko i brutalnie, czy mam spróbować delikatnie i na okrętkę? – Podniósł się i usiadł na kanapie.

– Szybko i brutalnie proszę. – Oparłam się na łokciach i spojrzałam na niego z niepokojem.

– „Szary” nie jest twoim bratem.

– Co? – Słyszałam go, ale nie ogarniałam sensu.

– Nie jest. Tak po prostu. Jego matka majstrowała przy wynikach badań DNA. W tamtych czasach niewiele było miejsc, gdzie można je było wykonać, a ona była pielęgniarzką. Złapała jakieś dojsca.

– Ale dlaczego? Skąd wiesz? – Patrzyłam na niego ze zdumieniem. Jak to możliwe? Czyli to wszystko, co się stało, nie miało żadnego uzasadnienia? Zawsze pocieszałam się, że rodziny się nie wybiera, a teraz okazało się, że w moim życiu bezustannie mieszal zupełnie obcy człowiek.

– Twój ojciec uratował jakiegoś psa? – Zmienił temat.

– Skąd wiesz? – Kompletnie zbaraniałam. – Lata temu szukali jakiegoś zaginionego dziecka pod Wrocławiem i ojciec w czasie akcji usłyszał skomlenie, okazało się, że ktoś przywiązał szczeniaka w lesie. Nawet pisali o tym w gazetach. Tata wziął go do domu i Nestor mieszkał z nami przez lata.

– To tak bardzo pojebane, że aż nie chce mi się o tym mówić. „Szary” usłyszał o tej historii, a jego matka mu powiedziała, że kiedyś umawiała się z twoim ojcem. I stworzył sobie we łbie jakąś chorą wizję... Jego matka też jest kompletnie pierdolnięta. Robi wszystko, co każe jej synalek. Powinien zająć się tym jakiś psychiatra.

– Najwyraźniej to u nich rodzinne. – Popatrzyłam na Łukasza i nagle roześmiałam się w głos.

– To cię bawi? – Złapał mnie za stopę i zaczął ją masować.

– To, że nie jestem spokrewniona z niezrównoważonym psychicznie mordercą? Bardzo.

Poczułam, jakby ktoś ściągnął mi z piersi ogromny ciężar. Nigdy już nie będę musiała go oglądać. Nie mam z nim kompletnie nic wspólnego. Kiedy na twojej drodze staje psychol, nic nie możesz na to poradzić. Kiedy jednak wiesz, że macie tą samą pulę genów, myślisz o tym o wiele więcej.

– To co, Mała? Koniec z „Szarym”? – Łukasz uśmiechnął się tym swoim charakterystycznym krzywym uśmiechem.

– Tak. – Odetchnęłam z ulgą. – Koniec z „Szarym”.

„DZIENNIK ŚLĄSKI”, 23.08.2017 ROKU

Dzisiaj przed Sądem Okręgowym w Gliwicach zakończył się głośny proces zorganizowanej grupy przestępczej parającej się głównie procederem handlu ludźmi. Na czele grupy stała 25-letnia Małgorzata D. Przy znaczącej pomocy swojego wielokrotnie karanego brata Roberta D. Małgorzata zdołała zorganizować na Śląsku prawdziwe imperium prostytucji. Prowadzone przez nią domy uciech cieszyły się bardzo złą sławą. Pracowały w nich głównie młode, często niepełnoletnie dziewczyny z Ukrainy, które w naszym kraju próbowały znaleźć schronienie przed toczącą się w ich ojczyźnie wojną. Tymczasem ich los okazał się po stokroć gorszy niż wojenna zawierucha. W przybytkach Małgorzaty D. realizowane były wszelkie zachcianki klientów. Dziewczyny, które próbowały w jakikolwiek sposób się temu sprzeciwić, były bite, gwałcone i narkotyzowane. Przy okazji procesu ujawniono liczną grupę prominentnych osób, które korzystały z usług przybytków Małgorzaty D. Wobec wielu z nich nadal toczą się postępowania karne, kilkunastu poddało się dobrowolnie karze.

Niebagatelną rolę w handlu ludźmi miał także odegrać znany policji ukraiński przestępca prowadzący również interesy w Polsce – Witalij Niewrenko, który pół roku temu został zamordowany przed jedną z agencji towarzyskich w Przemyślu. Sprawa jego śmierci została umorzona z powodu braku dowodów. Źródła zbliżone do organów wymiaru sprawiedliwości twierdzą nieoficjalnie, iż za egzekucją stać mieli przedstawiciele konkurencyjnego gangu, którzy przejęli grupę interesów Niewrenki na terenie województwa podkarpackiego.

W czasie trwania procesu Małgorzata D. nie przyznała się do popełnienia zarzucanych jej czynów. Jak wynika z ustnego uzasadnienia wyroku, przypisanie jej winy było możliwe dzięki zeznaniom skruszonego gangstera, a wcześniej znanego katowickiego adwokata – Adriana T. Do odrębnego postępowania wyłączono wątek porwania sędzi sądu rejonowego, a także nieudaną próbę uwolnienia z więzienia Mariusza P. pseudonim Szary – byłego bossa śląskiego półświatka. W tych sprawach prokuratura nadal prowadzi śledztwo.

Małgorzata D. stojąca pod zarzutami kierowania zorganizowaną grupą przestępczą oraz handlu ludźmi usłyszała wyrok 12 lat pozbawienia wolności. Jej brat Robert – 15 lat pozbawienia wolności. Kilkanaście innych osób wysłuchało wyroków od 3 do 5 lat pozbawienia wolności.

Prokurator Prokuratury Okręgowej w Gliwicach Łukasz Zimnicki stwierdził po opuszczeniu sali sądowej, iż zapadły w sprawie wyrok jest satysfakcjonujący i organy ścigania, w pełni podzielając stanowisko sądu pierwszej instancji, nie będą składały od niego apelacji. obrońcy oskarżonych podnosili natomiast, iż w postępowaniu nie wyjaśniono bardzo wielu istotnych i niepokojących kwestii. Zgodnie zapowiedzieli złożenie w ciągu 7 dni wniosków o uzasadnienie wyroku, a następnie jego zaskarżenie.

Były prokurator, a także wysokiej rangi pracownik służby więziennej Karol Wrdega, który w niniejszej sprawie został aresztowany pod zarzutem pomocnictwa do sutenerstwa, nie został osądzony. Zmarł w jednostce penitencjarnej w wyniku nieszczęśliwego upadku ze schodów.

[1] Osobowe źródło informacji.

[2] Znęcanie się.

[3] Nadzwyczajne złagodzenie kary ze względu na współpracę z organami ścigania.

[4] Załatwione.

[5] Strażnicy więzienni.

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz